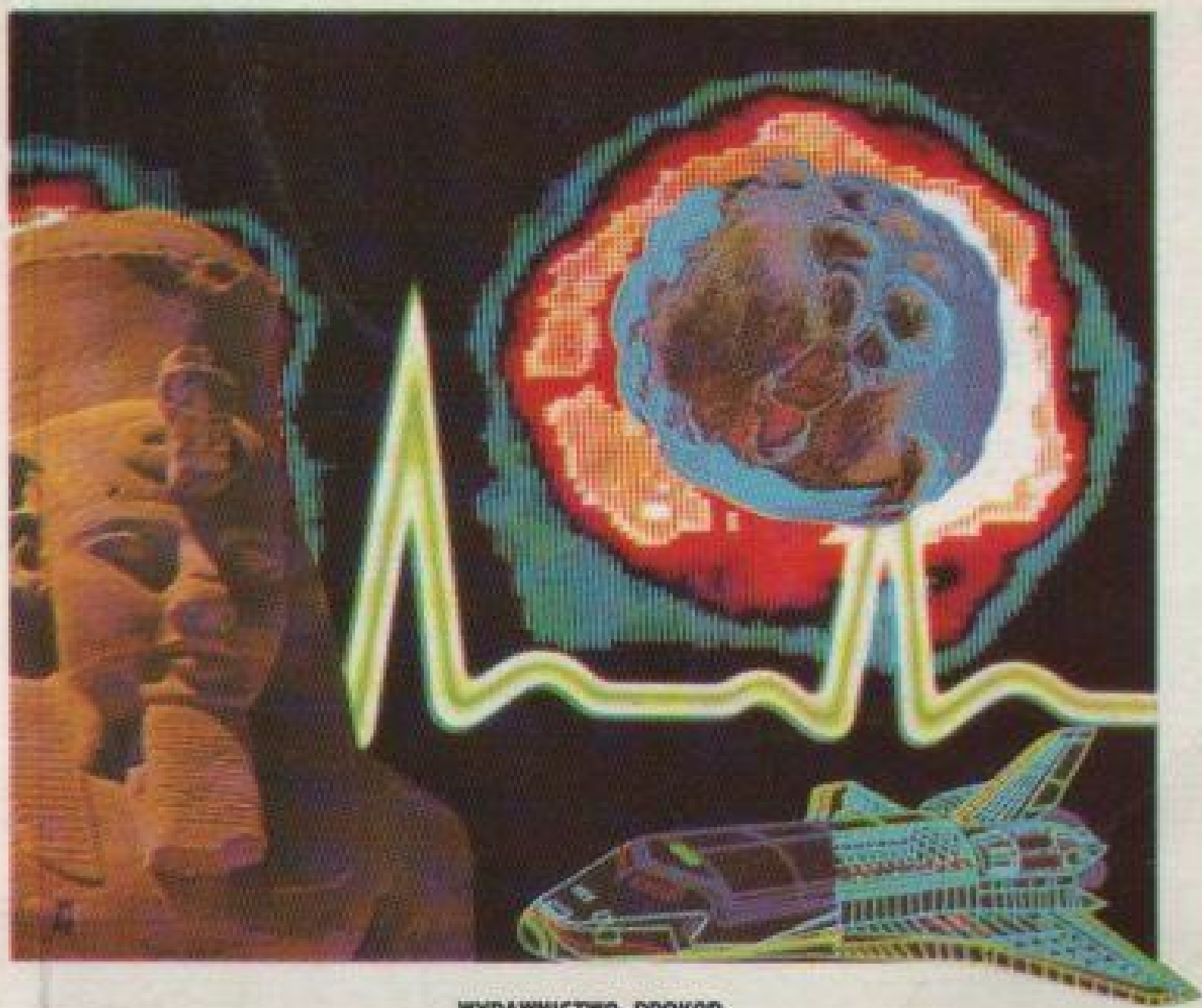


D ERICH VON ÄNIKEN

Oczy Sfinksa * Tajemnice piramid



WYDAWNICTWO PROKOP

Erich von Däniken

OCZY SFINKSA

Tajemnice piramid

Z niemieckiego przełożył Ryszard Turczyn

Cmentarze zwierzęce i puste grobowce

O, Egipcie, Egipcie!
Z twojej wiedzy pozostaną tylko bajki, które przyszłym pokoleniom
wydawać się będą
nie do wiary.

Lucjusz Apulejusz (II w. prz. Chr.)

"Welcome to Egypt!" - wybijały młodzian z czarnym wąsikiem zastąpił mi drogę i wyciągnął w moją stronę dłoń. Nieco zaskoczony uściśnięłem ją myśląc sobie, że to pewnie najnowsza forma witania turystów. Zaczęły się zwykłe pytania, skąd to przyjechałem i co zamierzam oglądać w Egipcie. Uprzejmie acz z dużym trudem pozbyłem się natrętnego młodzieńca. Nie na długo. Ledwie wydostałem się z budynku kairskiego dworca lotniczego, drogę zastąpił mi kolejny: "Welcome to Egypt!". Walizki, ponowny uścisk dłoni - czy sobie życzę, czy nie.

W ciągu następnych dni to dokuczliwe traktowanie powtórzyło się nieskończoną ilość razy. "Welcome to Egypt" rozbrzmiewało przed Muzeum Egipskim w Kairze, "Welcome to Egypt" wykrzykiwał radośnie sprzedawca papirusów, "Welcome to Egypt" pozdrawiał mnie mały pucybut na rogu ulicy, taksówkarz, portier w hotelu, sprzedawca pamiątek.

Ponieważ za każdym razem pytano mnie z jakiego przybywam kraju i mierziło mnie już odpowiadanie wciąż na to samo pytanie, więc u stóp piramidy schodkowej w Sakkara dwieście czterdziestemu ściskającemu moją dłoń odpowiedziałem z poważną miną: "Jestem z Marsa." Nie okazując najmniejszego zdziwienia moją odpowiedzią człowiek ten natychmiast ujął obie moje dłonie i na cały głos powtórzył: "Welcome to Egypt!"

Do tego już w Egipcie doszło, że nikogo nie dziwią nawet turyści z Marsa.

W ciągu pięćdziesięciu czterech lat życia wielokrotnie bywałem w kraju nad Nilem. Zmienił się obraz ulicy, środki komunikacji, zatrute spalinami powietrze, nowe okazałe gmachy hoteli - pozostała aura tajemniczości okrywających ten kraj, napawająca głębokim szacunkiem fascynacja, jaką od tysięcy lat budzi Egipt:

W roku 1954 jako niespełna dziewiętnastoletni młodzian po raz pierwszy opuściłem się do leżących pod piaskiem pustyni korytarzy w Sakkara. Przedemną posuwali się: mój egipski przyjaciel ze studiów oraz dwóch strażników. Każdy z naszej czteroosobowej ekipy niósł palącą się świeczkę, ponieważ wówczas, przed trzydziestoma pięcioma laty nie było w zatęchłych lochach elektrycznego oświetlenia, tunele nie były jeszcze udostępniane zwiedzającym. Zupełnie jakby to było wczoraj, pamiętam moment, kiedy jeden ze strażników oświetlił płomykiem swojej świeczki masywny sarkofag wysokości człowieka. Chybotliwy blask płomyków ślizgał się po granitowym bloku.

- Co jest w środku? - spytałem zacinając się.
- Święte byki, młody człowieku, zmumifikowane byki!

Kilka kroków dalej kolejna szeroka nisza w pomieszczeniu i znowu sarkofag byka. Po przeciwnej

stronie w zalatującym stęchlizną grobowcu to samo. Jak daleko sięgał blask świecy, wszędzie gigantyczne sarkofagi-monstra. Gruba warstwa pyłu tłumila nasze kroki niby miękki dywan. Nowe korytarze, nowe nisze, nowe sarkofagi. Czuję się nieswojo, drobny pył drażnił krtań, najmniejszy powiew nie odświeżał dusznego, zastałego powietrza. Wszystkie grobowce byków były otwarte, ciężkie granitowe przykrywy spoczywały lekko odsunięte na sarkofagach. Chciałem zobaczyć taką mumię byka, poprosiłem więc obydwu strażników i mojego przyjaciela, żeby mi pomogli. Po ich ramionach wspiałem się w górę, ległem na brzuchu na górnej krawędzi sarkofagu i poświeciłem w dół. Wnętrze było czyściusieńkie... i puste! Próbowałem przy czterech dalszych sarkofagach, za każdym razem z tym samym wynikiem. Gdzie się podziały mumie byków? Czyżby ciężkie ciała zwierząt zostały wydobyte? Może boskie mumie znajdują się w muzeum? Albo może - zrodziło się we mnie niejasne podejrzenie - sarkofagi te nigdy nie zawierały mumii byków?

Teraz, trzydzieści cztery lata później, ponownie znalazłem się w podziemnych lochach. Zainstalowano w nich elektryczne oświetlenie,

dwoma biegnącymi równolegle korytarzami przeprowadza się grupy turystów. W słoczonych grupkach rozlegają się achy i ochy, widać zdumione twarze, słychać mentorski ton przewodnika, który wyjaśnia, że w każdym z tych monstrualnych sarkofagów spoczywała niegdyś mumia boskiego byka Apisa.

Nie zamierzam prostować słów przewodnika, choć dzisiaj już wiem na pewno: W potężnych granitowych sarkofagach nigdy nie znaleziono ani jednej mumii byka!

Zaczął się od Auguste Mariette'a

Paryż roku 1850. W Luwrze, w charakterze asystenta pracuje dwudziestoosmioletni Auguste Mariette. Drobny, ruchliwy człowieczek, który potrafił kłąć jak dorożkarz, przyswoił sobie w ciągu ostatnich siedmiu lat obszerną wiedzę na temat Egiptu. Mówił płynnie po angielsku, francusku i arabsku, umiał odczytywać hieroglify i z nieprzytomnym zapałem pracował nad przekładami staroegipskich tekstów. Do uszu Francuzów doszły wieści, że ich najwięksi rywale na polu archeologii, Brytyjczycy, skupują w Egipcie stare papiirusy. "Le Grande Nation" nie mogła się temu przyglądać beczynn timer. Paryska Akademia Nauk postanawia wysłać do Egiptu Auguste Mariette'a. Zaopatrzony w sześć tysięcy franków miał sprzątnąć Anglikom sprzed nosa najlepsze papiirusy.

Drugiego października 1850 roku Auguste Mariette przybył do Kairu. Zaraz pierwszego dnia odwiedził starszyznę koptyjską, ponieważ miał nadzieję dotrzeć do staroegipskich papiirusów przez koptyjskie klasztory. Przechadzając się po kairskich sklepach ze starociami zwrócił uwagę na to, że w każdym sklepie właściciel oferuje na sprzedaż autentyczne sfnkxy, przy czym wszystkie bez wyjątku pochodziły z Sakkara. Mariette zaczął intensywnie myśleć. Kiedy 17 października koptyjscy patriarchowie oświadczyli, że dla podjęcia decyzji, co do jego chęci nabycia starych papiirusów potrzeba czasu, Mariette rozczarowany wspiał się na cytadelę i zatopiony w myślach usiadł na jednym ze stopni.

Przed nim rozciągał się Kair okryty wieczornym oparem. "Ze snującego się w dole morza mgły wystawało trzysta minaretów wyglądających zupełnie jak maszty zatopionej floty", napisał Mariette. "Po zachodniej stronie, skąpane w złocistym blasku chylącego się nad horyzontem słońca sterczały w niebo piramidy. Widok był porywający.

Owładnął mną całkowicie i z niemal bolesną mocą poraził swoim urokiem [...] Spełniło się marzenie

mojego życia. Oto tam, niemal na wyciągnięcie ręki, rozciągał się cały świat grobów, stel, inskrypcji, posągów. Czegóż mi jeszcze więcej trzeba? Następnego dnia wynająłem muły na bagaże, dwa osły dla siebie. Kupiłem namiot, kilka skrzyń najpotrzebniejszych rzeczy, jakie przydać się mogą w podróży przez pustynię i 20 października 1850 roku rozbiłem namiot u stóp Wielkiej Piramidy." [1] Po siedmiu dniach niespokojny Mariette miał już dość zamieszania panującego pod piramidami. Ze swoją niewielką karawaną odjechał o pół dnia drogi na południe i rozbił obóz w Sakkara pomiędzy poniewierającymi się wszędzie naokoło resztkami murów i przewróconych kolumn. Obecny znak rozpoznawczy Sakkara, czyli schodkowa piramida faraona Dżosera (2630-2611 prz.Chr.) tkwiła jeszcze nie odnaleziona pod ziemią. Próżniactwo nie było specjalnością Auguste Mariette'a. Grzebał w różnych miejscach całej okolicy i natrafił na wystającą z piasku głowę sfinksa. Natychmiast przypomniał sobie pochodzące również z Sakkara posążki sprzedawane w sklepach ze starociami. Kilka metrów dalej potknął się o rozbitą kamienną tablicę, na której udało mu się odcyfrować słowo "Apis". W tym momencie dwudziestoosmioletni przybysz z Paryża natężył uwagę. Również inni przybysze PRZED Auguste Mariette'em widzieli głowę sfinksa i tablicę, lecz żaden nie dostrzegł między nimi związku. Mariette natychmiast przypomniał sobie starożytnych pisarzy: Herodota, Diodora Sycylijskiego i Strabona, którzy donosili o tajemniczym kulcie Apisa w okresie Starego Państwa. W pierwszym rozdziale swojego dzieła 'Geografia' Strabon (ok. 68 prz. Chr. - 26 po Chr.) pisze:

"Blisko jest też Memtis, siedziba egipskich królów, ponieważ od Deltę dzieli je trzy schojny (16,648 km). Ze świątyni ma przede wszystkim świątynię Apisa, który jest tożsamy z Ozyrysem. Tutaj, jak już powiedziałem, uważany za boga byk Apis [...] trzymany jest w świątynnej hali. Jest tam też świątynia boga Serapisa, która leży na miejscu tak bardzo piaszczystym, że wydmy наносzone przez wiatry skrywają wiele sfinksów aż po głowę, inne zaś do połowy ciała." [2]

A więc mowa była o przysypanych sfinksach, o Memfis, o byku Apisie i świątyni Serapisa. Mariette stał we właściwym miejscu! U Diodora Sycylijskiego, żyjącego w I w. prz.Chr. autora czterdziestotomowego dzieła historycznego Biblioteka czytał:

"Do tego, co zostało już powiedziane, należałoby jeszcze dodać, co się tyczy świętego byka, którego zwą Apisem. Gdy tenże zakończy żywot i zostanie z przepychem pogrzebany..." [3]

Z przepychem pogrzebany? Dotychczas nikt nie odnalazł w Egipcie grobów byka. Auguste Mariette zapomniał o zadaniu, jakie powierzyli mu jego francuscy koledzy, zapomniał o koptyjskiej starszyźnie, zapomniał o kopiach, jakie miał sporządzać z papirusów. Ogarnęła go gorączka łowów. Bez namysłu zaangażował trzydziestu robotników z łopatami i polecił im rozkopać niewielkie wydmy widoczne co parę metrów na pustyni. Odkopywał sfinksa za sfinksem, co sześć metrów nowy posąg, tak że wkrótce światło dzienne ujrzała cała aleja składająca się ze 134 sfinksów. Stary Strabon miał jednak rację!

W ruinach małej świątyni Mariette znalazł kilka kamiennych tablic pokrytych rysunkami i inskrypcjami. Przedstawiały faraona Nektanebo II (360 - 342 prz.Chr.), który poświęcił tę świątynię bogowi Apisowi. Teraz Mariette był już pewien: gdzieś tu w pobliżu muszą być "z przepychem pogrzebane" [Diodor] byki Apisy.

Następne tygodnie upłynęły na gorączkowych poszukiwaniach. Odkrycie goniło odkrycie. Mariette wykopywał z piasku posągi sokołów, bóstw i panter. W czymś w rodzaju kaplicy odsłonił rzeźbę Apisa z wapienia. Rzeźba wywołała zdumiewające reakcje u kobiet z pobliskich wiosek. W czasie południowej przerwy w pracach Mariette przyłapał piętnaście dziewcząt i kobiet, które jedna

po drugiej wdrapywały się na byka. Będąc już na jego grzbiecie zaczynały wykonywać rytmiczne ruchy brzuchem i udami. Zdumionemu Mariette'owi wyjaśniano, że te ćwiczenia gimnastyczne mają być doskonałym środkiem leczącym bezpłodność.

Poszukując wejścia do grobowców byków Mariette wydobył setki figurek i amuletów. W Kairze krążyły pogłoski, jakoby nerwowy francuski archeolog przywłaszczył sobie złote statuetki. Na miejsce przybyli na wielbłądach żołnierze wysłani przez rząd egipski, herold odczytał rozkaz zabraniający Mariette'owi dalszych wykopalisk.

Mariette klął, przeklinał... i pertraktował. Jego zleceniodawcy w Paryżu, niezwykle uradowani wieściami o skarbach przesłali mu dalsze 30 tys. franków i zapewnili dyplomatyczną interwencję w sferach rządowych Egiptu. 30 czerwca 1851 roku Mariette dostał zezwolenie na kontynuowanie prac wykopaliskowych. Zniecierpliwiony sięgnął nawet po dynamit, po każdej detonacji nasłuchując z uchem przy ziemi.

Gdzie się podziały mumie byków?

12 listopada 1851 roku pod nogami Mariette'a usunął się wielki głaz.

Archeolog niby windą zjechał na nim powoli do podziemnego pomieszczenia. Kiedy opadł pył i podano pochodnie, Mariette ujrzał, że stoi przed niszą z ogromnym sarkofagiem. Badacz nie miał cienia wątpliwości. Dotarł do celu. Tam w środku musi leżeć boski byk Apis. Kiedy podszedł bliżej i oświetlił pochodnią całą niszę, zobaczył zepchniętą na ziemię gigantyczną przykrywą sarkofagu. Sarkofag był pusty.

W ciągu następnych tygodni Mariette systematycznie przeczesał niesamowite grobowce. Główne pomieszczenie mierzyło sobie około 300

m długości, było wysokie na 8 m i szerokie na 3 m. Po jego lewej i prawej stronie znajdowały się szerokie komory. Każda z nich zawierała idealnie przymurowany do cokołu granitowy sarkofag. Przebito się do drugiego pomieszczenia, równie wielkiego jak pierwsze. Dwanaście znajdujących się w nim sarkofagów miało takie same nadludzkie rozmiary co dwanaście sarkofagów z pierwszego pomieszczenia. Oto wymiary takiego sarkofagu: długość - 3,79 m, szerokość - 2,30 m, wysokość = 2,40

m (bez przykrywy), grubość ściany - 42 cm. Mariette szacował ciężar sarkofagu na jakieś siedemdziesiąt ton, przykrywy na dodatkowe dwadzieścia do dwudziestu pięciu ton. Potworny ciężar. Wszystkie przykrywy sarkofagów były albo odsunięte na bok, albo strącone na ziemię. Nigdzie ani śladu "z przepychem pogrzebanych" mumii byków.

Mariette uznał, że uprzedzili go rabusie grobów lub mnisi pobliskiego klasztoru św. Jeremiasza. Rozgoryczony i wściekły niestrudzenie kopał dalej. Przebito się do kolejnych pomieszczeń: Zawierały drewniane sarkofagi z okresu XIX dynastii (ok. 1307-1196 prz.Chr.). Kiedy drogę zagroził badaczowi skalny blok, Mariette sięgnął po dynamit. Materiał wybuchowy wyrwał dziurę w ziemi i w świetle pochodni ukazał się poniżej potężny drewniany sarkofag: Eksplozja rozerwała pokrywę. Kiedy uprzątnięto belki i odłamki drewna, Mariette ujrzał przed sobą mumię mężczyzny: "Jego twarz pokrywała złota maska, na szyi miał złoty łańcuch z miniaturową kolumnką z zielonego skalenia i czerwonego jaspisu.

Na drugim łańcuchu widniały dwa jaspisowe amulety, wszystkie opatrzone imieniem

Chaemwese, syna Ramzesa II [...] Wokół było rozsianych osiemnaście posągów o ludzkich twarzach i opatrzonych inskrypcją 'Ozyrys-Apis, wielki bóg, pan wieczności'" [1]

Dopiero w latach trzydziestych naszego stulecia dokonano starannego zbadania mumii, która, jak zakładał Mariette, była mumią księcia. Kiedy brytyjscy egiptolodzy Sir Robert Mond i dr Oliver Myers rozcięli bandażę, wypłynęła spod nich cuchnąca masa bitumiczna (asfaltowa) zawierająca drobniutkie odłamki kości.

Gdzie się podziały boskie byki? W ciągu lata 1852 roku Mariette odkrył w owym grobowcu dodatkowe sarkofagi Apisa. Najstarszy datowano na 1500 r. prz.Chr. Żaden z nich nie zawierał mumii byka! Wreszcie - działo się to 5 września 1852 roku - Mariette stanął przed dwoma nietkniętymi sarkofagami. W pyłe pokrywającym ziemię zauważył odciski stóp, które przed trzema tysiącami lat pozostawili kapłani niosący do grobu boskie byki. Niszy pilnował pozłacany posąg бага Ozyrysa, na podłodze leżały złote płytki, które w ciągu tysiącleci oderwały się od sufitu. Na suficie Mariette dostrzegł rysunki przedstawiające Ramzesa II (ok. 1290-1224 prz.Chr.) oraz jego syna składających bogowi Ozyrysowi (tu przedstawionemu w dwoistej postaci) ofiarę z napoju. Z wielkim mozołem, używając łomów i lin, uniesiono pokrywę sarkofagu. Ale dopuśćmy do słowa samego Auguste Mariette'a:

"Dzięki temu miałem pewność, że muszę mieć przed sobą mumię Apisa, toteż konsekwentnie podwoiłem ostrożność. [...] Przed wszystkim chodziło mi o łeb byka, ale żadnego nie znalazłem. W sarkofagu była masa bitumiczna, nader cuchnąca, która rozsypywała się przy najlżejszym dotknięciu. W cuchnącej masie znajdowała się pewna liczba bardzo drobnych kostek, widocznie roztrzaskanych już w epoce, kiedy odbył się pochówek. Pośród chaotycznie porozrzucanych kostek znalazłem piętnaście nie uporządkowanych i raczej przypadkowych figurek." [4]

To samo druzgocące stwierdzenie przyjdzie Mariette'owi powtórzyć po otwarciu drugiego sarkofagu: "Nie ma żadnej czaszki byka, żadnych większych kości. Przeciwnie, jeszcze większy chaos drobnych kostnych odłamków." [4]

Pomieszczenia pod Sakkara, w których nie znaleziono ani jednego świętego byka, choć każdemu turyście wmawia się coś wręcz przeciwnego i chociaż nawet w literaturze fachowej przeczytać można na ten temat przeważnie błędne informacje, noszą dziś nazwę Serapeum. Pochodzi ona od greckiej zbitki słów Osiri-Apis, czyli Serapis.

Auguste Mariette, bezradny poszukiwacz, mający za sobą niejedną spór z władzami egipskimi, po krótkim pobycie w Paryżu wrócił do Egiptu. Nie potrafił już wytrzymać w muzeum. W roku 1858 rząd egipski z polecenia Ferdinada Lessepsa, budowniczego Kanału Sueskiego, zlecił mu nadzór nad wszystkimi wykopaliskami prowadzonymi w Egipcie. Ruchliwy Francuz wykazał niewiarygodną pracowitość.

Pod jego kierownictwem prowadzono wykopaliska jednocześnie w czterdziestu miejscach, okresami zatrudniał do 2700 robotników.

Mariette był pierwszym egiptologiem, który kazał dokładnie katalogować wszystkie znaleziska. Założył słynne na cały świat Muzeum Egipskie i w roku 1879 otrzymał tytuł paszy. O jego osobie wspomina nawet libretto Aidy Giuseppe Verdiego, skomponowanej na otwarcie Kanału Sueskiego. Nie zdając sobie z tego sprawy tysiące turystów przechodzą codziennie obok grobu uczonego. Sarkofag Auguste Mariette'a stoi w ogrodzie przed wejściem do Muzeum Egipskiego w Kairze.

Sarkofagi z fałszywymi mumiami

Dla konserwatywnego bractwa archeologów nie ulega wątpliwości, iż potężne sarkofagi Serapeum zawierały niegdyś mumie byków:

- A niby co innego miałyby zawierać? - zachnął się na mnie niedawno jeden z fachowców. - Może radioaktywne odpadki?

Raczej nie, szanowni panowie, lecz rozwiązanie zagadki mogłoby się pojawić z zupełnie niespodziewanej strony: Aby osaczyć domniemanego sprawcę wedle zasa sztuki kryminalnej, muszą najpierw przedstawić kilka dodatkowych kuriozalnych faktów.

Obok boskiego Apisa Egipcjanie czcili jeszcze dwa inne, mniej znane byki o imionach Mnewis i Guchis. W siedemnastej księdze swojej Geografii Strabon wspomina lakonicznie:

"Tu, na znacznym, sztucznie usypanym wzgórzu, leży miasto Heliopolis ze swoją świątynią Słońca i czczonym w specjalnej komnacie bykiem Mnewisem, który uznawany jest przez nich za boga, tak jak Apis w Memfis." [2]

Mnewis był bykiem o czarnej, układającej się w przeciwną niż normalnie stronę sierści. Z listu pewnego kapłana świątyni w Heliopolis dowiadujemy się, że ów byk został rzeczywiście zmumifikowany.

Kapłan potwierdzał mianowicie otrzymanie 20 łokci delikatnego lnu na obandażowanie Mnewisa. W Heliopolis, ośrodku kultu boga

Re-Atum także znaleziono grobowce byka Mnewisa: wszystkie były zniszczone, obrabowane, splądrowane. Do dziś nie udało się zlokalizować żadnego zachowanego w całości grobowca tego byka.

Kult byka Buchisa uprawiano w środkowym Egipcie, niedaleko dzisiejszego Luksoru. Odkrycie katakumb Buchisa zawdzięczamy

- jak to zresztą często bywa w archeologii - zwykłemu przypadkowi.

Brytyjski archeolog Sir Robert Mond zasłyszał, iż kilka kilometrów od osady Armant wykopano z piasków brązowy posąg byka. Wioska

Armant okazała się być tożsama ze starożytnym miastem Hermontis, które starożytni Egipcjanie zwykli też nazywać "On Południowym" (w przeciwieństwie do "On Północnego", czyli Heliopolis). Sir Robert Mond powiedział sobie, że skoro istniał kult byka w On Północnym, to na pewno istniał też w On Południowym. Odnaleziony brązowy posąg utwierdził go w tym przekonaniu. Sir Mond zaczął szukać.

Podobnie jak Mariette w Serapeum, tak brytyjska wyprawa archeologiczna zlokalizowała pod ruinami całkowicie zniszczonej świątyni Hermontu podziemne grobowce zawierające potężne sarkofagi zamurwane tak jak w Serapeum w niszach po lewej i prawej stronie od głównego wejścia. Ponieważ chodziło o święte byki Buchisy, cały zespół ochrzczono nazwą Bucheum [4]. W niewielkiej odległości od niego Sir Robert wytropił drugi podobny zespół nazwany Bacharia. Obydwa były doszczętnie zrujnowane. Nie dość, że i tutaj rabusie grobów uprzedzili archeologów, to jeszcze komory grobowe były częściowo zalane wodą,

a mumie czy też to, co uznano za mumie, nadjedzone przez milionowe armie białych mrówek. Wokół poniewierały się całkowicie skorodowane figurki z brązu, żelazo rozpadało się w rdzawy pył. Oddajmy głos Sir Robertowi Mondowi:

"Przypuszczalnie najlepiej ze wszystkich zachowanym ciałem, był obiekt Bacharia 32, który znaleźliśmy pod sam koniec poszukiwań. Obchodziliśmy się z tą mumią nadzwyczaj ostrożnie i odrysowaliśmy każdy szczegół [...] Pozycja [mumii, E.v.D.] nie przypominała odpoczywającego osła, tylko raczej szakala lub psa [...] Żadna kość nie była złamana." [4]

Wszystko to brzmi dziwnie i zagadkowo: Sarkofagi byków to jedyny konkretny, jakiego można się trzymać: Odnaleziono je w podziemnych pomieszczeniach Serapeum pod Heliopolis, w Bucheum, w Bacharia i jeszcze w Abusir niedaleko Giza. Sarkofagi albo nie zawierają zupełnie nic, albo cuchnącą masę bitumiczną z odłamkami kości.

Co jeszcze bardziej zawikłane, zamiast spodziewanych byków znajduje się ludzką mumię ze złotą maską, przy czym - jak się okazuje później - bandaż nie kryją w sobie ludzkiego ciała, lecz znowu cuchnący asfalt. I wreszcie - doprawdy zabić się można! - domniemane mumie byków okazują się być szakalami lub psami.

Ale to jeszcze nie koniec nielogiczności: brytyjscy egiptolodzy Mond i Myers oddali do analizy kilka swoich znalezisk z Bucheum i Bacharu.

Kawałek białego szkła zawierał 26,6% tlenu aluminium, o wiele za dużo jak na zwykłe szkło. Gliniane sztuczne oko miało znacznie więcej niż normalnie wapienia, zaś białko oka - co do którego przypuszczano, że jest fajansowe - okazało się być ani z egipskiego fajansu, ani ze szkła. (Fajans egipski robiony był z drobnego piasku kwarcowego i pokrywany szkliwem. Egipcjanie produkowali z tego tworzywa ozdoby, zwłaszcza rurkowate paciorki.)

Sarkofagi byków (pomijając przykrywę) wykonane są z jednego bloku granitu assuańskiego. Assuan leży w odległości niemal tysiąca kilometrów od Serapeum. Już samo wyciosanie, wygładzenie i transport jednego tylko sarkofagu, który wraz z przykrywą ważył, bagatela, dziewięćdziesiąt do stu ton byłoby wyczynem niemalże nadludzkim. Potężne monolity trzeba było wciągnąć do przygotowanego grobowca, przesunąć, przetoczyć i umieścić w niszy. Te skomplikowane przedsięwzięcia organizacyjno-techniczne świadczą o niezwykłej wadze, jaką musieli przykładają Egipcjanie do zawartości tych sarkofagów. No a potem - rzecz niepojęta - kapłani rąbią i szatkują zmumifikowane wcześniej byki zostawiając drobniutkie kosteczki, mieszają wszystko z lepłą masą bitumiczną, dorzucają kilka figurek bóstw oraz amulety i cały ten cuchnący miszmasz umieszczają w specjalnie do tego celu wykonanym sarkofagu. Przykrywa na miejsce, gotowe.

Jeśli tak to miało wyglądać, to Egipcjanie spokojnie mogliby sobie oszczędzić trudu robienia potężnych sarkofagów. Żeby przechować przez tysiąclecia odłamki kości, do tego jeszcze bez łba i rogów, niepotrzebne są kolosalne granitowe pojemniki. Zresztą i tak specjaliści są zgodni co do tego, że staroegipscy kapłani nigdy w życiu nie poważiliby się na pocięcie świętego byka. Byłaby to zbrodnia, świętokradztwo. Mówi Sir Robert Mond: "Pogrzebanie mumii w jakiegokolwiek innej formie niż tylko całego ciała było w starożytnym Egipcie nie do pomyślenia." [4]

A jednak mimo wszystko musiało się to zdarzyć wielokrotnie. Bo oto w podziemnych zespołach grobowych pod Abusir znaleziono dwie wspaniale zabalsamowane mumie byków. Lniane bandaż biegnące na krzyż przez całe ciało zwierzęcia i związane sznurami były nienaruszone. Wreszcie doskonale zachowane mumie byków - radowano się - ponieważ z bandaży wystawał nawet rogaty łeb. Francuscy specjaliści, monsieur Lortet oraz monsieur Gaillar, ostrożnie rozcięli liczące sobie tysiące lat sznury, warstwa po warstwie zdejmowali lniane bandaż. Ich zaskoczenie było nie do opisania. W środku znajdowały się chaotycznie pomieszane kości różnych zwierząt, częściowo należących nawet do różnych gatunków. Druga mumia - długości 2,5 m, szerokości

1 m - która z zewnątrz rzeczywiście wyglądała na prawdziwego byka, zawierała beładną mieszaninę kości co najmniej siedmiu różnych zwierząt, między innymi cieląt i byków.

Wszystkie grobowce byków były zniszczone. Czyżby dzieło rabusiów, a może to mnisi roztrzaskali zawartość sarkofagów na drobne okruchy?

Rabusiom grobów w każdej epoce chodzi tylko i wyłącznie o złoto i drogie kamienie, mumie byków nie są dla nich interesujące. W dodatku hipoteza o rabusiach w najmniejszym stopniu nie wyjaśnia skąd w pseudomumii byka mogły się znaleźć kości najrozmaitszych zwierząt. Jeśli o to chodzi to więcej już można by się spodziewać po zaślepionych misjonarską pasją mnichach, pod warunkiem, że przyjmiemy, iż znali tajne wejścia do wszystkich nekropoli byków. Wtedy powodowani świętym gniewem na pewno spychaliby po prostu ciężkie pokrywy i miażdżyli zawartość sarkofagów mniej więcej tak, jak ubija się winogrona. Ale i to wyjaśnienie nic nam nie daje. Ślady chrześcijańskiej żądzy niszczenia musiałyby być widoczne, bandaże byłyby poszarpane, figurki bóstw zgruchotane albo stopione. Przypuszczalnie pobożni bracia dla wypędzenia pogańskiego szatana wrzuciliby jeszcze do każdego sarkofagu chrześcijański krzyż albo poustawiali w podziemnych galeriach figury świętych. Nic takiego nie stwierdzono. Gdzie zatem podziały się mumie boskiego byka Apisa?

Sprzeczne przekazy

Jeśli wierzyć greckiemu historykowi Herodotowi (485-425 prz.Chr.), który około roku 450 dokładnie przemierzył Egipt i rozmawiał z tamtejszymi kapłanami, to zupełnie niepotrzebnie poszukujemy mumii Apisa. Herodot podaje, że Egipcjanie swoje święte byki po prostu zjadali:

"Byki, jak uważają, poświęcone są Epafosowi. Dlatego też tak je badają: jeżeli się choćby jeden czarny włos na zwierzęciu zobaczy, uważa się je za nieczyste. Śledzi to ustanowiony w tym celu kapłan, a bydlę musi przy tym prosto stać lub na grzbiecie leżeć; także język mu ów kapłan wyciąga, aby zobaczyć, czy ten wolny jest od określonych znaków, o których będę mówił na innym miejscu.

Ogląda też włosy na ogonie, czy w naturalny sposób wyrosły [...]

W ten zatem sposób bada się bydlę ofiarne. Ofiara zaś tak się u nich odbywa. Prowadzą naznaczone zwierzę do ołtarza, gdzie mają je ofiarować, i zapalają ogień. Następnie na ołtarzu wylewają wino nad bydlęciem ofiarnym i po wezwaniu boga zarzynają je, a po zarznięciu odcinają mu głowę. Potem ciało zwierzęcia odzierają ze skóry, a nad jego głową wypowiadają liczne klątwy i unoszą ją; mianowicie ci, którzy mają rynek i u których bawią helleńscy kupcy, niosą ją na rynek i zaraz sprzedają, ci zaś, u których nie ma Hellenów, wrzucają ją do rzeki. [...] Sprawianie zaś zwierząt ofiarnych i palenie odbywa się u nich różnie przy różnych ofiarach. [...] Skoro obedną wołu ze skóry, wyjmują wśród modłów cały jego żołądek, trzewia jednak i tłuszcz pozostawiają w cielsku, a odcinają uda, końce łędźwi, łopatki i szyję. Po dokonaniu tej czynności napełniają resztę tułowia wołu czystymi chlebami, miodem, rodzynekami, figami, kadzidłem, mirrą i innymi wonnościami, a tym go napełniwszy palą, obficie lejąc oliwę. Ofiarują zaś po uprzednim poście, a podczas spalania ofar wszyscy biją się w piersi, po czym zastawiają ucztę z resztek ofiar. Czyste byki i cielęta ofiarują wszyscy Egipcjanie, krów jednak nie wolno im ofiarowywać,

gdyż poświęcone są Izydzie." [5]

Tyle Herodot. Jeśli pisał prawdę, to pytanie o nekropole byków nie miałoby żadnego sensu. Po cóż więc ta harówka przy granitowych sarkofagach, skoro kapłani spożywają mięso świętych byków w czasie biesiady? Tak się składa, że ten sam Herodot w innym miejscu opisuje procedurę

balsamowania byka, w szasie której usuwa się ze zwierzęcia wnętrzności wtryskując mu do środka olej cedrowy: W ogóle jeśli idzie o święte byki, to starożytni pisarze podają sprzeczne wersje: O ile

Herodot każe kapłanom zjadać byki, a z kolei Diodor Sycylijski pisze o "grzebaniu z przepychem", zaś Pliniusz, Papirus Stadius i Ammianus

Marcellinus - wszyscy będący Rzymianami - zgodnie podają, że byki topiono w świętym źródle.

Topione, zjedzone, zabalsamowane, pokawałkowane - do wyboru do koloru.

W starożytnym przekazie, tak zwanym "papierus Apis", zawarty jest szczegółowy przepis, jak należy mumifikować świętego byka. Opisany jest każdy gest, podaje się, ilu kapłanów stoi w czasie balsamowania po której stronie, gdzie i jak układać z lewej i z prawej, od dołu i od góry, a także na krzyż lniane bandażę. Po obmyciu wodą i oliwą byka należy dla wysuszenia obłożyć natronem. Podczas całej ceremonii przed ciałem byka miał stać kapłan mruczący pod nosem formułki zaklęć i modlitwy i nadzorujący balsamujących, aby nie dopuścili się żadnego niewłaściwego ruchu. Kiedy zwierzę owinięto już paroma tysiącami metrów bandaży, zagipsowywano czaszkę i wciskano między rogi złotą płytkę. Miała ona symbolizować pochodzenie byka od boga Słońca. Na koniec wkładano do oczodołów szklane oczy i tak spreparowaną mumię w uroczystej procesji niesiono do przygotowanego już grobu. Wszystko to jest opisane w najdrobniejszych szczegółach. Cóż się więc stało?

Kto to był Omar Khayyam?

Jeden ze znajomych zaprosił mnie do egipskiej restauracji na nocną ucztę. Podano ryż, pieczone, brunatną, gotowaną na parze fasolę zmieszaną z cebulą, a do tego narodową jarzynę muluchiję. Liście tej jarzyny są korzenne w smaku i soczyste, robi się z nich także ostre zupy i gęste jarzynowe eintopf. Kiedy serwowano ciężkie owocowe wino,

mój towarzysz opowiadał, że w okresie panowania straszliwego kalifa El Hakima, który rządził Kairem w latach 996-1021, każdego, kto został przyłapany na spożywaniu muluchiji natychmiast zabijano. Sadystyczny kalif nie tylko chciał zmienić zwyczaje swych rodaków, ale też po prostu rozkoszował się ich cierpieniem. Od czasów kalifa El Hakima żaden rząd egipski nie ma odwagi podjąć kroków w celu zmniejszenia spożycia muluchiji.

Mój rozmówca z wielkim apetytem napychał sobie usta zielonymi liśćmi. Moje spojrzenie powędrowało w stronę butelki wina. "Omar Khayyam", przeczytałem na nalepce. Kto to był Omar Khayyam?

- To chyba nazwisko właściciela winnicy albo rozlewni win - powiedział mój towarzysz.

Kelner, który przypadkowo usłyszał te słowa, natychmiast zaprzeczył:

- Omar Khayyam to dawny władca Egiptu!

Jak spod ziemi wyrósł przy naszym stoliku starszy kelner i niecierpliwym gestem odprawił kolegę:

- Omar Khayyam był słynnym generałem! - powiedział.

Z tym z kolei zupełnie nie mógł się zgodzić klient siedzący przy stoliku obok.

- Omar Khayyam? To przecież dawny wódz Beduinów! - prychnął.

Po co ja w ogóle zapytałem! Cała restauracja nieomal z ekstazą oddała się zgadywaniu, kim był nieszczęsny Omar Khayyam. W krótkim czasie atmosfera zrobiła się jak na giełdzie.

- To admirał! - krzyknął ktoś.
- Założyciel Ogrodu Zoologicznego! - przekrzykiwał go inny.
- Co ty wygadujesz! - gestykulował starszy wiekiem handlarz o prawie bezzębnych dziąsłach. - Omar Khayyam był inżynierem od tamy assuańskiej...
Wiele dni później, w czasie rozmowy z szefem wykopalisk w Sakkara, doktorem Haleilem Ghaly, rzuciłem żartobliwie:

- Kto to był tak właściwie Omar Khayyam?

Władca archeologów swojego okręgu uśmiechnął się i sięgnął po leksykon:

- Omar Khayyam - przeczytał - perski poeta, matematyk, astrolog, żył w latach 1048-1122, zajmował się problemami filozoficznymi, autor kwiecistych pieśni miłosnych.

Grunt to zwrócić się do właściwego człowieka.

Znalezienie piramidy

I naprzeciwko takiego właśnie człowieka siedziałem. Dr Holeil Ghaly nie jest jakimś tam zwykłym egiptologiem, jest - jak głosi jego tytuł - "dyrektorem Rejonu Wykopalisk Sakkara". Uprzejmy, specjalista o przenikliwym umyśle, poliglota, który w dodatku przyznał, że czytał kilka moich książek.

- Wyobraźnia to rzecz bardzo ważna także w archeologii - stwierdził.

Oby więcej takich jak on!

Tereny archeologiczne w Sakkara to najrozleglejsze wykopaliska w Egipcie, największe tego typu na świecie. Zaczynają się na granicy

Giza, pod Abusar, i ciągną wzdłuż Nilu 60 km na południe. W czasie miesięcy zimowych bezustannie pracuje tutaj kilka międzynarodowych ekspedycji usiłujących wydrzeć skalistemu podłożu i piaskom pustyni ich tajemnice. Na przykład wiosną 1988 r. francuska wyprawa z College de France odkryła dwie dotychczas nieznanne piramidy z czasów faraona Pepi I (ok. 2289-2255 prz.Chr.).

- Chciałby pan obejrzeć piramidę? - spytał dr Ghaly. Pojechaliśmy jego jeepem przez piaszczyste wydgnę, mijając po drodze tereny Sakkara udostępnione dla turystów. Przy okazji dowiedziałem się, że faraon Pepi znany był już badaczom od dawna. Był następcą Teti (ok. 2323-2291 prz.Chr.), który z kolei był założycielem VI dynastii. Teti, Pepi - takie proste nazwiska powinni mieć wszyscy nasi politycy! Piramida Pepi I leży w południowej części Sakkara, a niewiele dalej francuskiemu zespołowi znowu się poszczęściło: badacze odkryli piramidę rodziny domu panującego Pepi. A co to za filozofia robić takie odkrycia, pomyślałem sobie w duchu. Bo czy czubek takiej piramidy nie wystaje z piasku?

Było około czwartej po południu, żar dusił opadając na nas niby zasłona z cząsteczek gorąca, wciskał się we wszystkie pory, nawet pod mokrą od potu skórę głowy. Ostatnie szarpnięcie i jeep zatrzymał się przed wielką dziurą w ziemi. Jak okiem sięgnąć najmniejszego śladu jakiejś piramidy. Dr Ghaly, mój współpracownik Willi Dünnenberger i ja podeszliśmy na skraj dziury. Aż mi dech zaparło i to nie z gorąca, tylko z powodu tego, co widniało dziesięć metrów pod nami. Przyzwyczajaliśmy się, że stajemy POD piramidą podziwiając jej ostre zarysy na tle horyzontu. Tu było całkiem inaczej: Zupełnie jak przybysze z innego wymiaru staliśmy dziesięć metrów NAD resztkami piramidy, która okolicznym mieszkańcom od lat już musiała służyć jako tani kamieniołom. Ale i tak zostały jeszcze dwie płaszczyzny ułożone z gładko obrobionych i idealnie połączonych

kamiennych bloków.

- Jak długo trwają już tutaj prace?

- Francuski zespół wraz z egipskimi archeologami i stu osiemdziesięcioma robotnikami pracował tu przez ostatnie sześć miesięcy - objął dr Ghaly. - Teraz, latem, wykopaliska wstrzymano z powodu upałów.

Archeologowie z College de France zlokalizowali piramidę pod grubą warstwą piasku i kamieni za pomocą urządzeń elektronicznych. Mamy dziś do dyspozycji niejedną nową metodę, o jakiej Heinrich Schliemann nawet nie śmiał marzyć. Za pomocą magnetometru można określić natężenie pola magnetycznego danego miejsca. Wartości pola magnetycznego Ziemi wahają się od 25000 gamma na równiku do 70000 gamma na biegunach. Za pomocą wymyślnych pomiarów ustala się wartość gamma dla określonego miejsca i sprawdza za pomocą sond, czy wartość ta jest jednakowa w każdym punkcie terenu. Jeśli pojawią się jakieś nieregularności, spowodowane na przykład przez obecność metali czy podziemnych pustych przestrzeni, do akcji wkracza ground penetrating radar (GPR) działający na zasadzie podobnej do echosondy. Nadajnik wysyła pod ziemię impulsy wysokiej częstotliwości, których echo wyłapuje specjalna antena. Przenośny komputer rejestruje impulsy i przekazuje na monitor obraz fal i linii. Jeśli pod ziemią rzeczywiście znajduje się coś podejrzanego, to za pomocą tego radaru można to z dużą dokładnością zlokalizować. W ten sposób francuski zespół dokonał odkrycia bez jednego sztychu łopaty. Zespół fizyków i archeologów University of California w Berkeley już od dziesięciu lat sporządza kompletną mapę podziemnych budowli w Dolinie Królów [7].

Lokalizuje się położenie zaginionych od tysiącleci grobowców, namierza podziemne pomieszczenia. Może się zdarzyć, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat wydobędziemy na światło dzienne więcej archeologicznych skarbów, niż udało się to zrobić przez ostatnie stulecie lat. Jeśli przystąpi się do wykopalisk we właściwym miejscu i nie poskąpi czasu oraz środków, to nowoczesnym poszukiwaczom skarbów nic już nie umknie. Niestety istnieją pewne grupy religijne i polityczne, którym te archeologiczne zamysły zupełnie nie odpowiadają. To ci niedzisiejsi, którzy lękają się odkrywania dziejów naszych przodków.

- Czy wiadomo, co właściwie znaczy nazwa Sakkara? - spytałem dr. Ghaly w drodze powrotnej.

- To słowo znane było już w języku staroegipskim. Sakkara pochodzi od szakala.

- Ile lat mają najstarsze znaleziska z Sakkara?

Młodzięczo wyglądający dr Ghaly pokręcił niepewnie głową:

- Historia Sakkara obejmuje okres od I dynastii, której początek przypada mniej więcej na rok 2920 prz.Chr., aż po czasy chrześcijańskie. Ale są nawet znaleziska prehistoryczne.

Wciąż jeszcze tropiąc w myślach święte byki spytałem jak najpoważniej:

- Bardzo gruntownie przestudiowałem sprawozdania z prac Auguste Mariette'a. Czy wiadomo panu, że Mariette nigdy nie znalazł w Serapeum żadnego byka?

Dr Ghaly zastanowił się przez moment:

Tak, wieni o tym - odrzekł.

- Czy po wykopaliskach w Sakkara w ogóle można się jeszcze spodziewać jakichś sensacji?

Egiptolog uśmiechnął się wyrozumiale, potem pokazał białe zęby,

które skonstrastowane z jego kruczoczarną czupryną zabłysły jak kość słoniowa:

Przyjmujemy, że poznano dotąd około 20% tego, co kryje

Sakkara. Osiemdziesiąt procent wciąż leży nietknięte pod ziemią.

O, Boże, przebiegło mi przez głowę, zaledwie dwadzieścia procent, a już tyle pytań, na które nie ma odpowiedzi! Jakież to zagadki czekają nas jeszcze w przyszłości! Któremu turyście w Sakkara oglądającemu z grupą zwiedzających schodkową piramidę Dżosera (ok.

2630-2611 prz.Chr.), piramidę i zespół grobowy faraona Unisa (ok. 2356-2323 prz.Chr.) czy też wspaniały grobowiec bogatego arystokraty Ti przyjdzie do głowy, że ziemia pod jego nogami przeryta jest tysiącami tunelopodobnych korytarzy? Któremu z udręczonych upałem podróży siorbiących swoją słodką herbatkę w turystycznym namiocie czy też sączących letnią coca colę mówi się - kto zresztą miałby to zrobić? - że w Sakkara spoczywają miliony (sic!) zmumifikowanych zwierząt wszelkich gatunków? Gigantyczna podziemna arka Noego!

W mojej konstrukcji myślowej monumentalne sarkofagi pseudobyków odgrywają rolę kluczową. Cierpliwości, proszę! Właśnie zaciskam pierścień okrążenia wokół monstrów, dla których Egipcjanie nie żalowali najcięższej pracy. Skąd w ogóle ten upór, by wszystko mumifikować? Jeśli idzie o ludzkie mumie można to jeszcze w pewnym sensie zrozumieć, ale zwierzęta?

Ciało, ka i ba

Z Tekstów piramid, z mnogości inskrypcji nagrobnych, ale też i z papirusów oraz ksiąg starożytnych dziejopisarzy takich jak Herodot możemy dość dokładnie odtworzyć wierzenia Egipcjan. Kiedy bóg Chnum (ten z głową barana) formował z gliny człowieka, stworzył go z dwóch części: ciała oraz ka. Ciało jest śmiertelne, ka nieśmiertelne.

Owo ka jest składnikiem wielkiego, kosmicznego ducha, niejako ożywiających wszystko wibracji. Ciało jest tylko materią, która bez ka nie miałaby w sobie życia. W przeciwieństwie do ciała ka jest spirytualne, wszechobecne i wieczne. Mimo to ka nie pokrywa się z naszym wyobrażeniem duszy. Reinhard Grieshammer, specjalista najwyższej klasy, pisze na ten temat, co następuje:

"Upatrywano w nim sobowtóra człowieka czy też coś w rodzaju strzegącego go ducha. Pewne jest tylko to, że stanowi pewną manifestację siły i potęgi. Wiemy, że określany pojęciem ka aspekt człowieka wkracza w życie w momencie narodzin. Świadczą o tym zachowane teksty i plastyczne przedstawienia." [7]

Oprócz ka każdy człowiek ma też jednak ba. Słowem tym określa się stan, który osiąga się dopiero po połączeniu ciała z ka. Można by wyklądać sobie owo ba jako świadomość, jako indywidualne sumienie, jako psyche lub też jako kod życia. Kiedy umiera ciało, ka łączy się z ba. "Odszedł do swego ka" - mawiali starożytni Egipcjanie. Ciało staje się wówczas niepotrzebną już powłoką, natomiast ka i ba łączą się,

stanowią nieśmiertelną jedność i wkraczają w inny wymiar zamieszkały przez bogów i przodków. Ta prastara interpretacja, której przez tysiące lat w tej czy innej formie nauczają religie, staje się dzisiaj ponownie jak najbardziej nowoczesna. Zmieniły się nazwy, treść pozostaje ta sama. Z punktu widzenia fizyki za każdą formą materii kryją się w ostatecznym rozrachunku drgania.

Świat atomu, cząstek subatomowych, z których składa się wszystko, to świat promieniowania, świat drgań. Przykład: elektron, składnik atomu, 23 pulsuje z częstotliwością 10²³ drgań na sekundę. To 10 z 23 zerami. Fizyka, w pogoni za formułą świata, która by wszystko wyjaśniała, wszystko w sobie

zawierała, nie umie odpowiedzieć na pytanie, jaka jest przyczyna wszelkich drgań, co jest ich motorem. Ezoterycy i filozofowie ze swej strony, wyposażeni jedynie w ułomność odczuć i umysłu powiadają: Wszystko jest jednością, wszystko łączy się jakoś ze wszystkim.

Drzewo, zwierzę, człowiek - we wszystkim jest wibracja, czyli ka, lecz roślinie i zwierzęciu brak świadomości istnienia. Drzewo na przykład nie wykonuje żadnych działań, które można by oceniać w kategoriach:

słuszny bądź niewłaściwy, dobry czy zły, logiczny czy nielogiczny.

W związku z tym nie ma ono psyche, nie ma indywidualnej świadomości istnienia. Brakuje mu ba. Dopiero triada ciało, ka i ba sprawia, że każdy człowiek ma niepowtarzalną osobowość odróżniającą go od innych. Nikt z nas - nawet bliźniaki jednojajowe - nie odbiera, nie doznaje i nie postrzega jednych i tych samych doświadczeń w identyczny sposób, nikt nie odczuwa i nie cieszy się z dokładnie taką samą intensywnością jak inni. Wszyscy pozostajemy ludźmi, zbudowanymi z tego samego zasadniczego materiału genetycznego, a jednak nie ma wśród nas jednakowych. My dopiero STAJEMY się takimi, jakimi jesteśmy.

Jak na razie wszystko w porządku. "To jednak jeszcze nie pawód, żeby mumifikować martwe ciało, pustą powłokę ka i ba. U starożytnych Egipcjan coraz intensywniej rozwijało się osobliwe przeświadczenie, jakoby ka także po śmierci związane było z ciałem, jakoby tego ciała potrzebowało, aby powrócić. Aby ka i ba mogły się czuć dobrze w zaświatach, musiało zachować się ciało. Nie wiemy, co naprowadziło

Egipcjan oraz inne ludy na tę dziwną myśl, bo przecież w zasadzie była ona sprzeczna z ich własnymi wierzeniami. W końcu według ich wyobrażeń ciało po opuszczeniu go przez ka i ba było tylko bezwartościowym balastem. Pomysł, że koniecznie trzeba zachować także ciało, doprowadził w konsekwencji do mumifikowania zwłok oraz budowania przypominających fortece grobowców. Zabezpieczano je przed rabusiami i wrogami za pomocą pułapek i błędnych korytarzy. Im bogatszy zmarły, tym więcej dawano mu na ostatnią drogę skarbów. Nie tylko złoto, drogie kamienie i mogące długo leżeć jadalno, lecz także ulubione przedmioty zmarłego, zabawki, ozdoby, a nawet łóżko i narzędzia wędrowały wraz z mumią do ciemnego lochu. Chodziło o to, aby zmarły dobrze się czuł i miał ze sobą dostatecznie dużo wartościowych przedmiotów jako dary na długą podróż przez rozmaite okolice zaświatów.

Wszystko to jest prawdą, zaświadczoną przez znaleziska grobowe

- a jednak pozostaje nielogiczne i błędne. Karcie mnie żeby zapytać: Czy MY naprawdę musimy uważać starożytnych Egipcjan za takich głupców? Albo może inaczej: Czego to my nie zrozumieliśmy interpretując groby i napisy? Wszelkie wyjaśnienia egipskiego kultu zmarłych zbudowane są na lotnych piaskach i stoją w jawnej sprzeczności z jakimkolwiek praktycznym oglądem i doświadczeniem. A dlaczego?

We wszystkich epokach groby były rabowane przez chciwych potomnych, dotyczy to również silnie chronionych grobów faraonów. Wcale nie stało się to dopiero w ciągu ostatnich dwóch tysiącleci, lecz miało miejsce już w okresie rozkwitu tych najeżonych pułapkami, gigantycznych i dziwacznych budowli grobowych. Już na początku XVIII dynastii (ok. 1500 prz. Chr.) nie było prawie grobowca władcy, którego by nie obrabowano. Z inskrypcji wiadomo, że faraon Horemheb (ok. 1319-1307 prz. Chr.) nakazał naprawić rozbity grobowiec swojego kolegi Totmesa IV (ok. 1401-1391 prz. Chr.). Totmes przeleżał sobie spokojnie w sarkofagu całe 80 lat i faraonowie oraz kapłani doskonale wiedzieli, że zmarły ani nie zabrał w

zaśwraty swoich skarbów i ulubionych przedmiotów, ani też nie opędzłował po drodze przygotowanych darów. Zamiast wyciągnąć z tego rozsądny wniosek, że wszystkie te ceregiele wokół mumii nikomu na nic się nie przydają, zwłaszcza że stoi to w sprzeczności z religijną koncepcją spirytualnego i nieśmiertelnego ka, kapłani wzmagają tylko swoje wysiłki. Odbywają się przenosiny do Doliny Królów pod Tebami, wykuwa się w skałach padziemne komory grobowe, zabezpiecza się je pułapkami i gigantycznymi blokami skalnymi, opatrując zmarłych na drogę jeszcze większą ilością błyskotek niż dotychczas. Wyjątkowo nie splądrowany grób Tutenchamona (ok. 1333-1323 prz.Chr.) mówi sam za siebie.

Coś mi w tym wszystkim nie gra!

Uśpieni zmarli

Z górą dwadzieścia lat temu wypowiedziałem we 'Wspomnieniach z przyszłości' nieco zbyt śmiało jak na tamte czasy przypuszczenie, iż starożytni Egipcjanie mieli na uwadze bardziej zmartwychwstanie cielesne niż duchowe:

"Dlatego pewnie zaopatrzenie leżących w grobowcach zabalsamowanych zwłok było tak praktyczne i dobrane z myślą o życiu doczesnym. Cóż mieliby w przeciwnym wypadku robić zmarli ze złotem, drogocennościami i ulubionymi przedmiotami? A ponieważ dawano im do grabu nawet i część służby, niewątpliwie żywcem, zamierzano przygotować prawdopodobnie wszystko dla kontynuacji dawnego życia w nowym życiu. Zbudowane grobowce były niby schrony przeciwatowe, solidne i niesłychanie wytrzymałe. Mogły przetrwać burze wszelkich epok. Dodawane zmarłym kosztowności, mianowicie złoto, kamienie szlachetne miały wartości bezwzględne." [8]

Odsyłałem wówczas do książki fizyka i astronoma Roberta C. Ettingera [9], który wskazał sposoby, jak można było preparować zwłoki, aby umożliwić późniejsze ożywienie. A dziś?

W Stanach Zjednoczonych - bo gdzieżby indziej? - istnieje American Cryonics Society (ACS). Założycielem i prezesem tego towarzystwa jest matematyk A. Quaipe, który zwyczajnie nie chce uznać śmierci za nieuniknioną. Celem organizacji jest preparowanie i zamrażanie zwłok, aby później - po dziesięcioleciach? stuleciach? tysiącleciach? - mogły być z powrotem rozmrożone. W fazie eksperymentów na zwierzętach próby te są już dosyć zaawansowane. Dr Paul Eduard Segall z ACS potwierdza, że dokonał zamrożenia swojego własnego psa, którego odmroził po piętnastu minutach. Pies zaczął machać ogonem jak gdyby nigdy nic! Eksperyment powtórzono już setki razy na chomikach, co piąte zwierzę przeżyło mroźny sen. Również koty, ryby, żółwie były już przedmiotem eksperymentu - z powodzeniem. Zwierzętom odsysano krew zastępując ją czymś w rodzaju roztworu przeciwarzającego. Krew zamarzlaby rozrywając komórki. Pozbawione krwi ciała umieszcza się w specjalnych zbiornikach z ciekłym wodorem o temperaturze minus 196°C. W przypadku człowieka myśli się o wcześniejszym usunięciu z ciała mózgu oraz pewnych bardziej wrażliwych narządów i umieszczeniu ich w oddzielnych pojemnikach. Podobnie jak to się już dziś dzieje przy transporcie narządów do transplantacji. Pozdrowienia od Frankensteina!

Przed kilku laty zwiedzałem pod Orlando (na Florydzie) wielką piramidę do przechowywania zwłok. Tutaj trumny ze zmarłym nie zakopuje się do ziemi, nie spala się, lecz umieszcza w czymś w rodzaju chłodzonej szuflady. Każda z nich opatrzona jest tabliczką z danymi zmarłego. Podaje się także przyczynę zgonu. W centrum piramidy znajduje się wyłożona dywanami sala pamięci, krewni w każdej chwili mogą odwiedzić zmarłych członków rodzin. Bezgłośnie windy obsługują liczne piętra wewnątrz piramidy, zarówno żywym jak i umarłym przez dwadzieścia cztery godziny na dobę

towarzyszy cicha muzyka organowa.

Ciekawe jakie wnioski wyciągnęliby po trzech i pół tysiącu lat archeologowie, gdyby w hermetycznych szufladach odkryli zamrożone ciała zmarłych bądź mumie? Trzy i pół tysiąca lat odpowiada mniej więcej dystansowi czasowemu z jakiego my spoglądamy na kwestię mumifikowania zwłok w starożytnym Egipcie! Już słyszę zarzuty, że przykład jest nieodpowiedni, bo przy mumiach znaleziono też przekazane zmarłym na drogę błogosławieństwa i formułki. Z takich właśnie rad i wskazówek co do zachowania się po śmierci powstała egipska Księga Umarłych. Czy zarzut jest więc słuszny?

Jeśli ktoś będąc w pełni sił zgadza się, żeby go zamrożono, a nawet aby jego mózg i wnętrzności umieszczono w osobnych pojemnikach, to niewątpliwie liczy na cielesne zmartwychstanie. Nie przeszkodzi to wcale pozostałym przy życiu bliskim włożyć do takiego pojemnika pobożnych wersetów i psalmów. Może będzie tam na przykład napisane "Ciesz się na myśl o życiu w innym, lepszym świecie". Albo: "W twoim nowym życiu uwolnisz się od choroby, która cię tu dręczyła. Niech Bóg wszechmogący chroni cię w twojej podróży i będzie ci łaskawy."

Z takich i podobnych formułek przyszli archeologowie musieliby wysnuć wniosek, że zmarli wierzyli w drugie życie po śmierci. Jeszcze czego! Skąd mamy wiedzieć na pewno, jakie motywacje kierowały 4600 lat temu faraonem, kiedy kazał sobie przygotować luksusowy grobowiec na wieczne czasy? Oczywiście idąc za przykładem wielkich władców każdy chciał być zmumifikowany. Pierwotny cel, nadzieja na cielesne zmartwychstanie, utonął gdzieś we mgle zapomnienia. Z pomocą kapłanów, którzy w końcu robili na tym najlepszy interes, w Egipcie rozwinął się kult mumii nie mający swoich odpowiedników w żadnym innym miejscu na Ziemi. Powstawały nowe zawody, takie jak specjalista od balsamowania zwłok, czyściciel ciał, rozcinacz; całe gałęzie przemysłu zajmowały się wytwarzaniem środków potrzebnych do mumifikacji. Wytwarzano sarkofagi z granitu, alabastru i drewna, zużywano niesłychane ilości miodu, wosku, balsamów, olejków i natronu, produkowano miliony kanop (przypominających amfory pojemników na wnętrzności i mózg) i tkano miliony metrów lnianych bandaży oraz całunów.

Co się właściwie stało z tą kolosalną liczbą owiniętych bandażami ciał?

Po podbiciu państwa faraonów przez Rzymian nie było już kasty kapłańskiej, która czuwałaby nad grobami. Tysiące grobowców splądrowano, mumie i drewniane sarkofagi zużyto na opał. Z wkroczeniem chrześcijaństwa w II w. mnisi poniszczyli podziemne galerie, w których mumie leżały niejednokrotnie całymi stosami jedna na drugiej. W średniowieczu w całej Europie szerzył się niemalże groteskowy popyt na mumie. Mumie zachwalano jako doskonałe lekarstwo! Części mumii,

puder z mumii, skórę mumii i mazidło z mumii stosowano na paraliż, niedomogi serca, schorzenia wątroby, a nawet złamania kości. Rozpoczął się masowy eksport mumii z Egiptu, europejscy aptekarze bili się o każdą sztukę. "Szczypta mumii" była niezbędnym elementem domowej czy podróźnej apteczki; "mumię" brało się doustnie albo stosowało w formie maści i proszku. Po tej manii aptecznej, która było nie było utrzymała się przez z górą dwa stulecia, przyszedł czas na coś, co francuski lekarz i badacz mumii Ange-Pierre Leca określił mianem "egiptomanii" [10]. Mumie stały się pożądanym obiektem kolekcjonerskim. Wystawiano je w muzeach i na jarmarkach, ustawiano jak zbroje w salach przyjęć szacownych domów, celebrowano publiczne odsłonięcia mumii. W ostatnim stuleciu pewien człowiek interesu z Maine w USA, zaczął wytwarzać z mumii papier. Ku niezadowoleniu sprytnego fabrykanta żywice i bitumen zawarte w mumiach zabarwiały papier na brązowo. Tak narodził się papier pakowy! Brunatne wstęgi, nie nadające się na papier do

pisania, całymi rolami trafiały do handlu. Mumia służyła teraz jako opakowanie - "zawinięty po wieczne czasy" [11].

Miliony zwierząt w bandażach

Człowiek jest kłębkim lęków, radości, smutków i nadziei. Umierają rodzice, ukochana, dziecko, przyjaciel. Człowiek nie ma wyboru, musi ustosunkować się jakoś do śmierci. Czy zmarli istnieją w jakiejś formie nadal? Czy jest im dobrze? Czy cierpią? Czy z chwilą śmierci wszystko się kończy, czy może bogowie i duchy pociągną nas wówczas do odpowiedzialności za nasze ziemskie czyny? Nie wiemy tego. Pięć tysięcy lat historii ludzkości nie przyniosło odpowiedzi na te odwieczne pytania. Nie ma ani jednego naukowego dowodu na istnienie życia po śmierci, na zmartwychstanie. Tak, tak, znam książki, dowodzące czegoś wręcz przeciwnego. Są wyrazem koncepcji albo religijnych, albo ezoterycznych - albo są to relacje z przeżyć samych autorów. Ludzie opowiadają o życiu w zaświatach, o swobodnej świadomości i mieniących się wszystkimi barwami sferach, wprawiają się w hipnozopodobne stany, aby dotrzeć do swoich poprzednich wcieleń. Wiele czytałem na temat tego rodzaju eksperymentów, sam też poddałem się podobnej próbie. Są dzisiaj grupy badaczy, komunikujących się ze zmarłymi za pomocą nagrań magnetofonowych. Innym udaje się wyczarować na ekranach monitorów obraz telewizyjny z zaświatów. To i owo z pojawiających się na ekranie rzeczy wygląda dość prawdopodobnie, nawet zachęcająco, a w niektórych przypadkach wręcz przekonująco. Tyle tylko że przyrodnicy nie na wiele się to może przydać. On żąda dających się w każdej chwili powtórzyć eksperymentów, chce konkretnych danych, które nie poddadzą się żadnej innej interpretacji jak tylko tej o odrodzeniu się życia po śmierci. Relacje z osobistych przeżyć złożone w hipnozie czy bez, w naukach ścisłych się nie liczą.

Te uparte poszukiwania odpowiedzi wychodzących poza naszą śmierć są nieodłącznym składnikiem ludzkiego niepokoju. Zbyt mozolne i pełne cierpienia było nasze życie. I wszystko to na nic? Krótkie życie dla długiej śmierci? Nigdy, przenigdy! To nie może być prawda! Życie musi mieć jakiś sens wybiegający poza śmierć!

Starożytni Egipcjanie również nie byli wolni od takich refleksji. Kto szuka odpowiedzi, na pewno ją znajdzie. A ponieważ po prostu nie możemy się pogodzić z tym, że następuje definitywny koniec, w naszej świadomości zapala się iskierka nadziei. Jest szansa, by ująć śmierci. Ponowne narodziny! Czy duchowej czy cielesnej natury, to w danej chwili nieważne. Uporczywe trzymanie się myśli o ponownych narodzinach w o wiele piękniejszym życiu staje się teraz sensem istnienia. Nadziei wyrastają skrzydła, teraz codzienna harówka, cierpienie, problemy i niesprawiedliwości stają się do zniesienia. Z nadziei na ponowne narodziny powstają w Stanach - dzisiaj! - towarzystwa w rodzaju ACS i tak samo - wówczas! - powstawały organizacje religijne propagujące mumifikację.

Wszystko to jest zrozumiałe, jest do pomyślenia, ponieważ w końcu chodzi o nasze własne ja. Co jednak mogło popchnąć jakiś lud do zmumifikowania milionów zwierząt?

To, że jakaś zamożna dama, życzy sobie wyprawić pagrzeb swojemu ulubionemu pieskowi czy kotkowi, jest dziś niemal na porządku dziennym. Świadczy o tym choćby istnienie cmentarzy dla zwierząt. Samotność człowieka w każdej epoce stwarzała szczególny stosunek do zwierząt domowych. Mówi się o tym pogardliwie "małpia miłość".

Z jakiego powodu jednak dokonuje się mumifikacji setek tysięcy krokodyli, węży, hipopotamów, jeży, szczurów, żab i ryb? Przecież nie można chyba o nich powiedzieć, że to milutki i kochane domowe zwierzątka? Oto (niepełna) lista zwierząt mumifikowanych w starożytnym Egipcie:

byk	krowa
baran	owca
koza	antylopa
gazela	pies
wilk	pawian
krokodyl	bawół
ryjówka	szczur
wąż	lew
kot	niedźwiedź
ryś	zając
jeż	hipopotam
nietoperz	żaba
ryba	węgorz
łasica	ibis
jastrząb	orzeł
sęp	krogulec
sowa	wrona
kruk	gołąb
jaskółka	dudek
bocian	gęś
żuk	skorpion

Jednym z najsłynniejszych badaczy, bez wątpienia mającym największe sukcesy wykopaliskowe w Sakkara był dr Walter Brian Emery (1903-1971). Będąc jeszcze młodym egiptologiem należał do zespołu naukowców, którzy pod świątynnym miastem Armant (Południowe On) natrafili na podziemne korytarze Bucheum (z sarkofagami byków Buchisów). Od roku 1935 prowadził wykopaliska już niemal wyłącznie w Sakkara. Odkrył najstarsze grobowce faraonów z I dynastii oraz dodatkowe grobowce osób z jego dworu, które w chwili śmierci władcy także musiały pożegnać się z życiem. Kiedy w roku 1964 Emery odkopał młodszy grobowiec z okresu ptolemejskiego (ok. roku 300 do czasu podbicia przez Rzymian) natrafił na głębokości 1,25 m na bydłęce resztki, które kiedyś musiały być zawinięte w całun. Sześć metrów głębiej znajdował się gliniany dzban o stożkowatej przykrywie. Emery ostrożnie odsłonił dzban i przy okazji natrafił po lewej i prawej jego stronie na dalsze tego rodzaju dzbany, niektóre miały na sobie znak symbolizujący boga Księżysa, Thota. Wydobyto ponad pięćset dzbanów, każdy krył w sobie mumię ibisa.

Tylko kilka metrów dalej na wschód od grobowca nr 3510 z okresu III dynastii (ok. 2649-2575 prz.Chr.), na głębokości 10 m Emery natknął się na szyb, wypełniony po samo dno mumiemi ibisów. Jakie było zakoczenie kopiających, kiedy po odsłonięciu szybu okazało się, że kończy się on w długim, zakrzywionym korytarzu głównym, z którego odchodzi ponad 50 odgałęzień, dzielących się z kolei na dalsze szyby. W sumie kilkukilometrowej długości labirynt wypełniony według szacunkowych oeen przez 1,5 mln mumi i ibisów [13]! Wszystkie ptaki były starannie spreparowane, owinięte bandażami i umieszczone w przypominających wazony dzbanach. Dzbany leżały ułożone na przemian w jedną i drugą stronę pod sam strop. Przez główne wejście mające 4,5 m wysokości i 2,5 m szerokości można by spokojnie wjechać traktorem. Podziemny labirynt, o którym Paul Lucas, francuski podróżnik zwiedzający Egipt na początku XVIII w. pisał, iż przeszedł nim ponad 4 km, po dziś dzień nie został do końca zbadany. Odsłonięte przez Emery'ego wejścia ponownie zasypał piasek. Co tu począć z milionami mumi i ibisów? Może już niedługo jakiś handlarz ceramiki odkryje interes swego

życia? 1,5 mln dzbanów czeka na odbiorcę.

Jeśli idzie o ilość, to znalezisko mumii ibisów spod Tuna-el-Džebel bije chyba wszelkie rekordy. Tuna-el-Džebel, leży w pobliżu starożytnego Hermopolis, obecnie El-Aszmunein, mniej więcej 40 km na południe od el-Minia. Egipciolodzy zlokalizowali tam podziemny cmentarz zwierzgcy zajmujący powierzchnię 16 ha. Dwoma sztolniami naukowcy dostali się do prawdziwego skalnego miasta z prawdziwymi ulicami, zaułkami i pełnymi zakamarków pomieszczeniami, które były po brzegi wypchane mumiami ibisów, ale też jastrzębi, flemingów i pawianów. Samych ibisów naliczono w katakumbach cztery miliony!

Wiadomo, że Hermopolis wraz z leżącym 7 km na zachód od tego miasta Tuna-el-Džebel aż do czasów greckich i rzymskich było celem pielgrzymek i czczono je jako miejsce kultu świętych zwierząt. Stela graniczna faraona Echnatona (ok. 1365-1347 prz.Chr.) uchodzi za najstarszy pomnik tej nekropoli. Okres panowania faraona Echnatona dzieli od czasów rzymskich 1300 lat: Jak wielką siłę przekonywania musi mieć religia, która przez tak długą epokę potrafi podtrzymać jednakowe wzorce? A przecież nawet nie wiemy, czy początki zwierzęcej nekropoli z Tuna-el-Džebel nie sięgają jeszcze kilka tysięcy lat głębiej w przeszłość.

Skrzynie na pawiany

Jeśli idzie o Abydos, to już wiemy. Abydos leży mniej więcej 560 km w górę Nilu od Kairu. Miejsce to jest szczególnie ważne pod względem archeologicznym, ponieważ tamtejsze grobowce pachodzą z okresu I i II dynastii, a więc z czasów odległych od naszej epoki o 5000 lat. Abydos było centralnym ośrodkiem kultu boga Ozyrysa, któremu powierzono panowanie nad wszystkim, co ziemskie. To on wprowadził na Ziemi takie pożyteczne rzeczy jak uprawa roli i winorośli, dlatego też ludzie nadali mu przydomek "spełniony". Ozyrys miał brata imieniem Set, który powodowany zawiścią o uwielbienie, jakim darzono Ozyrysa, zwabił boskiego potomka do skrzyni, zabił, pociął na kawałki i wrzucił do Nilu. Legenda głosi, że głowa Ozyrysa leży pogrzebana w Abydos. Nic zatem dziwnego, że pierwsi faraonowie kazali kłaść się na wieczny spoczynek w pobliżu czczonego przez siebie boga. W Abydos otwarto nie tylko znakomicie wykonane pod względem artystycznym groby królewskie, lecz także grobowce dostojników dworskich, wyższych urzędników a nawet kobiet z haremu, którzy musieli towarzyszyć swojemu władcy w podróży w zaświaty. Przekazy milczą, czy adbywało się to dobrowolnie, czy też nie. Mieć grobowiec w Abydos było wielkim honorem.

Właśnie dlatego nie bardzo można zrozumieć, dlaczego akurat w świętej ziemi Abydos leżą tysiące, dziesiątki tysięcy mumii psów. Gdy na początku tego stulecia archeologowie przebili się przez zasypany kamieniami szyb, natrafili na podziemne korytarze o wysokości 1,5 m i szerokości 2 m. Korytarze kończyły się komorami grobowymi po sam sufit wypełnionymi ciałami psów. Owinięte w białe płachty zwierzęta leżały jedne na drugich w dziesięciorzędowych stosach. Wydobyć psich zwłok okazało się niemożliwe, mumie rozpadały się przy najlżejszym dotknięciu. W każdym razie wśród piętrzących się psich zwłok znaleziono kilka rzymskich kaganków oliwnych z I w. prz.Chr. Pozwala to wnioskować, że psie mumie grzebano w Abydos przez całe tysiąclecia aż do czasów rzymskich. Możliwe jest też jednak, że tu tylko rzymscy rabusie grobów z I w. prz.Chr. zostawili w dusznych katakumbach Abydos swoje lampki.

Gdziekolwiek spojrzeć mumie zwierząt. A przecież to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Przypomnijmy sobie: znamy tylko 20% tego,

co jest w Sakkara! Niezmordowanemu badaczowi Walterowi Emery'emu, który natrafił na milionową kolekcję mumu ibisów z Sakkara, udało się dokonać jeszcze jednego spektakularnego odkrycia. Odkopując świątynię z okresu panowania faraona Nektanebo I (ok. 380-322 prz.Ch.) Emery natrafił na niewielkie pomieszczenie, z którego otwierało się zejście do niżej położonych korytarzy. Po obu stronach głównego korytarza znajdowały się wykute w skale prostokątne nisze.

w każdej z nich stała drewniana skrzynia, a w niej owinięty bandażami pawian. Stopy zwierząt tkwiły w wapieniu albo gipsie, prawdopodobnie chciano w ten sposób zapobiec przewróceniu się prostokątnych drewnianych sarkofagów: Główny korytarz długości dobrych dwustu metrów wychodził swoim południowym końcem do podłużnego pomieszczenia bez nisz. Emery i jego zespół świecili we wszystkie zakamarki, aż odkryli strome schodki. Prowadziły one do niżej położonego lochu, który ciągnął się bez końca ze wschodu na zachód. Po obu stronach niby nanizane na sznur paciorki widniały szeregi nisz, w każdej stojący pionowo drewniany sarkofag z mumią pawiana w środku. Kiedy w jednej z wyżej położonych części galerii Emery kazał odwalić gruz, robotnicy natrafili na gipsowe odlewy części ludzkiego ciała. W kompletnym nieładzie leżały porzucane ręce, nogi, stopy, ale też peruki i całe głowy. Francuski egiptolog Jean Philippe Lauer, swego czasu pracownik ekipy Waltera Emery'ego a dziś największy znawca Sakkara, stwierdził:

"Bez wątplenia mamy tu do czynienia z 'medycznymi darami wotywnymi' pozostawionymi przez chorych, szukających uzdrowienia pielgrzymów, którzy robili to bądź dlatego, aby poinformować bóstwo o rodzaju choroby i dotkniętej nią części ciała, bądź jako znak

wdzięczności za dokonane już wyleczenie." [14]

Emery kazał oczyścić galerię pawianów spodziewając się dalszych niespodzianek. Był typem niestrudzonego badacza o instynkcie odkrywcy, porównywalnym z Auguste Mariette'm. I rzeczywiście na niższym piętrze katakumby pawianów natrafił na niszę, która stanowiła korytarz łączący ją z nowym podziemnym kompleksem labiryntów. Jeden z korytarzy "wypełniony był od góry do dołu mumiami ibisów w niezniszczonych ceramicznych dzbanach. Tysiące takich mumii blokowały przejście." [14] W sezonie wykopalisk 1970/71 Emery natknął się na zwłoki ptaków drapieżnych: Ogólną liczbę orłów, jastrzębi, sępów, kruków i wron można było jedynie oszacować. Specjalista Jean Philippe Lauer, który zna "niesanzowitą sieć podziemnych katakumb" z autopsji mówi, że może ona "zapełnie swobodnie iść w miliony" [14]. Łącznie - tyle już dziś wiadomo - Egipcjanie czcili i mumifikowali 38 różnych gatunków ptaków.

Dla Emery'ego nie ulegało wątpliwości, że korytarze muszą mieć jakiś związek z nadziemnymi budowlami z okresu III dynastii (ok. 2649-2575 prz.Ch.). Los nie był jednak łaskawy i nie dał mu okazji do podbudowania tej teorii dowodami. Emery padł trafiony apopleksją w czasie prac wykopaliskowych, które zawsze go fascynowały i pochłaniały bez reszty.

Mumifikacyjny szal i magia śmierci

Ktokolwiek zastanowi się nad nakładem sił i środków, z jakim Egipcjanie sporządzali te miliony zwierzęcych mumii, musi popaść w rozterkę. Może są to czczone formy życia, poświęcone bogom? Tak to chyba musiało być. Taka krowa na przykład do dzisiaj jest uważana przez Hindusów za święte zwierzę. A jednak Hindusom nie przyszło do głowy, aby nacierać martwe zwierzę drogimi

przyprawami, mozolnie doprowadzać do wyschnięcia, w skomplikowany sposób bandażować, umieszczać w monstrualnych sarkofagach i chować w grobowcach,

które wcześniej trzeba w pocie czoła wyciosać w skałach. (Tak na marginesie: u Egipcjan krowa także była święta. Kto od kogo przejął ten zwyczaj?)

W kraju nad Nilem mumifikowano nie tylko ptaki, pawiany i psy, w kanopach znaleziono też jaja ibisów, niekiedy nawet czterdzieści albo sto, każde osobno, starannie owinięte w materię. W nekropoli Tebtynis, podziemnym cmentarzu położonym po zachodniej stronie Nilu w oazie Fajum, naliczono ponad 200 tys. (sici) z mumifikowanych krokodyli! Wśród rozpadających się i wyjedzonych przez owady ciał krokodyli gliniane dzbany pełne starannie opaltowanych krokodylich jaj. Dzięki przekazom starożytnych dziejopisów (Herodota i innych) znamy nazwę jeszcze potężniejszego labiryntu poświęconego czczonym jako święte krokodylom: Sucheum. Do dziś nie udało się go zlokalizować.

Mumifikacyjny szal nie oszczędził nawet węży i żab. Najróżniejsze gatunki jadowitych węży, od których w Egipcie wprost się roiło,

nacierano wonnymi maściami, owijano cienkimi paskami lnu i wkładano do długich drewnianych sarkofagów. Z mumifikowane żaby wciskano w bandażach do niewielkich pojemników z brązu. A kapłani z miasta Esna, położonego 50 km na północ od dzisiejszego Luksoru wręcz specjalizowali się w mumifikowaniu ryb. Znaleziono ich dziesiątki tysięcy, wszystkie starannie obandażowane, złożone w specjalnej rybiej nekropoli 10 km na zachód od Esna.

Z dzisiejszego punktu widzenia absurdalny bzik Egipcjan na punkcie mumifikacji zrozumiały jest tylko wówczas, kiedy przyjmujemy motywację religijną. Uważali te zwierzęta za święte i wierzyli, iż także biedne bydłatka mają w sobie pierwiastek ka, i że to ka potrzebuje w nowym życiu swą doczesną powłokę cielesną. Z ekonomicznego punktu widzenia było to czyste szaleństwo. W mumie i wszystkie dodatkowe szykany zainwestowano ogromne ilości wartościowych przedmiotów oraz niewyobrażalną liczbę roboczogodzin. Po co? Dla wysuszonych doczesnych szczątków, o których Egipcjanie wiedzieli już z tysiącletniego a także powszedniego doświadczenia, że nic się z nimi nie dzieje? Zawartość żadnego z bandaży nie ożyła sama z siebie, żadna krokodyla mumia nie wysuwała się z lnianych taśm, z głuchej ciszy nekropoli nie dobiegało żadne wycie psa. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Egipcjanie uprawiali swój kult zwierząt jeszcze w czasach prehistorycznych. Nie jest to bynajmniej przyływ weny kapłanów faraona. Jaka wiara lub zabobon były tak przemożne, iż przetrwały przez tysiące lat egipskiej historii?

To samo pytanie nie dawało spokoju już starożytnym dziejopisom.

W 86. rozdziale pierwszej księgi Diodor Sycylijski pisze:

"Ten wspaniały i przekraczający wszelką znaną wiarę egipski kult zwierząt wprawia w wielkie zakłopotanie tych, którzy zwykli zgłębiać przyczynę rzeczy. Pogląd, jaki mają na ten temat kapłani, musi być utrzymany w tajemnicy, jak to już wspomnieliśmy przy okazji omawiania ich wiary w bóstwa, atoli lud egipski podaje trzy następujące przyczyny, z których pierwsza jest całkowicie legendarna i odpowiada jedynie naiwności dawnych czasów. Powiadają oni mianowicie, iż pradawni bogowie, którzy ze względu na swą niewielką liczbę ulegli mnogości i wojowniczości zrodzonych na ziemi ludzi, przybrali postać pewnych zwierząt i tylko w ten sposób udało im się ująć okrucieństwu i gwałtowności mieszkańców Ziemi. Kiedy potem w tej postaci zdobyli panowanie nad całym Kosmosem i wszystkimi istotami, mieli ponoć okazać wdzięczność tym zwierzętom, które przyczyniły się do ich uratowania, i ogłosisi je świętymi.

Jako drugą przyczynę lud podaje co następuje: W pradawnych czasach, powiadają, Egipcjanie przegrali z powodu bałaganu panującego w ich wojskach wiele bitew i dlatego wpadli na pomysł, by poszczególnym oddziałom nadawać znak. Otóż sporządzili jakoby podobizny zwierząt, które dzisiaj jeszcze czczą, zatknęli je na włóczniach i dali do niesienia dowódcom, tak że od tej chwili każdy wiedział, do jakiego oddziału należy. [...]

Za trzecią przyczynę podają korzyść, jaką każde z tych zwierząt przynosi ludzkiemu rodowi i każdemu z osobna." [6]

Wszystko to, jak wyraźnie podkreśla Diodor Sycylijski, to pogląd ludu, ponieważ wiedza kapłanów na temat pochodzenia kultu zwierząt "musi być utrzymana w tajemnicy". Już wtedy!

Rzymski pisarz Lukian z Samosat (ur. ok. 120 r. po Chr.), który w podeszłym już wieku został mianowany cesarskim sekretarzem w Egipcie, pisze, iż egipski kult zwierząt bierze swój początek z astrologii. Egipcjanie mieli podobno w różnych częściach kraju czcić różne znaki zodiaku na niebie i przenosić je na występujące na danym terenie zwierzęta. Inni pisarze antyczni zaprzeczają tej tezie twierdząc, iż zwierzęta czczono w Egipcie z lęku i obawy, lub też z powodu czynionych przez nie rzekomo cudów. Diodor Sycylijski opisuje jeden z takich cudów:

"W obiegu jest jednak jeszcze inna legenda o tych zwierzętach. Mianowicie starożytny król zwany Menasem miał podobno uciec prześladowany przez własne psy nadjezioro Mojrisa, gdzie w cudowny sposób został wzięty na grzbiet przez krokodyla i przeprowiony na drugi brzeg." [6]

Same legendy i bajki ze świata ludzkiej fantazji, chciałoby się stwierdzić ironicznie. Czy coś się za tym kryje? Jakaś fałszywie zinterpretowana pradawna prawda, znana jedynie kapłanom i wtajemniczonym? Dr Theodor Hopfner, specjalista, który już przed siedemdziesięciu laty szczegółowo zajmował się sprawą kultu zwierząt u starożytnych Egipcjan i znał wszelkie dostępne przekazy antycznych autorów, reasumował:

"Żaden z tych faktów nie wyjaśnia, jak to się stało, że Egipcjanie w ogóle wpadli na pomysł upatrywania w zwierzętach ucieleśnienia bogów. Przyczyną powstania kultu zwierząt w równie małym stopniu co ucieleśnianie przez nie bogów może być też ucieleśnianie przez nie dusz zmarłych, tak samo jak w odniesieniu do Egiptu [...] w ogóle nie może być mowy o koncepcji wędrówki dusz." [12]

I co teraz? Ciekawy w tym wszystkim jest fakt, że w obrębie jednego gatunku tylko konkretne egzemplarze uznawano za święte. Nie każda gazela, nie każdy pies i nie byle jaka krowa i byk, lecz tylko pojedyncze sztuki opatrywane były przez kapłanów boską pieczęcią. Na temat byka Apisa w czarno-białe łaty pisze Herodot:

"A takie są cechy tego byczka, nazywanego Apisem: będąc zresztą czarny, ma na czole czworokątną białą plamę, na grzbiecie wizerunek orła, na ogonie podwójne włosy, a pod językiem znak podobny do skarabeusza."

Ten całkiem szczególny byk - i tylko on! - czczony był już w Egipcie prehistorycznym. Nieznani pierwotni mieszkańcy tego kraju widzieli w świętym byku przybysza z Kosmosu, dzieło boga Ptaha. Ten najwcześniejszy kult zaświadczaają plakietki z ozdobionymi gwiazdami głowami byków, które znaleziono pod Abydos, czy też złote tarcze słoneczne, które umieszczano między rogami byków Apisów. Grecki historyk i filozof Plutarch (ur. ok. 50 r. po Chr.) pisze, iż święty byk nie został powołany do życia w sposób naturalny, lecz przez promień Księżyca, który przyszedł z nieba. Tego rodzaju poglądy znajdują swoje potwierdzenie na jednej ze stel, które Auguste Mariette znalazł w Sarapeum. Na temat Apisa było tam napisane: "Nie masz ojca,

zostałeś stworzony przez Niebo." Również Herodot cytuję taki przekaz:

"Egipcjanie mówią, że promień z nieba sływa na krowę i z tego rodzi ona Apisa."

Kiedyś tam w zamierzonych czasach podejrzani bogowie igrali z bykami (i innymi zwierzętami) i działo się to w okresie, "którego nie jesteśmy w stanie określić historycznie" [15]. Tak więc sygnał startowy dla kultu zwierząt umieszczać należy w sferze mitycznej, okrytej mgłą sprzecznych ze sobą działań bogów, których nie potrafił zrozumieć żaden człowiek. Bogowie ci, mający pozaziemskie pochodzenie, dokonywali rzeczy niemożliwych, dla zwykłych ludzi niepojętych. Budzili zwierzęta do życia - a któż coś takiego potrafi? - żyli w powłokach zwierząt, działali posługując się zwierzętami. Zwierzęta przynosiły bogom informacje o ludziach, zwierzęta wspomagały bogów w walkach, jakie prowadzili ze sobą i z ludźmi. Boski był też sposób tworzenia nowych zwierząt, krzyżowanie ze sobą gatunków, jakiego w naturze nie było. Boskiego pochodzenia są wszystkie istoty mieszane, potwory i różnorakie sfinksy. Było tego trochę za dużo jak na ograniczony umysł ludzi, którzy ledwie co wyszli z epoki kamiennej. Także ludzka fantazja, żeby była nawet nie wiedzieć jak bogata i rozbuchana potrzebuje impulsów. Nic nie bierze się z niczego, nawet rzeczy fantastyczne.

Zwierzęta na deskach projektantów

W swojej ostatniej książce [16] dałem wyraz pewnemu podejrzeniu, które od tego czasu jeszcze się tylko wzmocniło i które, jak można udowodnić, w zadziwiający sposób łączy się z kultem zwierząt u starożytnych ludów. Omawiałem rozwój i przyszłe możliwości technologii genowej, uświadamiałem Czytelnikom, iż w niedalekiej przyszłości technicy genetyczni będą zdolni stworzyć nowe rodzaje istot i krzyżować ze sobą już istniejące. Oto cytat:

"Rozwój zawsze następuje skokowo, dowodząc nierzadko, że praktyka może wyprzedzać najśmielsze spekulacje. W kwietniu 1987 roku amerykański urząd patentowy (US Patent and Trademark Office) oświadczył, że w przyszłości ochroną patentową będą także objęte 'wielokomórkowe organizmy żywe', o ile zostaną oparte na programie genetycznym, nie występującym w przyrodzie. Zalegalizowano więc w końcu osiągnięcie, które praktykowano już od dawna. Do marca 1987

roku zgłoszono w USA do patentu ponad 200 drobnoustrojów przeobrażonych genetycznie - jedne mogły na przykład neutralizować wycieki ropy naftowej, inne produkować insulinę. W kwietniu 1987 przedstawiono 15 wniosków patentowych na zwierzęta, które nie występują w przyrodzie. Na przykład naukowcom z Uniwersytetu Kalifornijskiego udało się uzyskać na drodze biotechniki mieszańca kozy i owcy - kozoowcę. Zwierzę to ma przód owcy, tył kozy. Przerażonych krytyków tej metody uspokojono oświadczeniem, że monstrum jest tylko prototypem serii - kalifornijscy projektanci zwierząt pracują nad ulepszeniem tego modelu.

Kto więc będzie miał jeszcze czelność twierdzić, że nigdy nie było latających koni? Latające myszy (nietoperze) i latające ryby istnieją od tysiącleci. Można sobie tylko zadać pytanie, czy wyrodki te są produktami ewolucji, czy może pochodzą z laboratoriów istot pozaziemskich." [16]

To było przed dwoma laty. Wskazówki zegara przesunęły się do przodu.

W roku 1976 w Kalifornii powstała firma GENENTECH. Zamierzano przebadać praktyczne zastosowanie lekarstw uzyskanych drogą manipulacji genetycznych i sprawdzić je pod kątem komercyjnym.

W pierwszych latach istnienia firma wykazywała jedynie wydatki na inwestycje i płace dla pracowników, nikt tak właściwie nie wierzył w powodzenie przedsięwzięcia. Tymczasem

roczny obrót firmy osiągnął

250 mln dolarów, GENENTECH od dawna już jest na plusie, a na świecie powstało trzysta podobnych firm. Co produkują? W jaki to diabelski sposób zaatakował tym razem bezduszny kapitalizm? Już w roku 1979 udało się firmie GENENTECH sklonować ludzką insulinę, w rok później doszło do sklonowania interferonu-alfa. Krótco potem wytworzony został metodą manipulacji genetycznej preparat protropina, ludzki hormon wzrostu, którym można usuwać zaburzenia rozwoju u dzieci.

Na te i inne produkty wydaje się licencje, licencje z kolei przynoszą pieniądze. GENENTECH spodziewa się wkrótce uzyskać patent na preparat, który dokonuje cudów w gojeniu ran. Zupełne jak u mitologicznych bogów - hokus-pokus i rany zablizniają się niemal z dnia na dzień.

Dnia 13 czerwca 1988 gazeta "Die Welt" doniosła:

"Jeden z najbardziej ambitnych projektów biologii molekularnej, mianowicie kompletne rozszyfrowanie ludzkiego materiału genetycznego, zaczyna przybierać konkretne formy. Na trzy miliardy dolarów ocenia się łączne koszty realizacji projektu GENOM, który od trzech lat stanowi temat żarliwych dyskusji naukowców. [...]"

Z użyciem niesłychanej liczby personelu, aparatury i pieniędzy naukowcy zamierzają w ciągu kilku lat zanalizować aż po najmniejsze składniki cały ludzki materiał genetyczny." [17]

I na pewno im się uda. Człowiek z próbki już puka do drzwi. Projekt GENOM dotyczyć ma jednak nie tylko człowieka, ale także "innych organizmów". W końcu jesteśmy przecież wszyscy ze sobą spokrewnieni, czyż nie tak? Genetycy z uniwersytetu w Teksasie pracują już nawet nad procedurą pozwalającą natychmiast odróżnić zwierzęta "oryginalne" czy "prawdziwe" od powstałych w wyniku manipulacji genetycznej. Sprawa jest banalna. Wystarczy dołączyć do zmienionych genów jeden dodatkowy gen, który powoduje wydzielanie lucyferazy, to jest enzymu, któremu robaczek świętojański zawdzięcza świecenie.

Enzym jest dziedziczony w następnym i wszystkich kolejnych pokoleniach, wszyscy potomkowie mają gen lucyferazy. Zwykle pobranie próbki tkanki wystarczy do stwierdzenia, czy dane zwierzę pochodzi w którymś tam z kolei pokoleniu od genetycznie przerobionego przodka. Pod wpływem określonych chemikaliów próbka tkanki zaczyna po prostu świecić.

Zawsze było dla mnie zagadkowe, w jaki sposób mityczni bogowie potrafili z miejsca odróżnić konkretne stworzenia od innych tego samego gatunku. Zagadka zaczyna się wyjaśniać.

Dr Tony Flint, dyrektor londyńskiego ogrodu zoologicznego, założył niedawno "bank zwierząt". Nie, zwierzęta wcale nie muszą tam odkładać pieniędzy czy załatwiać interesów giełdowych. "Bank zwierząt" przechowuje komórki jajowe, nasienie, embriony oraz materiał genetyczny gatunków, które zagrożone są wymarciem w ciągu najbliższych dwudziestu lat. Wszystko po to, aby genetycy przyszłości mogli je ponownie powołać do życia.

Pozdrowienia od bogów!

Maneton i Euzebiusz - dwaj świadkowie

Czy to naprawdę za bardzo naciągane, zbyt spekulatywne, takie przenoszenie bliskiej przyszłości w mityczną przeszłość? Czy jedno nie ma z drugim nic, ale to zupełnie nic wspólnego? Czy specjalny byk Apis mógł powstać wskutek manipulacji genetycznej? Chciałbym dopuścić teraz do głosu dwóch świadków, którzy są o parę tysięcy lat starsi ode mnie.

Imię pierwszego z nich brzmi Maneton. Był on naczelnym kapłanem i pisarzem świętych sanktuariów w Egipcie. U greckiego historyka Plutarcha Maneton wymieniony jest jako współczesny pierwszego króla z okresu panowania Ptolemeuszów (304-282 prz.Ch.). Jak pisze Herodot, król ten kazał przetransportować do Aleksandrii ciężką rzeźbę i kapłan Maneton był jedynym, który potrafił mu objaśnić, iż "zagadkowa postać to Serapis" [18]. Maneton żył w Sebennytos, mieście położonym w delcie Nilu, tam też napisał swoje trzytomowe dzieło o historii Egiptu. Jako naoczny świadek uczestniczył w zmierzchu liczącego 3000 lat państwa faraonów, jako wtajemniczony napisał kronikę jego bogów i królów. Pierwotny tekst dzieła Manetona zaginął, lecz istotne jego fragmenty włączył do swoich ksiąg grecki historyk Sekstus Juliusz Afrykański (zm. w 240 r. po Chr.)

Drugi świadek jest także historykiem, nazywa się Euzebiusz, zmarł w roku 339 po Chr. i był zarazem biskupem Cezarei, przeszedł też do historii Kościoła jako kronikarz wczesnochrześcijański. Również Euzebiusz obficie cytuje z dzieł Manetona, cytuje też z wielu innych źródeł, jak podaje w przedmowie do swoich Tablic chronologicznych:

"Zapoznałem się z licznymi dziełami historycznymi moich poprzedników, znam przekazy Chaldejczyków i Asyryjczyków, znam też

przekazy Egipcjan." [19]

Maneton i Euzebiusz uzupełniają się w licznych przekazach, jakkolwiek Euzebiusz częstokroć zapuszcza się w chrześcijańskie interpretacje tam, gdzie Maneton podaje suche liczby i nazwiska. Maneton zaczyna swoją historię od wyliczenia bogów i półbogów, przy czym podaje lata panowania tych postaci, które powinny przejąć dreszczem naszych archeologów [20]. 13900 lat mieli panować nad Egiptem bogowie, zaś następujący po nich półbogowie łącznie dalszych 11000 lat. (Powróć jeszcze do tej sprawy w innym miejscu.) Bogowie, jak pisze Maneton, stworzyli różne istoty, potwory i hybrydy wszelkiego rodzaju. Dokładnie to samo potwierdza książę Kościoła Euzebiusz:

"I były tamże różne inne potwory, z których część była stworzona sama i wyposażona w dające życie formy, i wytwarzali też ludzi, z podwójnymi skrzydłami, do tego też innych z czterema skrzydłami i dwoma obliczami, i z jednym ciałem i dwiema głowami, kobiety i mężczyźni, i podwójnej natury, męskiej i żeńskiej, dalej też innych ludzi, z udami kóz i rogami na głowie, i jeszcze innych z końskimi kopytami i innych o postaci końskiej z tyłu a ludzkiej z przodu, jaką mają hipocentaury. Wytwarzali też byki z głowami ludzkimi, i psy o czterech tułowiach, których ogony wystawały z tylnych części ciała na podobieństwo rybich ogonów, także konie z głowami psimi i ludzi, jak też inne potwory, o głowach końskich i ciałach ludzkich z ogonami rybimi;

do tego dalej różne smokopodobne monstra i ryby oraz gady i węże, i mnóstwo dziwacznych istot różnego rodzaju i różnie uformowanych, których wizerunki przechowywali obok innych w świątyni Belosa." [19]

Gdziekolwiek spojrzeć - hybrydy

Nie ma co, zabił nam klina Euzebiusz tym swoim stwierdzeniem! Trzeba to przeczytać dwa albo nawet trzy razy, dobrze posmakować zanim niesamowitość tej informacji zacznie docierać do komórek mózgowych. JAK to z tym wtedy było? Jacyś ludzie "z podwójnymi skrzydłami"? Wszystko bzdura? To dlaczego w takim razie ze stel i pomników spoglądają na nas ich podobizny? Tyle

tylko że nie mają etykiety "ludzie o podwójnych skrzydłach" - nasza współczesna archeologia, której brakuje zrozumienia dla jakiegokolwiek fantastycznej rzeczywistości nazywa je "skrzydlatymi geniuszami". "Ludzie z kozimi udami i rogami na głowie" - bzdura do kwadratu? To może by tak łaskawie rzucić okiem na sumeryjskie i asyryjskie pieczęcie cylindryczne oraz na ściany świątyń? Wizerunków takich chimer są tysiące. Również "ludzie z końskimi kopytami" i centaury - półludzie-półkonie - uwieczniono na starożytnych wizerunkach. Aha, i mieliby jeszcze wytwarzać "byki z ludzkimi głowami"? Boski Apisie, ratuj! W Luwrze każdy może podziwiać trzy niewielkie figurki zaledwie 10 cm wysokości.

Datuje się je mniej więcej na rok 2200 prz.Chr. (Wspomnijmy w tym miejscu także o potworze z Krety, Minotaurze. Był to byk o głowie człowieka, dla którego wybudowano słynny labirynt.) Miały też być podobno "psy o rybich ogonach" i inne "potwory" oraz "mnóstwo dziwacznych istot". Chwała ci, o Sfinksie! Słyszac słowo sfinks każdy myśli od razu o tej gigantycznej lwiej postaci z ludzką głową usytuowanej w pobliżu wielkich piramid w Giza. Lecz, przyjaciele, sfinksy występują we wszystkich możliwych wariacjach! Ciało lwa z głową barana, psy i koźły z głowami ludzkimi, barany o ptasich głowach, ludzie o głowach krokodyli itd. Spoglądają na nas sfinksy, całe aleje najróżniejszych sfinksów wydarte spod piasków pustyni, sfinksy na ścianach świątyń. Szczególnie dziwne istoty wyryto w ścianie niewielkiej bocznej świątyni w dzisiejszym Dendera w środkowym Egipcie. Mają głowy lwów lub pawianów o długich grzywach, szczupłe; niemalże ludzkie torsy, lecz ich ciała kończą się ogonami węży. Kuriazalne hybrydy należące do bogini Hathor, wspierają się elegancko na podwójnie zwiniętych ogonach. "Dziwaczne istoty", jak pisze Euzebiusz, "różnego rodzaju i różnie uformowane".

Kto choć raz przechadzał się po jakimś większym muzeum, choć raz przekartkował albumy na temat Sumeru, Aszuru czy Egiptu, ten mógłby zanucić hymn pochwalny na temat "Dziwacznych istot". Oto w muzeum w Bagdadzie stoi figurka "starożytnej bogini". Ciało kobiety o drobnych piersiach... i głowie potwora. W Staatliche Museen w Berlinie Wschodnim wystawiono zrekonstruowaną bramę babilońskiej świątyni bogini Ishtar. Na emaliowanej niebiesko-żółto-brązowej ceglanej ścianie widnieją pokryte łuskami bajkowe stwory o długich ogonach i nienaturalnie długich szyjach. Przednie kończyny przypominają łapy lwów, tylne przypominają zakończone szponami nogi orła. Wizerunki te miały podobno powstać około roku 600 prz.Chr. Na jednej z sumeryjskich pieczęci, którą można dziś oglądać w paryskim Luwrze, a także na paletce do szminek z Muzeum Egipskiego w Kairze rozpoznać można czworonożne stworzenia o długich, wygiętych szyjach zakończonych węzowymi głowami. Ewolucja nigdy nie stworzyła tak absurdalnych hybryd. Swobodna fantazja twórcza? To dlaczego ludzie trzymają te stworzenia na krótkich smyczach? Również w Luwrze stoi mający 23 cm wysokości "kubek Gudei", pochodzący mniej więcej z roku 2200 prz.Chr. Na kubku wygrawerowano mieszańca całkiem szczególnego rodzaju: ptasie szpony u nóg, ciało węża, ludzkie ręce, skrzydła oraz głowa smoka ("do tego dalej. różne snaokopodne monstra"). Na miniaturowej steli wysokości 20 cm widnieje "skrzydlata bogini": apetyczne ciało kobiety, twarz dziewczęcia, zgrabne dłonie, zupełnie jakby chodziło o zwyczajną damę. Tylko skrzydła na plecach i obrzydliwe ptasie szpony zamiast stóp zakłócają powabny wizerunek.

Doprawdy nie można się uskarżać na brak plastycznych przedstawień owych "dziwacznych istot". Czy to w Muzeum Asutosh w Kalkucie, w Muzeum Archeologicznym w Ankarze, czy Muzeum Delfickim w Grecji, albo Metropolitan Museum w Nowym Jorku - wszędzie hybrydy i potwory do wyboru do koloru.

Na jednym z reliefów asyryjskiego króla Asurnazirpala (British Museum) silnej budowy człowiek prowadzi na postronku osobliwe zwierzę. Kroczy ono niby mała

na dwóch nogach, łapy kończą się rybimi płetwami. Również w British Museum stoi czarny obelisk asyryjskiego króla Salamanasara II. Za słoniem idą dwie niewielkiego wzrostu postacie przypominające dzieci. Małe stworki o ludzkich głowach mają nogi i stopy zwierząt, prowadzone są przez dwóch pilnujących. Na innym fragmencie tego samego obelisku widzimy dwie podobne do sfinksów postacie - z ludzkimi głowami. Nic szczególnego? To dlatego jedna z nich ssie kciuk, dlatego prowadzi się je na łańcuchach, i dlatego wyryty tekst informuje o "człekokształtnych zwierzętach prowadzonych do niewoli"?

Nawet w dalekiej Ameryce Środkowej i Południowej nie brakuje plastycznych przedstawień takich hybryd. Czy to będą Olmekowie, Majowie czy Aztekowie, zawsze na ścianach świątyń czy w kodeksach pojawiają się przerażające wizerunki człekopodobnych stworów. Zawsze w połączeniu z dumnymi bogami. Przed osiemnastoma laty sfotografowałem w kolekcji starego ojca Crespiego w Cuenca w Ekwadorze różne metalowe tabliczki przedstawiające nieokreślone istoty. Nieżyjący już dziś duchowny twierdził, że otrzymał ten kuriozalny zbiór tabliczek wykonanych z inkaskich stopów złota, miedzi i cynku od Indios. A latem roku 1988, na północy Peru, pod miejscowością Sipan dokonano najbardziej sensacyjnego odkrycia ostatniego okresu. Peruwiańscy archeolodzy znaleźli nietknięty grób kapłana-księcia z kultury Moche. (Kultura Indian Moche powstała na wybrzeżu Peru mniej więcej w okresie narodzin Chrystusa.) W drewnianym sarkofagu leżał bogato przyozdobiony biżuterią, sznurami pereł, ceramiką i przedmiotami ze złota książę, który zmarł mniej więcej w wieku trzydziestu pięciu lat. W tym samym rodzinnym grobowcu znaleziono cztery dalsze sarkofagi mężczyzn i kobiet, zaś kilka metrów nad właściwym grobem zawinięty w bawełniane płachty szkielet mężczyzny. Na metrowej długości berle z miedzi widniał wizerunek, którego wyrazistość nie pozostawiała cienia wątpliwości: kobieta kopulująca z hybrydą - półkotem-półgadem.

Oprócz tych dosyć jednoznacznych przedstawień istnieją z pewnością niezliczone formy istot mieszanych, których ludzkie oko nigdy nie zobaczy. Historia kultury wielu ludów dostarcza potwierdzenia na imaginacyjne przechodzenie jednej przerażającej istoty w drugą. Centaur na przykład całkiem spokojnie mógł się wziąć od schematycznego przedstawienia rumaka i rycerza, którzy w wyobraźni artysty stopili się w jedno. Również geneza powstania Pegaza ma pewnie swoje korzenie w ludzkim pragnieniu, by mieć latającego rumaka.

Grecki poeta Homer (ur. ok. roku 800 prz.Ch.) przy okazji przygód Odyseusza opisuje syreny, które tak cudownie śpiewały, iż żeglarze zapominali o celu swej podróży. Chociaż sam Homer nie opisuje wyglądu tych syren, późniejsi autorzy zrobili z nich uskrzydłone kobiety o rybim ogonie zamiast nóg. Wizerunki syren odnaleźć można w całej historii sztuki, chociaż żaden artysta nigdy na własne oczy syreny nie widział. Nawet niemiecka baśń o Lorelei zawdzięcza swoje pochodzenie starożytnym syrenom.

Hybrydy wchodzą do literatury poczynając od starożytności aż po współczesne bajki dla dzieci. Grek Hezjod (ur. ok. 700 r. prz.Ch.) podał opis Meduzy, z której głowy wyrastało kłębowisko węży i której spojrzenie było tak straszliwe, że ludzie obracali się w kamień. Goethe w Nocny Walpurgii każe uwodzicielce Adama zmienić się w węża z głową kobiety zaś u Elliotta Smitha chiński smok staje się skrzyżowaniem węża, krokodyla, lwa i orła [21]. To i nie tylko to bierze się z bogactwa ludzkiej wyobraźni, bez której nie obejdzie się żadna baśń. Mnie chodzi jednak o coś więcej. Szukam wspólnej genezy tej wyobraźni, kluczyka stacyjki, po którego przekręceniu wszystkie te cuda znalazły się w świecie naszych wyobrażeń.

W końcu to przecież nie tylko Maneton i książę Kościoła Euzebiusz piszą o "dziwacznych istotach",

lecz także Plutarch, Strabon, Platon, Tacyt, Diodor oraz - wielokrotnie napomykający, że nie może bądź nie chce o tym mówić - Herodot.

Skołowanemu rozumowi pozostają tylko dwa sposoby podejścia do przekazów i przedstawień plastycznych dotyczących owych hybrydowatych istot:

1. Nigdy takich stworów nie było. Wszystkie bez wyjątku są wytworem ludzkiej fantazji. A zatem starożytni malarze, rzeźbiarze i autorzy po prostu przesadzają.
2. Tego rodzaju istoty mieszane kiedyś naprawdę istniały. W tym przypadku te "dziwaczne istoty" [Euzebiusz] mogły powstać wyłącznie w wyniku modelowania genetycznego. Każdy inny wniosek jest wykluczony, ponieważ ewolucja nie zdołałaby wyprodukować takich monstrów. Narządy rozrodcze oraz chromosomy u różnych zwierząt różnią się między sobą, a więc kojarzenie się ich między sobą nic by nie dało. Jasne?

Nie można chodzić po deszczu i nie zostać zmoczonym. Zajmując się "dziwaczynami" chodziłem po ulewie i przemokłem do suchej nitki. Stojąc przez cały czas mocno nogami na ziemi unikałem ześlizgnięcia się w nierzeczywistość. O tak, tak, już myśl, że opisywane przez Euzebiusza i innych potwory ("różnego rodzaju i różnie uformowane") mogły w ogóle istnieć, jest sama w sobie nierzeczywista. Przywykły do znanych przedstawicieli świata przyrody umysł buntuje się przed braniem pod uwagę menażerii złożonej z żywych potworów. Wiem, że nie uniknę zarzutów, iż zmieniam w rzeczywistość swoje własne życzenia. Ale czy nie jestem w zupełnie niezłym towarzystwie, jak dowodzi tego przykład autorów starożytności? Czyżby przypuszczenie, że te "dziwaczne istoty" żyły stanowiło dowód na to, że nie żyły? Czy historyczne przekazy muszą być nieprawdziwe tylko dlatego, że przynależą do świata legend? A kto sprawił, że te przekazy okrojono do wymiaru legendy? Czy to aby nie nasz ograniczony rozum? Czy to nie zasklepiony w sobie i ściśle określony horyzont logiki uniwersalnej, która w każdym pokoleniu wskazuje, jak daleko wolno nam się posunąć myślą? Przypuszczam raczej, iż wiele z tego, co zbywamy jako niewiarygodne i sprzeczne z rozsądkiem, było kiedyś przeżytą przez ludzi historią. Rzymski filozof Lucjusz Apulejusz, który żył w drugim stuleciu przed Chrystusem i podróżował także po Egipcie napisał: "O, Egipcie, Egipcie! Z twojej wiedzy pozostaną tylko bajki, które przyszłym pokoleniom wydawać się będą nie do wiary." Niech pewna bajeczka rodem z wiecznie młodej science fiction wprowadzi nieco jasności w tę materię.

Model rodem z science fiction

Był sobie czas, kiedy na Ziemi panowali bogowie. Ludzie nie mieli pojęcia, kim ci bogowie są ani skąd przybyli. Ledwie przestawszy być zwierzętami tępo patrzyli przed siebie. Bogowie mieszkali w niebie, gdzieś tam wysoko wśród gwiazd.

Tam, w pasie planetoid między Marsem a Jowiszem, kosmici zakotwiczyli swój macierzysty statek. Długa podróż międzygwiazdowa pochłonęła mnóstwo energii, teraz trzeba było poczynić przygotowania do dalszego lotu, wydobyć potrzebne surowce, przetworzyć je, załadować. Toteż bogom nie pozostało nic innego, jak trwać w naszym układzie słonecznym przez kilka stuleci. Leniwie mijały lata, wkrótce bogowie zaczęli się nudzić. Szukali jakiejś odmiany, rozrywki, wynajdowali zabawy i rozgrywali zawody. Ludzkie pojęcia moralności czy etyka w dzisiejszym rozumieniu tego słowa były im zupełnie obce. Czuli i myśleli w zupełnie innych wymiarach, Ziemia była dla nich błoniem, placem zabaw.

Pewnego dnia Ptah, projektant narządów, zaprojektował na rysownicy nową istotę. Genetyczny materiał wyjściowy pochodził z dwóch bezrozumnych istot ziemskich. Kombinacja pomiędzy lwem a

owcą dała roślinożerne stworzenie o pazurach i szybkości poruszania się lwa. Ku oburzeniu Ptaha prawdziwy lew rozszarpał boskie stworzenie. Coś niesłychanego!

- Rozum owcy nie mógł sprostać ziemskiemu drapieżnikowi - powiedział Chnum do Ptaha. - Spróbuje jeszcze raz z korpusem lwa i czaszką byka.

Ten potwór przeżył, ziemskie lwy schodziły mu z drogi.

Ptah już zamierzał fetować zwycięstwo, kiedy wydarzyli się coś niepojętego. Prymitywne dwunogi zebrały się w gromadę, dzidami i procami położyły potwora. Jak błyskawica spadł Ptah na niezdarnych ludzi i ukarał nie rozumiejących.

Rada bogów postawiła Ptahowi mnóstwo zarzutów:

- Błędem jest karać ludzi za czyn, o którego negatywnych skutkach nie zostali ostrzeżeni.

Ptah uznał tę rację i zaczął swoje nowe twory znakować, każdej "dziwacznej istocie" wszczepiał widoczny znak, jasny czworobok na czole albo dwa świecące rogi na skroniach. Teraz ludzie już wiedzieli, które stworzenia są własnością bogów, a które wolno im zabijać i zjadać. Dla kosmitów skończyła się nuda. Rażno rzucili się do projektowania przerażających stworów "różnego rodzaju i różnie uformowanych". Studiowali ich zachowanie, ich użyteczność, pozwalali zwierzętom ścierać się ze sobą w naturalnym otoczeniu, z wielkim rozbawieniem obserwowali reakcje zdumionych ludzi. Wreszcie macierzysty statek był już po brzegi załadowany surowcami, można było wyruszać ku nowym krańcom Wszechświata. Na Ziemi pozostali zgięci w pokłonie ludzie ze znanymi sobie od zawsze zwierzętami... i stworzonymi przez bogów potworami. Kapłani jako pierwsi pojęli, że bogów już nie ma. Onieśmieleni i niepewni nie mieli odwagi podnieść ręki na któreś z boskich stworzeń. Przemijały kolejne pokolenia, wiele boskich zwierząt wymarła, inne "wyposażone w dające życie formy" [Euzebiusz] zmieniły się, poszły do niewoli lub były rozmieszczane jako zwierzęta świątynne. Kapłani podtrzymywali wiedzę o określonych, zastrzeżonych wyłącznie dla bogów stworzeniach. Ponieważ zaś obawiali się nie zapowiedzianego i nagłego powrotu bogów, podejrzliwie przyglądali się wszelkiemu ruchowi na nocnym firmamencie. Nowicjusom bezustannie zlecano rozglądanie się po kraju za boskimi zwierzętami i sprowadzanie ich do świątyń, aby można była złożyć należny im hołd. Jest chyba oczywiste, że zmarłe egzemplarze z całą pompą mumifikowano, w końcu należały do bogów, których powrotu należało się spodziewać w każdej chwili.

Mijały stulecia, tysiąclecia, zmieniały się czasy a wraz z nimi i ludzie.

W ludowych wierzeniach przetrwało wspomnienie przerażających potworów. Wprawdzie od dawna ich już nie było, lecz ich potomstwo, rozpoznawalne po pewnych określonych cechach sierści czy uzębienia, żyło niby szpiedzy bogów pomiędzy zwykłymi zwierzętami. Przed drobnymi stworzeniami, takimi jak ptaki, ryby czy zwierzęta domowe, nikt nie odczuwał strachu. Z nimi człowiek mógł rozmawiać, może nawet modlitwy docierały za ich pośrednictwem do bogów? Ale co z wielkimi, budzącymi respekt bestiami? Czy po swojej śmierci przyjmą na powrót przerażające pierwotne kształty? Czy po ponownych narodzinach będą siały wśród ludzi strach i grozę? Co może zrobić człowiek, aby zadowolić bogów nie cierpiąc od bestii?

Długo dręczył kapłanów ten niezwykle doniosły problem. Wreszcie znaleźli proste rozwiązanie dylematu. Dopóki te zwierzęta żyją, będzie się je rozpieszczętało, czciło, aby ich ka i ba po śmierci udały się do bogów i złożyły tam świadectwo ludzkiej dobroci i szacunku dla boskich zwierząt. Po śmierci jednak kości tych przerażających kreatur zostaną zmiażdżone, rozdrobnione i zmieszane z asfaltem. Z najtwardszego granitu robi się ciężkie sarkofagi, tak wielkie i potężne, aby żaden z narodzonych ponownie potworów nie zdołał rozsadzić swojego więzienia. Sarkofagi trzeba umieścić w podziemnych grobach wykutych w skale; nigdy więcej monstra i potwory nie będą już napadały na ludzi, by ich tyranizować.

Pseudobyki w fałszywych grobowcach

Potrzebujemy modeli, nowych koncepcji, aby chociaż w przybliżeniu uporządkować jakoś niedorzeczności i sprzeczności w działaniach naszych przodków. Wymyślona przeze mnie historia, którą tu przedstawiłem, jest tylko takim właśnie modelem, niechby nawet protezą, ale jednak pozwala nam ona przynajmniej wydobyć się jakoś z grząskiego bagna prehistorii. Jesteśmy przecież wystarczająco stroniczy, gotowi natychmiast chętnie i z wdzięcznością zaakceptować pisaninę Herodota,

Strabona, Diodora, Tacyta, Manetona czy innego Euzebiusza, jeśli tylko da się ona ująć w utarty schemat. Ale biada, jeśli coś do niego nie pasuje! Despotycznie ogłaszamy się wtedy sędziami, którzy bez mrugnięcia powieką potępiają w czambuł i odrzucają te same przekazy tych samych starożytnych autorów. Nie zgadzamy się przyjąć do wiadomości tego, co widać jak na dłoni.

Co znalazł 5 września 1852 roku Auguste Mariette w nietkniętych sarkofagach byków w Sakkara?

"Przede wszystkim chodziło mi o łeb byka, ale żadnego nie znalazłem. W sarkofagu znajdowała się masa bitumiczna, nader cuchnąca, która rozsypywała się przy najlżejszym dotknięciu."

Czy kości tego pseudobyka zgruchotano w czasie, który lokować należy setki a może tysiące lat po właściwym pochówku? Mówi Mariette:

"W cuchnącej masie znajdowała się pewna liczba bardzo drobnych kostek, widocznie roztrzaskanych już w epoce, kiedy odbył się pochówek."

A jak było z drugim nietkniętym sarkofagiem?

"Nie ma żadnej czaszki byka, żadnych większych kości. Przeciwnie, jeszcze większy chaos drobnych kostnych odłamków."

Dlaczego archeolog Sir Robert Mond odkrył w sarkofagach byków kości, które wedle jego PRZYPUSZCZEŃ, pochodziły "od szakala lub psa"? Nie mam za złe żadnemu antropologowi, że w tej sytuacji nie przeprowadził dalszych badań kości. No bo jak można wpaść na absurdalny pomysł, że były jakieś "psy o czterech ciałach, których ogony wystawały z tylnych części ciała na podobieństwo rybich ogonów"?

Dr Ange-Pierre Leca jest lekarzem i specjalistą od egipskich mumii. Napisał z tej dziedziny pasjonującą książkę [10]. Wspomina w niej o dwóch "wspaniale zabandażowanych bykach", mających "przepiękny wygląd zewnętrzny", które odkryto w katakumbach Abusir. Oto cytat:

"We wnętrzu drugiej mumii, w której przypadku znowu powinno chodzić, jak się zdawało, o jednego byka, również znaleziono kości siedmiu zwierząt, między innymi dwuletniego cielęta i wielkiego starego byka. Trzeci musiał mieć widocznie dwie czaszki."

Zaraz, zaraz, DWIE CZASZKI? Zajrzyjmy do Euzebiusza: "i mnóstwo dziwacznych istot, różnego rodzaju i różnie uformowanych [...] i z jednym ciałem i dwiema głowami":

Oczywiście przedstawiłem moje podejrzenia szefowi wykopalisk w Sakkara, dr Holeilowi Ghaly. Spytałem go, czy on lub któryś z jego kolegów znaleźli mumie zwierząt, w których kości po prostu do siebie nie pasowały. Dr Ghaly popatrzył na mnie z namysłem ale też, jak mi się wydawało, z pewnym niedowierzaniem:

- Mój Boże, a któż zwraca na takie rzeczy uwagę?

Nikt. Ta myśl wydaje się nie na miejscu.

Niestrudzony badacz Walter Emery również odkrył w Sakkara katakumby ze świętymi krowami. Nie było co do tego wątpliwości, ponieważ potwierdzały to napisy na starannie ociosanych blokach

wapienia: tu leży Izis, matka Apisa. Ponadto znaleziono kilka dobrze zachowanych papirusów z III i IV w. prz.Chr., zawierających inwokacje i formuły na cześć krowiej bogini. Zamiast spodziewanych mumii krów archeolodzy wydobyli owinięte bandażami kości bydłce oraz kości innych zwierząt. Oto co mówi na ten temat archeolog i następca Emery'ego Jean Philippe Lauer:

"Wyraźnie mamy tu do czynienia z kośćmi ze splądrowanych grobowców. Nie udało się jednak znaleźć wejścia do tych nisz." [14] Jak już wspominałem rabusie grobów interesują się wyłącznie wartościami materialnymi, zostawiają za sobą bałagan i zniszczenia. Nie są drobiazgowi. Trudno zrozumieć, dlaczego mieliby przenosić kości z jakiegoś innego grobowca do katakumb świętych krów.

Zagadka pawianiego noworodka

W starożytnej Etiopii oraz Nubii (dzisiejszy Sudan) żył pawian o psiej głowie, którego Egipcjanie czcili jako boskie zwierzę. Taki psiogłowy pawian był nawet częścią danin, jakie Egipcjanie wymuszali na Nubijczykach. Całymi tysiącami mumifikowano te psotne stworzenia o żuchwie psa i gęstej grzywie. Nikt sobie nie łamie nad tym głowy, bo i po co, w końcu do dzisiaj żyją jeszcze bardzo podobne do nich pawiany płaszczowe. A jednak jest pewne kuriozalne znalezisko, które zasłużyło na to, by wzięli je pod lupę naukowcy.

w roku 1912 dr Henry Riad, ówczesny dyrektor Muzeum Egipskiego w Kairze, udzielił kilku naukowcom zezwolenia na prześwietlenie promieniami rentgena i zbadanie mumii. Profesor dr James E. Harris z Uniwersytetu Michigan zajął się intensywnie mumią kapłanki Makare. Dama ta nosiła najwyższy tytuł dostępny w żeńskiej hierarchii, była mianowicie "małżonką boga Amona" [22]. Sposób obandażowania ciała nasuwał wniosek, iż kapłanka zmarła wskutek przedwczesnego porodu, ponieważ noworodek, również owinięty bandażami, leżał na ciele matki. Starannie prześwietlono małe zawiniątko ze wszystkich stron. Zaskoczenie naukowców było bezgraniczne. Domniemany noworodek okazał się ni mniej, ni więcej tylko psiogłowym pawianem o nieco większym niż normalnie mózgu.

Można chyba zadać sobie pytanie, czy to ta kobieta, w końcu kapłanka boga Amona, wydała na świat małego potworka? Nie darmo Herodot nie raz i nie dwa daje do zrozumienia, jak obrzydliwe są dla niego seksualne praktyki egipskiej kasty kapłańskiej. W księdze II, rozdział 46 powiada, że egipscy rzeźbiarze przedstawiają bożka Pana "z kozią głową i koźlimi nogami". "Niezręcznie mi mówić, dlaczego przedstawiają go w ten sposób." Kilka zdań dalej decyduje się jednak wspomnieć rozgniewany: "Kozioł sparzył się z kobietą publicznie:" Widocznie także Diodor wiedział coś więcej, skoro opisał, iż prapoczątek kultu zwierząt musi być "utrzymany w tajemnicy":

Nieliczni egiptolodzy, znani mi osobiście, to otwarte głowy, które dokonały wspaniałych rzeczy jeśli idzie o odkrywanie sekretów i rekonstruowanie egipskich starożytności. W ogóle egiptologia zajmuje w dziejach archeologii miejsce szczególne. Tylko w egipcie przez całe dziesięciolecia z niesłabnącym zapałem i pilnością dokładano starań by wydrzeć piaskom możliwie jak najwięcej świątyń i posągów. Przeniknięto tajniki dziejów starożytnego Egiptu, odczytano hieroglify. Egiptolodzy wiedzą, o czym mówią. Zarzucą mi, iż przemilczam fakt, że znaleziono także prawdziwe zmumifikowane byki Apisy. Można je podziwiać na przykład w Luwrze, w Muzeum Przyrodniczym w Wiedniu, Monachium i Nowym Jorku. Wiem o tym, przyjaciele, i wiem też, że pochodzenie i zawartość tych mumii są bardzo niejasne: My wszyscy, którzy intensywnie zajmujemy się tą materią wiemy też, że właśnie kapłan Maneton forsował bardzo kult Serapisa i że za jego życia bez wątpienia

składano w grobowcach prawdziwe byki. My, wtajemniczeni, znamy też teksty ku czci Apisa znalezione w Serapeum w Aleksandrii (i gdzie indziej) [23]. Lecz wszystko to działo się w czasach ptolemejskich i rzymskich, a więc ZALEDWIE 2000-2500 lat temu. Moja strzała nie była wycelowana w tę młodą epokę, ja celuję w samą genezę kultu zwierząt, który sięga głęboko w prehistorię. A swoją drogą dziwne: oto pierwszy król ptolemejski (ok. 304-284 prz.Chr.) każe sprowadzić do Aleksandrii ciężki posąg, który gdzieś tam się poniewierał i o którym nikt nie ma pojęcia, co przedstawia. Jedyne kapłan Maneton patrafi udzielić władcy objaśnienia. Ta zagadkowa postać to Serapis, oświadcza. (Serapis to greckie słowo na określenie boskiego byka.)

Z tego krótkiego epizodu przytoczonego przez Plutarcha można wyciągnąć dość pikantny wniosek. Król i wszyscy zebrani byli głupcami. Co to, nie potrafili nawet rozpoznać posągu byka? A to dlaczego? Otóż dlatego, że posąg przedstawiał "dziwaczną istotę". Tylko kapłan Maneton potrafił ją rozpoznać. "Nie ma rzeczy bardziej niewiarygodnej niż rzeczywistość" napisał Fiodor Dostojewski (1821-1881).

II. Zaginiony labirynt

Nie należy mylić prawdy z opinią większości

Jean Cocteau (1889-1963)

Dziesięć lat temu wydawało mi się, że pisanie o Egipcie jest kompletnie pozbawione sensu. No bo przecież wszystko już wiadomo, prawda? Byłem jednym z tych, którzy raczej bez większego zapału przerzucali stronicę książek o Egipcie. Ciągłe tylko te piramidy i piramidy! I sfinksy! I faraonowie! A jeszcze ci zastanawiający bogowie w dziwacznych nakryciach głowy - aż śmieszne. Z przyczyn zawodowych będąc częstym gościem we wszystkich muzeach świata, na każdym kroku stykałem się ze starożytnymi Egipcjanami. Z czasem zacząłem zapamiętywać nazwy poszczególnych bogów i już wkrótce raczej z rozbawieniem witałem ich jak starych znajomych widząc ich na muzealnych cokółach i w szklanych gablotach. Hathor? A, to ta, co z taką gracją balansuje krowimi rogami i słoneczną tarczą na wysoko upiętych włosach. Thot? Ach, tak! To ten o ciele młodzieńca i ptasiej twarzy, z sierpem księżycy i kulą nad wyniosłym czołem. Stary kumpel, bo przecież Thot jest przy okazji bogiem pisarzy. Sobek? Czy to nie ten stuknięty z krokodylowym łbem i nasadzonymi nań antenkami?

Min? Nie sposób go nie poznać, to ten z podwójnym szeregiem baterii słonecznych nad kapturem. Co jak co, ale ten potrzebuje energii, w końcu zawsze przedstawia się go z trójrzemianą dyscypliną w ręku.

Fiorus? Mój stary znajomek, którego nie może nie zauważyć nikt ze zwiedzających Egipt. Jego uskrzydłona słoneczna tarcza pozdrawia nas po tysiącokroć z połączonych sufitów, błyszczy jako dominujący element nad monumentalnymi wejściami świątyń. Znakomity motyw reklamowy dla kolei magnetycznej lub UFO. Tak, a oko Horusa, zawsze czujne, zawsze zawieszane nad Ziemią, znakomicie nadające się na symbol boga konstruktorów satelitów! Sam Horus - w zależności od tego czy w Egipcie Górnym czy Dolnym - przedstawiany bywa jako człowiek z głową sokoła lub jako sokół. Jego podwójna korona bez żadnego szacunku kojarzy mi się ze skopkiem, w którym stoi butelka wódki.

W końcu człowiek może sobie te dziwaczne nakrycia głowy do czegoś przyrównać. Mnóstwo jest boskich postaci, męskich i żeńskich, hybryd ludzko-zwierzęcych lub samych zwierząt. Komplikacje zaczynają się w egipskim panteonie właściwie dopiero przy sprawie koligacji pomiędzy poszczególnymi rodzinami bogów jak też - co nieuniknione - wskutek ludzkiej skłonności do fabularyzowania, która przypisuje niebiańskim istotom wszystko, co się tylko da. Dlaczego w Egipcie miałyby być inaczej niż w starożytnej Grecji, w Indiach, Japonii czy Ameryce Środkowej? Ludzie potrzebują w końcu do każdego najdrobniejszego zmartwienia osobnego boga. Przyjęci w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat do niebieskiego grona święci chrześcijańscy nie stanowią wyjątku.

W którymś momencie wpadła mi w ręce książka o świecie egipskich bogów. Dziś jeszcze pamiętam, z jakim znużeniem przedzierałem się przez monotonną i nudną lekturę, ponieważ było mi dosyć obojętne, który potomek od którego pochodził ojca i z jakiego kazirodczego związku wyszedł który boski bękart. W końcu jeśli kiedykolwiek chciałbym się czegoś na ten temat dowiedzieć, mógłbym sobie sięgnąć do jednego ze znakomitych leksykonów mitologicznych. Do tego jeszcze archeologowie wykonali wzorową pracę: w długich szeregach wyliczone są nazwiska i okresy panowania poszczególnych faraonów, każda świątynia, każda kolumna ma swoją etykietkę, każdy motyw plastyczny jest szczegółowo omówiony. O nie, raczej nigdy nie napiszę książki o Egipcie, nie było mi po drodze. Ja jestem detektywem, szperaczem podążającym śladem nierozwiązanych zagadek - a co tu jeszcze można odkryć w Egipcie?

Z Szawła w Pawła

Niechęć ta zniknęła jak ręką odjął, kiedy przed kilku laty - przy zupełnie innej okazji! - po raz kolejny szukałem czegoś u Herodota.

O rany! Ten Herodot wypisuje rzeczy, które nijak nie chciały się zgodzić z "niepodważalną wiedzą" egiptologów! Kto tu ma słuszość? Żyjący dwa tysiące lat temu historyk czy współczesny archeolog? Czy Herodot był wymyślającym niestworzone rzeczy wyjątkiem czy też inni naoczni świadkowie starożytności potwierdzą jego opowieści? Rozziew między przekazami Herodota a dzisiejszym stanem wiedzy był miejscami do tego stopnia zadziwiający i podnoszący włosy na głowie, że zacząłem bliżej badać całą sprawę. Im bardziej wgryzałem się w starożytne tomiska, tym bardziej frapujący zaczął mi się nagle wydawać Egipt! Dopiero teraz poczułem gorączkę łowiecką! Czyżby ci tak wychwalani przeze mnie egiptolodzy spali? Czyżby posklejali powierzchnię mozaiki, aby ukryć schowane pod nią nielogiczności? Czyżbym był na tropie liczącej sobie tysiące lat wiedzy, znanej jedynie zakapturzonym wyznawcom podejrzanych towarzystw tajemnych? Czy było jakieś przesłanie ze starożytnego Egiptu, które nie pasowało do naszej nowoczesnej epoki, które nie było dostatecznie zachowawcze, o którym lepiej było milczeć, aby nie spłoszyć szarych ludzi?

Żyjący ponad trzy tysiące lat temu fenicki dziejopisarz Sanchoniathon (ur. ok. 1250 r. prz.Chr.) zastanawiał się pewnie nad tym samym, pisząc:

"Od najwcześniejszej młodości przyzwyczajani jesteśmy do tego, by słuchać zafałszowanych wieści, a nasz umysł od stuleci tak bardzo przesiąknięty jest uprzedzeniami, że strzeże fantastycznych kłamstw niby skarbu, tak iż w końcu prawda zaczyna się wydawać niewiarygodna a fałsz prawdziwy."

To filozof Cyceon (106-43 prz.Chr.) awansował Herodota do rangi "ojca historii". Tytuł ten Herodot zachował po dzień dzisiejszy, jakkolwiek z pewnością nie on był pierwszym historykiem.

Kim był Herodot?

Co wiemy na temat Herodota? Pochodził z Fialikarnasu, miasta położonego na południowo-zachodnim krańcu Azji Mniejszej. Jego ojciec tak gwałtownie buntował się przeciw despotcie i tyranowi Lygdamisowi, że cała rodzina została wypędzona. Już wtedy było nie inaczej niż dzisiaj. Z wyspy Samos Herodot śledził polityczne wydarzenia swojego świata. Nie była to epoka spokojna, Grekom zagrażało potężne imperium perskie, Ateny założyły pierwszy Ateński Związek Morski i zaczęły rywalizować z dotychczasową potęgą militarną, Spartą. Być może właśnie polityczne kłótnie sprawiły, że młody Herodot postanowił zawsze dociekać istoty rzeczy na miejscu, opierać się na informacjach z pierwszej ręki. Został piszącym globtrotterem swojej epoki. Objechał całą Azję Mniejszą, Italię i Sycylię, ale też krainę Scytów (dzisiejszą południową Ukrainę), Cypr, Syrię i dotarł aż do Babilonu,

gdzie zatrzymał się na czas dłuższy. Kiedy w lipcu 448 r. prz.Ch. przybył do Egiptu, nie była to "terra incognita", ziemia nieznaną, przed nim bowiem tę krainę nad Nilem opisywał już jego rodak, filozof przyrody Hekataios (ok. 550-480 prz.Ch.). Herodot nie podążał śladami swego poprzednika jak bezkrytyczny młodzieniec, wprost przeciwnie, traktował go "z pewną rezerwą i znaczną nieufnością" [1].

Herodot nigdy nie był wyłącznie historykiem. Wprawdzie notował skrzętnie wszystko, co jego rozmówcy opowiadali o historii swego kraju, lecz opisywał także geografię i topografię odwiedzanych rejonów. Był w równym stopniu geografem jak historiozofem. Jako pierwszy przelał na pergamin myśl, iż każdą historię rozpatrywać należy we właściwej jej przestrzeni geograficznej, a każda przestrzeń geograficzna ma swoją historię. [2]

Ówczesny Egipt pozostawał w ożywionych stosunkach handlowych z Grecją, perski król Artakserkses I (465-425 prz.Ch.) rządzący nad Nilem, wysyłał nawet egipskich chłopców do Grecji na naukę języka,

a z kolei Grecy działali w Egipcie jako kupcy i szynkarze. Herodot, który nie znał egipskiego, musiał zdać się na tłumaczy, których było pod dostatkiem. Jego informatorami byli kapłani wszystkich stopni ze świątyń w Memfis, Heliopolis i Tebach, lecz także bibliotekarze, niektórzy urzędnicy dworu jak też dostojni Egipcjanie, którzy chętnie ucinali sobie pogawędki z obcym przybyszem z Grecji.

Herodot bardzo szybko nauczył się odróżniać przekazy ludowe od oficjalnej historii Egiptu, którą zapisano w papirusach przechowywanych w bibliotekach i świątyniach. Kiedy jeden z kapłanów odczytał mu listę 331 faraonów, szczegółowo ją zanotował, lecz kiedy opowiedziano mu historię o krowie Mykerinosa, skomentował tę informację słowami "brednie"! Kazał sobie drobiazgowo i obszernie opowiadać o bohaterskich czynach dawno zmarłych faraonów, lecz natychmiast budził się w nim sceptycyzm, kiedy serwowano mu ludowe opowieści, jak na przykład tę, że przy budowie piramidy na rzodkiew, cebulę i czosnek wydano 1600 talentów srebra.

Słuchacz Herodot nie notował wszystkiego, co doszło do jego uszu, z nabożną wiarą i zdumieniem. Bardzo często dodawał swój zjadliwy komentarz. Zastłyszane wieści uzupełniał własnymi relacjami, przy czym za każdym razem dokładnie oddzielał to, co opowiedzieli mu inni od tego, co widział na własne oczy. Poniżej przytaczam sporządzoną przed 2500 laty relację naocznego świadka.

Większy od Wielkiej Piramidy?

"Postanowili także pozostawić po sobie [dwunastu królów - E.v.D] wspólny pomnik, i stosownie do tej decyzji zbudowali labirynt, który leży nieco powyżej Jeziora Mojrisa, całkiem blisko tak zwanego Miasta Krokodyli. Ten ja widziałem, a przewyższa on zaiste wszelki opis. bo gdyby nawet ktoś razem zliczył wzniesione przez Hellenów mury i wykonane przez nich budowle, pokazałoby się, że kosztowały one mniej trudu i wymagały mniejszych wydatków niż ten labirynt.

A przecież także świątynie w Efezie i na Samos godne są uwagi. Były wprawdzie i piramidy wyższe ponad wszelki opis, a każda z nich dorównywała wielu i wielkim helleńskim dziełom; ale oczywiście labirynt nawet piramidy prześcignął. Ma on mianowicie dwanaście krytych podworców, których bramy stoją naprzeciw siebie, sześć zwróconych jest na północ, a sześć na południe, jedna obok drugiej; a od zewnątrz otacza je jeden i ten sam mur. Są w nim dwojaki komnaty, jedne podziemne, drugie nad tymi w górze, w liczbie trzech tysięcy, po tysiąc pięćset z każdego rodzaju. Otóż nadziemne komnaty sam widziałem i przeszedłem, natomiast o podziemnych dowiedziałem się tylko z opowiadania. Przełożeni bowiem nad nimi Egipcjanie w żaden sposób nie chcieli ich pokazać, oświadczając, że są tam groby królów, którzy pierwotnie ten labirynt wybudowali, oraz świętych krokodyli. Tak więc o podziemnych komnatach mówimy tylko to,

cośmy usłyszeli, a górne, większe od dzieł ludzkich, widzieliśmy sami.

[...] A do tego naroża, w miejscu gdzie kończy się labirynt, przylega piramida czterdziestosążniowa, na której wyryte są wielkie figury. Droga do jej wnętrza idzie pod ziemią. Chociaż ten labirynt jest tak wielkim dziełem, jeszcze większy wzbudza podziw tak zwane Jezioro Mojrisa, obok którego ten labirynt jest wybudowany [...] Że zaś stworzyły je i wykopały ręce ludzkie, ono samo to zaświadcza. Bo mniej więcej w środku jeziora stoją dwie piramidy, każda wystająca z wody na pięćdziesiąt sążni, a pod wodą jest równie głęboka ich podbudowa. Na każdej znajduje się kamienny kolos, siedzący na tronie." [3]

Niezaprzeczalnie najwspanialszą budowlą w historii Egiptu jest Wielka Piramida w Giza, jeden z siedmiu cudów świata. Jakże więc Herodot, który zna tę piramidę doskonale, ponieważ szczegółowo o niej pisze, mógł powiedzieć o labiryncie, iż przekracza "wszelkie możliwości opisu"

i "przewyższa nawet piramidy"? Czyżby z powodu egipskiego słońca padło panu Herodotowi na mózg? Nie wydaje się, bowiem aż czterokrotnie powtarza on w tym fragmencie, że jest naocznym świadkiem:

"Ten ja widziałem, a przewyższa on zaiste wszelki opis [...] Otóż nadziemne komnaty sam widziałem i przeszedłem, natomiast o podziemnych dowiedziałem się tylko z opowiadania. [...] a górne, większe od dzieł ludzkich, widzieliśmy sami [...] ono samo to zaświadcza." [3] Z przyjemnością konstatujemy widoczny w opisach Herodota dystans, dokładne rozgraniczenie tego, co sam ze zdumieniem ogląda od tego, co mu opowiedziano:

"natomiast o podziemnych dowiedziałem się tylko z opowiadania [...] o podziemnych komnatach mówimy tylko to, cośmy usłyszeli" "[3] Według opisu Herodota labirynt ten musiał być jakąś prawdziwą superbudowlą, wystarczy spróbować sobie wyobrazić półtora tysiąca pomieszczeń pod ziemią, do tego "dwanaście krytych podworców"

i "jeden i ten sam mur", który otacza ten mamuci kompleks. Gigantyczne! Ale nie dość na tym - jest

jeszcze ogromne sztuczne jezioro, z którego wystają dwie piramidy.

Niemal brakuje mi wyobraźni, kiedy próbuję wymyślić, jak to możliwe, by tak potężna budowla zniknęła bez śladu z powierzchni ziemi. W końcu przecież jesienią 448 r. prz.Chr. jeszcze istniała. Można argumentować, że późniejsze pokolenia rozebrały cały kompleks kamień po kamieniu, zużyły je na budowę czego innego. Ale kto taki?

W czasach Herodota ani później w Egipcie nie powstała już żadna sensacyjna budowla, epoka budowy piramid była dawno zamknięta, świątynie obracały się w ruinę. Również Rzymianie, którzy tu potem przyszli, chrześcijanie i Arabowie nie stworzyli już nic nadzwyczajnego. Ale czy to rzeczywiście musiałyby być coś ekstrawaganckiego? Można przecież przerobić gigantyczne monumenty przodków na domy i gościńce, jak dowodzą tego przykłady ze wszystkich stron świata. Lecz w takim razie gdzie stoją te egipskie domy z kamienia, zbudowane z gigantycznych bloków dawnego labiryntu? Gdzie są te nadzwyczajne ulice, wybrukowane barwnie przyozdobionymi i bogato opatrzonymi rzeźbami bogów blokami kamienia? Herodot tak mówi o wnętrzu wspaniałej budowli:

Tysiączny podziw

"Bo najrozmaitsze wyjścia przez sale i zakręty poprzez podwórce wzbudzały w nas tysiączny podziw, gdyśmy z jednego podwórca przechodzili do komnat, a z komnat do korytarzy, a z korytarzy do innych sal i znowu do innych podworców z komnat. Dach tego wszystkiego jest z kamienia, podobnie jak ściany, ściany zaś pełne są wyrytych figur. Każdy podworec jest dokoła otoczony kolumnami

z białego i jak najściślej spojonego ze sobą kamienia." [3]

Takich luksusowych i mających ściany "pełne wyrytych figur" dzieł sztuki budowniczey Egipcjanie nigdy nie zużyliby na budowę gościńców czy domów. Również za czasów ptolemejskich i rzymskich budowle religijne otaczano wielką czcią. Rzymianie ze swej strony nie byli barbarzyńcami. Ich dziejopisarze z pewnością umieszcziliby w swoich dziełach informację o splądrowaniu i sponiewieraniu tak pięknej i jedynej w swoim rodzaju budowli. W żadnym z przekazów nic na ten temat nie ma. Czyżby to mahometanie rozebrali labirynt? Może powstały z niego meczety albo potężna cytadela w Kairze? Zrąb dzisiejszego Kairu stoi na miejscu obozu wojskowego z połowy VII wieku. Przy jego budowie nie korzystano z żadnych bogato zdobionych czy szczególnie wielkich elementów budowlanych, a kiedy sułtan

Saladyn kazał w roku 1176 wznieść potężną cytadelę, od dawna już nikt nie miał pojęcia o istnieniu gigantycznego labiryntu. A przy tym nie chodzi przecież jedynie o demontaż tej nie dającej się z niczym porównać budowli ("nawet piramidy prześcignął" [Herodot]), bo trzeba jeszcze wziąć pod uwagę transport niesłychanej wielkości granitowych bloków, marmurowych kolumn czy "kamiennych kolosów" [Herodot]. Tego rodzaju osiągnięcia transportowe wraz ze wszystkimi wiążącymi się z tym problemami organizacyjnymi miały miejsce we wczesnym oraz szczytowym okresie panowania faraonów, później już nigdy więcej! Czy labirynt Herodota pochłonęły piaski? Bardzo możliwe, piasek pochłonął przecież niejedną piramidę i nawet potężnego Sfinksa z Giza. Gdzie jednak, na wszystkich egipskich bogów, kryje się w takim razie tych 1500 PODZIEMNYCH komnat, o których wspomina Herodot?

Powiadają o mnie, że mam bujną fantazję, potrafię sobie nawet wyobrazić bajkowy pałac z baśni tysiąca i jednej nocy, lecz jakież niesłychany nakład pracy tkwi w 1500 pomieszczeniach pod ziemią.

Budowniczo wie tuneli nie mieli wtedy do dyspozycji dynamitu ani nowoczesnych urządzeń wiertniczych. 1500 pomieszczeń pod ziemią było przypuszczalnie bogato zdobionych i zaopatrzonych w reliefy oraz rzeźby, w końcu chodziło ni mniej, ni więcej tylko o grobowce dwunastu królów. Czym oświetlano 1500 podziemnych pomieszczeń? Jaki system wentylacyjny zastosowano w czasie kucia? Jakimi wizerunkami i napisami ozdobione były ściany? Na jakiej głębokości znajdowały się sarkofagi dwunastu królów? Jakie przesłanie z dawno minionych czasów czeka w 1500 pomieszczeniach na odczytanie?

Święty Ozyrysie, przecież ten labirynt powinien przyprawić każdego egiptologa o bezsenne noce! Bo gdzie indziej na świecie można coś takiego znaleźć? Nawet jeśli tych zaświadczonech przez Herodota 1500 podziemnych pomieszczeń miałyby już dawno nie istnieć, to przecież powinno jakoś dać się zlokalizować ruiny gigantycznego muru, fundamenty sal kolumnowych czy może poprzeczne belki potężnych bram.

Wtedy przecież można by jakoś odszukać tych 1500 pomieszczeń pod spodem. Od chwili, kiedy tak podekscytowała mnie relacja Herodota, bez przerwy zadaję sobie pytanie, jak to możliwe, aby żaden archeolog nie podjął dotąd próby odkrycia tego "podwunastego" królewskiego grobowca? Skąd to wzruszanie ramionami? Skąd obojętność na podniecającą sensację?

Kwestia wiary?

Znam przyczyny tego płynącego z umysłowej inercji braku zainteresowania. Niektórzy archeologowie wymawiają się tym, iż relacja Herodota jest mało wiarygodna, większość jednak zgodnie twierdzi, że ten labirynt już dawno odkryto.

Wiele atramentu zużyto na pisanie o wiarygodności Herodota.

Istnieją nie tylko parostronicowe referaciki, lecz także opasłe tomiska. Oczywiście żadnemu uczonemu, który nie zgadza się z Herodotem, nie odmawiam szczerych chęci i uczciwości, lecz jednak każda próba oceny Herodota i tak pozostanie subiektywna, ponieważ żaden z nas nie miał okazji poznać go osobiście. Na temat jego charakteru możemy wyciągać jedynie pośrednie wnioski. Czy był despotyczny? A może łatwo wpadał w złość? Był łagodny? Cichy słuchacz pilnie wszystko zapisujący?

W sporze uczonych "ojciec historii" przykrawany hywa do obrazu pilnego zbieracza materiałów, przyjemnego narratora, na poły wykształconego amatora a nawet fantasty. Wychwala się jego "znakomitą pamięć" i krytykuje "pewną próżność" [4]. O ile niemiecki filozof, dr Wilhelm Spiegelberg powiadał jeszcze w roku 1926, iż Herodot przekazał nam treści egipskich legend, tak jak je zasłyszał i w tym względzie "można mu w pełni zaufać" [1], o tyle anno Domini 1985 uczonego Kimball Armayor dochodzi do wniosku, iż "wspomniany przez Herodota labirynt nigdy w rzeczywistej historii Egiptu nie istniał" ("is out of the questions in the real world of Egyptian history") [5].

Nieco przychylniej spogląda na dzieło Herodota geograf Hanno Beck:

"Ponieważ Herodot sam nie znał języków ludów, które odwiedzał, nieuniknione jest, że niekiedy zdarzają mu się nieporozumienia, że od czasu do czasu wkradają się do jego dzieła przesadne czy wręcz błędne informacje. Ogólnie jednak Herodot stara się poddawać krytyce

otrzymane informacje." [6]

I wreszcie podsumowujący wniosek Friedricha Oertela, który jest autorem bardzo udokumentowanej pracy na temat wiarygodności

Herodota:

"Wynika z tego, iż jeśli idzie o przedstawienie Dolnego Egiptu nie sposób zarzucić Herodotowi braku wiarygodności, wręcz przeciwnie." [4]

Po przestudiowaniu kilku przenikliwych dzieł za i przeciw stało się dla mnie jasne, że przyczyny negatywnej oceny zawsze wynikają z postawy piszących dane dzieło uczonych. Wychodzi się bowiem od dzisiejszego stanu wiedzy. Ponieważ zaś to i owo DO DZIŚ nie zostało potwierdzone, Herodot musi być w błędzie. Cóż jednak znaczy nasz obecny stan wiedzy wobec 5000 lat historii? Chińskie przysłowie powiada: "Wszyscy ludzie są mądrzy: jedni przedtem, inni potem."

Herodot nie wymyślił sobie labiryntu ze sztucznym jeziorem. W I w. prz.Chr. informował o nim także Diodor Sycylijski (ks. I, rozdz. 61.).

Naoczni świadkowie relacjonują

"Po śmierci króla Egipcjanie ponownie wywalczyli sobie niepodległość i posadzili na tronie swojego władcę, Mendesa, zwanego przez niektórych Marrosem. Nie dokonał on wprawdzie żadnych wojennych czynów, wybudował sobie jednak grobowiec, tak zwany labirynt, który zdobył sławę nie tyle z powodu wspaniałości budowy, ile z powodu jej niezwyklej pomysłowości. Kto bowiem do niego wszedł, ten nie tak łatwo znajdzie wyjście, jeśli nie ma u boku zmyślnego przewodnika. Niektórzy powiadają też, że Dedal przybył do Egiptu, podziwiał pomysłowość tego dzieła i potem zbudował Minosowi na Krecie labirynt, podobny do egipskiego, w którym według legendy przebywał Minotaur. Labirynt na Krecie zniknął całkowicie, nie wiadomo czy dlatego, że władcy kazali go rozebrać, czy też czas zniszczył owe dzieło, natomiast całość budowli egipskiej po dzień przetrwała w stanie nienaruszonym." [7]

Pięć rozdziałów dalej Diodor powtarza znaną nam już z Herodota historię o dwunastu królach i wspólnym grobowcu. Ponadto Diodor potwierdza, że labirynt znajduje się "u ujścia kanału do Jeziora Mojrisa". Kunszt dzieł plastycznych jest zdaniem Diodora "nie do przewyższenia".

W 423 lata po Herodocie inny jeszcze świadek przebywał w tym samym miejscu: grecki geograf Strabon (ok. 68 prz.Chr. - 26 po Chr.). Strabon odbywał długie podróże, które w roku 25 po Chr. zaprowadziły go też do Egiptu. Dzieła historyczne Strabona zaginęły, do naszych czasów przetrwała większa część jego siedemnastotomowej Geografii.

W tomie XVII, w rozdziale 37. Strabon pisze:

"Jezioro Mojrisa przez swoją wielkość i głębokość nadaje się zatem do tego, by w czasie przyboru Nilu przyjąć przelewające się wody (...)

u obu ujść kanału znajdują się też jednak śluzy, którymi budowniczowie kierują wpływem i wypływem wody. Ponadto znajduje się tu także labirynt, dające się porównać z piramidami dzieło budowlane, a obok grobowiec króla, który kazał wybudować labirynt [...] jest tam tyle otoczonych kolumnadami i przylegających do siebie pałacowych sal, wszystkie w jednym szeregu i wszystkie przy jednej ścianie [...] Przed wejściami znajduje się wiele długich, krytych korytarzy, które mają między sobą kręte połączenia, tak że bez przewodnika żaden obcy nie zdołałby odnaleźć wejścia czy wyjścia z każdej sali. Najbardziej godne podziwu jest jednak to, że strop każdej z komnat składa się z jednego kamienia i że także szersze strony krytych

korytarzy wyłożone są płytami z jednego kamienia nadzwyczajnej wielkości, przy czym nigdzie nie dodano ani drzewa, ani innego materiału budowlanego. Jeśli wejść na dach, który nie znajduje się na bardzo znacznej wysokości, to ujrzy się kamienną powierzchnię

z takich samych ogromnych płyt [...] również ściany zrobione są z kamienia nie mniejszej wielkości. Przy końcu [...] znajduje się grobowiec, czworoboczna, mierząca u każdego boku około cztery plethrony piramida o tejże wysokości. Imię w niej pogrzebanego jest

Ismandes [...] Jeśli przepłynąć obok tej budowli i jeszcze sto stadionów dalej, napotyka się miasto Arsinoe. Nazywało się dawniej Miastem Krokodyli [...] Nasz gospodarz, jeden z najznamienitszych mężów,

który pokazywał nam tam święte przedmioty, poszedł razem z nami

do jeziora." [8]

Tak jak i Herodot jest Strabon pod głębokim wrażeniem ogromu kamiennych płyt labiryntu. Uderza jego milczenie na temat 1500 podziemnych pomieszczeń. Jaka może być jego przyczyna? Strabon przebywa w Egipcie w czasach rzymskich. W 47 r. prz.Chr. rzymski imperator Gajusz Juliusz Cezar (100-44 prz.Chr.) zadał druzgocącą klęskę wojskom egipskim i osadził na tronie swoją kochankę Kleopatę.

W 17 lat później, a więc 5 lat przed przyjazdem Strabona, Egipt został ogłoszony rzymską prowincją. Jest jasne jak słońce, że egipscy kapłani ani myśleli wydać w ręce najeźdźców prastarą wiedzę tajemną. Również w Egipcie obawiano się rabunkowych zapędów Juliusza Cezara i jego wojsk. Kapłani egipscy zachowali się przypuszczalnie tak samo, jak ich koledzy po fachu w Ameryce Środkowej i Południowej, kiedy przybyli najeźdźcy: ukryli skarby kultury. Herodot już 423 lata przed Strabonem nie dostał pozwolenia na wejście do podziemnych pomieszczeń. Trudno się więc dziwić, jeśli Strabonowi nikt nawet nie pisał na temat podziemnych grobowców. Choć był Grekiem, to jednak przybywał ze zniechęconego Imperium Rzymskiego, którego Grecja była częścią.

Ponadto - i trudno nie podkreślać na każdym kroku znaczenia tego faktu - między wizją lokalną przeprowadzoną przez Herodota a wizytą Strabona upłynęła prawie połowa tysiąclecia! Dla porównania: budowę katedry w Kolonii rozpoczęto w roku 1248, w 200 lat później wieża południowa wydzwignięta była do wysokości zamocowania dzwonów,

do dzisiejszego stanu doprowadzono dzieło dopiero w roku 1880. Przed

500 laty architekci i budowniczowie z pewnością wiedzieli coś o katakumbach znajdujących się pod katedrą. Dzisiaj żaden turysta nic się na ten temat nie dowiaduje. Herodota dzielą od Strabona 423 lata! To nie w kij dmuchał! Kapłani mogli z dumą zwrócić uwagę Herodota, że właściwie widzi tylko połowę budowli, ponieważ druga, równie imponująca, znajduje się pod ziemią. Za czasów Strabona natomiast albo kapłani sami nic nie wiedzieli o podziemnych pomieszczeniach, albo przemilczeli fakt ich istnienia z powodów politycznych. Całkiem możliwe też, że do uszu Strabona doszły jakieś plotki o królewskich grobach pod labiryntem, sam jednak w nie nie wierzył i dlatego o nich nie wspominał.

W 100 lat po Strabonie rzymski historyk Pliniusz Starszy (23-79 po

Chr.) raz jeszcze opisał egipski labirynt. I znów dowiadujemy się dodatkowych szczegółów, których nie zanotował żaden z poprzedników Pliniusza. Widocznie rzymski dziejopis miał dostęp do źródeł, którymi nie dysponowali ani Herodot, ani Strabon, ponieważ, co zabawne, Pliniusz powołuje się na Herodota, starając się go poprawiać i uzupełniać [36. księga Historii naturalnej]:

"Powiedzmy i o labiryntach, bo to chyba najbardziej niesamowite dzieło wzniesione ludzkim kosztem, choć bynajmniej - wbrew temu,

co by można przypuszczać - niefantastyczne! Jeden znajduje się do dzisiaj w Egipcie, w nomie herakleopolitańskim. To podobno pierwszy w ogóle labirynt, zbudowany przed 3600 laty przez faraona Petesucha, czyli inaczej Tithoesa (jakkolwiek Herodot całą budowlę określa jako dzieło dwunastu faraonów, w liczbie których ostatnim był Psammetych). Przeznaczenie budowli podaje się rozmaicie. [...] Nie ulega wątpliwości, że stąd właśnie zaczerpnął Dedal wzór owego labiryntu, który wybudował na Krecie; ale jego naśladownictwo ograniczyło się tylko do jednej setnej części tegoż [...] To był drugi labirynt po egipskim, Trzeci jest na Lemnos, czwarty w Italii. Wszystkie zbudowane były z polerowanego kamienia, kryte sklepieniami, a przy tym egipski - rzecz dla mnie w wysokim stopniu zdumiewająca! - ma przy wejściu kolumny z marmuru paryjskiego.

Reszta jest z czerwonego granitu, ze spojonych z sobą olbrzymich głazów, których nie potrafią obruszyć stulecia, nawet przy walnej pomocy Herakleopolitów (bo ci nienawistnej sobie budowli w dziwnie uparty sposób stale zagrażali). [...] Poza tym są tam też świątynie wszystkich bóstw egipskich, a ponadto czterdzieści kaplic Nemezys i niezliczone piramidy o boku po 40 sążni, sześć zawierających u podstawy arura. Porządnie już zmęczony marszem przychodzi człowiek do owych pozbawionych wyjścia błędnych korytarzy. A tu są jeszcze sale wysoko na piętrach i krużganki, z których się schodzi dziewięćdziesięciu stopniami. Wewnątrz kolumny z porfirytu, wyobrażenia bogów, posągi królów, potworne jakieś postacie. Niektóre pałace tak są położone, że przy otwarciu drzwi powstaje wewnątrz straszliwy grzmot, po większej też części wędruje się tam w ciemnościach. Poza murem leżą znów dalsze ogromne budynki należące do labiryntu tzw. skrzydła. Dalej jeszcze inne, podziemne komory, do których wiodą przekopane w ziemi korytarze." [9]

Ze wszystkich dawnych przekazów najbardziej szczegółowy jest opis Herodota. Właściwie to zrozumiałe, ponieważ był on pierwszym odwiedzającym labirynt. Jego relacja z tego, co zobaczył oraz co o podziemnym kompleksie opowiedzieli mu kapłani, leży chronologicznie w najgłębszej przeszłości, lub też, mówiąc inaczej, najbardziej jest bliska odległej rzeczywistości.

Nawet jeśli dziejopisarze reklamują odmienne nazwiska budowniczych labiryntu, to jednak w zasadniczych punktach są ze sobą zgodni. Zakamuflowany kompleks świątynny leży nad Jeziorem Mojrisa, są tam sztuczne kanały, w niezbyt wielkiej odległości znajduje się Miasto Krokodyli. Nadziemne budowle są "dziełem niemal nadludzkim", stropy "wszędzie z kamienia" [Herodot, Strabon, Pliniusz], również ściany składają się z płyt "nadzwyczajnej wielkości" zaś z niskiego dachu widać "kamienną powierzchnię z takich samych ogromnych płyt" [Strabon]. Drewna nie używano [Pliniusz, Strabon] za to w najbliższym otoczeniu labiryntu stoi co najmniej jedna, lub też więcej piramid [Herodot, Strabon, Pliniusz]. Herodot i Pliniusz wspominają o "podziemnych komnatach", za to Herodot i Diodor donoszą jeszcze o dwóch dodatkowych piramidach wyłaniających się ze sztucznego jeziora. Ponadto tylko Pliniusz mówi coś o "wyobrażeniach bogów" oraz "jakichś potwornych postaciach".

Co się stało z tym legendarnym kompleksem budynków, o którym antyczni historycy z takim zapałem informowali?

Większość egiptologów jest zdania, iż labirynt ten odkryty został już w roku 1843 przez słynnego niemieckiego archeologa Richarda Lepsius (1810-1884). Chodzi o ruiny w pobliżu piramidy grobowej faraona Amenemhata III (ok. 1810-1884 prz.Chr.), które Lepsius zlokalizował w dzisiejszej oazie Fajum.

Pogodny archeolog

Czy to się zgadza? Skąd przekonanie Lepsius, że odkrył labirynt?

Czy przebadano 1500 podziemnych pomieszczeń? Obejrzano groby dwunastu królów? Czy Lepsius i jego ludzie z Królestwa Pruskiej

Ekspedycji Egipskiej natrafili na "kamienne płyty nadzwyczajnej wielkości" albo "kamienną powierzchnię z takich samych ogromnych płyt" [Strabon]? Czy badacze odnaleźli "potworne postacie" [Pliniusz] oraz korytarze mające "między sobą kręte połączenia" [Strabon]?

Nic z tego nie odnaleziono!

Richard Lepsius, syn lekarza wiejskiego z Naumburga nad rzeką Saale, uchodził w poprzednim stuleciu bezsprzecznie za geniusza wśród niemieckich archeologów. Był ekscentrykiem, opętańcem, zdolnym do zachwytów, despotycznym, sceptycznym i upartym, jednocześnie jednak szarmanckim gentlemanem robiącym duże wrażenie. W roku 1833

młody Lepsius przybywa do Paryża; rok wcześniej zmarł Jean-François Champollion, któremu w roku 1822 udało się odcyfrować hieroglify. Choć Lepsius nie potrafił czytać hieroglifów, zafascynowała go praca Champolliona, a intuicyjnie wyczuwał, iż dzieło Champolliona nie może być kompletne.

Lepsius nawiązał korespondencję z Ippolito Rossellinim, uczniem Champolliona. W trzy lata później spotkali się w Pizie. W tym czasie Lepsius nauczył się już czytać pisane hieroglifami teksty. Bardzo szybko wpadł na to, że Champollion widział w hieroglifach jedynie skróty słów, które wprawdzie dawały jakiś sens, pozostawały jednak niekompletne. Lepsius uzupełnił dzieło przekładowe Champolliona o bardzo istotne spostrzeżenie: hieroglify nie są jedynie skrótami, lecz zarazem znakami symbolizującymi głoski i sylaby. Systematycznie i z wielką zaciętością Lepsius kopiował i przekładał wszystkie dostępne w Europie teksty hieroglificzne.

W roku 1841 różni przyjaciele Lepsius, między innymi Aleksander von Humboldt, zwrócili się do Jego Wysokości Króla Fryderyka Wilhelma IV, aby w swojej dalekowzroczności i szczodrobliwości zechciał wystawić ekspedycję egipską. Kierownikiem wyprawy miał być Richard Lepsius, który w tym czasie zdążył opublikować kilka prac na temat Egiptu. Jego Wysokość dał się przekonać. W sierpniu roku 1842 "Królestwo-Pruska Ekspedycja Egipska" zaokrętowała się na statek w Hamburgu. Wśród uczestników byli malarz, rysownik, sztukator oraz dwóch architektów. Do tego 30 skrzyń z wyposażeniem. Prusacy nie mogli być gorsi od innych.

Po przybyciu do Egiptu Lepsius został przyjęty przez wicekróla, który zaopatrzył ekspedycję w kilka glectów, a nawet wyraźnie poprosił, aby wszystkie znaleziska, które Lepsius uzna za godne, podarowali królowi pruskiemu. Katalogowanie egipskich starożytności jeszcze się nie zaczęło, na scenie nie pojawił się jeszcze żaden Auguste Mariette,

Europejczycy robili w Egipcie co chcieli. I tak przez lata swojego pobytu Lepsius wysłał do Berlina 200 skrzyń archeologicznych klejnotów, spośród których dzisiejsi Egipcjanie chętnie widzieliby parę z powrotem u siebie. Lepsius nie bawił się w subtelności. W dniu urodzin króla kazał zatknąć na szczycie piramidy Cheopsa pruską flagę narodową, a w korytarzach budowli dudniły echa pruskiego hymnu. Na rozkaz Lepsius egipscy robotnicy wtaszczyli na szczyty trzech wielkich piramid stopy drewna, z którego przy akompaniamencie kołedy "Cicha noc" rozpalono wielkie ogniska w dniu Bożego Narodzenia roku 1842. W swojej pełnej humoru książce "Największe przygody archeologii" Philipp Vandenberg pisze:

"I oto stał przed nimi: on, Richard Lepsius, z łaski króla Wilhelma

kierownik ekspedycji, w ciemnym odświętym ubraniu, ze świecą

w dłoni, życząc wszystkim wesołych świąt. W sarkofagu króla

Cheopsa [...] stała młoda palma, na jej liściach płonęły świece." [10] Lepsius był także człowiekiem uczuciowym... a jeszcze do tego umiał śpiewać! Cały Kair oniemiał ze zdumienia.

Na co natrafiła Królewsko-Pruska Ekspedycja Egipska?

W maju roku 1843 Królewsko-Pruska Ekspedycja Egipska opuściła Giza. Lepsius miał na widoku nowy cel: labirynt. Znał przekazy Herodota, Strabona i innych i wiedział też dokładnie, gdzie szukać labiryntu. Skąd wiedział?

120 km na południowy wschód od Kairu w samym środku pustyni rozciągają się żyzne tereny: to Oaza Fajum. Od tysięcy lat jest to porośnięty bogatą roślinnością obszar, połączony z Nilem Kanałem Józefa, Bahr Jussuf. 25 km na północny zachód od miasta Fajum leży jezioro Karun, w którym wielu archeotogów dopatruje się herodotowego Jeziora Mojrisa. 3700 lat temu faraon Sezostris II (ok 1897-1878

prz.Chr.) kazał sobie w tej rajskiej, wiecznie zielonej okolicy, otoczonej Wypalonymi słońcem skałami i piaszczytymi wydmami wybudować piramidę.

Diodor Sycylijski podaje, że budowniczym tej piramidy był Mendes "zwany przez niektórych Marrosem" [7]. U Manetona tenże sam władca nazywa się Lamares, Pliniusz zaś łączy nazwisko tego władcy wprost z nazwą jeziora, miałby się on zwać Mojris. Jednocześnie imię tronowe Amenemhata III (ok.1844-1797 prz.Chr.) brzmi "Marrhes"

i właśnie ten faraon przeniósł swą letnią rezydencję wraz z piramidą do Hawara, leżącego 40 km od brzegów (dzisiejszego) jeziora Karun. Do tego dawna stolica Oazy Fajum nazywała się "Krokodilopolis", Miasto Krokodyli. Było ono niegdyś ośrodkiem kultu krokodylego boga

Sobka. Ciąg myślowy był prosty: labirynt musiał się znajdować gdzieś w pobliżu Miasta Krokodyli, budowniczy labiryntu nazywał się "Marros" i właśnie takie było imię tronowe Amenemheta III. Faraon ten w dodatku kazał zbudować swoją piramidę w Oazie Fajum. A więc, jak wynika z powyższego, labiryntu trzeba szukać w bezpośredniej bliskości tej właśnie piramidy. Jasne?

Lepsius nie był pierwszym, który szukał w Oazie Fajum labiryntu. Już w roku 1714 francuski badacz i podróżnik Paul Lucas rozbił swój namiot nad jeziorem Karun, ponieważ przypuszczał, że tutaj powinny się znajdować resztki dwóch piramid, których wierzchołki wystawały z wody za czasów Herodota. Obejrząwszy sobie nie budzące zaufania, przepuszczające wodę łodzie, którymi rybacy chcieli go przewieźć przez jezioro, zrezygnował ze swych zamiarów.

W styczniu roku 1801 dr P.D. Martin, inżynier z egipskiej armii Bonapartego, przejechał przez pustynię do Oazy Fajum. Beduini z podziwem patrzyli na człowieka, który wziął na siebie tak ogromne trudy podróży i ochoczo udzielali wszelkich informacji. Labiryntu dr Martin nie odnalazł.

W roku 1828 król francuski Karol X (1757-1836) zlecił pilnemu tłumaczowi hieroglifów, Jean-Francois Champollionowi pokierowanie ekspedycją egipską. Łagodny i niezwykle inteligentny Champollion na próżno szukał labiryntu w Oazie Fajum.

Wreszcie, na rok przed Lepsiusem, grupa francuskich badaczy dotarła do piramidy Amenemheta III. Wokół niej znajdowały się wprawdzie fragmenty paru murków i potrzaskanych kolumn, lecz nie udało się stwierdzić istnienia pozostałości gigantycznego kompleksu budynków.

Po zwycięstwie w Antiochu Juliusz Cezar 2 sierpnia 47 r. prz.Chr.

przekazał do Rzymu trzy słynne słowa veni, vidi, vici, czyli "przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem". Podobnie było z Richardem Lepsiusem:

przybył, zobaczył i zwyciężył. Bez reszty o tym przekonany zanotował natychmiast po przybyciu:

"19 maja 1843 ruszyliśmy dalej i 23 rozbiliśmy obóz w Fajum na ruinach labiryntu. położenia tegoż dawno już słusznie się tu domyślano; już na pierwszy rzut oka nie może być co do tego wątpliwości." [11]

Jeszcze wyraźniej widać zaślepienie Lepsiusa w listach, które słał do odległego Berlina:

"Oto już od 23 maja obozujemy przy południowej stronie piramidy Mojrisa, na ruinach labiryntu. Co do tego, iż mamy pełne prawo

używać tego określenia, miałem pewność już od pierwszego rzutu oka, gdy tylko pobieżnie przyjrzałem się całości. Nie wierzyłem, że tak

łatwo przyjdzie nam nabrać tej pewności." [12]

Od momentu napisania tych zdań opisany przez Herodota labirynt był dla nauki odfajkowany, skatalogowany i zaszufladkowany, chociaż po bliższym przyjrzeniu się temu miejscu każdy musi stwierdzić, że dosłownie nic się nie zgadza z przekazem starożytnych historyków.

W okolicznych wioskach Lepsius najął mężczyzn i dzieci:

"Mają swoich nadzorców i dostają chleb, co rano są liczeni i co wieczór dostają zapłatę, mężczyzna dostaje jednego piasra, czyli mniej więcej dwa srebrne grosze, dziecko pół piasra, a niekiedy nawet trzydzieści para, jeśli pracowało szczególnie pilnie."

Mężczyźni musieli przynieść ze sobą motykę i pleciony kosz, dzieciom wystarczał sam płytki kosz. Lepsius kazał kopać rowy równocześnie w pięciu różnych miejscach. Mężczyźni napełniali kosze, dzieci i starcy wynosili gruz. Procesja tragarzy kontrolowana była przez nadzorców, którzy dodatkowo jeszcze zachęcali pracowite mrówki do śpiewu.

Już po kilku dniach Lepsius odsłonił plac z resztkami kolumn z granitu i wapienia, które mieniły się "prawie jak marmurowe".

U Herodota były to jeszcze "kolumny z białego i jak najściślej spojonego ze sobą kamienia". Rozentuzjasmowany Prusak znalazł, jak sam pisze: "Setki leżących obok siebie i jedno nad drugim" pomieszczeń, "niewielkich, często nawet mikroskopijnych, obok większych i dużych podtrzymywanych kolumnami [...] bez żadnej regularności usytuowania wejść i wyjść, tak że opisy Herodota i Strabona są pod tym względem całkowicie uzasadnione." [12]

Czy aby na pewno?

Archeolodzy kontra historycy

Gdzie w takim razie są ściany "pełne wyrytych figur" [Herodot]? Gdzie są korytarze mające "między sobą kręte połączenia" [Strabon]? Gdzie strop, który w każdej komnacie wykonany jest "z jednego kamienia", gdzie "kryte korytarze wyłożone płytami z jednego kamienia nadzwyczajnej wielkości" [Strabon]? Lepsius wykopuje małe, "często nawet mikroskopijne" pomieszczenia - Herodot natomiast przechodził "z podworców do komnat, a z komnat do korytarzy,

a z korytarzy do innych sal i znowu do innych podworców z komnat".

O czołganiu się i schylaniu nie ma u Herodota i jego następców ani słowa.

W odniesieniu do całego kompleksu Lepsius napisał:

"Położenie całości jest takie, że trzy potężne masywy budynków o szerokości trzystu stóp otaczają czworoboczny plac, który ma długość około sześciuset, a szerokość pięciuset stóp. Czwarta strona, węższa, ograniczoną jest stojącą za nią piramidą, która mierzy trzysta stóp w kwadracie i dlatego nie całkiem sięga do bocznych skrzydeł wspomnianych budynków." [12]

Jak to się ma do herodotowych "dwunastu krytych podwórców"? Do "wrytych wielkich figur"? Do "iście nadludzkiego dzieła"? Lepsius zaświadcza osobiście, że nie odnalazł w "ruinach wielkich pomieszczeń [...] żadnych inskrypcji". Herodot podziwiał jeszcze "ściany pełne wrytych figur". U Lepsiusa centralny plac "podzielony jest długim murem na dwie części", podczas kiedy Herodot pisze: "od zewnątrz otacza je jeden i ten sam mur". Pliniusz donosił 2000 lat temu: "są jeszcze sale wysoko na piętrach i krużganki, z których się schodzi dziewięćdziesięciu stopniami." Dziewięćdziesiąt stopni? To wcale głęboko. Jeśli przyjąć dla wysokości takiego stopnia zaledwie 20 cm, to galerie musiały się znajdować około 18 m poniżej (ówczesnego!) poziomu gruntu. U Lepsiusa ani śladu czegoś takiego. "Dalej jeszcze inne, podziemne komory, do których wiodą przekopane w ziemi korytarze"

- pisał Pliniusz. Nigdzie, na wszystkich krokodylich bogów, Lepsius nie pisze, że wehodził "do podziemnych komór". Grobowców ani sarkofagów jakichkolwiek mitycznych faraonów Królewsko-Pruska Ekspedycja Egipska w ogóle nie odkryła.

Sic transit gloria mundi. Tak przemija chwała świata!

Idee fixe, że piramida Amenemheta III to na pewno ta, pod którą leży labirynt, od samego początku była błędna. Gdyby Lepsius zachował zdrowy rozsądek i nie ograniczył się do "pobieżnego przyjrzenia się całości", przypuszczalnie też by na to wpadł. W porządku, "Marros",

o którym wspomina Diodor Sycylijski, jest zarazem imieniem tronowym Amenemheta III, ale dlaczego na Boga Lepsius tak się zawziął właśnie na to imię? W końcu antyczni dziejopisarze podawali też zupełnie inne imiona niż Marros mówiąc o władcy, który kazał zbudować labirynt.

Oto lista tych imion:

Herodot: dwunastu królów, w tym wymieniony z imienia Psammetych (Psametyk), który "panował nad Egiptem pięćdziesiąt cztery lata";

Diodor: Mendes lub Marros, do tego Psammetych z Sais oraz

Mojris;

Pliniusz: Petesuch lub Thitoes, ponadto Motherudes i Mojris;

Manelon: Lamares.

Nie widzę powodu, dlaczego "Marros" alias Amenemhet III miałby być więcej wart od pozostałych. Fakty uzyskane na miejscu nakazują odrzucić jego osobę jako budowniczego labiryntu. Dowody są jednoznaczne.

Karuzela sprzeczności

Sprawdzam u naocznego świadka, Herodota: "A do tego naroża,

w miejscu gdzie kończy się labirynt, przylega piramida czterdziestosążniowa, na której wryte są wielkie figury." [3] Strabon podwaja: "Przy końcu [...] czworoboczna, mierząca u każdego boku

około cztery plethrony piramida [...] jeśli przepłynąć obok tej budowli." [8]

Według Herodota piramida miała długość boku wynoszącą w przeliczeniu około 71 m, według Strabona było to 120 m. Długość boku piramidy Amenemheta III w Hawara wynosi natomiast 106 m. Nie zgadza się z żadną z podanych wielkości. Herodot i Strabon są zgodni co do tego, że piramida ta stoi "w rogu" przy końcu labiryntu. W Hawara tak nie jest. Piramida Amenemheta III nie stoi w żadnym rogu, lecz na tej samej osi, co ruiny świątyni. Naoczny świadek Herodot widzi "wykute" w piramidzie "ogromne postaci". W przypadku piramidy z Hawara jest to zwyczajnie niemożliwe, ponieważ zbudowano ją z cegieł z mułu. W takiej wysuszonej cegle nie da się "wykuć" żadnych postaci,

a już na pewno nie mogą być one "ogromne".

Wystarczy chociaż raz spojrzeć na ten paradoks: wszyscy antyczni naoczni świadkowie przedstawiają labirynt jako cudo sztuki budowlanej o ścianach "pełnych wyżytych figur", "większe od dzieł ludzkich" [Herodot], "nie do przewyższenia" [Diodor], wykonane z ogromnych płyt kamiennych "nadmierzającej wielkości" [Strabon], ze "spojonych z sobą olbrzymich głazów" [Pliniusz]. I teraz - rzecz niepojęta! - tenże sam Amenemhet III, który ku zadziwieniu świata kazał wybudować taką cudowną budowlę miałby postawić dla siebie piramidę grobową z najtańszego, najordynarniejszego i najbardziej kruchego materiału budowlanego jaki można sobie wyobrazić? Z suszonej cegły z mułu? Pasuje jak pięść do oka. Facta loquuntur - fakty mówią same za siebie!

Każdy faraon był dumny ze swych osiągnięć. Na tablicach i inskrypcjach władcy znad Nilu ogłaszali światu, którą świątynię kazali zbudować bądź odrestaurować. Gdyby Amenemhet III rzeczywiście był autorem labiryntu ("nawet piramidy prześcignął" [Herodot]) to inskrypcje wychwalałyby ten nie mający sobie równych czyn, obsypywałyby faraona honorami i pochwałami. Nic takiego nie ma. Lepsius znalazł w jednym z pomieszczeń i na fragmentach kolumn tabliczki z imieniem "Amenemhet III". Wyciągnął z tego właściwy wniosek: "Osoba budowniczego i właściciela piramidy jest więc ustalona." W 45 lat po Lepsiusie brytyjski archeolog Sir Flinders Petrie (1853-1942) odkrył nawet we wnętrzu piramidy nienaruszone sarkofagi Amenemheta III i jego córki. Komora grobowa zrobiona była z jednego żółtego bloku kwarcytu wpuszczonego w ziemię. Nad komorą grobową trzy ciężkie płyty kwarcytowe o grubości 1,22 m [13]. Wystarczyły, by udźwignąć ciężar spiętrzonych nad nimi suszonych cegieł. Robotnicy pracujący przy kanale w pobliżu piramidy natrafili jeszcze na wysoki na 1,60 m posąg z wapienia przedstawiający siedzącego Amenemheta III. Na żadnym z tych znalezisk nie ma ani jednego hieroglify, który pozwoliłby przypuszczać, iż Amenemhet III był tym, który kazał zbudować labirynt. Flinders Petrie znalazł komorę grobową faraona w stanie nienaruszonym. Jest rzeczą absolutnie nie do pomyślenia, aby nie było tam pochwalnych inskrypcji; sławiących Amenemheta III jako genialnego twórcę labiryntu. Żaden faraon nie pozwoliłby pozbawić się takiego powodu do chwały!

Jakby tego było mało, tenże sam Amenemhet III, kazał sobie wybudować jeszcze drugą piramidę w Dahszur, 20 km na południe od Kairu. Lud nazywa ją "czarną piramidą", ponieważ ułożono ją z suszonych cegieł koloru ciemnoszarego. Wysoki na 1,40 m kamień zwieńczający tę piramidę, tak zwany piramidon, wykonano z czarnego granitu i można go dziś podziwiać w Muzeum Egipskim w Kairze. Pod rozportartymi opiekuńczo skrzydłami boga Horusa znajdują się hieroglify potwierdzające autorstwo Amenemheta III jako twórcy piramidy. Nigdzie ani słowa o tym, że kazał też wybudować niezwykle labirynt. Przed kilku laty archeolodzy Niemieckiego Instytutu Archeologicznego w Kairze odkryli dwa dodatkowe (poza znanym już pustym sarkofagiem z

różowego granitu) sarkofagi żon Amenemheta III. Również inskrypcje na tych sarkofagach nie wspominają o tym, aby ich pan i władca był jednocześnie autorem niezwykłego labiryntu.

Książki na temat Egiptu, napisane przez mądrych i przenikliwych archeologów stanowiły w ostatnich latach moją codzienną lekturę. We wszystkich tych dziełach hawarską piramidę Amenemheta III określa się jako budowlę, pod którą znajduje się labirynt. We wszystkich też wspomina się o Lepsiusie jako jego odkrywcy. Zupełnie jakby panowie uczeni wchodzili po kręconych schodach wcale się przy tym nie kręcąc. Jeden przejmuje tę bzdurę od drugiego. A przecież dziś od dawna już wiadomo, że szereg murków i pomieszczeń, które odkopały śpiewające procesje mrówek pracujących dla lepsiusa, w rzeczywistości pochodzi z czasów greckich i rzymskich! Amenemhet III był jedynie właścicielem ceglanej piramidy i kilku świątyń w jej najbliższym otoczeniu - z labiryntem wspomnianym przez Herodota ma to tyle wspólnego, co V Symfonia Beethovena z listą przebojów.

O ile archeologiczne szczątki tego "labiryntu" najzwyczajniej w świecie nie pasują do opisów starożytnych historyków, o tyle jego geograficzne umiejscowienie jest już wręcz groteskowo nieodpowiednie.

Jeziro wysycha

Herodot turierdzi, że labirynt i piramida znajdowały się na brzegu Jeziora Mojrisa. Jezioro to opisuje jako "cud" będący dziełem rąk ludzkich i mający "obwód 3600 stadiów [...] równa się długości pomorza samego Egiptu". Po przeliczeniu tego na dzisiejsze jednostki miary okazuje się, że jezioro opisywane przez Herodota musiałoby mieć obwód 640 km. Dla porównania: Jezioro Bodeńskie ma w obwodzie 259

km. Z tego 160 km linii brzegowej należy do Niemiec. 72 do Szwajcarii i 27 do Austrii (powierzchnia jeziora wynosi 538,5 km²). Jezioro Mojrisa musiałoby mieć zatem obwód ponad dwukrotnie przewyższający obwód Jeziora Bodeńskiego.

Bardzo możliwe, że Herodot dał sobie wmówić przesadzone liczby, możliwe, że błędnie przełożono dane liczbowe z egipskiego na grecki. Liczby liczbami, lecz labirynt wraz z piramidą znajdowały się, by tak rzec, na nadbrzeżnej promenadzie, ponieważ również Strabon podkreśla wielkość "Jeziora Mojrisa" i potwierdza: "Jeśli przepłynąć obok tej budowli [Czyli piramidy - E.v.D.]" Tenże sam Strabon twierdzi, że był tam jak najbardziej osobiście, czego potwierdzeniem mogą być słowa: "Nasz gospodarz, jeden z najznamienszych mężów [...] poszedł razem z nami do jeziora." Na koniec kapłan w obecności Strabona i wspomnianego gospodarza karmił nieruchawego, świętego krokodyla, który drzemał na brzegu jeziora i był zbyt leniwy, aby pożreć przyniesiony mu chleb.

W 5 I. rozdziale pierwszej księgi swojej Biblioteki wspomina o sztucznym jeziorze także Diodor Sycylijski:

"W dziesięć pokoleń po wymienionym wyżej królu władanie nad

Egiptem objął Mojris i wybudował w Memfis północne przedmieście [...] Kazał też wykopać o dziesięć schojnow na północ od miasta jezioro nadzwyczajny pożytek dające i o niewiarygodnej wprost wielkości. Jego obwód wynosić miał bowiem 3600 stadiów i głębokość przeważnie 50 sążni. Kto zatem zastanowiwszy się nad ogromem tego dzieła, nie zada

sobie pytania, ile tysięcy ludzi przez ile lat musiało przy nim pracować."

W następnym rozdziale Diodor podobnie jak Herodot potwierdza że dopływy jeziora były regulowane potężnymi śluzami, które otwierano bądź zamykano w zależności od stanu wód Nilu.

Labirynt, piramida i jezioro stanowią całość. Jak utrzymują geologowie, w pobliżu piramidy w Hawara nigdy nie było żadnego jeziora [5]. Można to stwierdzić na podstawie badań stratygraficznych. Ponadto jezioro nie pasuje do okolic Hawara jeszcze z dwóch innych powodów. Piramida Amenemheta III składa się z setek tysięcy suszonych cegieł z mułu. Muł bardzo niedobrze znosi wodę, fundament piramidy na pewno by rozmiękł. Pomieszczenia i komory, które odkopał Lepsius, byłyby zalane wodami gruntowymi, chyba żeby zostały przed tym zabezpieczone. Nie znaleziono jednak w Hawarze żadnych nieprzepuszczalnych murów izolacyjnych.

W odległości 25 km na północny zachód od miasta El Fajum leży jezioro Karun. W żaden sposób nie może to być jednak opisywane przez antycznych historiografów Jezioro Mojrisa. Nie tylko dlatego, że jest oddalone w prostej linii o 40 km od piramidy w Hawara, lecz także dlatego, że jest jeziorem naturalnym i nie zasilają go żadne sztuczne kanały. Jezioro Karun, z trzech stron okolone przez rozżarzoną pustynię, po jednej stronie mające nieco skąpej roślinności i trochę hoteli dla turystów, leży na domiar złego poniżej poziomu morza. Spozstrzegł to już Lepsius:

"Przy wysokim stanie wód Nilu i znaczniejszym ich dopływie podnosi się pewnie nieco, niemniej jednak jest położone zbyt nisko, aby można

było kiedykolwiek odprowadzić z niego choćby kroplę zebranej w nim wody. Dopiero gdyby cała prowincja znalazła się pod wodą, mogłyby one znaleźć drogę z powrotem w dolinę [...] Lustro Birquet el Qorn [Jezioro Karun, E.v.D.] leży teraz około siedemdziesięciu stóp poniżej miejsca, w którym uchodzi do niego kanał, i nigdy nie podnosiło się wiele więcej. Dowodzą tego stare ruiny świątyń położone na jego brzegach. Równie mało odpowiadają rzeczywistości informacje, jakoby na jego brzegach leżały labirynt i stolica Arsinoe,

teraz Medinet el Fajum." [12]

Pomimo tego faktu Lepsius nadal trzymał się swojej wersji lokalizacji labiryntu. Wraz z trzema współpracownikami obejrzał resztki tamy, którą uważał za wał usypany wokół sztucznego Jeziora Mojrisa. Zbadał też resztki dwóch budowli, które początkowo uważano za owe dwie piramidy, które Herodot widział jak wystają z wód jeziora. Po krótkich pracach wykopaliskowych stwierdził zrezygnowany:

"Jedno przynajmniej z tego wynika, że na pewno nie stały w jeziorze." [12]

Nawet ktoś, kto jak Lepsius, ze wszystkich sił stara się wyczarować labirynt w Hawara, powinien właściwie potknąć się na odległościach podawanych przez Herodota i innych. Diodor Sycylijski napisał, iż król Mojris kazał wykopać sztuczne jezioro "o dziesięć schojnow na północ od miasta" Memfis. Byłoby to gdzieś mniej więcej na wysokości Dahszur czyli dobre 70 km w linii prostej na północny wschód od Hawara. Strabon opisał jezioro jako gigantyczny akwen z plażami, porównywalny z morzem. Herodot ze swej strony skonstatował w 4 rozdziale II księgi:

"[...] z całego kraju, który teraz leży poniżej Jeziora Mojrisa, a do którego żegluga od morza w górę rzeki trwa siedem dni, ani jeden punkt wówczas nie wystawał z wody." [3]

I wreszcie, w rozdziale 150. tejże księgi ojciec historii podaje ostatnią wskazówkę geograficzną:

"Opowiadali też krajowcy, że to jezioro pod ziemią ma ujście do libijskiej Syrty, ciągnąc się

wzdłuż gór powyżej Memfis ku zachodowi

w głąb kraju libijskiego." [3]

"To nie sprawy niepokoją ludzi, lecz poglądy na te sprawy" powiada Eurypides, tragik grecki (ok. 445-410 prz.Chr.)

Wizja lokalna

Kierowca taksówki uśmiechnął się, kiedy zobaczył jak obwieszony aparatami fotograficznymi wychodzę z hotelu. Znaliśmy się już, ponieważ wynajmowałem tego kierowcę w poprzednich dniach. Pozwala to uniknąć nie tylko codziennych kłótni z innymi taksówkarzami, których gromady czatują pod każdym kairskim hotelem, lecz także denerwującego wyklócania się każdorazowo o dzienną stawkę. Mój kierowca wiedział, czego może się po mnie spodziewać, i ja również miałem jasną sytuację. W dodatku jego czarny samochód, stary amerykański model,

był w zadziwiająco dobrym stanie - argument, który w Egipcie ma duże znaczenie, ponieważ bardzo szybko kończą się tu szosy i człowiek ląduje na pustynnych, słabo przejezdnych trasach. Kamal, bo tak nazywał się mój kierowca, przez cztery lata studiował egiptologię na uniwersytecie w Kairze. Teraz woził turystów, ponieważ przynosiło to wyższe dochody niż praca w biurze. Mówił znośnie po angielsku i potrafił trzymać z daleka ode mnie co bardziej natrętnych sprzedawców pamiątek. Było to szczególne dobrodziejstwo, ponieważ większość przewodników i handlarzy zna się między sobą i na każdej lepszej transakcji kierowca też coś z tego ma.

Pojechaliśmy zapchaną trąbiącymi i wydzielającymi kłęby spalin pojazdami główną drogą do Giza, minęliśmy wielkie piramidy i ruszyliśmy na południowy zachód w stronę pustyni. Biegnąca jakby pod liniijkę, mająca 106 km trasa do Oazy Fajum jest asfaltowa, po prawej i lewej stronie ciemnej wstęgi rdzewieją wraki samochodów, a szkielety rozebranych do ostatniej śrubki autobusów i ciężarówek rzucają upiorne cienie na piasek. Czas zawsze zwycięża.

- Czego pan tam szuka? - spytał Kamal.

- Chcę tylko obejrzeć piramidę Amenemłata III pod Hawara.

- Nie warto - mruknął Kamal fachowo. - Nic szczególnego, kupa suszonych cegieł.

- Wiem, mimo wszystko chcę obejrzeć.

Kamal znowu się uśmiechnął.

- Wy Europejczycy wszyscy jesteście jacyś tacy niedzisiejsi, że pozwolę sobie na taką uwagę. Żaden Egipcjanin nie pojedzie sam z siebie oglądać piramidy w Hawara.

Właściwie określenie "oaza" nie jest w tym przypadku uzasadnione, ponieważ zajmujące ponad 4000 km² Fajum poprzez Kanał Józefa jest całkowicie uzależnione od Nilu i nie ma własnej wody. Mimo wszystko pozostanę przy określeniu oaza, ponieważ woda na pustyni to dla nas i tak zawsze oaza, niezależnie od tego, skąd ów życiodajny płyn się bierze. Przez moment pomyślałem sobie o Fierodocie. Z Giza do Hawara mógł się dostać jedynie na wielbłądzie. To dwa dni drogi. My docieramy do krańców oazy w dwie godziny. Chwała naszym mechanicznym wielbłądom!

Żyzna strefa Fajum otoczona ze wszystkich stron przez pustynię nawadniana jest przez 324 kanały o łącznej długości 1298 km. Do tego dochodzą jeszcze według oficjalnych danych 222 rowy z wodą o

długości 964 km [12].

Z radia w samochodzie dobiegały słowa modlitwy, kapłan intonował, tłum wiernych powtarzał za nim. Kamal, mimo iż siedział za kierownicą, trzykrotnie pochylił się do przodu w pokłonie.

Chodzi o wodę - wyjaśnił potem. Otóż szejk el-Azhar, najwyższy duchowny sunnicki, wezwał wiernych, aby błagali Allacha o wodę.

W lecie 1988 mijał siódmy rok suszy na wyżynach Etiopii. Bez deszczu nie ma wód Nilu, bez wód Nilu zamulają się kanały, bez kanałów nie ma uprawy roli.

- Przecież Egipt ma zbudowaną przez Nasera Wielką Tameę Assuańską. Ona miała regulować wody Nilu - powiedziałem ze współczuciem. Kamal znów się uśmiechnął. Robił to przy każdej okazji, lecz teraz uśmiechał się z powodu mojej niewiedzy.

- Poziom wody w zbiorniku retencyjnym spadł w ostatnich latach o 25 m. Jeśli w ciągu najbliższych dwóch miesięcy w Sudanie lub Etiopii nie spadnie deszcz, to trzeba gdzieś zatrzymać turbiny. Katastrofa dla wszystkiego, co korzysta z prądu! Skurczony do rozmiarów rowu z wodą Nil nie zdoła napełnić tysięcy kanałów po prawej i lewej stronie od swojego koryta. Pola wyschną. Wie pan co to oznacza dla 53 mln Egipcjan?

Domyślałem się. Jak daleko sięga pamięć ludzka, cały ten kraj był uzależniony od jednego jedyne go źródła wody. Obecnie nawadnia się

2,6 mln ha pól uprawnych, które pochłaniają rocznie 49,5 mld metrów sześciennych wody. Do tego dochodzi zużycie wody pitnej wynoszące rocznie 3,5 mld metrów sześciennych. Kimkolwiek był faraon X, który według Herodota był twórcą Jeziora Mojrisa, niewątpliwie musiał to być władca niezwykle dalekowzroczny.

Po 90 km pierwsza zieleń na poboczu drogi. Po obu stronach rozłożyli się handlarze, machają rękami, wyciągają w naszą stronę bukiety róż, wianuszki cebuli i żywe indyki. Za zakrętem pierwszy kanał. W leniwie płynącej zupie pluska się rozradowana dzieciarnia. Kazałem zatrzymać. Tym razem Kamal się nie uśmiechnął. Jego twarz przybrała wyraz uporu.

- Bilharcjoza? - spytałem.

Kanały są zanieczyszczone bilharcjozą, mikroskopijnymi przywrami, które wzięły swoją nazwę od niemieckiego lekarza Theodora Bilharza (1823-1862). To on odkrył te zarazki, które przez skórę przedostają się do krwiobiegu. Mordercze żyjątka rozmnażają się w wątrobie wywołując choroby wątroby i jelit, które dawniej nieuchronnie kończyły się śmiercią. Dzisiaj są już lekarstwa przeciwko bilharcjozie. Przy współpracy Światowej Organizacji Zdrowia rząd egipski od lat prowadzi walkę przeciwko tej zdradzieckiej chorobie. Zarazki rozmnażają się w sposób niemalże wybuchowy na zaszlamionych brzegach kanałów,

tam gdzie woda prawie stoi.

- To dlaczego pozwalają się dzieciom tutaj kąpać?

Kamal pokręcił głową.

- Jest kampania uświadamiająca w telewizji, w radio, w szkołach, nawet w komiksach. Mimo to wielu wieśniaków nie chce widzieć ryzyka. Wierzą w Allaha.

Bogobojni, szlachetni i mało wymagający są ci pracownicy chłopci i ich rodziny, którzy całe swoje życie spędzają na gorących, rozległych polach. Uprawia się bawełnę, w sezonie rośnie tu fasola, kukurydza, ryż, ogórki, ziemniaki, cebula, czosnek, kalafior i arbuzy. Prawie nie widać kombajnów, zgięte plecy kobiet i dzieci są tańsze. Grupki palm dają cień, każdy

kawałek takiej palmy jest wykorzystany od pnia po ostatnie włókienko. Przed glinianymi chatami siedzą wyplatające kosze kobiety, inne formują miski, lampy i figurki, delikatne dziecięce dłonie przyozdabiają te wytwory jaskrawymi barwami. Czas stanął tutaj w miejscu.

Kamal pokazał przed siebie:

- To jest el-Medina, stolica oazy, dzisiaj coraz częściej mówi się tylko Fajum. Dawniej nazywało się podobno Miastem Krokodyli.

- Podobno?

Kamal odwrócił się w moją stronę, znowu się uśmiechał, w zapomnienie poszły kąpiące się dzieci i bilharcjoza.

- Kiedyś rzeczywiście nazywało się Miastem Krokodyli, to wiadomo na pewno. Ale kiedy mowa o Mieście Krokodyli, to każdy ma na myśli to miejsce, o którym wspominają starożytni historycy: Miasto Krokodyli nad Jeziorem Mojrisa.

- A to nie to miasto?

Mój doskonale znający się na archeologii taksówkarz wzruszył ramionami i wykrzywił kąciki ust w szelmowskim uśmiechu:

- W starożytnym Egipcie były różne Miasta Krokodyli, a w każdej większej świątyni od Deltę po Assuan czczono krokodyla w tej czy innej formie. W Fajum, każda wioska była ośrodkiem kultu krokodyli.

Trudno określić, o którym Mieście Krokodyli mówił Herodot. "Nie bardzo to upraszcza całą sprawę", pomyślałem.

Powoli lawirowaliśmy pomiędzy grupkami ludzi. Wyprzedziliśmy ciężarówkę załadowaną wielbłądami. Zwierzęta też stały się wygodne! Kamal zatrzymał samochód:

- Skoro pan już tu jest, powinien pan to sobie obejrzeć.

W płynącym przez środek miasta kanale obracały się leniwie cztery ogromne, czarnobrazowe koła wodne. Koła skrzypiały, trzeszczały i stękały, zupełnie jakby sto tysięcy niewidzialnych duchów jęczało pod batogami nadzorców. Te koła obracają się od zawsze, to jedyne perpetuum mobile, jakie zdarzyło mi się widzieć w życiu. Dowiedziałem się, że w Oazie Fajum jest około dwustu takich kół. Przelewają one wodę do różnych kanałów podnosząc ją na różne poziomy, a wszystko to bez prądu i bez żadnej sztucznie doprowadzanej energii. Jedynym źródłem energii jest nurt wody. Na potężnych kołach, dowodzących znakomitego opanowania rzemiosła, umocowane są szerokie łopatki, które zanurzają się w wodzie przy każdym kolejnym obrocie. Obok łopatek na każdym kole widnieje jeszcze kilka czerpaków, które przy zanurzeniu napełniają się wodą i za każdym obrotem wylewają ją do wyżej położonego kanału. Maksymalna wysokość, na jaką może podnieść wodę ta wieczna pompa, zależy od średnicy koła. Zdziwiająco, jaki genialny był kiedyś ludzki zmysł wynalazczości już przed tysiącami lat!

Jakieś 10 km na południowy wschód, zaraz obok wioski Hawara,

wznosi się ciemnoszary pagórek piramidy Amenemheta III. Z daleka przypominał mi bardziej wyrzucony z salaterki, spłaszczony u góry budyń z wgłębieniami. Nie było we mnie najmniejszych uprzedzeń i z pewnością skakałbym z radości, gdyby udało mi się w pobliżu piramidy znaleźć choćby najmniejszy ślad mówiący o jakimś labiryncie. Przy strażniczej budce z dyżurującym tu samotnym policjantem,

którego wyrwaliśmy ze snu naszym przyjazdem, do białej w ziemię metalowej rury przymocowana

była obramowana czarno tablica, na której można było przeczytać: "Labyrinth, 305 x 244 m/3000 Rooms" Nigdzie ani śladu pozostałości tych "3000 Rooms".

Przez kilka godzin dłużyłem to tu, to tam, wchodziłem na niskie murki z czasów ptolemejskich i rzymskich, świeciłem moją silną latarką w otwory i szyby, z całym natężeniem umysłu usiłowałem się doszukać ścian "pełnych wrytych figur" [Herodot]. Jedyne, co w ogóle przypominało o dawnej świątyni, to parę odłamków czerwonego granitu assuańskiego. Nigdzie żadnych pozostałości "płyt z jednego kamienia nadzwyczajnej wielkości" [Strabon], żadnych śladów "spojonych ze sobą olbrzymich głazów" [Pliniusz], nie mówiąc już o szkielecie jakiegoś dzieła "większego od dzieł ludzkich" [Herodot].

Stopień po stopniu wdrapałem się na szczyt piramidy po jej południowej krawędzi, wypatrywałem pod szaroczarnymi ceglami z mułu czegokolwiek niezwykłego, na przykład jakiegoś granitowego występu,

który za czasów Herodota mógłby utrzymać ciężar "wielkich figur", które "wryto" w piramidzie. Ani śladu czegoś podobnego. Piramida jest częściowo zniszczona. Okoliczni mieszkańcy korzystali z przygotowanego materiału budowlanego przy stawianiu domów. Wierzchołka brakuje prawie zupełnie, można by tam zupełnie spokojnie rozbić namiot. Pierwotnie również ta piramida miała okładzinę z wapienia

- nic z tego nie zostało. W stosie suszonych cegieł z mułu potworzyły się rynny od spływającej wody deszczowej, wiele z mierzających mniej więcej

50 cm długości cegieł jest wypłukanych, pościeranych. Surowiec na te cegły sprasowywano między deskami i suszono na powietrzu, w związku z tym cegły są porowate, widać w nich źdźbła suchej trawy i drobne kamyczki.

Żaden egipski Michał Anioł z zamierzchłej przeszłości nie zdołałby w tym tworzywie wryć "wielkich figur", suszone cegły nigdy nie wytrzymałyby ciężaru takich kolosów. Krytycy zaraz powiedzą, że posągi dawno już spadły na ziemię, poroztrzaskiwały się, ściarny "pełne wrytych figur" osypały się w ciągu tysiącleci. A dlaczego stało się to tylko tutaj, w przypadku piramidy Hawara i (rzekomego) labiryntu?

W końcu w innych miejscach poznajdowano potraskane pomniki wielu faraonów i na wspaniałych świątyniach egipskich, które rokrocznie zwabiają miliony turystów, ściany "pełne wrytych figur" jakoś nie rozpląnęły się w powietrzu. W przypadku labiryntu wiadomo przynajmniej tyle, że w czasach Herodota jeszcze były. Tak czy inaczej w pobliżu musiałyby się poniewierać jakieś pozostałości ogromnych płyt kamiennych "nadzwyczajnej wielkości". A tu nic, po prostu ani śladu!

Widok z wierzchołka piramidy wysokości 58 m jest równie mało porywający. W dole widać tylko parę murków i piaszczystych pagórków, za nimi słupy wysokiego napięcia, kanał, który przecina cały teren po przekątnej, w tle pola uprawne.

I te żalotne kupy gruzu mają być pozostałościami wychwalanego przez wszystkich labiryntu? Kamal znalazł wśród kamieni ludzką czaszkę, policjant postawił ją na murku. Spoglądałem w puste oczodoły, przez głowę przebiegła mi myśl, że może zmarły spotkał kiedyś na swej drodze Strabona albo Herodota. Gdyby zmarli mogli przemówić... spytałbym tę czaszkę, gdzie znajduje się ów jedyny w swoim rodzaju labirynt. Kamal zaśmiał się na całe gardło, miałem wrażenie, jakby czaszka mu wtórowała i jakby przyłączyli się do nich wszyscy bogowie Egiptu.

Hałda kamieni labiryntem

W roku 1888, czterdzieści pięć lat po Richardzie Lepsiusie był tutaj brytyjski archeolog Sir Flinders Petrie. Stwierdził on, iż pomieszczenia, które odkopał Lepsius, są "jedynie ruinami osady rzymskiej" [15],

której mieszkańcy zniszczyli labirynt. Co do labiryntu Sir Flinders Petrie uznał, że został doszczętnie zniszczony i tylko usypisko drobnych odłamków znaczy jeszcze miejsce, gdzie się znajdował. "Bardzo trudno złożyć cokolwiek z tak niewielu odłamków", napisał brytyjski uczonek, by potem to właśnie zrobić. Och, lepiej by zrobił, gdyby się od tego powstrzymał! Jego własna wersja labiryntu, plan przedstawiający liczne pomieszczenia i kolumny, równie mało pasuje do opisów starożytnych historyków. Co plan sporządzony przez Lepsius. U Flindersa Petrie świątynie i sale kolumnowe stoją w równym szeregu obok siebie.

Strabon mówił jeszcze o "krętych połączeniach" i o tym, iż jest rzeczą "niemożliwą" znalezienie wyjścia bez przewodnika. Pliniusz zwracał uwagę na "pozbawione wyjścia błędne korytarze". Jest dla mnie rzeczą całkowicie zagadkową, jak osoby odwiedzające labirynt zrekonstruowany przez Sir Flindersa Petrie mogłyby mieć jakiegokolwiek problemy ze znalezieniem wyjść. Wszystkie znajdują się w jednej linii, ustawione jak w żołnierskim szyku. Plan przedstawia kilka wolno stojących świątyń, znajdujących się w dużych odległościach naprzeciwko siebie. Naoczny świadek Herodot mówił o dwunastu krytych podworcach, "których bramy stoją naprzeciw siebie". Petrie znajduje na południowym i zachodnim skraju tego terenu resztki muru, Herodot widzi "jeden i ten sam mur", który opisuje cały labirynt. Szczątki odnalezione przez Petrie w żadnym wypadku nie mogą pochodzić z okalającego kompleksu muru, ponieważ fundamenty musiałyby wówczas znajdować się także od północy i od wschodu. Plan labiryntu sporządzony przez Petrie jest pełen błędów i sprzeczności. Raz jest to budowla prostokątna, raz kwadratowa, w końcu nawet okrągła. Najwyraźniej Petrie usiłował tak jak jego poprzednik Lepsius wtłoczyć nieliczne pozostałe fragmenty w sporządzony wcześniej schemat. Jest to metoda, za pomocą której z każdej hałdy archeologicznych szczątków można zrobić labirynt. Ostateczne fiasko wykopalisk Petrie przypieczętowało wielkie Jezioro Mojrysa, którego nie sposób wyczarować w Hawara, oraz 1500 podziemnych pomieszczeń, które nie chciały się pojawić mimo wszelkich wysiłków kopiących.

"Dla każdego problemu istnieje rozwiązanie proste, jasne i nieprawdziwe" - twierdził Henry Louis Mencken (1880-1956), dziennikarz i publicysta amerykański.

Gdzie jest egipski labirynt? Czy Herodot i jego następcy nabili nas po prostu w butelkę? Czyżby to dzieło "większe od dzieł ludzkich" [Herodot] nigdy nie istniało? A może starożytni dziejopisarze używając pojęcia labirynt mieli na myśli coś zupełnie innego niż my dzisiaj przez to słowo rozumiemy? Czy Herodot i jego epigoni są jedynie tanimi plagiatorami, którzy kradli swoje zapierające dech opowieści z innych źródeł?

Labiryntowe komplikacje

Przez labirynt rozumie się tak dzisiaj, jak dawniej "błądźnik", czyli "błądźny ogród", system jaskiń o skomplikowanym układzie korytarzy albo budynek z nieprzeniknącą płatapiną schodów, zakręcających wielokrotnie korytarzy i pomieszczeń. Mit labiryntu jest prastary, sięga aż do epoki kamiennej.

Na skałach i ścianach jaskiń w Afryce Północnej, południowej Francji, na Krecie, Malcie ale też

w południowych Indiach, w Anglii, Szkocji i w USA znaleziono wyryte schematy labiryntów. Motyw ten był międzynarodowy już w okresie prehistorycznym. Również późniejsze "meandry" greckiej ornamentyki geometrycznej na wazach oraz stosowanej na meksykańskiej i peruwiańskiej ceramice użytkowej wykazują zdumiewające podobieństwa" [16]. Dość bezradnie szuka się przyczyn tej globalnej zbieżności. Co popchnęło północnoamerykańskich Indian w Arizonie do wydrapywania na skałach labiryntowych linii, wkoro przecież nie mieli żadnego kontaktu ze swoimi europejskimi kolegami z epoki kamiennej? Czyżby ludzie tej epoki na wszystkich kontynentach wpatrywali się w otwarte czaszki swoich wrogów i z tej pogładowej lekcji na temat zwojów ludzkiego mózgu powstał praworzec labiryntu? Czy bawili się w berka i "powiedz o czym myślę", czy usiłowali przygwoździć myśli blakające się po komórkach szarej substancji? Wydaje mi się, że w głowach ludzi epoki kamiennej było jeszcze mniej labiryntowo niż w naszych.

Badaczy szukających przyczyny czegoś można porównać do Robinsona, który pewnego dnia znajduje na piasku odcisk stopy. Ślad zawsze prowadzi w niewiadome, labirynt to potwór o tysiącu macek, nie sposób go uchwycić, zawsze otacza go aura lęku przed nieznanym. Według greckiego mitu wynalazca i rzemieślnik Dedal wybudował labirynt w Knossos na Krecie. Ten kompleks wymyślnie połączonych ze sobą korytarzy, z którego nie można się było wydostać bez pomocy, został wybudowany dla Minotaura, półczłowieka-półbyka. Diodor Sycylijski i Pliniusz Starszy pisali, iż ów labirynt jest tylko pomniejszoną kopią egipskiego oryginału.

Sir Arthur Evans, wielki archeolog Kreta, nie znalazł żadnych pozostałości labiryntu. Naprowadziło to archeologów na pomysł, że mówiąc o labiryncie starożytni nie mieli na myśli osobnej budowli, lecz całe miasto z mnogością jego uliczek. Jan Pieper, który analizował mit o labiryncie, podsumowuje:

"Mamy zatem powód przypuszczać, iż historyczną podstawą mitu o labiryncie nie była jakaś pojedyncza gigantyczna budowla o charakterze labiryntowym, lecz właśnie owe rojące się od ludzi miasta, które

ludom pasterskim musiały się oczywiście wydawać istnym labiryntem, w którym nie mogli się spodziewać niczego innego, jak tylko

pożerającego ludzi potwora o głowie byka." [17]

Jakkolwiek logika tego stwierdzenia jest sama w sobie zniewalająco prosta, to jednak tym kluczem nie uda nam się otworzyć labiryntu. Artyści z epoki kamiennej na wszystkich kontynentach nie znali "rojących się od ludzi" miast, które mogłyby im posłużyć za wzór do ich rysunków. "Błądzimy wszyscy, lecz każdy błądzi inaczej" - mawiał Georg Christoph Lichtenberg, pisarz i poeta niemiecki (1742-1799).

Starożytni łgarze?

W przypadku Egiptu każdy błądzi inaczej, ponieważ dochodzą tu do głosu naoczni świadkowie, którzy usiłują nam wmówić, iż osobiście do labiryntu wchodzili. Aż czterokrotnie na jednej stronie zapewnia Herodot, iż mówi na podstawie tego, co widział na własne oczy. Dlaczego właściwie "ojciec historii" akurat w tym jednym przypadku miałby uciekać się do niejako "kwadrofonicznego" kłamstwa? Przecież poza tym trzyma się prawdy. Z jakiej przyczyny Strabon miałby w 423 lata później odgrzewać kłamstwa Herodota i wzbogacać o swoje własne? Drobną historyjką, mówiącą o tym, jakoby ze swoim "gospodarzem, jednym z najznamienszych mężów" oraz z kapłanem miał nad Jeziorem Mojrisa karmić krokodyla, byłaby więc równie zmyślona.

A Pliniusz Starszy, który pisał, iż labirynt miał u wejścia "marmurowe kolumny", dodając "rzecz dla mnie w wysokim stopniu zdumiewająca"? Czyżby też dziwił się tylko na pergaminie? Dlaczego posuwa się do mistyfikacji pisząc: "Porządnie już zmęczony marszem przychodzi człowiek do owych pozbawionych wyjścia błędnych korytarzy", skoro nie zrobił ani kroku, więc nigdy się nie zmęczył? Jak może schodzić "po dziewięćdziesięciu stopniach", które w ogóle nie istnieją?

Wierzę tym staruszkom. Labirynt, który "przewyższa nawet piramidy" był położony "nieco powyżej Jeziora Mojrisa" [Herodot]. Czy jezioro o obwodzie 640 km może tak po prostu zniknąć? Już powiedziałem, że być może dane Herodota są przesadzone, ale nawet tak wielkie jezioro może bardzo szybko wyschnąć. Zbiornik retencyjny pod Assuanem ma długość 500 km. Zaledwie 7 lat suszy wystarczyło, by obniżyć poziom wody o 25 m. Okresy suszy trwające dłużej niż 7 lat nawet bez naszej współczesnej historii nie są jeszcze powodem by ogłaszać koniec świata. Już Stary Testament donosi o 7 latach suszy w Egipcie, które Egipt przetrzymał tylko dzięki zapobiegliwości Józefa.

Herodotowe Jezioro Mojrisa miało być zasilane z Nilu kanałem. Kiedy rzeka zamienia się w rów z wodą, kanał się zamula i zasypuje go piasek. W okresie długotrwałej suszy śluzy zamykające Jezioro Mojrisa były pewnie opuszczone, niezbędnej do życia wody potrzebowano w całej dolinie Nilu. Tego rodzaju braki wody zdarzały się w kraju faraonów bardzo często, podobno przecież Jezioro Mojrisa miało nawet oddawać wodę Nilowi. I nagle wszystko się zmieniło.

Ponieważ za czasów Herodota Jezioro Mojrisa jeszcze istniało i także Strabon w 423 lata później karmił nad jego brzegami korokodyla, stopniowe zasypanie jeziora przez piaski musiało nastąpić w okresie rzymsko-chrześcijańskim. W tym okresie potężne państwo faraonów rozpadło się. Żaden dalekowzroczny władca nie kazał już utrzymywać jeziora w dawnym stanie, wybierać szlamu z kanałów, remontować starych śluz. W 17. księdze swojej Geografii opisuje Strabon różne wielkie kanały i mniejsze jeziora Egiptu, które były nawet spławne i zaopatrywały w wodę rozległe tereny. Co z tego zostało?

Kilka lat suszy i parę lat letargu sprawiły, że Jezioro Mojrisa wyschło. Już Diodor Sycylijski postawił pytanie: "ile tysięcy ludzi przez ile lat" musiało pracować przy kopaniu jeziora. Teraz, kiedy jezioro zaczął zasypywać piasek, a kanały błagały o wodę, brakło tych wielu tysięcy ludzi, brakło też struktury organizacyjnej, która mogłaby zmobilizować i pokierować nową armią mrówek. Zaczął się początek końca. To stwierdzenie odnosi się nie tylko do Jeziora Mojrisa i labiryntu - ono odnosi się do całego Egiptu. Miasta-świątynie, które pielęgnowano przez tysiąclecia wyludniły się, wielkie piramidy i potężnego Sfinksa z Giza pochłonęły piaski - dowodzą tego dzisiejsze wykopaliska.

Piasek jest nie tylko wszystkożerny, piasek również konserwuje. Labirynt Herodota o zdobionych wspaniałymi reliefami ścianach, z 1500 podziemnych pomieszczeń i być może bezcennymi grobowcami dwunastu legendarnych faraonów czeka na Heinricha Schliemanna naszych dni. Szanse lokalizacji tego labiryntu nie są wcale takie niewielkie, ponieważ starożytni dziejopisarze zostawili dość śladów pozwalających rozpocząć emocjonujące podchody. Jeśli zebrać od Herodota i spółki powtarzające się informacje, to labirynt powinien się znajdować o "siedem dni drogi w górę rzeki" "po libijskiej stronie", "nieco powyżej Memfis" "u ujścia kanału do Jeziora Mojrisa". Oś podłużna jeziora zorientowana jest w kierunku północ-południe, a leżało ono w "powiecie Arsinoe".

W końcu przecież kanał zaopatrujący to jezioro w wodę był połączony z Nilem i "regulowany potężnymi śluzami".

Całkiem proste, prawda?

Ostatnia szansa

"Weź, to i to...", czytamy w każdej książce kucharskiej. W naszym przypadku przepis brzmi: weź mały samolot, może być też śmigłowiec, i oblec podejrzany obszar we wczesnych godzinach porannych i pod wieczór.

Być może trzeba nieco dłużej miesić, zanim ciasto będzie gotowe, być może trzeba nawet przez cały miesiąc codziennie latać w górę i w dół Nilu, zanim zauważy się zarysy. Jakie zarysy? Kanału, synku, kanału. Jakiego kanału? Tego, przy którym znajdował się labirynt, synku. Ale przecież ten kanał już w ogóle nie istnieje... No właśnie, synku!

Archeologia lotnicza daje takie możliwości. Wyschnięte kanały widoczne są z powietrza nawet po tysiącach lat, przynajmniej pewne ich odcinki. Gdzieś tam powyżej Memfis musi przecież odchodzić od Nilu na zachód jakiś kanał. Jego przebieg można odtworzyć. Jeśli takiego kanału nie będzie, to zostaje jeszcze stary Kanał Józefa, na którego brzegach po dziś dzień zieleni się i kwitnie roślinność. Albo-albo. Wzdłuż odkrytego z powietrza kanału podąży się lądem aż do miejsca, gdzie on się kończy. Tam zaczynało się Jezioro Mojrisa i tam też będzie czekał na swego odkrywcę labirynt. Jeśli jednak zostanie nam tylko Kanał Józefa, to w jego pierwotnym korycie powinny dać się jeszcze odnaleźć konstrukcje prastarych śluz. Zaprowadzą prosto do labiryntu, ponieważ - jak unisono powiadają starożytni historycy - labirynt leżał "u ujścia kanału do Jeziora Mojrisa".

Każdy z łatwością zrozumie taką konstrukcję myślową, nawet jeśli związki między poszczególnymi elementami mogą się wydać niezbyt oczywiste. "Przypuszczalnie istnieje jakiś związek między różą a hipopotamem, niemniej jednak żadnemu młodzieńcowi nigdy nie przyszłoby do głowy podarować swojej ukochanej pęk hipopotamów" - napisał Mark Twain (1835-1910).

III. Bezimienny cud

Człowiek boi się czasu, czas boi się piramid

Przysłowie egipskie

"Marynowane ogórki są przyczyną katastrof samolotowych, wypadków drogowych, wojen oraz raka." To zaskakujące stwierdzenie ogłosił zirytowanemu światu naukowemu "Journal for Irreproducible Results" (Gazeta niepowtarzalnych wyników) latem roku 1982. Przytoczone statystyki były niepodważalne. 99,9% wszystkich ofiar raka w którymś momencie swego życia zjadło marynowanego ogórka, wszyscy żołnierze wręcz opychają się nimi, także 99,7% pilotów i kierowców od czasu do czasu jada marynowane ogórki. Oczywiście doniesienie to było żartem, ponieważ "Journal for Irreproducible Results", który ukazuje się w Park Forest w stanie Illinois, co kwartał przynosi parodie rozpraw naukowych. Bo za pomocą statystyki, złego postawienia problemu oraz opacznej interpretacji można udowodnić wszystko.

Spróbujmy sami zrobić takie dziwaczne zestawienie i zbadajmy relację między spożyciem cebuli

przez Egipcjan a budową piramid. Otóż kiedy budowano wielką piramidę w Giza, Egipcjanie byli namiętymi zjadaczami cebuli i rzepy. Jak informuje Herodot, przy wznoszeniu tej piramidy 100 tysięcy robotników miało pracować przez 20 lat. Zakładając, że jeden robotnik wciął dziennie tylko jedną cebulę o ciężarze 100 g, to 100 tys. robotników musiało zjeść dziennie 10 tys. kg. W ciągu dziesięciu dni robi się 100 tys. kg (10 ton) czyli w ciągu miesiąca 300 ton. Jeśli na budowie pracowano nawet tylko przez 6 miesięcy w roku, to w ciągu tego czasu trzeba byłoby tam sprowadzić 1800 ton cebuli.

Ponieważ w tamtych czasach nie było ani ciężarówek ani kontenerów, cebule trzeba byłoby dostarczać w workach na łodziach, a z tych z kolei przeładowywać na woły i osły, więc przy wyładowywaniu ważących po

50 kg worków i rozdzielaniu cebuli musiałyby pracować dzień w dzień 200 robotników. No a przecież budowniczy piramid nie żywili się samą cebulą, trzeba im będzie jeszcze przyznać co najmniej kilogram owoców, ryżu, jaj i warzyw brutto. Przy 100 tys. robotników daje to 100 tys. kg dziennie czyli 3 mln ton miesięcznie. Dla żartu można do tych

3 mln ton dodać jeszcze ciężar żywności, którą spożywano w pozostałych częściach Egiptu (poza placem budowy), sumę podzielić przez powierzchnię upraw w ówczesnym Egipcie i pomnożyć dla dni świątecznych ku czci Ozyrysa i Horusa, kiedy to opychano się podwójnie. Stosując takie schematy obliczeń łatwo można potem uzyskać dane, ile razy piramida mieści się w obwodzie Ziemi, albo odległość od Słońca do Alpha Centauri w metrach sześciennych czy średnicę dziury ozonowej, która powiększała się niepowstrzymanie wskutek emisji gazów wydzielanych przez opychający się cebulą naród.

W odniesieniu do piramid przeprowadzano jeszcze bardziej absurdalne obliczenia z uwzględnieniem jeszcze bardziej niesłychanych współzależności. Oto przykład: Jeśli wspomnianą w Apokalipsie św. Jana liczbę 666 przedstawić w centymetrach jako odległość od środka sarkofagu w piramidzie Cheopsa i zgrać to z osią obydwu kanałów wentylacyjnych w królewskiej komorze grobowej, to otrzymany jako wynik szósty miesiąc roku 1987. Tego dnia powinna się właściwie zacząć trzecia wojna światowa. [1] Z niewiadomych powodów świat w ogóle nie przejął się tą datą.

Jeśli ktoś szuka w piramidach (oraz innych starożytnych budowlach) matematycznych współzależności, znajdzie ich nieskończone mnóstwo. Również długość biurka, przy którym właśnie pracuję, pozostaje w jakiejś proporcji do miar kosmicznych. Czy w związku z tym nie należy brać poważnie żadnego z pracowitych rachmistrzów i matematyków wyliczających najdziwniejsze dane z wymiarów piramidy Cheopsa?

W Wielkiej Piramidzie zawarte są jednak wymiary, których nie trzeba się doszukiwać "na siłę". One po prostu są, w integralny sposób włączone do monumentalnej budowli. O ile w przypadku języka potrzeba różnych protez, aby po tysiącletniach mogli go chociaż jako tako zrozumieć przynajmniej specjaliści, o tyle wartości liczbowe są niezależne od czasu. $1 + 1$ zawsze równa się 2, obojętne w którym to będzie zakątku Wszechświata.

Jak powstał metr?

Każdy architekt potrzebuje jakiejś jednostki miary, na której mógłby oprzeć swoje plany. Nasza dzisiejsza jednostka, metr, odpowiada długości jednej czterdziestomilionowej południka ziemskiego, jak uzgodniła w rorku 1875 międzynarodowa konwencja miar. Od tego czasu w Międzynarodowym Biurze Miar i Wag pod Paryżem przechowuje się wzorzec metra wykoliany ze stopu platynowo-irydowego. Precyzyjne pomiary wykazały potem minimalne odstępstwa od obwodu Ziemi, dawny wzorzec metra nie mierzył dokładnie jednej czterdziestomilionowej połudaika ziemskiego. Toteż w roku 1927 na Generalnej Konferencji Miar ustalono nową definicję metra, który miał odpowiadać długości dającej się wytworzyć w każdych warunkach fali świetlnej czerwonej linii spektrum kadmu w suchym powietrzu w temperaturze 15°C. Najnowsza definicja metra mówi, że jest to długość równa 1,65076,73 długości fali w próżni promieniowania odpowiadającego przejściu pomiędzy poziomami 2p i 2d atomu kryptonu 86. Czy to będzie krypton, kadm czy wzorzec ze stopu platynowo-irydowego, zawsze chodzi o jedną czterdziestomilionową południka ziemskiego. Nieodzownym warunkiem sporządzenia takiego wzorca jest precyzyjna znajomość długości obwodu Ziemi. Kiedy za trzy tysiące lat archeologowie odkopią ruiny siedziby szwajcarskiego rządu, nieuchronnie natkną się na miarę metra. Będą mogli odczytać tę jednostkę miary ze wszystkich budowli naszej epoki. Być może jakiś bystry badacz dokona sensacyjnego odkrycia. Przecież ta jednostka odpowiada jednej czterdziestomilionowej długości południka ziemskiego! Czysty przypadek, stwierdzą koledzy naukowcy, bo przecież to by oznaczało, że ci dziwni przodkowie, którzy stawiali jeszcze budowle z ciężkiego kamienia, już przed tysiącami lat znali dokładną wartość obwodu Ziemi!

Nie inaczej ma się rzecz z łokciem świętym w starożytnym Egipcie. Ma on długość 63,5 cm i odpowiada jednej tysięcznej długości mierzonego na równiku odcinka, o jaki obraca się Ziemia w ciągu sekundy. (Oprócz niego był jeszcze tak zwany łokieć egipski o długości 52,36 cm.)

Doktor Przypadek zawsze na miejscu

Przypadek? Prawdopodobnie, ponieważ inaczej trzeba by przyjąć, że dawni Egipcjanie znali prędkość obrotu kuli ziemskiej na równiku i w dodatku liczyli go w naszym dzisiejszym sekundowym rytmie.

Naprawdę ciekawie robi się wtedy, kiedy przypadki nie wyrastają z ziemi jak pojedyncze monolity, lecz występują wspólnie tworząc monumentalne kompleksy. Jeden z moich znajomych, niezwykle uzdolniony matematyk, opublikował znakomitą broszurę zawierającą kontrowersyjne dane o Wielkiej Piramidzie. Oto wyjątki:

- piramida Zorientowana jest dokładnie według stron świata;
- piramida leży w samym centrum masy lądu stałego Ziemi;
 - południk przechodzący przez Giza dzieli morza i kontynenty Ziemi na dwie jednakowe części. Południk ten jest ponadto najdłuższym biegnącym łodem południkiem i stanowi naturalny punkt wyjściowy dla pomiarów długości całej kuli ziemskiej
- kąty piramidy dzielą obszar Deltę Nilu na dwie równe części;
- piramida stanowi idealny punkt triangulacyjny. Jak ze zdumieniem stwierdzili naukowcy Napoleona, można z niej dokonać pomiarów całego obszaru w polu widzenia obserwatora;

- południk przechodzący przez środek Wielkiej Piramidy tworzy z równoleżnikiem przechodzącym przez środek piramidy Mykerinosa i z linią prostą łączącą te dwa punkty (szczyty obydwu piramid) trójkąt pitagorejski, którego trzy boki są kolejno wielokrotnością cyfr 3,4 i 5;
- stosunek długości i objętości Wielkiej Piramidy odpowiada stosunkowi długości promienia i powierzchni koła. Cztery powierzchnie boczne piramidy są największymi i najbardziej rzucającymi się

w oczy trójkątami na świecie;

- za pomocą wymiarów piramidy można obliczyć zarówno objętość kuli, jak powierzchnię koła. Istny pomnik kwadratury koła;
- piramida jest wielkim zegarem słonecznym. Rzucane przez nią od połowy października do początku marca cienie pokazują pory i długość roku. Długość płyt kamiennych otaczających piramidę odpowiada długości cienia jednego dnia. Prowadząc obserwację tego cienia na kamiennych płytach można było obliczyć długość roku z dokładnością do 0,2419 dnia;
- normalna długość boku kwadratowej podstawy wynosi 365,342

łokci egipskich. Liczba ta jest identyczna z liczbą dni roku słonecznego w tropikach;

- odległość Wielkiej Piramidy od środka Ziemi równa się odległości od bieguna północnego i odpowiada też odległości od bieguna północnego do środka Ziemi;
- jeśli obwód piramidy przy podstawie podzielić przez podwójną wysokość otrzymamy liczbę $\pi = 3,1416$;
- powierzchnia ściany bocznej piramidy równa się kwadratowi jej wysokości;
- wierzchołek Wielkiej Piramidy symbolizuje biegun północny, jej obwód odpowiada długości równika, a odległość między jednym a drugim zachowuje rzeczywiste proporcje. Każdy bok piramidy zaplanowano w ten sposób, aby odpowiadał wycinkowi $1/4$ półkuli północnej lub też ćwiartce powierzchni kuli (obwód równika wynosi 40076,592 km, obwód mierzony na linii łączącej bieguna 40009,153 km)." [2]

Te wyliczenia matematycznych i geometrycznych przypadkowości można by bez trudu kontynuować, ponieważ przenikliwi uczeni opublikowali już na ten temat grube tomiska, których ustaleniom bez przerwy zaprzeczają inni równie przenikliwi uczeni [3]. Jeszcze jedną drobną próbkę?

Kąt nachylenia Wielkiej Piramidy jest dobrany w ten sposób, że od końca lutego do połowy października piramida nie rzuca w południe żadnego cienia. Miało to swój powód: oto bóg słońca Ra dawał ludziom znak. W tej sytuacji nie powinno już dziwić, że w piramidzie zawarta jest też proporcja określająca średnią odległość Ziemi od Słońca. Wynosi ona dokładnie 109 wysokości. Przypadek? Raczej nie, ponieważ "wysokość piramidy ma się do połowy przekątnej podstawy jak 9 do 10" [4].

Ktoś taki jak ja, kto nigdy nie zakosztował wyższej matematyki, staje wobec takiej góry liczb nieco zmieszany i bezradny. Czytam na przykład, że odległość piramidy od środka Ziemi wynosi dokładnie tyle samo co jej odległość od bieguna północnego. Muszę z tego wnioskować, że architekci piramidy

znali kulistość i obwód Ziemi. Gdyby bowiem piramida stała powiedzmy na placu katedralnym w Kolonii, to odległość do bieguna północnego nie byłaby równa odległości do środka Ziemi. Czyżby miejsce usytuowania piramidy nie było kaprysem faraona?

Jeśli czytam, że południk, który przechodzi przez piramidę dzieli morza i kontynenty na dwie równe części. to najpierw jestem zdumiony, ponieważ każda połowa kuli to dwie równe części. Popełniam jednak błąd, ponieważ na jednej połowie naszego globu jest więcej lądu, na drugiej zaś wody. Południk ten ma najdłużej ze wszystkich bieć przez lądy? Rozpostarłem na podłodze wielką mapę świata, wziąłem miarkę i przyklęknąłem. Moja żona z troską zapytała, czy planuję kolejną podróż. Poczynając od Giza moja miarka rzeczywiście dotykała przeważnie lądów. Na próbę przyłożyłem ją do Nowego Jorku, Hongkongu. do odległej Limy. W każdym innym przypadku linijka dotykała znacznie mniejszej ilości lądu niż przy Giza. Jeszcze dziwniejsze rezultaty przyniosły moje groteskowe igraszki na podłodze dużego pokoju, kiedy przeciągnąłem przekątną. Linia prowadząca przez piramidę z południowego zachodu na północny wschód w ogóle najdłużej ze wszystkich możliwych linii prostych wiedzie przez lądy. I znowu przesuwalem miejsce lokalizacji piramidy w różne rejony świata, raz do Jemenu, raz do Mexico City, do Afryki Środkowej i do Honolulu. Tylko lokalizacja w Giza dawała taki rezultat.

Budowę Wielkiej Piramidy rozpoczęto podobno już około roku 2551 prz.Chr., to znaczy dobre 4500 lat temu. Dopiero 350 lat temu biali zdobywcy odkryli Amerykę Południową, a naprawdę dokładne mapy lądów sporządzono dopiero w ostatnich dziesięcioleciach. Prosta biegnąca z południowego zachodu na północny wschód przez piramidę biegnie też nieuchronnie przez Amerykę Południową, od Recife (Brazylia) przez cały kontynent aż po wybrzeża Chile na północ od Santiago. Czy nieznani projektanci piramidy o tym wiedzieli? Czy miejsce lokalizacji i wymiary zostały im wcześniej podane? Czy ktoś, nawet jeśli tylko w formie przekazu przechowywanego przez kapłanów nakazał faraonowi Cheopsowi, żeby zechciał łaskawie postawić swoją piramidę w Giza a nie gdzie indziej? Czy wymiary pochodziły z tajnej boskiej placówki?

Nie wystarczy przecież, aby jakiś geometryczny geniusz z czasów Cheopsa wymyślił sobie wspaniałe wartości kątowe i takie a nie inne proporcje trójkątów, z których otrzymał na papiirusie rewelacyjne obliczenia. Nie wystarczyło też, jeśli ów matematyczny supergwiazdor ustalił co do milimetra wymiary każdego kamiennego bloku, polecił, aby strop komory królewskiej był wykonany z gładzonego granitu i że ma się składać dokładnie ze stu bloków. Oprócz matematycznej wiedzy zespół projektantów piramidy musiał dysponować precyzyjnymi danymi na temat rozmiarów, objętości i nachylenia osi Ziemi. Z jakiej to niewidzialnej szkoły pochodziła ta wiedza? Pitagoras, Archimedes i Euklides, wielcy matematycy starożytności, pojawili się na arenie dziejów dopiero w dwa tysiące lat później.

Wielkie milczenie

Dla specjalistów od archeologii takie zgadywanki na temat piramid są solą w oku. Zrozumiałe, że wściekają się oni na różnych oustsiderów i piramidiotów, ponieważ zadawane przez nich pytania są albo naiwne albo nie ma na nie odpowiedzi. Lecz pytania mają niestety tę nieprzyjemną właściwość, że wiszą w powietrzu tak długo, dopóki nie znajdzie się na nie odpowiedź. Kiedy dzisiaj wykonuje się jakiś wielki projekt budowlany, zajęte są przy nim całe biura inżynierów i architektów. Nam za to usiłuje się wmówić, że jakiś egipski geniusz wymyślił sobie piramidę ot tak sobie, zaś jej matematyczne osobliwości albo wzięły się nie wiadomo skąd, albo w ogóle ich nie ma. Argument, że już przed budową Wielkiej Piramidy "ćwiczone" wykonując jej mniejsze

poprzedniczki, nie jest zbyt ważki, ponieważ pod względem czasowym te "ćwiczebne piramidy" powstały zaledwie kilka dziesięcioleci wcześniej od piramidy Cheopsa. Do tego nawet w minimalnym stopniu nie odznaczają się one taką gigantomanią oraz matematycznym wyrafinowaniem, co piramida Cheopsa.

W swojej znakomitej, bogato ilustrowanej książce Starożytny Egipt

[5] egiptolog pani dr Eva Eggebrecht podaje, iż dopiero niedawno wyliczono, że w samych tylko pierwszych osiemdziesięciu latach IV dynastii łączna objętość materiału zużytego na różne budowle wyniosła 8974000 m³. Składają się na to piramida Snofru (ok. 2575-2551 prz.Chr.), Cheopsa (ok. 2551-2528 prz.Chr.), Dżedefhora (ok. 2528-2520 prz.Chr.) oraz Chefrena (ok. 2520-2494 prz.Chr.). W ciągu tych 80 lat 12066000 kamiennych bloków wycięto ze skał, oszlifowano, wymierzono, wypolerowano, przetransportowano i włączono do jednej z wymienionych budowli. Dzienna wydajność: 413 bloków! Nie uwzględniono prac przy kopaniu fundamentów i niwelowaniu terenu, produkcji i naprawie narzędzi, wznoszeniu ramp i rusztowań, ogólnego zapotrzebowania na materiały oraz zaopatrzenia zatrudnionych przy tych pracach ludzkich mas. Cały Dolny Egipt jednym wielkim placem budowy!

Ani zespół projektantów i architektów, ani budowniczowie, kapłani czy sam faraon nawet słowem nie zająknęli się na temat tych prac budowlanych. Ani jedna inskrypcja nie informuje, jak to zostało zrobione. Dr Eva Eggebrecht pisze na ten temat:

"Milczenie współczesnych na temat budowy piramid staje się wręcz niezrozumiałe, jeśli sobie uzmysłowić, że nekropole wcale nie były pogrążonymi w martwej ciszy miejscami odosobnienia. W świątyniach grobowych królów [...] składano ofiary, bez przerwy kręcili się tu kapłani [...] Żaden z nich nie pozostawił najmniejszej wzmianki, która pomogłaby odpowiedzieć choćby najedno z pytań dotyczących budowy piramid." [5]

Oto garść możliwych odpowiedzi wyjaśniających to milczenie:

- odpowiednie inskrypcje jeszcze nie ujrzały światła dziennego...
albo też uległy już zniszczeniu;
- budowa piramid była najbanalniejszą rzeczą pod słońcem, szkoda było na ten temat mówić;
- zapiski na ten temat były zabronione. Pewne informacje miały zostać przemilczane przed potomnymi;
- nasze przypuszczenia są błędne. Wielka Piramida stała już jako idealny wzór, kiedy budowniczowie wznosili swoje imitacje.

Jak wiadomo to, czego nie znamy, mało nas obchodzi. W odniesieniu do piramidy Cheopsa rzecz ma się odwrotnie: Wszystkich jak najbardziej "obchodzi" to, czego nie znają. Rzesze samozwańczych piramidologów, a także inżynierów z prawdziwego zdarzenia, budowniczych, architektów i archeologów usiłują rozgryźć ten orzech. Przedstawiono mnóstwo mądrych, głęboko przemyślanych i precyzyjnie wyliczonych rozwiązań problemu budowy piramidy, które zaraz zostały obalone. Prof. dr Georges Goyon, archeolog i "od dziesiątków lat wybitny specjalista w dziedzinie techniki starożytnych Egipcjan" [6] w mistrzowski sposób punkt po punkcie obalił wszystkie znane teorie rekonstruujące proces budowy piramid... i zaproponował własną. Tę z kolei odrzucił prof. Oskar Riedl, aby móc przedstawić własne "rozwiązanie tysiącletniej zagadki bez uciekania się do cudów i czarów" [7]. I tak będzie ciągle, aż wreszcie w tej nie kończącej się sztafecie rozwiązań i ich miażdżącej krytyki z mroku dziejów wyłoni się tekst o budowie piramid,

w którym będzie napisane, jak tego dokonano. Budowniczym Wielkiej Piramidy po dziś dzień udaje się nas wodzić za nos.

Jakiś laik mógłby zapytać, co może być znowu takiego skomplikowanego i nierozwiązalnego w sprawie budowy piramidy? Układa się jeden na drugim kamienne bloki... i po krzyku. Specjalista wie swoje, trudności są wręcz piramidalne. Aby wznieść wielką budowlę zarówno w czasach dawnych, jak i dzisiaj człowiek potrzebował tak banalnych rzeczy jak liny, bloczki, przecinaki, rusztowania, wielokrążki, zwierzęta pociągowe i sanie. I to by było wszystko. Oto co mówi archeolog i specjalista od techniki starożytnego Egiptu prof. dr Georges Goyon:

Budowanie piramid bez drewna?

"Przede wszystkim z naszych rozważań musimy kategorycznie wyłączyć wszelkie hipotezy oparte na wykorzystaniu drewna jako materiału na rusztowania. Stan naszej wiedzy na temat starożytnego Egiptu pozwala nam zająć w tej kwestii jednoznaczne stanowisko: drewna w dolinie Nilu zawsze brakowało. Odkrycia wystarczająco dokładnie dowiodły, jak pieczołowicie stolarze i meblarze wykorzystywali

najmniejszy jego kawałeczek." [6]

W dawnym Egipcie rosły tamaryski i roślinność stepowa, do tego trochę akacji, palm, sykomorów i drzew leśnych. Twarde gatunki drewna takie jak cedr, czy heban, które mogłyby utrzymać wielkie ciężary bądź służyć jako rolki do przetaczania czterdziestotonowych monolitów trzeba było importować. Tego rodzaju import z Libanu, Syrii i Afryki Środkowej odbywał się w bardzo ograniczonym zakresie. Do transportowania drewna Nilem potrzebne byłyby statki: drewniane!

Czyżby więc drewniane pnie ciągnęły przez pustynię wielbłądy i konie? Nie, obydwu tych gatunków zwierząt w czasach Cheopsa nie było w Egipcie, jako zwierzęta pociągowe i juczne znano tylko woły i osły.

Czy wielotonowe bloki wciągano po rampach za pomocą lin? Bez lin

- co do tego specjaliści są zgodni - nie może być o niczym mowy.

Pewnie takowe były, jakkolwiek nikt nie może dać za to głowy. Na jednym z reliefów na ścianie grobowca księcia Dzehutihotepe (ok. roku 1870 prz.Chr.) widać, jak 170 ludzi za pomocą lin ciągnie po pustyni kolosalny posąg, a na jednym z dokumentów z czasów Amenemheta I (ok. 1991-1962 prz.Chr.) bezpośrednio wspomina się o linach.

Znaleziono też na ścianach grobowców z XVIII dynastii plastyczne przedstawienia prostych wind, za pomocą których układano kamienne bloki jedne na drugich. Jako dowód nie na wiele się to przydaje, ponieważ okres wybudowania Wielkiej Piramidy dzieli od czasów Amenemheta I dobrych 550 lat. Po analizie poźółkłych fotografii przedstawiających nasze dzisiejsze wielkie budowle z dźwigami, koparkami i taśmociągami przyszli archeolodzy też nie powinni wnioskować, że tak właśnie wygląda to od półwiecza. Ponadto w koncepcji przenoszenia informacji zawartych w dokumentacji obrazkowej z okresu XVIII

dynastii - 1000 lat po Cheopsie! - na okres III i IV dynastii tkwi pewna niebezpieczna sprzeczność. Otóż PRZY ZASTOSOWANIU lin jakość budowli powinna być znacznie lepsza niż bez. A jest wprost przeciwnie. Zastosowana przy budowie piramidy Cheopsa technika przewyższa wszystkie późniejsze kopie. Tak czy inaczej bez lin na placu budowy "Cheops" nic nie dałoby się zrobić, trzeba milcząco przyjąć ich istnienie.

Nieco trudniej ma się sprawa z rampami i rusztowaniami. Szeroko rozpowszechniony pogląd, który na pierwszy rzut oka wydaje się całkiem rozsądny, to ten, że po zrobieniu odpowiedniego wykopu

i wygładzeniu skalnej płyty w Giza robotnicy blok po bloku ułożyli najgłębszą warstwę tworząc jakby taras. Pozostawili jedynie wolne miejsca na głębiej leżące pomieszczenia. Następnie wokół pierwszego tarasu zaczęto usypywać zwożony piasek. Po utworzonej w ten sposób rampie grupy robotników ciągnęły i pchały sanie z kwadratowymi kamiennymi blokami na drugą warstwę. Kiedy ją już ułożono podsypano piasek do jej wysokości. Piramida rosła taras po tarasie otoczona górą piasku. Prof. Goyon wyliczył, że przy różnicy wysokości wynoszącej zaledwie 10 cm na metr i wysokości piramidy 146,549 m cały teren w promieniu 1,5 km wokół piramidy "byłby przykryty potężną warstwą piasku".

Również praktyczna analiza dowodzi, że rampy z piasku nie spełniłyby swojego zadania. Zwierzęta kopytne ciągnące swój ciężar zapadałyby się w piasku tak samo jak drewniane rolki i sanie. Do tego u podnóża piramidy pracowano przecież nad świątyniami. Kamieniarze ociosywali kamienne bloki, drewnianymi młotkami wygładzali długie monolity na galerie we wnętrzu piramidy. Wszystkie te prace nie byłyby możliwe do wykonania w górze piasku.

Ale przecież wcale nie potrzeba góry piasku wokół całej budowli, wystarczyłaby przecież wielka pochyła rampa. Na ten nasuwający się od razu pomysł wpadł już brytyjczyk Sir Flinders Petrie (ten sam, który usiłował zrekonstruować labirynt) i w latach dwudziestych naszego stulecia niemiecki archeolog Ludwig Borchardt [8,9]. Z jakiego materiału miałyby być zbudowana taka rampa? Drewno odpada. Nie tylko dlatego, że nie występowało w niezbędnych do tego celu ilościach, lecz także dlatego, iż nie wytrzymałoby ciężaru kamiennych kolosów, sań i ludzi. Wyobraźmy sobie tylko wielokilometrowej długości pochyło wznoszące się drewniane rusztowanie, które w najwyższym punkcie osiąga 146 metrów! Na takim chwiejnym drewnianym szkielecie musiałoby poruszać się JEDNOCZEŚNIE do góry kilka sań z gigantycznymi kamiennymi blokami, podczas kiedy niejako "drugą jezdnią" schodziliby w dół robotnicy ciągnący puste już kłokoty na płozach. I to na tempa. A więc żadnego drewna, tylko rampa z kamieni i suszonych cegieł z mułu. Specjalista od niejasności, prof. Goyon twierdzi, że nachylenie tego rodzaju rampy nie mogło "raczej przekraczać 3 palców (0,056 m)

na metr". Tego rodzaju rampa miałyby sens tylko wtedy, jeśli prowadziłyby na wschód, w stronę Nilu, gdzie rozładowywano łodzie. Jak na złość jednak plac budowy piramidy leży 40 m nad poziomem Nilu, a więc odpowiednio wyższa i dłuższa musiałaby być rampa: prawie 3,5 km długości! "Objętość takiego hipotetycznego nasypu byłaby tego rzędu, iż w porównaniu z nim objętość piramidy niewielkie miałyby znaczenie." [6]

Obojętnie z jakiego materiału wykonana byłaby rampa, obojętnie też czy górną jej powierzchnię smarowano by oliwą czy też mokrym szlamem dla maksymalnego zmniejszenia tarcia płóz, to za każdym razem, gdy piramida urosła o jeden taras, całą rampę należało na CAŁEJ DŁUGOŚCI dopasować do nowego poziomu. Mogła wznosić się tylko prosto i jednostajnie, gwałtowne przejście w nieco bardziej stromy kąt było wykluczone. Tak samo też bez przerwy należało utrzymywać stały kąt nachylenia na całej długości rampy, dotyczy to również warstwy poślizgowej, niezależnie od tego, z czego była wykonana. Ponieważ na rampie dzień w dzień trwała nieprzerwana mrówcza praca, dla korekty poziomu pozostawała tylko noc. W blasku reflektorów boga Horusa!

Tempo, tempo!

Skąd ten pośpiech? Budowniczowie piramid mieli przecież nieskończenie wiele czasu, można

było określowo zarządzać kilka dni odpoczynku, aby dopasować rampę do nowej wysokości.

Faraon Cheops, twórca nazwanego jego imieniem cudu świata, władał całe 23 lata. Przed momentem wstąpienia na tron nie mógł raczej wydać rozkazu budowy piramidy. Jego poprzednik Snofru właśnie zajmował się budowaniem "piramid próbnych". Jak każdy człowiek także Cheops nie mógł z góry wiedzieć, ile życia przeznaczył dla niego bóg Ozyrys. Znał oczywiście długość życia swoich poprzedników i krewnych. Czasu na dokończenie wspaniałego dzieła było niewiele, a zrozumiałym jest chyba życzenie faraona. By zlustrować budowlę jeszcze przed zejściem z tego ziemskiego padołu. W świetle 23 lat rządów Cheopsa całkiem prawdopodobna wydaje się wypowiedź Herodota,

który twierdzi, iż Wielką Piramidę wybudowano w ciągu 20 lat.

W praktyce jednak ów dwudziestoletni czas budowy to bardzo niepewny termin.

Według powszechnie panującej opinii specjalistów Wielka Piramida składa się z około 2,5 mln bloków kamiennych. Wśród nich są takie, które ważą po 40 ton i więcej, oraz takie, które ważą ledwie tonę. Większość waży po około 3 tony. Jeśliby przy wznoszeniu piramidy pracowano 20 lat, to znaczy, że rocznie umieszczano w niej 125 tysięcy bloków. Z pewnością nie myślę się zakładając, iż także ówczesni Egipcjanie nie pracowali dzień w dzień. Nawet przy braku związków zawodowych były przecież uroczystości i święta. Zakładam więc, że było 300 dni roboczych w roku. 125 tysięcy monolitów dzielone przez 300 dni roboczych daje dzienną wydajność 416,6 sztuki. Przy takich liczbach można sobie pozwolić na wspaniałomyślność. Dlatego przyjmuję w moich obliczeniach, że wznoszący piramidę robotnicy harowali po 12 godzin na dobę - potworny dzień pracy!

416 bloków kamiennych dziennie, podzielone przez 12 godzin daje 34 bloki na godzinę lub też, podzielmy to jeszcze przez 60 minut... i mamy oto wydajność w akordzie wynoszącą jeden gigantyczny karnień co dwie minuty! W tym uproszczonym rachunku mówimy o gotowych do ułożenia i będących już na miejscu skalnych blokach, a to daje nieco fałszywy obraz. Najpierw trzeba je przecież było odłupać od skały i przyciąć do ustalonych wymiarów, wypolerować, no i wreszcie przetransportować na plac budowy.

Przy całej technice, jaką mamy dziś do dyspozycji, nie udało by nam się wykonać takiego pensum! Powyższe obliczenia, które dają tylko wartości przeciętne, usiłowano zakwestionować nieuczciwymi argumentami. I tak na przykład praca przy dolnych tarasach miała być podobno o wiele lżejsza niż przy górnych. Poza tym im bliżej nieba sięgała budowla, tym mniej było już do ustawienia monolitów. Cóż to jednak zmienia jeśli idzie o przeciętną? Przecież im wyższa piramida, tym wyższa musiała też być hipotetyczna rampa. Nakład pracy, niezbędny do wciągnięcia na górę kamiennych bloków, wzrastał wraz z wysokością. Może to pobudzi do myślenia szare komórki. Cóż za organizacja! Cóż za planowanie! Co dwie minuty gotowy kamienny blok na właściwym miejscu!

Tych liczb naprawdę nie wysmażono w kuchni jakiegoś piramidioty. Kto zdoła poważnie im zaprzeczyć, jeśli podniosą się głośne pytania?

Co podają naoczni świadkowie?

Podobnie jak na temat labiryntu starożytni dziejopisarze wypowiadali się też na temat piramid. Herodot pisze, iż król Cheops zmusił do pracy wszystkich mieszkańców Egiptu. Całych 10 lat

potrzebowano na samo przygotowanie drogi, którą dostarczono budulec na piramidę. W tych

10 latach mieści się też budowa "podziemnych komór na owym wzgórzu, na którym stoją piramidy" [10]. Zdaniem Herodota "te komory kazał sobie wybudować [Cheops] jako grobowce na wyspie, skierowawszy tam kanał Nilu. A na budowie samej piramicy upłynął czasokres dwudziestu lat" [10]

Po tym lakonicznym stwierdzeniu, które Herodot powtórzył za swoimi rozmówcami, następuje opis tego, JAK budowano piramidę:

"Zbudowano tę piramidę w taki sposób: w odstępach, które jedni schodami, drudzy stopniami nazywają. Po zrobieniu pierwszego odstepu dźwigali resztę kamieni w górę machinami, które sporządzili z krótkich drewn, unosząc głazy z ziemi na pierwszy rząd odstepów. Ilekroć kamień wydostał się na ten rząd, kładziono go na inną maszynę, która stała na pierwszym rzędzie stopni, a z tego wyciągano go za pomocą tej innej maszyny na drugi rząd. Ile bowiem było rzędów stopni, tyle było maszyn, albo też przenoszono tę samą maszynę, ponieważ była jedyna i łatwa do niesienia, na każdy szereg, ilekroć kamień z niej wyjęli (wolę podać oba sposoby, jak o nich opowiadają)." [10]

"Machiny" Herodota wywołały wiele dyskusji w kręgach specjalistów. Herodot mówiąc o rusztowaniach, po których piętro po piętrze podnosi się kamienie, przypuszczalnie miał na myśli jakiś system podnoszący czy wielokrążki. Byłoby to w zasadzie całkiem do przyjęcia, gdyby nie fakt, że specjaliści, którzy powinni się przecież znać na rzeczy, stanowczo zaprzeczają. Prof. architektury John Fitchen z Colgate University w USA, który bardzo intensywnie zajmował się technikami budowlanymi naszych przodków, tak pisze o sprawie budowy piramidy Cheopsa:

"Z całą pewnością możemy twierdzić, iż z wyjątkiem niewielu, stosunkowo niewielkich bloków (a i wówczas tylko w szczególnych warunkach) starożytni Egipcjanie w ogóle nie wciągali budulca na górę ani za pomocą wielokrążków, ani zwykłych lin. Potężne, niekiedy wręcz monumentalne monolity wykluczają możliwość wciągnięcia ich na linach. Kamienne ciosy, z których zbudowane są piramidy, transportowano raczej przy użyciu środków pomocniczych takich jak kliny, dźwignie czy kołyski." [11]

Pogląd ten potwierdza starożytny historyk Diodor Sycylijski, który w opisach niejednokrotnie był bardziej drobiazgowy od swojego poprzednika Herodota. Diodor twierdzi, że "w owych czasach maszyn jeszcze nie wynaleziono". Porównywanie tekstów obydwu historyków bywa bardzo ekscytujące, przy czym przez cały czas trzeba pamiętać, że zarówno Herodot jak i Diodor przekazywali tylko to, co sami zasłyszeli na miejscu od innych. W końcu, gdy o niej pisali, piramida stała już w całym swoim majestacie od z górą dwóch tysięcy lat.

"Ósmym królem był Chemmis z Memfis. Rządził on lat pięćdziesiąt i wybudował największą z trzech piramid, które zalicza się do siedmiu cudów świata [...] Cała składa się ona z twardego kamienia, który

wprawdzie bardzo trudno obrobić, ale który ma potem trwałość wieczną. Bo powiadają, że nie mniej niż tysiąc lat upłynęło do naszych dni od tamtej chwili, a inni nawet, że więcej niż trzy albo cztery tysiące, a kamienie jeszcze trwają w swoim pierwotnym ułożeniu i cała budowla

jest nienaruszona. Opowiadają, że kamienie sprowadzano z Arabii

z dużej odległości i że budowa odbywała się za pomocą wałów, bowiem w owych czasach maszyn jeszcze nie wynaleziono. A co najdziwniejsze: chociaż wybudowano tu dzieła takiej wielkości i okolica składa się z samego tylko piasku, to nie pozostał żaden ślad ani z owego wału, ani z obrabiania kamieni, tak że powstaje wrażenie, jakby dzieło powstało nie stopniowo za sprawą rąk ludzkich, lecz w jednej chwili, jakby przez jakiego boga na środek pustyni ustawione. Wprawdzie

niektórzy Egipcjanie próbują dawać cudowne rzeczy tego wyjaśnienie, jakoby wały te zbudowane były z soli i saletry, i doprowadzone potem wody rzeki całkiem je rozpuściły i rozniosły bez dodatkowej pracy ludzkiej, ale w rzeczywistości sprawa nie wyglądała tak, tylko niezliczona rzesza rąk, które usypały owe wały, doprowadziła potem wszystko do poprzedniego stanu. Podobno bowiem, jak opowiadają, przy dziełach tych pracowało w pańszczyźnie 36 tysięcy ludzi i całą budowę

zakończono w niecałe dwadzieścia lat." [12]

Herodot i Diodor dają faraonowi Cheopsowi 50 lat panowania, współczesna archeologia mówi o 23 latach. Nieco dłuższy okres rządów dobrze by piramidzie zrobił!

Również największy prześmiewca spośród antycznych dziejopisarzy, Pliniusz Starszy, który do tego miał jeszcze tę zaletę, iż znał wszystkie dzieła swoich poprzedników, opisał egipskie piramidy, jak się to pięknie mówi "przy okazji". Pliniusz szydził, że są one "dowodem próżniaczego i głupiego kultu pieniądza ówczesnych królów [...] zbudowane tylko po to, aby nie zostawiać następcom żadnych pieniędzy albo dać zajęcie pospólstwu." [13]

Nareszcie jakiś oryginalny powód wyjaśniający wznoszenie piramid! Drwina drwiną, ale nawet badania źródłowe przeprowadzone przez Pliniusza nie przyniosły - już 2000 lat temu! - dowodu na to, kto jest właściwym twórcą piramidy:

"Z piramid największa zbudowana jest z kamienia arabskiego.

Trzysta sześćdziesiąt tysięcy ludzi przez dwadzieścia lat podobno nad nią pracowało; trzy zaś zostały wzniesione w osiemdziesięciu ośmiu latach i czterech miesiącach. Pisali o nich Herodot, Euhemeros, Duris z Samos, Aristagoras, Dionizjos, Artemidar, Aleksander Polihistor, Butoridas, Antystenes, Demetrios, Dernoteles, Apion. Nikt z nich nie umie powiedzieć, kto je zbudował - zupełnie słusznie też przypadek sprawił, że znikły z pamięci ludzkiej imiona inicjatorów przedsięwzięcia, tak dalece obliczonego na zaspokojenie próżnej ambicji. [...]

Z nasuwających się [...] kwestii najważniejsza jest ta, w jaki sposób na tak wielką wysokość wynoszono kamienie. Jedni twierdzą, że kładzono je na usypywane w miarę wzrastania budowli stosy z saletry i soli, które po skończonej robocie rozpuszczono skierowawszy na nie prąd rzeki; inni, że z cegieł glinianych zbudowano pomosty, a po skończonej pracy cegły rozdzielono na budowę domów prywatnych, co do wód Nilowych bowiem nie przypuszcza się, żeby były w stanie je zalać, poziom rzeki mianowicie jest o wiele niższy. W największej piramidzie jest od wewnątrz studnia na 86 łokci; przypuszcza się, że tam została spuszczone rzeka." [13]

Sprzeczne dane dawnych historyków pozwalają wysunąć jedynie dwa kategoryczne stwierdzenia:

- twórca piramidy już 2000 lat temu był Egipcjanom nie znany;
- nikt nie wiedział, jak ją wybudawano.

Tysiąc i jedna noc?

Około 1360 r. prz.Chr. arabski historyk Ahmed-al-Makrisi zbiera wszelkie dostępne dokumenty na temat piramid. Zestawiony materiał opublikował w rozdziale o piramidach swojego dzieła Chitat. Znajdujemy tam rzeczy niesmowite:

"Na piramidach i na ich sufitach, ścianach i kolumnach zapisano arkana wszelkich nauk tajemnych wykorzystywanych przez Egipcjan i wizerunki wszystkich gwiazd, a także nazwy środków leczniczych jak też przynoszonych przez nie pożytków i szkód, do tego wiedzę o talizmanach, wiedzę arytmetyczną i geometryczną i w ogóle wszystkie ich nauki, w sposób zrozumiałą dla tych, którzy znają ich pismo i język. Kiedy rozpoczął budowę piramid, kazał

wyciosać potężne kolumny, ogromne kamienne płyty, sprowadzić z Zachodu ołów i przywieźć skalne bloki z okolic Assuanu. Z tego wybudował fundament trzech piramid: wschodniej, zachodniej i barwnej. Mieli zapisane karty, i kiedy już kamień był wyciosany i zakończona była jego obróbka, kładli na nim owe karty, popychali go i tym popchnięciem przesuwali go o 100 samów [1 sam = 6 łokci - E.v.D.]

i powtarzali to, aż kamień znalazł się przy piramidach." [14]

No przecież wiedziałem! Budowanie piramid było najbanalniejszą rzeczą na świecie. Niestety autor Chitat zapomniał załączyć formułę czarnoksięską, która sprawiała, że kamienie w cudowny sposób unosiły się w powietrzu.

Praktyk nie wierzy w cuda, łamie sobie głowę nad innymi rozwiązaniami. Jedno z takich rozwiązań prof. Goyon [6] widzi w siedemnastometrowej szerokości rampie z suszonych cegieł, która spiralą otaczała rosnącą piramidę. Takie cegły wyrabia się z mułu nilowego, gliny oraz rozdrobnionej słomy. Ułożone w stosy cegły rzeczywiście tworzyły dość masywny mur, jak dowodzą tego różne piramidy wykonane z tego budulca. Jednak taka teoria suszonych cegieł również da się podważyć, ale jakaż teoria dotycząca piramid się nie da? Całkiem słusznie prof. Riedl przypomina, że powierzchnię takiej spiralnej rampy trzeba byłoby cały czas zwilżać wodą, aby umożliwić poślizg sań. Oto, co pisze:

"Jeśli dla obydwu płóz każdej pary sań przyjmiemy na każdy metr drogi 1/8 litra wody na zwilżenie, a jest to naprawdę niewiele, z czego połowa wyparuje, to jednak w rampę długości 36 m, jaką przy kącie nachylenia wynoszącym 6% trzeba by zbudować, aby ułożyć drugą warstwę składającą się z około 52 tys. bloków, wsiąknąć musiało jednak co najmniej 220 tys. l wody. Oznacza to, że w 250 m₃ suszonych cegieł z mułu każdego dnia wsiąka około 1380 l wody. Jak długo

trzeba czekać, aż cegły się rozpuszczą?" [7]

Nikt tego nie wie, niemniej wydaje mi się, że robotnicy i nadzorcy pracujący przy potężnej budowlu musieli jak zahipnotyzowani wpatrywać się w klepsydrę. Co za stres! Co za pośpiech! W końcu maksimum co dwie minuty musiał się znaleźć na swoim miejscu kolejny kamienny gigant. Gdyby ciągnący jedno sanie utknęli na rampie, powstawałby korek z posuwających się za nimi innych sań.

W ten sposób niebezpiecznie wzrastało łączne obciążenie rampy. A więc dalej naprzód bez chwili wytchnienia, w nieprzerwanym rytmie na spotkanie słońca.

Kołyska z Wiednia

Nie było wcale tak źle, obwieścił wiedeński egiptolog prof. dr Dieter Arnold i zaprezentował kołyskę, proste urządzenie, za pomocą którego bez wysiłku można było umieścić kamienne ciosy na kolejnych piętach. Taka kołyska działa bardzo prosto, jeśli działa. Jako dziecko widziałem kiedyś w cyrku numer z klaunem, czytającym gazetę na bujanym fotelu.

W pewnym momencie podkradli się jego złośliwi koledzy i zaczęli na zmianę z przodu i z tyłu podkładać mu pod fotel deski. W tym jednym ułamku sekundy, kiedy fotel balansował w maksymalnym wychyleniu zanim nie zaczął opadać z powrotem, klauni błyskawicznie podkładali pod

bieguny kolejną deskę. Czytający gazetę klaun nie zdawał sobie sprawy, że jego fotel stoi na coraz to nowej warstwie desek i jest coraz wyżej, dopóki nie odłożył gazety i z wielkim wrzaskiem nie spadł z rozchwianej wieży.

Tak samo jest z kołyską prof. Arnolda. Z pomocą dźwigni umieszcza się kamienny cios na kołysce i przytwierdza za pomocą lin. Dwóch robotników wskakuje na krawędź kołyski, która wskutek zwiększenia ciężaru nieco się wychyla. Inni robotnicy błyskawicznie podkładają pod bieguny deskę, pierwsza para zeskakuje, druga wskakuje na stronę przeciwną. Szast-prast, znowu deska po przeciwległej stronie i kołyska wraz z ładunkiem już stoi kilka centymetrów wyżej.

Ależ pocieszny musiał to być widok! Podskakujący w górę robotnicy, zupełnie jakby na rampie odchodziło nieprzerwane skakanie na skakance! Czemu by nie wprowadzić od razu skakania na kołysce do programu olimpiady? Możliwe też, że dwaj robotnicy stali na ładunku i wprawiali kołyskę w ruch przez odpowiednie przesuwanie środka ciężkości.

Taka kołyska spełnia jednak swoje zadanie jedynie przy niewielkich ciężarach, przy większych zabawa szybko by się skończyła. Im cięższy kamienny blok na kołysce, tym cieńsze musiałyby być bowiem podkładane deski. Przy masie trzech ton nie da się już podłożyć belki, ponieważ podziałałby jak ogranicznik i od razu zatrzymałaby ruch kołyski. Impet uderzenia o krawędź deski niszczyłby też bieguny kołyski, która przecież nie była ze stali. Możliwe jest tylko minimalne podniesienie za pomocą cienkiej deski. Ta z kolei zostałaby zmiażdżona i potrzaskana przez ważącą kilka ton kołyskę z ciężarem i skaczącymi robotnikami. Całkowicie poza dyskusją stoi możliwość radosnej huśtawki z monolitycznymi belkami. Nie można by ich przecież było zamocować na kołysce w ułożeniu zgodnym z kierunkiem kołysania, ponieważ koniec belki już po pierwszym wychyleniu uderzyłby o ziemię. Zaś ułożenie poprzeczne jest wykluczone ze względu na problem zachowania równowagi oraz brak miejsca. A takich kamiennych belek ułożono w Wielkiej Piramidzie całe mnóstwo. Sam strop komory królewskiej i położonych nad nią komór odciążających zbudowany jest z ponad 90 granitowych belek, z których każda waży ponad 40 ton.

Huśt, huśt, hurra!

Przytapienie i podnoszenie

Prof. Oskar Riedl z Wiednia rozwiązał zagadkę piramidy bez kołysek i ramp, bez setek tysięcy robotników i bez żadnego hokus-pokus. W jaki sposób przetransportowano ważące po czterdzieści i pigódziesiąt ton granitowe belki z Assuanu do Giza? Na barkach towarowych? Akurat!

Pod barkami! Riedl przypomniał sobie starożytnego matematyka Archimedesesa (ok. 285-212 przed Chr.) który obok nazwanej jego imieniem śruby bez końca wynalazł cały szereg pomysłowych machin wojennych. Ów matematyczny i praktyczny majsterkowicz miał podobno w czasie kąpieli zauważyć, że jego ciało w wodzie staje się lżejsze niż na lądzie. Tę właściwość ciał zanurzonych w cieczy nazywa się ciężarem pozornym. W którymś momencie, kiedy znowu jakaś granitowa belka spadła z barki do wody, również egipcjacy speejaliści od transportu musieli zauważyć, że granit robi się w wodzie lżejszy. Prof. Riedl twierdzi, że Egipcjanie mocowali transportowane ciężary pod powierzchnią wody między dwiema łodziami. Łodzie wcześniej kotwiczono i napełniano wodą, aż się zanurzyły, i starannie przymocowywano do nich ciężar. Następnie pracowite dłonie wyczerpywały wodę z łodzi, które podnosiły się w górę wraz z wiszącą pod nimi granitową belką.

Z teoretycznego punktu widzenia propozycja Riedla jest jak najbardziej rozsądna, czy jednak dałoby się ją zrealizować w praktyce podczas tysięckilometrowego rejsu pełnym płycizn i bystrzyn Nilem, należałoby wykazać za pomocą eksperymentu ze staroegipskimi barkami. W dodatku ciężar transportowanego kamienia musiałby wynosić nie mniej niż 45 ton, ponieważ pierwotny ciężar monolitu był większy niż obrobionej i wypolerowanej belki. Przy płynąwszy na wysokość Giza barki zbliżały się do przygotowanego mola, zatapiano je, kamienie opadały na dno, a ponieważ nadal były przymocowane linami, brygada robotników wciągała je na czekające już sanie. Możliwe też, że sanie ustawiano już wcześniej na dnie, tak że ciężar od razu opuszczał się na właściwe miejsce.

Według prof. Riedla sanie tych nie ciągnęły po nie kończącej się rampie setki klnących, zlanych potem robotników, lecz przesuwało je za pomocą przymocowanych na stałe systemów wielokrążków. Całe baterie takich wind stały na skalnej płycie pod Giza, kabestany kręcili ludzie i woły; ciężarowe sanie przesuwały się od jednej windy do drugiej. Kiedy już wreszcie znalazły się u podnóża piramidy, umieszczano je na drewnianych podnoszonych platformach. Projekt prof. Riedla przewiduje przy każdym boku piramidy dwadzieścia tego rodzaju pięciometrowych platform.

Zasada jest prosta i sprawdza się bez ramp, rusztowań i nasypów tak samo jak praktyczne urządzenia do mycia okien wieżowców. Na każdym ułożonym już tarasie piramidy mocuje się kilka wielokrążków. Zwisające w dół liny mocuje się do podłużnego drewnianego pomostu, przy którym z kolei z przodu i z tyłu umieszczone są dwie windy z kabestanami. Jeśli kręcić jedną windę to drewniany pomost ustawia się ukośnie i wtedy można za pomocą dźwigni przesunąć kamienny blok z sanie na pomost. Teraz zabezpiecza się ciężar kołkiem, kilku ludzi kręci kabestaniem i skrzypiąc i trzeszcząc równia pochyła wraca do poziomu. Jeszcze parę obrotów przy obydwu windach i już drewniany pomost z kamiennym blokiem i robotnikami podjeżdża do kolejnego piętra piramidy. Zupełnie jak w filmie z Flipem i Flapem, którzy malują ścianę domu i nagle z przechylnego pomostu zsuwa im się w otchłań wiadro z farbą.

Projekt prof. Riedla jest znakomity i umożliwia budowanie piramid

"bez cudów i czarów" [7], sęk w tym, że niektóre z warunków wstępnych są zbyt wyśrubowane. Do wybudowania dużej ilości barek do transportu rzeczno potrzebne jest drewno, to samo odnosi się do niezliczonej ilości sanie, wielokrążków, rolek i pomostów. Teoria mogłaby też upaść z powodu niesłychanych wprost ilości najlepszych z możliwych lin, bez których nie drgnie żaden wielokrążek, żaden pomost nie ruszy trzeszcząc i stękając wzdłuż ściany piramidy. Podobno budowniczy piramid dysponowali linami konopnymi. Liny z konopi? Ten materiał nadaje się co najwyżej do ciężarów nie przekraczających dwóch, trzech ton. Ile lin potrzeba na podniesienie pięćdziesięciotonowego monolitu? Jak długo trzeba czekać, żeby taka lina ześliznęła się z okrągłej drewnianej osi? Ile potrwa, nim cienkie włókna poprzecierają się na kabestanach? W którym momencie pomost ze skalnym blokiem z hukiem runie z 96 kondygnacji roztrzaskując precyzyjnie dopasowane kanty ułożonych już niżej monolitów? Bez wypadków z pewnością się w czasie budowy piramidy nie obeszło, lecz nie widać dziś najmniejszych śladów szkód, jakie mogłyby spowodować w pnącej się do góry budowli spadające w dół kamienne kolosy. Czy w czasach Cheopsa (ok. 2551 prz.Chr.) istniało już know-how dotyczące techniki wielokrążków i dosyć wyrafinowanych pomostów do windowania w górę ciężarów?

Jeśli tak, to przecież kolejne pokolenia Faraonów musiały dysponować techniką co najmniej równą tamtej. Dlaczego więc następcy Cheopsa budowali takie karłowate piramidki, skoro cała technologia od dawna już była dana, a proces wznoszenia budowli dzięki pomostom i wielokrążkom był zwykłą igraszką? Faraon Niuserre (ok. 2420-2396 prz.Chr.) na przykład żył zaledwie 130 lat po

wybudowaniu Wielkiej Piramidy i panował nieco dłużej od Cheopsa. Na budowę własnej piramidy miał do dyspozycji tyle samo czasu, zaś technika budowy powinna być właściwie jeszcze bardziej udoskonalona. W ciągu 130 lat budowniczy i architekci mogą się sporo nauczyć. Piramida Niuserre w Abusir ma wysokość zaledwie 51,5 m, piramida wcześniejszego Sahure (ok. 2458-2446 prz.Chr.) pnie się ku słońcu zaledwie na wysokość 47 m, zaś faraon Unis (ok. 2355-2325 prz.Chr.), który należy do tej samej V dynastii ledwo wysilił się w Sakkara na piramidkę czterdziestotrzymetrową. W Egipcie spotkać można piramidy łamane, schodkowe, nie dokończone i zawalone. Przy żadnej z nich nie znaleziono ani jednego kołka zmurszałego pomostu, czy też mocowania jakiegokolwiek windy.

Beton, który przetrwał tysiąclecia

Nic nie szkodzi, powiada prof. Davidovits, dyrektor instytutu archeologicznych nauk stosowanych Uniwersytetu Barry w Miami, USA. Jeśli idzie o kamienne bloki na wielkie piramidy Egipcjanie nie sprowadzali ich ani z Assuanu ani z żadnego innego kamieniołomu, ani też nie taszczyli ich za pomocą lin. Odlewali je na miejscu jak beton. Orkiestra, tusz!

Ciąg dowodów przytoczony przez tego uczonego, który jest chemikiem z wykształcenia, przypomina najlepszy kryminał. Oto ta historia:

W roku 1889 egiptolog C.E.Wilbour znalazł na Sehel, niewielkiej wysepce na Nilu leżącej na północ od Assuanu usianą hieroglifami stelę. Sehel do dziś jest jednym z niewielu miejsc w Egipcie, gdzie uwiecznieni są na pięknych rysunkach naskalnych starożytni bogowie. Znaki pisma zostały przetłumaczone w zeszłym stuleciu przez archeologów Brugsha, Pleyte i Morgana, w roku 1953 ponownie odcyfrował je francuski egiptolog Barquet. Uczeni są zgodni, że hieroglify na tak zwanej "steli Famine" wyryto w twardym kamieniu dopiero w okresie ptolemejskim

(ok. 300 prz.Chr.), chociaż tekst dotyczy epoki odległej o tysiąclecia. Z 2600 hieroglifów mieszczących się na steli 650 znaków dotyczy wytwarzania sztucznego kamienia [15]! Wiedzę o tym miał podobno przekazać podczas snu twórcy pierwszej piramidy, faraonowi Dżoserowi (ok. 2609-2590 prz.Chr.) bóg-stworzyciel Chnum.

Musiał to być dziwny sen, ponieważ bóg Chnum podyktował faraonowi przy okazji listę 29 minerałów i różnych występujących w przyrodzie chemikaliów i wskazał mu dodatkowo występujące w przyrodzie materiały spajające, dzięki którym syntetyczny kamień będzie się trzymał kupy. Wskazówki z nieba otrzymanywał nie tylko faraon Dżoser, twórca piramidy schodkowej z Sakkara, lecz także jego architekt Imhotep, którego Egipcjanie czcili potem jak boga i którego grobowca archeolodzy bezskutecznie poszukują po dziś dzień.

W kolumnach od 6. do 18. "steli Famine" wyliczone są potrzebne do produkcji "betonu" składniki jak też miejsca, gdzie można je znaleźć. Według tych boskich wskazówek Imhotep rozmieszał papkę z natronu (wodorowęglan sodu) i gliny (krzemian aluminium), do której dodano następnie inne krzemiany oraz muł nilowy zawierający aluminium. Po wprowadzeniu minerałów zawierających arsen oraz piasku powstał szybko schnący cement, który ma takie same wiązania molekularne jak kamień naturalny.

Na II Międzynarodowym Kongresie Egiptologów, który odbył się w roku 1979 w Grenoble, chemik, specjalista od skał dr D. Klemm zreferował zdumionym archeologom wyniki swoich badań

nad budulcem piramid [16]. Dr Klemm i jego zespół przeprowadzili analizę dwudziestu różnych próbek kamienia z piramidy Cheopsa i ustalili ponad wszelką wątpliwość, że każdy z tych kamieni musiał pochodzić z innej części Egiptu. Jeśli ktoś sobie myśli, że może po prostu każda egipska wioska podarowała "swoją cegiełkę" na budowę wielkiego dzieła, to jest w błędzie, ponieważ to w każdym kamieniu zawarte były składniki z różnych okolic kraju! Naturalny blok granitu z natury jest pod względem gęstości homogeniczny, przebadane przez dr. Klemma bloki były natomiast gęstsze w dolnej, a rzadsze w górnej części i zawierały ponadto zbyt wiele pęcherzyków powietrza.

Prof. Joseph Davidovits przytoczył dwa dodatkowe dowody, które rzeczywiście mogą sprawić, że jego teoria okaże się pewna na mur-beton [17].

W roku 1974 słynny Stanford Research Institute z Kalifornii wspólnie z naukowcami Uniwersytetu Ain-Sham w Kairze przeprowadził elektromagnetyczne pomiary piramid w Giza. Przez kamienne bloki przepuszczono fale wysokiej częstotliwości, których suche monolity nie powinny całkowicie odbijać. W zasadzie naukowcy byli pewni, że w wyniku takiego badania odkryją sekretne korytarze i komory, ponieważ piramidy oraz skalną platformę Giza uważano za całkowicie suche.

Wbrew wszelkim przewidywaniom wyniki pomiarów były całkowicie chaotyczne, fale wysokiej częstotliwości zostały przez budulec piramidy całkowicie pochłonięte. Co się takiego stało? Kamienne bloki, z których zbudowano piramidy zawierały o wiele więcej wilgoci niż naturalny kamień. Komputerowe obliczenia wykazały w przypadku samej tylko piramidy Chefrena obecność kilku milionów litrów wody! Prof Davidovits tak komentuje te rezultaty: "Te bloki są sztuczne." [17]

Drugi dowód zupełnie spokojnie mógłby pochodzić z powieści Agaty Christie. Kiedy prof. Davidovits badał pod mikroskopem próbki bloków skalnych z piramidy Cheopsa, odkrył ślady ludzkiego włosa, a wreszcie sam włos, 21 cm długości [18]. W jaki sposób włos ten mógł się znaleźć w kamieniu? Przypuszczalnie wypadł jakiemuś egipskiemu betoniarzowi.

Prof. Davidovits zdążył już zreprodukować według staroegipskich receptur różne rodzaje cementu i betonu. Nowy - prastary! - beton jest o wiele twardszy i bardziej odporny na działanie czynników atmosferycznych niż nasz, ponieważ skutek reakcji chemicznych schnie szybciej i bardziej dokładnie. Cóż zatem dziwnego, iż we Francji firma Geopolimere France produkuje już beton wedle starożytnej receptury? Również "Dynamit Nobel" przymierza się do produkcji nowych mieszanek cementowych, a w USA cementowy gigant "Lone Star" włączył do swojego programu twardszą i szybciej schnącą odmianę cementu. Zabetonowanie na tysiąclecia!

Piramidy we mgle

I znów stałem z moim współpracownikiem Willim Dunnenbergerem na niewielkim wzniesieniu po południowej stronie piramid w Giza. Był wczesny ranek 12 maja 1988. Około godziny szóstej wyjechaliśmy z Kamalem, naszym śmiejącym się wiecznie kierowcą taksówki, jeszcze po ciemku, aby sfotografować ten cud świata w świetle wschodzącego słońca. Nic z tego nie wyszło. Choć piramidy wznosiły się w niebo nie więcej niż o trzysta metrów od nas, nie widzieliśmy ich jeszcze nawet w godzinę po wschodzie słońca. Ciężkie opary mgieł spowijały monumentalne budowle niby parujące wilgocią zasłony, które zwyczajnie nie chciały się podnieść. Od bladego świtu byliśmy nagabywani przez gadatliwych przewodników niezmiennym "Welcome to Egypt!". Jeden wszystkowidzący Horus, raczy wiedzieć, w jakich to ruinach nocują ci natrętni pseudoopiekunowie. Są wszechobecni i natrętni jak muchy przez 24 godziny na dobę.

Dygotaliśmy z zimna. Willi sprawdzał aparaty, ja potruchałem pięćdziesiąt metrów w stronę piramid. Kiedyś przecież muszą ukazać się kontury symetrycznych trójkątów ścian bocznych. Tymczasem zrobiła się ósma, mgła jaśniała niby biała cukrowa wata, a blade światło przypominające blask księżyca skapywało nieśpiesznie przez tłumiący wszystko filtr, uparcie broniący nam widoku piramid.

- Czy w czasach Cheopsa też była tu mgła? - spytał Willi i obaj pomyśleliśmy o tym samym. W takim razie rzesze budowniczych nie miały na pracę nawet dwunastogodzinnego dnia. Wreszcie, około wpół do dziewiątej, było już po wszystkim: sześć majestatycznych trójkątów, po dwa z każdej piramidy, uniosło przesycone bladym światłem kaptury spoglądając zimno i wyniośle ku nam. "Człowiek boi się czasu, czas boi się piramid" - powiadają Egipcjanie.

Kamal negocjował z brodatym strażnikiem u wejścia do piramidy. Chcieliśmy się tam dostać, zanim zaczną się zjeżdżać autokarami tłumy turystów. Długo staliśmy w Wielkiej Galerii prowadzącej w górę do komory królewskiej, nie było słychać żadnego dźwięku, elektryczne lampy otulały pionowe ściany boczne żółtawym światłem. W tej galerii człowiek wydaje się sobie mikroskopijny. Potężny korytarz, który prowadzi ukosem w górę do komory królewskiej ma 46,61 m długości,

2,09 m szerokości i 8,53 m wysokości. Polecam Państwu dokładne uświadomienie sobie tych wymiarów! Dolna część ścian bocznych zbudowana jest z gładzonych monolitów wapiennych sięgających do wysokości 2,29 m, następnie zaczyna się siedem rzędów niesłychanych rozmiarów belek, z których każda następna wysunięta jest do wnętrza o 8 cm. Wskutek tego szeroki u dołu korytarz zwęża się stopniowo im bliżej stropu, obie ściany boczne zbliżają się do siebie, tak że strop z poziomych płyt mierzy już tylko 1,04 m. Swoją konstrukcją korytarz przywodzi na myśl budowlę peruwiańskich Inków, którzy drzwicom, oknom i korytarzom zawsze nadawali formę trapezu.

Ta Wielka Galeria stanowi najbardziej niepojęte cudo architektury w dziejach ludzkości. W jej obliczu, niby smagnięcie biczem dotrze do świadomości każdego, jak ułomne są zapewne wszelkie teorie dotyczące sposobów budowy tej piramidy. Przeciwnie belki granitowe wysokiego na 8,5 m korytarza nie biegną w poziomie, nie, zupełnie jakby chodziło o wymierzenie nam dodatkowego policzka, monolity biegną w górę zgodnie z kątem nachylenia całej Galerii. Obróbka belek i płyt jest do tego stopnia perfekcyjna, że nawet świecąc naszymi silnymi latarkami z trudem zdołaliśmy odkryć miejsca spojeń. Jeśli do naszych umysłów w ogóle zakradają się wątpliwości, czy budowniczy Wielkiej Piramidy nie uzyskali jednak jakiejś pomocy od pozaziemskich bogów, to dzieje się to właśnie tu, w Wielkiej Galerii!

Oduczyliśmy się pokory. Bez przerwy usiłuje się nam wmówić, że my ludzie jesteśmy najwięksi, jesteśmy koroną stworzenia, że stanowimy jak na razie szczytowy punkt ewolucji. Gadaj zdrow! Ktoś, kto nie umie się już dziwić, wcale nie jest realistą. Rzeczywistość jest czymś nadludzkim, jest poprzetykana spirytualnymi drganiem, zazębia się z innymi wymiarami Wszechświata.

Jak mi się zdaje, w ciągu ostatnich dwóch lat pochłonałem coś ze sześćdziesiąt książek zawierających różne teorie na temat piramid. Jeśli idzie o to JAK zbudowano Wielką Galerię, nic tylko pusta gadanina i wymądrzanie się. Nikt nie wie nic na pewno, za to każdy argumentuje posługując się zwykłą zonglerką. "Błogosławieni, którzy nie mając nic do powiedzenia trzymają język za zębami", Oscar Wilde (1854-1900).

Sarkofag w niewłaściwym miejscu

Na południowym końcu Wielkiej Galerii znajduje się długie na 8,4 m przejście do komory królewskiej. Początkowo szliśmy pochyleni, sztolnia miała ledwie 1,12 m wysokości, lecz już po jakimś metrze drogi niski korytarz zmienił się w ponad trzypółmetrowej wysokości przedsionek. Przejście zagradzały niegdyś trzy jednotonowe bloki granitu. Trzy metry dalej znowu trzeba się było schylać, Kamal, który już od długiego czasu się nie śmiał, szedł pierwszy, Willi i ja za nim. Być może dlatego, iż wychowywano mnie w szczególnej pobożności, a może tylko dlatego, iż zachowałem w sobie resztki pokory, czy też dlatego, że po raz pierwszy byłem w tak zwanej komorze królewskiej bez turystów: w każdym razie czułem się tu jak w katedrze. Prostokątne pomieszczenie mierzy w kierunku północ-południe 5,22 m, a ze wschodu na zachód 10,47 m. Jego wysokość wynosi 5,82 m. Niezrozumiałe, że przy takich wymiarach mówi się jeszcze o "komorze"! Ściany tej niewielkiej sali zbudowano z pięciu leżących - nie stojących! -jedne na drugich niesłychanej wielkości granitowych belek, również podłoga wyłożona jest płytami granitu. Kiedy dotyka się ścian, można odnieść wrażenie, że to gładki marmur. Zbudowany z różowego granitu assuańskiego strop z dziewięciu gigantycznych belek jest do tego stopnia precyzyjnie spojony, iż miejsca połączeń widoczne są w najlepszym razie jako cieniutka czarna linia. Nad stropem, niewidoczne dla oka, znajduje się jeszcze pięć komór "odciążających" zbudowanych z monstrualnych monolitów po czterdzieści ton każdy. Kamal zakasłał, wykonał gest w stronę gładkiego stropu, z niemal niewidocznymi spojeniami:

- Od czasów Cheopsa nikomu się to już nie udało!

Willi poświecił w górę, promień latarki centymetr po centymetrze obmacywał fenomenalny strop.

- Skąd ten pomysł, żeby nazwać te puste przestrzenie nad stropem, "komorami odciążającymi"? - spytał.

Teraz Kamal roześmiał się znowu:

- A jak inaczej je nazwać?

Z wahaniem wmieszałem się do rozmowy:

- Ta konstrukcja nad komorą królewską od razu kojarzy mi się ze świątynią sintoistyczną, z bramą do innego świata. Wydaje mi się też, że archeologowie jak najszybciej powinni przestać mówić o jakichś tam komorach odciążających. Po pierwsze te puste przestrzenie wcale nie leżą w osi piramidy, a więc nie znajdują się pod jej wierzchołkiem, a po drugie, i to wydaje mi się o wiele bardziej znaczące, sugerują w ten sposób, że konstruktorzy tej budowli dokładnie znali potworny ciężar całej konstrukcji. Jak to się ma do czasów Cheopsa? Czy zdajecie sobie sprawę, jaką musieliby dysponować matematyczną wiedzą? Nawet dzisiaj moglibyśmy dokonać takich obliczeń wyłącznie za pomocą komputera. Czy komora królewska pozbawiona tych "komór odciążających" zawałiłaby się, zostałaby zgruchotana? Gdzież tam. Spokojnie można było zabezpieczyć przestrzeń powyżej stropu granitowymi belkami, których ciężar nie opierałby się na stropie komory królewskiej. A w dodatku, gdzie w takim radzie są jeszcze inne "komory odciążające" w tej piramidzie?

Kamal bez słowa przeszedł kilka metrów do czarnego granitowego sarkofagu, który dzisiaj stoi pod zachodnią ścianą tej salki. Pierwotnie stał przypuszczalnie na środku pomieszczenia. Według prof. Goyona jego wymiary wynoszą 2,28 x 0,98 x 1,04 m.

- Wiele jest tu rzeczy kontrowersyjnych - powiedział mentorskim tonem Kamal. - Kiedy znaleziono sarkofag, był pusty i bez pokrywy. Do czego może służyć pusty sarkofag? W dodatku niektóre jego wymiary są większe niż korytarza prowadzącego do Wielkiej Galerii. W jaki

sposób wyciosany z jednej bryły sarkofag znalazł się w tym pomieszczeniu?

Willi miał na to odpowiedź.

- Pewnie zbudowali piramidę wokół sarkofagu, korytarze w piramidach Chefrena i Mykerinosa też są węższe od sarkofagów.

Kamal zastanawiał się przez chwilę:

- Pewnie tak właśnie było, ale nadal niezrozumiałe pozostaje, dlaczego Wielka Galeria jest wielokrotnie wyższa od prowadzącego do niej z dołu korytarza. W Wielkiej Galerii całkiem wygodnie można byłoby transportować sarkofag nawet w pozycji pionowej, za to w niższej części korytarza po prostu się nie mieści. Maim zdaniem te osiem i pół metra wysokości Wielkiej Galerii to zbytnia rozrzutność. Do przetransportowania sarkofagu wystarczyłaby połowa. A jeśli piramidę rzeczywiście zbudowano wokół sarkofagu, jak pan przypuszcza, to po co w takim razie ta Wielka Galeria?

Logika zupełnie staje tutaj na głowie. Specjaliści orzekli, że Wielka Galeria była pomyślana jako podłużna, wznosząca się w górę sala, którą kroczyła dostojna procesja kapłańska, składająca ostatni hołd zmarłemu faraonowi. Dostojeństwo i śmierć pasują do siebie. Żeby jednak dostać się do Galerii ta sama kapłańska procesja musiałaby jednak najpierw bez żadnej godności czołgać się prowadzącym z dołu korytarzem. To już do siebie nie pasuje.

- Jeśli ktoś buduje z taką matematyczną przenikliwością jak kapłańscy architekci, nie robi nic niepotrzebnego - odparł Willi. - Po co były pseudokorytarze i puste komory? Takie fanaberie kosztowałyby całe lata pracy, które przy założonym tempie budowy trudno byłoby jakoś uwzględnić.

Kamal znowu się zaśmiał:

- Zapomina pan o rabusiach grobów! Trzeba ich było przechytrzyć!

Willi patrzył to na Kamala, to na mnie:

- Rabuste grobów?! - zawołał do Kamala przez sarkofag, który rozdzielał ich niby kamienna wanna. - Na świętego Horusa, przecież mówimy o czasach Cheopsa, 2500 lat przed Chrystusem! Całe to budowanie piramid zaczęło się od piramidy schodkowej w Sakkara. To jakieś głupie 80 lat przed Cheopsem! Skąd mieliby się tam wziąć rabusie grobów? Piramidy były niedostępne jak stalowe sejfy.

Właściwie ma rację, pomyślałem sobie, Kamal myślał pewnie tak samo, ponieważ po raz pierwszy zobaczyłem, jak zakłopotany pociera ręką podbródek. Z drugiej jednak strony granitowa zapora w korytarzu też była faktem. Prowadzący z dołu do Galerii korytarz zatarasowany był potężnymi granitowymi blokami. Zwariować można! Po cóż ten niesamowity system zabezpieczeń, po co cała ta niedostępna budowla, skoro w piramidzie Cheopsa nigdy nie pochowano żadnego faraona? Po co zasadzki i ślepe korytarze w czasach, kiedy żaden rabuś nigdy nie tknął piramidy!

Dwa przeciwieństwa: próżność i anonimowość

Budownicowie Wielkiej Piramidy musieli doskonale znać naturę człowieka, musieli wiedzieć, że naukowa ciekawość przyszłych pokoleń nie da im spokoju. Żądza wiedzy jest składnikiem ludzkiej inteligencji. Oni wiedzieli, że kiedyś, w odległej przyszłości, ludzie włamią się do piramidy. Dopiero wtedy mieli znaleźć w nietkniętym stanie to, co pozostawili im starożytni. Z czego miałyby się składać to dziedzictwo? Z pustego sarkofagu?

Do naszej dostojnej sali zaczął docierać gwar głosów, okrzyki zdumienia, chichoty i głośno wykrzykiwane imiona. Pierwsza tego dnia fala turystów toczyła się Wielką Galerią w górę. Przeciskaliśmy się korytarzem mijając lśniące od potu, pełne oczekiwania twarze, wydostaliśmy się

wreszcie na jaskrawe światło poranka, słońce prażyło, ciężka mgła została pochłonięta do ostatniej cząsteczki. W naszą stronę ruszył z sakramentalnym "Welcome to Egypt" handlarz papirusów. Kiedy przeglądaliśmy wielobarwną ofertę klasycznych egipskich motywów i raczej nieobecny duchem patrzyłem na kartusze z wymalowanymi złotą farbą znakami, przez moją głowę przebiegła myśl: "Hieroglify!" W żadnej sali, żadnej komorze ani w Wielkiej Galerii, ani w żadnym innym korytarzu nie było żadnych inskrypcji. Jak to możliwe, aby faraon kazał wybudować najpotężniejszą budowlę na całej Ziemi nie chwając się swoimi czynami? Nie uwieczniając swojego imienia nawet najmniejszym znakiem. Całkowity brak napisów zakrawa wręcz na perwersję, anonimowość tej budowli zupełnie nie pasuje do charakteru jej twórcy.

Pliniusz pisał:

"[...] zupełnie słusznie też przypadek sprawił, że znikły z pamięci ludzkiej imiona inicjatorów przedsięwzięcia, tak dalece obliczonego na zaspokojenie próżnej ambicji." [13]

Próżność i bezmienność są nie do pogodzenia. Jeśli faraon Cheops był próżny, jeśli był tyranem i ciemiężcą, który - według Herodota

- nakazał trzystu tysiącom niewolników harować przy swojej Wielkiej Piramidzie, to ściany powinny ociekać hymnami pochwalnymi na cześć jego bohaterskich czynów. Podnosiły się głosy, że to właśnie ciemiężeni zniszczyli hieroglify sławiące ich tyrana. Jak to? Kiedy? Piramida była całkowicie niedostępna. Żaden barbarzyńca nie mógł się do niej dostać,

aby wyładować swoją wściekłość na inskrypcjach faraona. Do tego współczesna nauka głosi, że w ogóle nie ma mowy o zatrudnianiu jakichkolwiek niewolników. Oto co mówi na ten temat egiptolog, Karlheinz Schussler:

"Jedno można dziś powiedzieć z całą pewnością: niewolnictwa w Starym Państwie nie było." [19]

Bez niewolników, przy dobrowolnym, pełnym wyrzeczeń uczestnictwie w wielkim dziele jeszcze mniej można się dopatrywać powodów braku jakichkolwiek pisemnych przekazów. Wolni rzemieślnicy jak najbardziej pragnęliby sławić wielkość budowniczego.

- A wiecie tak właściwie, jak się wytwarza papirus? - przerwał moje rozmyślenia Kamal. Przepychaliśmy się do taksówki przez tłum handlarzy i grupki turystów.

Papirusu się nie robi, on rośnie na brzegach Nilu - zażartował z tylnego siedzenia Willi zaglądając Kamalowi przez ramię.

- A jak z rośliny uzyskuje się elastyczny, przypominający pergamin arkusz?

Papirus - materiał stary jak Nil

Willi wzruszył ramionami, Kamal dodał gazu umiejętnie klucząc wśród masy ludzi, wielbłądów i samochodów, żeby wyjechać na drogę do Sakkara. Zatrzymaliśmy się na krótko przy tkalni dywanów. Chłopcy i dziewczęta, te ostatnie odziane w jaskrawoczerwone szaty, stali pod ścianą, delikatnymi dziecięcymi dłońmi przetykając czółenka przez gęstwinę nitek osnowy. Bosonodzy chłopcy o czarnych jak smoła włosach i w jasnoszarych koszulach pewnymi ruchami obsługiwali skrzypiące drewniane warsztaty tkackie. Dzieci były zadowolone, śmiały się, śpiewały i bez natręctwa dziękowały za bakszysz. Kamal wyjaśnił, że dzieci same projektują motywy dywanów, same też ustalają kompozycję barw. Dwa kilometry dalej jedna z wielu "Papyrus Factories" w dolinie Nilu. Sposób obrabiania wysokiej nawet do 4 m, bogatej w wodę rośliny nie zmienił się od tysięcy lat.

Łodygę tnę się na mniej więcej dwudziestocentymetrowe kawałki, zdejmując się nożem zieloną wierzchnią warstwę. Dawniej z tej elastycznej warstwy produkowano paski i sandały, dziś służy za opał. Oстрыm nożem rozcina się biały rdzeń łądygi na cieniutkie paski i kładzie na sześć dni do kąpeli wodnej. Dzięki temu pęcznieją i nabierają brunatnej barwy. Potem paski rozwałkowane się za pomocą prasy lub drewnianego wałka i układają na krzyż jedno na drugim na bawełnianej płachcie. Na to przychodzi druga płachta i całość znowu wędruje pod prasę. Płachty zmienia się tak długo, aż szachownica papierusowych pasków jest już całkiem sucha. Ponieważ rdzeń papierusa zawiera żelatynę, wysuszone paski są ze sobą sklejone. Po mniej więcej sześciu dniach elastyczny i dość wytrzymały arkusz papierusa jest już gotowy. Bez trudu można na nim malować dowolnymi kolorami.

Od tysięcy lat Egipcjanie powierzają papierusowi różne wiadomości. Dlaczego w takim razie nie ma ani słowa na temat budowy piramid? Dlaczego nigdzie nie wymienia się imienia twórcy najwspanialszej ze wszystkich tego rodzaju budowli? Żebyśmy nie wiem co robili, logika naszych szarych komórek jest bezsilna. Oto ktoś zauważa, że Cheops po prostu kazał się pochować gdzie indziej, a nie w swojej piramidzie. Dlaczego miałyby z niej zrezygnować? "Jego" grobowiec był przecież najbezpieczniejszy na świecie. W którym momencie podjął decyzję, że nie będzie pochowany we własnej piramidzie? Wprost nie do pomyślenia, aby taka decyzja mogła zapaść już we wczesnym stadium budowy piramidy. Architekci i kapłani podziękowaliby pięknie za współpracę! Taki niewiarygodny nakład sił i środków psu na budę? Nigdy! Stawiając tę piramidę Cheops stworzył niezniszczalny symbol egipskiego krajobrazu. Nie do pomyślenia, aby przepuścił jedyną w swoim rodzaju okazję zapewnienia wiecznego blasku własnej aureoli sławy.

Powyższe fakty dopuszczają jedynie trzy możliwe warianty:

a) komora grobowa Cheopsa została już dawno obrabowana;

b) komory grobowej do dziś nie odkryto;

c) decyzja nie grzebania zwłok Cheopsa w piramidzie została podjęta przez kogo innego, nie przez Cheopsa.

Do punktów "a" i "b" jeszcze powrócę, trzecia koncepcja przeczy kamiennej rzeczywistości. W końcu gotową piramidę Cheopsa zamknięto potężnymi monolitami i granitowymi głazami. Budowlę oddano do użytku zgodnie z przeznaczeniem. Zakładając, że piramida w momencie śmierci Cheopsa nie była jeszcze gotowa i potomni do tego stopnia nienawidzili tego faraona, że nie chcieli widzieć jego mumii w piramidzie, po cóż dokończyli jej budowy? Nikt by nawet palcem nie ruszył w sprawie zniechęconego władcy. Jego następcy mieli własne plany budowlane. Albo Cheops leży w swojej piramidzie - albo piramida nie jest jego.

Ściany piramid pełne tekstów

Zaledwie dwieście lat po Cheopsie Egiptem rządził ostatni władca V dynastii, faraon Unis (ok 2356-2323 prz.Chr.) Jego piramida w Sakkara przy swoich 47 m długości boku podstawy i pierwotnie 43 m wysokości jest raczej niepozorna, niemniej dostarczyła archeologom nie lada sensacji.

Ściany komory grobowej, przedsionka oraz wejścia do środkowej komory są usiane hieroglifami. W gęsto obok siebie umieszczonych kolumnach biegną pasami z prawej do lewej i z góry na dół najróżniejsze teksty. To najstarsze inskrypcje z piramid - ale nie jedyne.

Również następcy Unisa: Teti, Pepi I, Merenre i Pepi II, wszystko władcy VI dynastii (ok 2323-2150

prz.Chr.), kazali wytapetować wewnętrzne ściany swoich piramid inskrypcjami. Już w roku 1965 w piramidzie faraona Teti odkryto 700 fragmentów tekstów, dwa lata później francuscy archeolodzy zbadali piramidę faraona Pepi i także ona miała korytarze i ściany pokryte hieroglifami.

W lutym roku 1971 egiptolog Jean-Philippe Lauer otworzył ze swoim zespołem piramidę faraona Merenre. Światła lamp prześlizgiwały się po wielkich blokach wapienia, pomykały po przedstawionych na reliefach twarzach uczestników procesji prowadzonej przez skrzydłatego geniusza. Dumna, boska istota w jednej dłoni dzierży berło ze zwierzokształtnym bogiem Setem, w drugiej zaś hieroglificzny znak anch, znany powszechnie jako "znak życia" lub "klucz do życia".

W jednej z głębiej położonych sztolni badacze sforsowali opuszczoną w dół przez rabusiów granitową przeszkodę i w końcu dostali się do dwóch pomieszczeń, podzielonych potężnymi monolitami, ważącymi co najmniej 30 ton każdy. Monolity ustawione były w kształcie litery V, rozchodząc się od dołu ku stropowi niby znak "victory". Przyozdobione są białymi gwiazdami, które wskutek takiego a nie innego ustawienia monolitów zdają się zawieszane w powietrzu. Niektóre ściany pokryte były Tekstami piramid, inne zawierały obrazowe przedstawienia zagadkowych rytuałów. Są na nich zwierzęta, które dzieli na połowę malowana kreska. Archeolodzy uważają, że w ten sposób niejako "symbolicznie unieszkodliwiano" dziką bestię, aby uczynić ją niegroźną [20]. Chodziło o to, aby zmarłego władcy w czasie jego podróży przez świat bogów nie nękały albo wręcz nie atakowały zwierzęta. Uzasadnienie co najmniej wątpliwe. Jeśli już lęk przed magią zwierzęcia, to po cóż w ogóle jego wizerunki?

Jesteśmy niewolnikami myślenia, które wyrosło ze starej szkoły egiptologii. Te koncepcje w wielu dziedzinach mogą być przekonujące i słuszne, nie nadążają jednak za czasem. Wyjaśnienie obrazowych przedstawień i hieroglifów jest w dalszym ciągu tylko i wyłącznie kwestią interpretacji. A może ta kreska, która dzieli zwierzęta na dwie połowy wcale nie symbolizowała "magicznego unieszkodliwienia"

może chodziło tylko o wyrażenie, iż zwierzę jest istotą mieszaną, półziemską-półboską?

Kto miał nadzieję, iż znajdzie w Tekstach piramid wskazówki budowlane, czy wręcz przekazy dotyczące wielkiego Cheopsa, przeżył rozczarowanie. Są to poetyckie świadectwa ze świata mitologii, religii i magii, przy czym zawsze wielką rolę odgrywa w nich Kosmos. Dziś wiadomo już na pewno, że Teksty piramid, jakkolwiek powstawały dopiero pod koniec V i przez okres trwania VI dynastii, zawierają wierzenia sięgające swoimi korzeniami znacznie głębiej w przeszłość.

Trudno pogodzić się z myślą, że sens Tekstów piramid miałby polegać jedynie na wydumanych wskazówkach na temat życia w zaświatach.

Treść tych tekstów, pełnych pień pochwalnych i apologii określamy jako "magiczną" i "rytualną", powiadamy, że jest to wyraz religijnych marzeń i wyobrażeń faraona. Najstarsze Teksty piramid mówią między innymi o pragnieniu faraona, aby w swoich przyszłych podróżach mógł spotkać na firmamencie boga Słońca Re-Atuma. Należy to rozumieć w sensie spirytualnym, powiadają uczeni. Czy aby na pewno? Faraon i jego kapłani mają przecież całkiem jednoznaczne wyobrażenia o podróżach po niebie, chociaż nam mogą się one wydawać dziecinne. Nie podróżowano "duchem", podróżowano łodzią.

Technologia kosmiczna i dziecinne zabawki

Dlaczego nasze dzieci bawią się modelami kolejek? Ponieważ dorośli jeżdżą prawdziwymi pociągami. Dlaczego taki mały kajtek jeździ po ulicy swoim kolorowym autem na pedały, udaje warkot motoru i trąbi pip-pip? Bo naśladowani przez niego dorośli jeżdżą eleganckimi wozami, które

też robią pip-pip. Dlaczego tabuny chłopaków w hełmach ze słuchawkami latają po pokojach, strzelają z laserów i bawią się w jakiegoś tam "Zdobycę z planety X"? Bo widzą na ekranie dorosłych, którzy robią dokładnie to samo. W mojej książce Czy się myliłem? [21] przytoczyłem cały szereg kultów cargo, aby dowieść na przykładach, iż nie tylko ludzie z zamierzchłych epok, ale także dzisiejsze plemiona tubylcze imitują technologie, które daleko wykraczają poza ich horyzont myślowy.

- Oto wyspiarze z Wewak wybudowali lotnisko z makietami samolotów z drewna i słomy, ponieważ mieli nadzieję zwabić

w ten sposób prawdziwe samoloty.

- Kiedy mieszkańcy jednej z wyżyn Nowej Gwinei w latach trzydziestych po raz pierwszy zobaczyli białych, byli przeświadczeni, że to bogowie. Przyczyną tego błędnego przekonania były przede wszystkim spodnie i plecaki noszone przez białych. "Myśleliśmy, że noszą w plecakach swoje żony", powiedział jeden z tubylców w pięćdziesiąt lat później dodając: "Nie wiedzieliśmy też, któredy załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne. No bo przecież przez spodnie nie przeleci."

- W Markham (wschodnia wyżyna Nowej Gwinei) znajdowały się sporządzone z bambusu "radiostacje" i zwinięte z liści "izolatory". Wysokie bambusowe tyczki miały symbolizować "anteny", chaty połączone były ze sobą "przewodami" z włókien roślinnych. Po co te atrapy? Zwiadowcy tubylców obserwowali poczynania białych na wybrzeżu.

- Kiedy we wrześniu roku 1871 do Bongu na Nowej Gwinei przybił statek "Witez" przywożąc rosyjskiego badacza Mikłucho-Makłaja, ludność tubylcza przyglądała mu się sceptycznie. Któregoś razu tubylcy zobaczyli Makłaja chodzącego w nocy z latarnią i natychmiast uznali, że jest człowiekiem z Księżyca. Makłaj wyjaśniał im cierpliwie, że pochodzi z Rosji, nie z Księżyca, ale tubylcy nie bardzo potrafili to zrozumieć. Dla nich Rosjanin stał się osobliwą istotą nie tylko dlatego, że miał białą skórę, ale przede wszystkim dlatego, że pojawił się tak nagle na takim wielkim statku. Tubylcy z miejsca ogłosili go bogiem Tamo Anut, zaś jego statek boskim pojazdem. Kiedy któregoś dnia fale przyływu wyrzuciły na brzeg drewniany galion z jakiegoś wraku, tubylcy podnieśli go do rangi zasługującego na cześć symbolu ich nowego boga Tamo Anuta.

Na temat podobnych przykładów napisano odrębne prace etnograficzne [21, 22]. Wszystkie one dokumentują sposób zachowania się ludzi w konfrontacji z niezrozumiałą techniką. Bez znaczenia jest przy tym, czy imitatorami są dzieci czy dorośli, ponieważ dorośli działają jak dzieci, w równie małym stopniu rozumiejąc obcą dla nich technologię.

Co w tym nowego?

Człowiek od najdawniejszych prapoczątków był naśladowcą i dzielnie kontynuuje to do dzisiaj. Wszyscy mamy swoje wzorce, ku którym pilnie dążymy, wszyscy chcielibyśmy zmienić zawód, być raz tym, to znów owym. Siedzimy za kierownicą i czujemy się jak mali piloci, chociaż doskonałe wiemy, że nasz samochód nigdy nie oderwie się od ziemi. Nieporadnie zjeżdżamy z rozstawionymi nogami po stoku i wyobrażamy sobie, że zjeżdżamy jak prawdziwi mistrzowie. Nawet wzory przedmiotów i szat kultowych zaczerpnęliśmy z antyku. Nasi przodkowie przechodzili jeszcze starsze lekcje pogładowe. Naśladownictwem jakiego prawzoru jest korona, jakiego berło albo pastorał?

U kogo podpatrzono, że pewne czynności wykonywać wolno jedynie w ściśle określonych przepisami szatach? Co naśladujemy, kiedy w procesji na Boże Ciało nosimy baldachim, czyli tak zwane "niebo"?

Dlaczego "najświętsza tajemnica" znajduje się na ołtarzu w zamknięciu? Skąd się wzięły anioły ze skrzydłami i promienistymi aureolami? Gdzie znajdował się rzeczywisty model Arki Przymierza, głównego ołtarza i tronu niebieskiego? Skąd my, mieszkańcy Ziemi, wzięliśmy tak dziwaczne wyobrażenia, jak to o "wniebowzięciu", o "grzechu pierworodnym" i "zbawieniu"?

Teraźniejszość i wiedza historyczna stwarzają nam szansę zajrzenia w głąb psychiki faraona. On - lub jego przodkowie - obserwowali niegdyś realnych bogów, przybyszów spoza Ziemi, którzy przemierzali firmament swoimi statkami. To było coś! Tego rodzaju wydarzenia musiały znaleźć miejsce w przekazach na zasadzie krzyczących nagłówków gazet. Pierwotnie wybranym ludziom dozwolone było nawet służyć bogom. Musieli być dokładnie wymyśli... oczywiście, odziani w specjalne szaty... oczywiście, oddzieleni od "niebian" różnymi przedsiódkami i barierami... oczywiście. Kosmici unikali wszelkiej groźby zarażenia.

Z obserwacji, drobnej pomocy, czynności obmywania, ale też z niezrozumienia, zachowań imitacyjnych człowieka oraz z niepojętych przedmiotów należących do bóstw rozwinął się stopniowo kult. Skoro w przekazach utrwalono, iż bogowie przemierzali firmament w barkach, również faraon musiał taką barkę posiadać. Czy sobie uświadamiał, że nie zdoła nią polecieć, czy też wierzył, że po śmierci uda mu się oderwać od ziemi jest tutaj bez znaczenia. Liczy się tylko leżąca u podstaw przyczyna.

Barki słoneczne faraonów nie były poehodną idei filozoficznej ani wynikiem obserwacji wschodów i zachodów centralnej gwiazdy naszego układu - ta imitacyjna idea wzięła się z przekazu, który stanowił odzwierciedlenia pradawnych realiów. Ludzie poruszali się statkami po Nilu - bogowie po niebie. Ludzie mieli wierzyć, iż ich faraon podąża właśnie wspaniałą łodzią ku bogom, iż jest niejako starym znajomym i równoprawnym partnerem niebian. Bóg-faraon i jego kapłani nie mogli przyznać - nawet jeśli o tym wiedzieli - że władza kończy się wraz ze śmiercią. Bogowie nie umierają nigdy.

W tej sytuacji nie dziwi, jeśli pod piramidami i obok nich znajdujemy pięknie wykonane i bogato zdobione barki słoneczne. Jedna z takich barek od lat stoi w obrzydliwym budynku obok piramidy Cheopsa,

zupełnie niedawno za pomocą fal elektromagnetycznych wykryto w skalistym gruncie kolejną królewską barkę. Łodzie te widoczne są na reliefach świątyń od Assuanu po Deltę, pojawiają się w muzeach jako modele, również faraon Unis - ten od najstarszych Tekstów piramid

- miał taką słoneczną barkę.

Specjaliści nie wiedzą nic konkretnego na temat przeznaczenia tych łodzi, nawet jeśli w literaturze popularnej stwarza się takie wrażenie. Ogólnie przyjmuje się, że faraon miał do dyspozycji łódź dzienną i nocną, ponieważ Egipcjanie przypuszczali, iż nocą Słońce porusza się po świecie podziemi. Dlatego inna łódź potrzebna była na dzień, a inna na noc. Słoneczna barka interpretowana też jednak bywa jako "łódź z darami ofiarnymi", jako "łódź pielgrzymia", "łódź duszy", "łódź do pochówku" lub też zwyczajnie i po prostu jako "królewska łódź inspekcyjna". Już same Teksty piramid, składające się na Księgę umarłych dopuszczają rozmaite możliwości interpretacji. Jako jeden z wielu przykładów służyć może Pieśń do Panu Wszechrzeczy [24], w której poeta (a może kapłan?) wzywa boginię imieniem "Oko

Horusa". Tekst zawiera prośbę do owej boginii, aby przygotowała dla faraona wodę, rośliny i potrawy oraz by otworzyła wrota niebios, aby faraon mógł się bez przeszkód poruszać. Materialna żywność dla ulatującego ka i ba?

We fragmentach z Tekstów piramid nr 273 i 274 z piramidy Unisa w Sakkara opiewa się czyny, których zmarły dokonał w Kosmosie:

"On jest Panem Sił,
jego matka nie zna jego imienia.

Chwała Unisa jest w niebiosach jego potęga jest na horyzoncie... Unis jest niebiańskim bykiem...
Unisowi służą mieszkańcy niebios..."

Jeszcze bardziej dwuznaczne stają się teksty z właściwej komory grobowej piramidy Unisa. Zostaje tam powiedziane, iż faraon jest "jako chmura" w drodze do nieba, że siedzi wygodnie na przygotowanej ławce łodzi boga Słońca. Unis określony jest mianem "dowódcy barki słonecznej", który w czerni Kosmosu prosi o pomoc, ponieważ

"samotność na nieskończonej drodze ku gwiazdom" jest wielka. Jakież to prawdziwe.

Łódź kojarzy się z "podróżą". Co najmniej faraonowie I dynastii uważali się za "synów bogów". (Tak samo jak cesarze japońscy, perscy i etiopscy, którzy czynią to po dziś dzień.) Było rzeczą oczywistą, że jako

"syn boga" faraon po śmierci uda się do "ojca", który w okresie ziemskiej regencji potomka zajmował się sprawami niebiańskimi. I tak jak królewicz przejął dziedzictwo swego królewskiego ojca na Ziemi, tak samo miało być w zaświatach. Toteż zmarły faraon opiewany jest w Tekstach piramid jako nowy władca między gwiazdami, jako potężny egzekutor władzy i sędzia, przed którym muszą się mieć na baczności zarówno duchy, jak i starzy bogowie.

Wszystko to jest jak najbardziej prawdziwe i nawet specjaliści nie zgłaszają właściwie zastrzeżeń, tyle tylko że egiptolodzy nie dostrzegają w barce nic realnego, nic praktycznego. A wystarczy sobie przypomnieć kultury cargo. Symboliczne obiekty jako naśladownictwo niepojętej techniki. Z samym tylko ka i ba żaden faraon nie miał odwagi wyruszyć przed tron niebiańskiego ojca. Musiał mieć ze sobą bogactwa na ofiary i ewentualne opłacenie się w przypadku trudności. Realne wartości w realnym środku transportu. Dziecko dzisiejszego szejka naftowego rozbija się po pałacu napędzaną prądem miniaturą rolls-royce'a - syn niebiańskich bogów podróżował w przyozdobionej złotem barce słonecznej.

Astronauta w starożytnym Egipcie?

W tym samym kierunku zdaje się wskazywać szczególnej natury dekoracja, która występuje na wszystkich staroegipskich świątyniach i monumentach: skrzydlata słoneczna tarcza. Złota tarcza albo kula o barwnych, szeroko rozpostartych skrzydłach symbolizuje od czasów

V dynastii pana nieba, sokoła oraz Słońce. Lecz wzór tego motywu, którym udekorowane są całe sufity świątyń i niezliczone wejścia, pochodzi z okresu prehistorycznego, ponieważ już w I dynastii pojawia się przedstawienie słonecznej barki z parą skrzydeł. Dopiero kiedy pierwotne wyobrażenie słonecznej barki szybującej na skrzydłach przestało być zrozumiałe, skrzydła zaczęto uzupełniać słoneczną tarczą. Obrazowi, którego geometryczną precyzję można podziwiać nad wejściami do sal i komnat, często towarzyszą inskrypcje, które łączą go ze słowami hut albo api. Z rdzenia słowa hut wywodzi się jego znaczenie jako "wyprzęgać", "wyciągać", podczas kiedy rdzeń słowa api oznacza

po prostu "lecieć".

Skrzydlatą tarczę słoneczną łączy się z bogiem Horusem, który miał swoją główną siedzibę w gigantycznym zespole Edfu, po zachodniej stronie Nilu pomiędzy Assuanem a Luksorem. Dzisiejszy, nadal jeszcze bardzo obszerny zespół świątynny, niewiele już jednak ma wspólnego z dawną świątynią Horusa. Jak potwierdzają to inskrypcje oraz wykopaliska archeologiczne, powstał on na ruinach sanktuarium Horusa z okresu Starego Państwa. Starożytne źródła ma też legenda o skrzydlatej tarczy słonecznej wykutej w ścianie świątyni w Edfu.

Mowa w niej o tym, jak bóg Ra ze swoim orszakiem wylądował "na zachód od tego obszaru, na wschód od Kanału Pechennu". Jego ziemski przedstawiciel, faraon był widocznie w kłopotach, gdyż prosił niebiańskiego lotnika o pomoc w zwalczeniu swoich wrogów.

"I przemówił jego Świątobliwy Majestat Ra-Harmachis do twej świętej osoby Hor-Hut: 'O, ty dziecie Słońca, o ty Dostojny, któryś spłodzony przeze mnie, pobij wroga, w jak najkrótszym czasie, który przed tobą.' Potem wzleciał Hor-Hut ku Słońcu w postaci wielkiej tarczy słonecznej ze skrzydłami [...] Kiedy na wysokości niebios ujrzał wrogów [...] natarł na nich z taką gwałtownością, że ani widzieć nie widzieli oczami, ani słyszeć nie słyszeli uszami. W krótkim czasie nie został nikt żywy. Hor-Hut, błyszcząc wielobarwnie, powrócił w swoim kształcie jako wielka skrzydlata tarcza słoneczna na statek

Ra-Harmachis." [25]

Nielogiczna logika

Specjaliści twierdzą, że wszystko to trzeba rozumieć symbolicznie. Za każdym razem mnie zdumiewa, ileż to rzeczy "trzeba". A przecież hieroglify dopuszczają bardzo szeroką interpretację. Już na długo przed Jean-Fransois Champollionem, tłumaczem hieroglifów, William Warburton (1698-1779), biskup Gloucester w Anglii, który intensywnie zajmował się egipskimi znakami pisańskimi i analizował starożytne przekazy, doszedł do wniosku, iż starożytni Egipcjanie stosowali dwa rodzaje pisma: "jeden, aby to, co jest do powiedzenia, odkryć i objawić innym, drugi zaś, by utrzymać rzeczy w ukryciu." [16]

I tak właśnie jest. Dziś teksty hieroglificzne serwuje się jak jednolitą papkę, mimo iż możliwa jest pełna i szeroka gama interpretacji. Ostatnio odkryto hieroglify, które nie dadzą się przetłumaczyć mimo zasadniczego rozszyfrowania pisma przez Champolliona. Dużą trudność sprawia mi odbieranie "legendy o skrzydlatej tarczy słonecznej" wyłącznie abstrakcyjnie, we mgle religijnego lotu na ślepo. Kiedy latający bóg Ra pomógł faraonowi w walce z wrogami, stwierdził lapidarnie: PRZYJEMNIE SIĘ TU ŻYJE. Następnie okolicznym rejonom zostają nadane nazwy i wygłasza się pochwały "bogów Nieba" oraz "bogów Ziemi". Zamiast kazać sobie wyjaśniać, co starożytni mieli na myśli, warto czytać więcej tekstów oryginalnych:

"Hor-Hut wzleciał ku słońcu jako wielka skrzydlata tarcza. Dlatego od tych dni nazywa się go Panem Niebios..."

Jak potwierdza inskrypcja z Edfu, właściwą przyczyną wyrażania czci bogom oraz popularności skrzydlatej tarczy słonecznej była okazana przez bogów pomoc, nie zaś, jak się nam wmawia, Słońce wyimaginowanego dolnego i górnego świata. Tekst z Edfu jest jasny:

"Podążał Harmachis swoim statkiem i wylądował pod miastem Horus-tron. I przemówił Tot: 'Miotacz promieni, który wytworzył Ra, pobił wrogów. Od tego dnia niechaj będzie zwany miotacz promieni, który wytworzony jest ze Świetlistej Góry.' I rzekł Harmachis do Tota:

'Umieść tę słoneczną tarczę na wszystkich świątyniach boskich w Egipcie Dolnym, na wszystkich świątyniach boskich w Egipcie Górnym i na wszystkich innych świątyniach.'

I tylko na marginesie wspomnę, iż określenie "miotacz promieni" nie pochodzi wcale ode mnie, lecz od prof. dr. Heinricha Brugscha, który przełożył tekst z Edfu Anno Domini 1870 (sic!). A co zrobiła ze skrzydlatej tarczy słonecznej współczesna archeologia? Ceremonialną błyskotkę. W zapomnienie poszedł pierwotny sens przedstawienia, na którym widniała nie skrzydlata tarcza słoneczna, lecz skrzydlata barka słoneczna. Niezdolna rozpoznać ówczesne realia akademicka wyobraźnia przeobraża rzeczywistość w mity. Świat znowu jest w porządku. Dobrze, ale jaki?

Pewien bardzo skądinąd miły egiptolog stwierdził, iż myśl, jakoby jakikolwiek bóg rzeczywiście ingerował w walki między ludźmi, jest nie do zniesienia. Tak samo nie do zniesienia, jak moja koncepcja, że w nasze ziemskie sprawy wtrącali się kosmici. Ludzka logika wykonuje dziwne skoki. W Starym Testamencie, na przykład, Bóg, bardzo często opuszcza się na ziemię w ogniu, dymie, wstrząsach i huku, by stawać w bitwach po stronie narodu wybranego. Tam logika jest w porządku.

Dobrze, ale jaka?

Fiat lux!

Jeśli nawet Teksty piramid rzucają nieco światła na prostolinijność wyobrażeń starożytnych Egipcjan, to jednak nie mogą całkowicie rozjaśnić mroku tamtych czasów. Właściwie w jaki sposób oświetlano wnętrza piramid? Ściany pełne hieroglifów i wspaniałych przedstawień plastycznych nie mogły przecież powstawać w ciemności. Czyżby ozdobne monolity przygotowywano na wolnym powietrzu, zanim powędrowały na swoje ostateczne miejsce w ciemnym grobowcu? Możliwe. Robotnicy musieli potem opakowywać zdobione ściany i płyty w watę, żeby nic się nie obtłuło. Możliwe też, że pracowano na otwartej, przykrytej czymś piramidzie, że pomieszczenia zamykano dopiero wówczas, gdy znający pismo kamieniarze ukończyli już subtelne cyzelacje. W przypadku piramid nadziemnych kwestia oświetlenia da się jeszcze rozwiązać, w przypadku podziemnych sztolni - już nie. Wiele piramid stoi na wyciosanych w skale pieczarach, także grobowce w Dolinie Królów pod Luksorem pełne są mających wiele załamania szybów, do których nie wpadał żaden promień światła. W jaki zatem sposób oświetlano ściany i stropy w przyozdobionych pysznymi barwami korytarzach? Czyżby przy każdym artyście-rzemieślniku stał człowiek trzymający pochodnię? Może pełgały płomyki oliwnych lampek i kaganków? Albo za pomocą zwierciadeł wyczarowywano w mrocznych lochach słoneczne światło?

Te same pytania zadali sobie Peter Krassa i Reinhard Habeck w swojej świetnie udokumentowanej książce Światło dla faraona [26].

Błyskotliwe, bez kompleksów i z werwą napisane dzieło, które powinno się znaleźć w bibliotece każdego, kto interesuje się Egiptem. Krassa i Habeck przypominają, iż pochodnie, lampki oliwne czy woskowe kopca, a więc na ścianach i stropach musiałyby się zachować drobiny sadzy. Nic takiego jednak nie stwierdzono. A więc zwierciadła? Ówczesne zwierciadła żelazne nie na wiele się zdawały, wskutek rozproszenia i absorpcji przy odbiciu traciły co najmniej jedną trzecią światła. A więc po trzecim zwierciadle zwyciężała ciemność.

"Lepiej zapalić niewielkie światełko niż przeklinać wielką ciemność"

- powiadał Konfucjusz (ok. 551-479 prz.Chr.).

Wyobraźmy sobie, że Kleopatra prowadzi swojego rzymskiego przyjaciela Juliusza Cezara przez ciemne korytarze piramidy. Nagle w jej dłoni zapala się tajemnicze światło, rzuca blask na ściany, oślepia oczy zaskoczonego rzymskiego imperatora.

- Jakimż to świetnym czarem władasz, o ukochana? - pyta Cezar przestraszony.

- Nazywamy to latarką - odpowiada ona mile polectana. - Już nasi przodkowie korzystali z tego przed tysiącami lat. Czyżbyście wy, postępowi Rzymianie, nie znali takiego źródła światła?

Swoje pasjonujące koncepcje Krassa i Habeck streszczają dla "Ancient Skies", biuletynu informacyjnego Ancient Astronaut Society [Bezpłatne informacje na temat tego towarzystwa można uzyskać pod adresem: Ancient Astronaut Society, CH-4532 Feldbrunnen.]

[27, 28]. Starożytni Egipcjanie dysponowali światłem elektrycznym! Zwariowany pomysł? Kiedy dość łatwo da się go podeprzeć. Jak uczy nas historia, działanie prądu elektrycznego poznaliśmy dopiero w roku 1820 dzięki duńskiemu uczonemu H.C. Oerstedowi. Michael Faraday kontynuował jego doświadczenia i od roku 1871 znamy zarówno

Thomasa Edisona.

Edison nie był pierwszy

Ta historyczna chronologia jest błędna. W Muzeum Narodowym w Bagdadzie stoi aparat, składający się z osiemnastocentymetrowej wazy z terakoty, nieco mniejszego miedzianego cylindra oraz oksydowanego żelaznego pręta, do którego przywarły resztki bitumenu i ołowiu. Owa dziwna waza została odkryta przez niemieckiego archeologa Wilhelma Königa w czasie prac wykopaliskowych w partyjskiej osadzie pod Bagdadem.

Już sam König wyraził podejrzenie, iż to kuriozalne znalezisko może być czymś w rodzaju wytwarzającego prąd ogniwa. Badania potwierdziły te przypuszczenia. Wewnątrz wazy znajdował się cylinder o wysokości mniej więcej 12 i średnicy 2,5 cm wykonany z cieniutkiej miedzianej blachy i zlutowany stopem cyny z ołowiem. Dno cylindra stanowiła szczelna miedziana nakładka izolowana wewnątrz bitumenem. W górnym końcu cylinder również zatkaany był bitumicznym czopem. Przez czop ten wchodził głęboko do cylindra odizolowany od miedzi żelazny pręt długości 11 cm. Po napełnieniu całości kwaśną bądź ługową cieczą uzyskiwało się ogniwo galwaniczne, nota bene w tej samej kombinacji, jaką zastosował Galvani w nazwanej od jego nazwiska baterii.

To, że prąd płynął i że z niego korzystano, udowodnił już w roku 1957

amerykanin F.M.Gray, pracownik Laboratorium Wielkich Napięć

General Electric w Pittsfield (USA). Posługując się dokładną kopią aparatu i stosując roztwór siarczanu miedzi zdołał wytworzyć prąd.

Tym samym udowodnił, że w przypadku znaleziska ze wzgórza Chujut Rabuah oraz innych podobnych znalezisk, które odkryto w Seleucji nad Tygrysem oraz w sąsiednim Ktezyfonie rzeczywiście mamy do czynienia z ogniwami elektrycznymi. Czy stosowali je także Egipcjanie?

Starożytne reliefy na ścianach podziemnej krypty w Denderze, 70 km na północ od Luksoru, potwierdzają przypuszczenia Krassy i Habecka. Zespół świątynny Dendery poświęcony jest w głównej części bogini Hathor. W najdawniejszym okresie uważano ją za boginię Nieba i matkę Horusa, boga Słońca. Ponieważ Egipcjanie widzieli w gwiazdach wielką krowę, bogini Hathor otrzymała dodatkowo do swojej ziemskiej postaci także postać krowy. Zawsze przedstawia się ją z krowimi rogami i słoneczną tarczą. Hathor jest też boginią tańca, muzyki, miłości oraz nauki i

Światło dla faraona

Jak dowodzą tego mastaby, ośrodek kultu bogini Hathor, Dendera, znana była już w okresie Starego Państwa. To świątynne miasto utraciło w toku egipskich dziejów swoje znaczenie, aż w okresie ptolemejskim odrestaurowano je i rozbudowano. Każdy turysta powinien obejrzeć dzisiejszy zespół świątyń. Galerie kolumnowe, ściany i sufity dają głęboki wgląd w nowsze egipskie wyobrażenia bogów, które oczywiście czerpały z dawnych wzorców. Dendera jest też jedynym miejscem w Egipcie, gdzie znaleziono pełne przedstawienie znaków zodiaku z podziałem na 36 dekad egipskiego roku. Przepiękny relief z 12 głównymi postaciami, z matematycznymi i astronomicznymi znakami, który podziwiać dziś można w Luwrze, został w zeszłym stuleciu wydarty z sufitu świątyni w Denderze i przehandlowany królowi Ludwikowi XVIII za 150 tys.

franków. Astronomowie, którzy badali znaki zodiaku z Dendery, datują je na rok 700 prz.Chr., a niektórzy z nich aż na 3753 prz.Chr.

Jedynie w swoim rodzaju są też podziemne pomieszczenia tej świątyni, w których znajdują się tajemnicze reliefy ściennie z dawno zapomnianych czasów. Jedno z tych pomieszczeń ma wymiary 4,60 na 1,12

m i dostać się można do niego jedynie przez wąski otwór, przypominający dziurę wykopaną przez psa. Pomieszczenie jest niskie, duszne i wypełnione wonią zaschniętego moczu, który w spokojniejszych chwilach bez żenady oddają tu strażnicy.

"Na ścianach dostrzegamy postaci ludzkie obok pęcherzowatego kształtu przedmiotów, przypominających niesłychanej wielkości żarówki. Wewnątrz tych 'żarówek' znajdują się faliste węże. Ich zwężające się końce prowadzą do kwiatu lotosu, który nawet bez specjalnego wysiłku wyobraźni można zinterpretować jako oprawkę żarówki. Coś niby kabel prowadzi do skrzynki, na której klęczy bóg powietrza. Bezpośrednio obok, jako symbol siły, stoi dwuramienny 'filar dzed', który ze swej strony również łączy się z wężem. Uwagę zwraca podobny do pawiana demon z dwoma nożami w dłoniach, które interpretuje się jako ochronną i strzegącą moc." [27]

Specjaliści, którzy właściwie powinni coś wiedzieć, bezradnie stają przed tym reliefem w ciasnym, nieoświetlonym pomieszczeniu. Mówi się o "pomieszczeniu kultowym", o "bibliotece", o "archiwach" i "pomieszczeniach do przechowywania przedmiotów kultowych". "Archiwum" i "biblioteka", do których można się dostać tylko przez niewielką dziurę? Po prostu śmieszne! Również z przedstawieniami na ścianach świat specjalistów nie umie sobie poradzić. Co to jest, taki na przykład "filar dzed"? Oto kilka wariantów:

- symbol trwałości
- symbol wieczności
- prehistoryczny fetysz
- bezlistne drzewo
- opatrzony korbami pal
- symbol płodności
- forma kłosa

Krassa i Habeck, zdając się raczej na rozsądek, widzą w nim izolator. Dlaczego by nie? Już w okresie Starego Państwa byli kapłani "szlachetnego flaru dzed", nawet sam główny bóg Ptah był

określany mianem "szlachetny dzed" [29]. W Memfis istniał wręcz osobny rytuał "podnoszenia filaru dzed", który przeprowadzał osobiście król w asyście kapłanów.

Taki filar dzed nie był czymś codziennym. Wolno się było do niego zbliżyć tylko wtajemniczonym. Tego rodzaju "filary" znaleziono już pod najstarszą piramidą, piramidą Dżosera w Sakkara. Patrząc na wruszające interpretacje tego kuriozalnego przedmiotu ktoś taki jak ja od razu jest rozbawiony. Co jeszcze musimy wyrnyślić; zanim zdecydujemy się otworzyć oczy i widzieć rzeczy takimi, jakimi są? Gdzieś w zakamarkach swoich mózgów, szacowni uczeni na siłę próbują odtworzyć myśli starożytnych Egipcjan, a tymczasem w rzeczywistości naszego stulecia powstają coraz to nowe kultury cargo. "Filar dzed" unaocznia w tak oczywisty sposób opacznie zrozumianą technikę, że nawet głuchy by to zobaczył, a niewidomy wyczuł dotykiem. Jak to było w prorocztwie Izajasza ze Starego Testamentu? "Oczy swe przymrużyli, żeby oczami nie widzieli."

Na ścianach krypty pod Denderą odbywa się celebrowanie tajemnej wiedzy: wiedzy o elektryczności. Nie mam złudzeń, że specjaliści przyłączą się do mojej opinii, iż starożytni Egipcjanie posługiwali się prądem. Właściwie to nawet szkoda, ponieważ jak powiada Goethe, "przenikliwość najmniej opuszcza światłych ludzi wtedy, gdy nie mają racji".

Magiczna siła piramidy

Stoję wewnątrz zorientowanej precyzyjnie według stron świata, wysokiej na osiem metrów piramidy. Zbiegające się ze sobą jasnoszare trójkątne powierzchnie ścian łączą się w wierzchołek dokładnie nad moją głową. Podłogę pokrywa beżowa wykładzina, tu i ówdzie niby kwiaty leżą porzucane fioletowe poduszki, na niektórych siedzą kobiety i mężczyźni, milczący, każdy zatopiony w sobie. Moje oczy lustrują boczne powierzchnie piramidy: u dołu, w najszerszym miejscu każdego z trójkątów, wmontowano po osiem niewielkich okienek,

w sumie trzydzieści dwa. Moje stopy spoczywają na sześcioramiennej, złotej gwiazdce wpuszczonej w podłogę.

W każdym z rogów piramidy błyszczy dodatkowa mała szklana piramidka. Matowe, przytłumione światło pogrąża wewnątrz w łagodnych odcieniach żółci, szerokie, obite dźwiękochłonną pianką drzwi zostają zamknięte - w tym momencie rozbrzmiewa muzyka. Początkowo jest to tylko delikatny poszum, odległy ciąg dźwięków, które usypiają mnie swoją rozpluskana, pogodną nastrojowością, potem moje zmysły zalewa ryk i dudnienie, od każdej ze ścian płyną wibracje porywając mnie ze sobą w spienione uniwersum drgań. Oczarowany, niezdolny do wykonania najmniejszego ruchu, stoję na swojej gwiazdce, pozwalam, by przenikały mnie dźwięki symfonii "Z Nowego Świata" Antoniego Dworzaka, w wykonaniu filharmoników wiedeńskich. Jak zahipnotyzowany pozostaję na swoim miejscu nie mogąc zebrać myśli, kiedy utwór urywa się po burzliwym crescendo. Nagła cisza działa jak szok. Czuję się tak, jakby ktoś przekręcił mój mózg przez wyżymaczkę, tysiące myśli, inspiracji przebiegają mi przez szare komórki, rozpalają emocje, porywają gdzieś z tego świata w stronę usianego gwiazdami nocnego nieba.

Nigdy przedtem nie uświadamiałem sobie z taką wyrazistością, że hasło o martwym Bogu powstać mogło jedynie w skrajnie egocentrycznych mózgach. Obwołany martwym Bóg jest wszędzie, wokół mnie, w każdej cząsteczce, każdym atomie mojego jestestwa. Choć moje ciało wciąż jeszcze stoi tam w dole w centrum piramidy, moja świadomość eksplodowała przez jej wierzchołek. Czuję się cząstką Wszechświata, błyskawicą, która z prędkością światła rozbiega się we wszystkich

kierunkach. Nie mam oczu, a jednak dostrzegam mleczny blask, jakim opromieniona jest piramida pode mną, nie mam uszu, a jednak każdym włókienkiem odbieram splatające się ze sobą melodie utworu "Glass Works" Philippa Glassa, które wypełniają teraz piramidę. W tym samym ułamku sekundy uświadamiam sobie zaskoczony, że przecież nie mam prawa znać tytułu tego utworu, ponieważ nigdy w życiu nie słyszałem o kompozytorze nazwiskiem Philipp Glass. Co tu się dzieje? Skąd ta wyrazistość widzenia, która przenika wszystko i jest we wszystkich miejscach jednocześnie? Czyżby ktoś dosypał mi jakiegoś narkotyku do napoju? A może padłem ofiarą jakiejś spirytualnej siły, która po mnie sięgnęła?

Zanurzam się z powrotem w swoim cieple, otrząsam się jak mokry pies, cichym krokiem opuszczam piramidę. Spotykam technika od nagłośnienia, młodego człowieka, który instalował kwadrofoniczne urządzenia w piramidzie ETORA na wyspie Lanzarote. ETORA to ezoteryczny ośrodek seminaryjny, zostałem tu zaproszony na kilka wykładów. Raj wolny od komarów i innych plag.

- Jak się nazywa ten utwór, który właśnie leci?

- "Glass Works" Philippa Glassa.

- Gratuluję nagłośnienia! Pewnie pan wcześniej dokonał bardzo dokładnych pomiarów.

Technik zaśmiał się.

- Nie było absolutnie żadnych pomiarów! Zawsze zdaję się na swój słuch... poza tym dochodzi jeszcze efekt piramidy.

Efekt piramidy

Historia odkrycia tego efektu brzmi jak wzruszająca bajeczka. Było sobie raz ukwiecone Lazurowe Wybrzeże pod Niceą. Tutaj właśnie Antoine Bovis miał swój sklep żelazny. Tylko że monsieur Bovis miał w głowie rzeczy wznioślejsze niż handlowanie śrubami i nitami, był bowiem zagorzałym majsterkowiczem i wynalazcą i już w latach trzydziestych, kiedy nikt jeszcze ani myślał o "New Age", Antoine Bovis prowadził kółko ezoteryczne.

Czy można się zatem dziwić, że oprócz żelaznych prętów i wszelkiego rodzaju narzędzi monsieur Bovis sprzedawał też w swoim sklepie magnetyczne wahadélka, wynalezione przez siebie "biometry" oraz różne inne radiestezyjne wynalazki? W czasie podróży po Egipcie, która zawiodła go także do Wielkiej Piramidy w Giza, pan Bovis dokonał zadziwiającego odkrycia, wobec którego inni turyści przechodzili z zupełną obojętnością. Otóż na podłodze komory królewskiej leżała malutka nieżywa mysz pustyńna, Bóg jeden raczy wiedzieć, jak to zwierzątko dostało się do tysiącletniej budowli.

Antoine Bovis delikatnie trącił czubkiem buta martwą myszkę, ciekaw czy może jakieś żuki albo mrówki znalazły pokretną drogę do zewłoka. Uważnie omiółł wzrokiem podłogę, obracał ciało myszy na wszystkie strony, wreszcie schylił się i podniósł je z ziemi. W tym momencie jak błyskawica przeżyło go dziwne wrażenie: pustyńna myszka była lekka jak piórko, skurczona, znumifikowana.

Jakież to zagadkowe siły objawiły tu swoje działanie? Dlaczego myszka nie uległa rozkładowi?

Ledwie przyjechawszy z powrotem do domu, dziwny monsieur Bovis zmajstrował z żelaznych pręcików i drewna małą piramidkę. Odkrycie dokonane w piramidzie Cheopsa nie dawało mu spokoju. Od samego początku intuicja podpowiadała mu właściwe rozwiązania. Dokładnie tak samo, jak w przypadku oryginalnej piramidy w Giza, Antoine Bovis ustawił swój model w kierunku północ-południe, następnie wstawił do jej wnętrza niewielki drewniany postumencik, który miał wysokość dokładnie jednej trzeciej wysokości modelu. Postumencik miał zamarkować lokalizację

komory królewskiej, która w przypadku Wielkiej Piramidy również znajduje się na jednej trzeciej wysokości od podstawy. W końcu, idąc za spontanicznym odruchem, ale też dlatego, iż na obiad przewidziane było ragout cielęce, Antoine Bovis umieścił na postumencie niewielki kawałeczek cielęciny.

Właściwie w ciągu kilku następnych dni mięso powinno zacząć cuchnąć, ale nic takiego nie zaszło. Kawałek cielęciny w widoczny sposób zesechł, zupełnie tak, jakby jakaś niewidzialna siła wysysała z tej kostki mięsa płynne składniki. Zaintrygowany Bovis obserwował proces mumifikacji, potem przeprowadził cały szereg doświadczeń z modelem piramidy i bez.

Wszystkie organiczne próbki ulegały w piramidzie procesowi dehydracji, poza piramidą gniły.

Przecież to całkiem logiczne, powiedziałem do siebie, kiedy po raz pierwszy o tym przeczytałem. Przecież w piramidzie mięso jest niemalże hermetycznie odcięte od otoczenia, bakterie nie mają do niego dostępu tak jak w przypadku opakowań próżniowych. Dlaczego jednak kawałki mięsa wysychają? Co odciąga z nich soki?

CSSR - Patent nr 93304

Podobne myśli musiały zainspirować również czechosłowackiego inżyniera radiowego Karela Drbala, kiedy przeczytał pewnie w jakimś podejrzanym czasopiśmie o doświadczeniu monsieur Bovisa. Drbal powtórzył eksperyment Antoine Bovisa, wyniki się potwierdziły, i Drbal powiedział sobie, że mięso, jaja i ser to chyba nieodpowiednie materiały do eksperymentów z piramidą. Jak będzie się miała sprawa z nieorganicznymi, a więc "nie żyjącymi" próbkami? Czy kawałek skały, łyżeczka kawy czy powiedzmy naparstek wody też da się wysuszyć w modelu piramidy?

Karel Drbal szukał jakiegoś niewielkiego przedmiotu, który zmieściłby się w jego malutkiej, bo mającej jedynie 8 cm wysokości piramidzie (długość boku u podstawy 12,5 cm). Jego wzrok padł na zużytą żyletkę, która i tak na nic się już nie mogła przydać. Inżynier przypuszczał, że żyletka straci w piramidzie ostatnią resztkę swojej ostrości. W 24 godziny później obejrzał ostrze żyletki pod lupą. Czy mu się wydaje, czy też rzeczywiście ostrze wyglądało jakby świeżo wyszlifowane? Niewiele myśląc Karel Drbal zgolił swój szpeciniasty zarost starą żyletką. Potem znowu włożył żyletkę do piramidy, w końcu przecież cieniutki metal musi się zużyć. Następnego dnia znowu idealne golenie tą samą żyletką.

Co tu się dzieje? Czy sobie tylko wmawia, że żyletka robi się ostrzejsza? W zamyśleniu przesuwa palcami po gładko wygolonej skórze, na której nie ma najmniejszego zacięcia. Kręcąc głową w zadziwieniu Karel Drbal ponownie umieścił przedmiot eksperymentu w piramidzie... i przez całe 50 dni idealnie golił się jedną i tą samą żyletką.

Wszystko to działo się w lutym i marcu roku 1949. Pięć lat i trzy miesiące, bo aż do 6 lipca 1954, eksperymentował uparty inżynier. Przeciętny czas użytkowania wynosił dla jednej żyletki 105 codziennych operacji golenia. Łącznie Karel Drbal przebadał 18 żyletek różnej produkcji, przy czym "ostateczna liczba goleń jedną i tą samą żyletką wynosiła w zależności od żyletki 200, 170, 165, 111 i 100 codziennych goleń" [30]. Również po zakończeniu eksperymentów Karel Drbal pozostał przy swojej darmowej ostrzałce żyletek. W ciągu 25 lat zużył on ni mniej ni więcej tylko zaledwie 25 żyletek! Zrozumiałe, że producenci żyletek nie przyjęli tego wynalazku z zachwytem.

Aż się prosiło, żeby opatentować ten żyletkowy cud. Ale jak? Karel

Drbal sam przecież nie wiedział, jaki proces wywoływał ten hokus-pokus w modelu piramidy. W końcu jednak złożył odpowiedni wniosek w urzędzie patentowym, a ponieważ wiedział, że raczej nie

przekona on komisji patentowej, podarował członkowi komisji, będącemu metalurgiem, małą piramidkę z żyłką. No i kiedy w Czechosłowacji lat pięćdziesiątych nowa żyłka każdego dnia była uważana za luksus, sceptyczny metalurg wypróbował wynalazek na własnym zaroście.

Latem 1959 Karel Drbal otrzymał patent opiewający na "urządzenie do utrzymywania ostrości żyłek i brzytw". Numer patentu: 93304. Od tej chwili eksperyment z żyłką powtórzono już tysiące razy, zawsze z tym samym rezultatem, jeśli tylko piramida i ostrze żyłki usytuowane były dokładnie w kierunku północ-południe. Dr Gottfried Kirchner informował w cyklicznym programie telewizyjnym TERRA

X o ściśle naukowym eksperymencie, który przeprowadził prof. dr J.

Eichmeier z politechniki monachijskiej. Przez osiem dni połowa żyłki leżała w piramidzie z pleksiglasu, druga natomiast w zamkniętej szufladzie. Następnie obydwie połowy zbadano pod mikroskopem elektronowym. "Różnice w szerokości obydwu ostrzy, jak też w strukturze powierzchniowej obydwu połówek żyłek były znaczne" - pisze dr Kirchner [31].

Wyjaśnienie niepojętego

Jaka siła zmienia strukturę molekularną, a tym samym uporządkowanie atomów w ostrzu ze stali? Dlaczego eksperyment udaje się tylko w piramidzie a nie powiedzmy w kostce czy cylindrze? Co jest takiego szczególnego w formie piramidy i dlaczego owa tajemnicza energia działa tylko wówczas, gdy jeden bok piramidy zwrócony jest dokładnie według kompasu na północ? Dzisiaj nikt już nie może zaprzeczyć, iż zmiany zachodzą nie tylko w przypadku stali, ale też innych materiałów narzędziowych, nie wiadomo tylko dokładnie dlaczego tak się dzieje. Dr Kirchner informuje o amerykańskich naukowcach, którzy twierdzą, że w piramidzie zatrzymywana jest energia promieniowania próbek. "Energia nie może się wydostać poza powierzchnie boczne i jest odbijana wewnątrz piramidy." I właśnie te nieprzerwane odbicia miałyby dokonywać zmian w strukturze.

Na pierwszy rzut oka brzmi to może dość logicznie, jednak więcej problemów stawia, niż wyjaśnia. Wszystkie wiązania molekularne, a więc każda materia, wysyłają promieniowanie. Tylko i wyłącznie na podstawie tego właśnie promieniowania udało się radioastronomom wykazać istnienie we Wszechświecie całych skupisk związków organicznych i nieorganicznych. Promieniowanie oznacza jednak zarazem utratę energii. Gdyby jakieś źródło promieniowania "wypromieniowało się" całkowicie, to przestałoby istnieć. Na poziomie subatomowym wypromieniowywana energia jest stale uzupełniana, ponieważ elektrony

- cegiełki z których zbudowany jest atom - zmieniają swój stan i, by tak rzec, skaczą z jednego poziomu energetycznego na drugi. Tylko że kartonowa ścianka piramidy jest dla elektronu równie przepuszczalna jak wielkooka sieć rybacka dla powietrza. Co może tutaj zmienić kąt nachylenia ścianek piramidy?

Czeski inżynier Karel Drbal, który przeprowadził największą ilość eksperymentów z żyłkami w piramidach, podaje cały szereg innych przyczyn powstawania efektu piramidy. W "mikroskopijnych pustych przestrzeniach struktury krystalicznej ostrza żyłki" znajdują się również tak zwane dipoloidalne cząsteczki wody, które są usuwane wskutek rezonansu energii promieniowania. W przenośni - konkluduje Karel Drbal - można by mówić o "odwodnieniu ostrza żyłki".

W jakie zaświaty ulatniają się zatem owe dipoloidalne cząsteczki wody, skoro rzekomo wszystkie efekty odbicia pozostają we wnętrzu piramidy? Karel Drbal twierdzi, że mieszają się z otaczającym powietrzem, co jest właściwie jedynym rozsądnym wytłumaczeniem. Doświadczalne piramidy są

przecież przepuszczalne dla powietrza. Co się jednak stanie, jeśli eksperyment przeprowadzić w próżni, która uniemożliwi jakąkolwiek wymianę powietrza? Jakie mierzalne siły są niezbędne, aby wypchnąć bądź wypłukać ze stali dipoloidalne cząsteczki wody?

Radziecki fizyk Malinow próbował wyjaśnić efekt piramidy działaniem "fal elektromagnetycznych" w połączeniu z polami magnetycznymi Ziemi. Ale w takim razie dlaczego, na wszystkich budujących piramidy faraonów, fale te zabijają grzyby oraz bakterie zapoczątkowujące w produktach spożywczych procesy pleśnienia i gnicia, za to same produkty konserwują czy wręcz wzmacniają ich naturalny aromat? W ramach Ancient Astronaut Society (stowarzyszenia użyteczności publicznej, które zajmuje się moimi teoriami) chcieliśmy się tego dowiedzieć dokładniej i zwróciliśmy się do naszych członków z prośbą o przeprowadzenie eksperymentów z piramidą przy użyciu wszelkich możliwych materiałów [32]. Po paru tygodniach i miesiącach otrzymaliśmy 118 listów od mężczyzn i kobiet z najróżniejszych grup zawodowych, a także od uczniów. Wszyscy oni sporządzili różnej wielkości modele piramid z najróżniejszych materiałów, umieścili je w ogrodzie, w piwnicy, na strychu, w sypialni, na zakotwiczonym na środku basenu dmuchanym materacu, a nawet w zamrażarce - i powkładali do nich najróżniejsze rzeczy. Pewien szesnastolatek z Holzkirchen pod Monachium zgłosił, że zamknął w plastikowym pudełeczku mrówki i że już po czterech dniach zdechły, zaś pewien jego rówieśnik, gimnazjalista, opisał eksperyment z muchami, które już po 24 godzinach przestały dawać oznaki życia. Biednym zwierzętom brakowało pewnie tlenu, wody i pożywienia. Telefonicznie zwróciłem się do młodych eksperymentatorów o natychmiastowe przerwanie tych niehumanitarnych doświadczeń. Ludzie potrafią być okrutni.

Pewna nauczycielka, która właśnie spędzała wakacje w kantonie Tessin na południu Szwajcarii, umieściła w swojej obciążonej pergaminem piramidzie kawałeczek zapleśniałego chleba i wstawiła dwudziestodwucentymetrowy ostrosłup do piwnicy, "ponieważ panuje tam taka znakomita wilgoć, a grzybki pleśniowe lubią, kiedy jest wilgotno i ciemno". Po osiemnastu dniach pleśń zniknęła, a chleb rozpadł się na okruszki. Trzask-prask!

Wielce zdumiony był pewien emeryt z Arbon nad Jeziorem Bodeńskim, który wstawił do szklanej piramidy jedną z tych małych świeczek, jakich używa się do podgrzewania fondue na stole. Jak pisze w liście emeryt, właściwie chciał się tylko dowiedzieć, czy płomień będzie się palił równomiernie. Ponieważ płomyk bez przerwy gasł z powodu niedostatecznej ilości tlenu, sześćdziesięcioośmioletni eksperymentator stracił cierpliwość do całej zabawy i zapomniał o stojącej na regale piramidzie. W dziewięć dni później, kiedy mimochodem zajrzał do piramidy, zobaczył, że świeca zamieniła się w skarłatą woskowy kikut. Deformacja świecy nie mogła być raczej spowodowana jesiennymi temperaturami, ponieważ wszystkie inne świece w pokoju nie wykazywały żadnych zmian.

"Normalnie przerażona" była też dwudziestoseścioletnia malarka-amatorka z Wuppertal, która z czystego upodobania maluje olejne miniaturki. Jej niezwykle barwne wytwory są mikroskopijne, długość boku wynosi ledwie 5 cm. Pani Elke umieściła świeżo namalowany obraz na malusieńkim drewnianym postumencie w wysokiej na 28 cm szklanej piramidce. Zrobiła to nie dlatego, że chciała przeprowadzić eksperyment, ale po prostu dlatego, że obrazek przedstawiający mały domek, kota i księżyc w pełni, bardzo ładnie się prezentował za szklanymi ściankami piramidy. Po tygodniu pani Elke odniosła wrażenie, jakby w miniaturoce coś się zmieniło. W trzy tygodnie później "księżyc spłynął z nieba, farba na brązowoczarnym dachu całkowicie zaskorupiała, granat nieba lśnił intensywnie, a zadnia część kota rozpułyła się w powietrzu". Wspaniały efekt! Podsunąłem mojej korespondentce pomysł, aby swoje przyszłe kreacje sprzedawała pod hasłem "malowane

piramidowo".

W tym samym kierunku idzie doświadczenie przeprowadzone z banalnym miodem pszczelim przez państwa Burgmuller z Hamburga. Państwo Burgmuller mieszkają na ósmym piętrze wieżowca, swoją piramidkę z pleksiglasu wysokości 14,5 cm kupili. Po śniadaniu pan Burgmuller nalał dwie łyżki miodu do małej miseczki i umieścił ją na znajdującym się wewnątrz piramidki postumencie. Dwadzieścia cztery dni później miód zmienił się w nieforemną bryłkę, "która przypominała w dotyku twardy wosk". W czasie sprzątanía pokoju połowica pana Brugmullera niechętnie przesunęła piramidkę, tak że nie stała już na osi północ-południe i - hokus-pokus - w niecałe sześć dni później miód był jeszcze bardziej płynny niż przed wlaniem go do miseczki. Może w ten sposób dało by się jakoś wyjaśnić sprawę św. Januarego z katedry w Neapolu, który każdego roku z nie wyjaśnionych przyczyn roni łyzy.

Te raczej przypadkowo uzyskane rezultaty zostały też potwierdzone przez "buchalterów". Mianem tym określam tych miłych i cichych bliźnich, którzy dokładnie zapisują każdy dzień i godzinę, sprawdzając nawet swoje próbki na wadze do ważenia listów. Gerhard Leiner z Grazu w Austrii zbudował model piramidy ze 4,5 mm grubości sklejk.

Eksperyment rozpoczął 19 marca 1983 o godzinie 12.30. W piramidzie

- ustawionej oczywiście na osi północ-południe - umieścił siedmiodniowe jajo kurze o wadze 60,2 gramów. Drugie jajo znajdowało się poza piramidą. Pomieszczenie, w którym odbywało się doświadczenie miało średnią temperaturę 19°C.

4 października, czyli po 200 dniach! - jajo leżące w piramidzie straciło 58,8% wagi, żółtko było żółte, zapach całkowicie normalny, jajo nadawało się do spożycia. Jajo kontrolne znajdujące się poza piramidą cuchnęło na kilometr, pardon, na całe pomieszczenie. Dalsze długodystansowe eksperymenty Gerharda Leinera przyniosły potwierdzenie rezultatów, tylko kurczak jeszcze nigdy się z jaja nie wyklął.

Inni członkowie AAS eksperymentowali z kawałkami jabłka, rzodkiewkami, nasionami roślin, tytoniem, sokiem pomarańczowym, sadzonkami ogórków i pomidorów, a nawet z poziomkami. Dla wszystkich trzymany w piramidzie owoców eksperymentatorzy zgodnym chórem potwierdzają intensywniejszy smak. Sadzonki roślin umieszczone pod rozpiętą w kształcie piramidy folią rosły szybciej od sadzonek kontrolnych, ogórki i pomidory były twardsze, bardziej mięsiste, ich aromat był wielokrotnie silniejszy niż wszystkich innych, jakich użyto dla porównania.

Czary? Duchy? Magia? Oszustwo albo złudzenie? Wyobraźnia jest wprawdzie jedyną bronią w walce z rzeczywistością, ale tutaj nie miała zastosowania. Obiekty doświadczenia zmieniały się w sposób mierzalny i widoczny, wyniki są w każdej chwili do powtórzenia, tak jak tego wymaga nauka. Tylko nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, co się właściwie dzieje i dlaczego.

Ja też dostałem od przyjaciół szklaną piramidkę i przez kilka tygodni stała ona sobie gdzieś na werandzie. Pewnego wieczora trafiło mi się zbyt młode czerwone bordeaux. Dla lepszego zrozumienia istoty problemu zaznaczam, że dosyć często sięgam po butelkę bordeaux, więc z czasem podniebienie, język i żołądek nauczyły się doceniać, gdy coś spływa łagodnie do gardła, nie ma żadnych fuzli, rozgrzewa trzewia rozchodząc się po całym ciele niby boski nektar. Wspomniane bordeaux było wzburzone, kwaśnawe, nie miało w sobie żadnej dojrzałości. Kiedy przelewałem je do butelki po occie duch piramidy podszepnął mi, abym zrobił coś zupełnie dziwnego. Umieściłem fabrycznie zamkniętą butelkę tego samego bordeaux w mojej szklanej piramidzie i zapomniałem o wszystkim. Minęła jesień, minęła zima, na wiosnę - jak przystało na nowoczesnego małżonka - pomagałem żonie robić porządki na werandzie. Butelka!

Bordeaux nabrało ciemniejszej barwy, miało pełny, jedwabisty smak, żadnego kwasu. Zupełnie jak siedmioletnie Grand Cru classe. Każdy koneser będzie wiedział, co to oznacza. Urządziłem próbną degustację przy użyciu drugiej butelki tego samego rocznika która leżała w piwnicy. Różnica była frapująca. Od tego momentu każdy z odwiedzających, których przewijają się przez nasz dom tłumy, może potwierdzić, że pod moją piramidą zawsze spoczywa butelka bordeaux. Na specjalne okazje.

W czasie mojego seminarium w ETORA na wyspie Lanzarote spotkałem Hansa Cousto, geniusza matematycznego, który toczy nieprzerwane boje z ziemskimi i galaktycznymi miarami i długościami fal. Zaprojektował piramidę wysokości 9,84 m do samodzielnego wykonania, którą nazywa "kosmiczną altanką". Pewnie kiedyś założę sobie w niej kosmiczną piwniczkę na wina. Zupełnie mimochodem spytałem ten chodzący komputer, jakim jest Cousto, co też wspólnego ma średnica naszego globu z Wielką Piramidą.

- Średnica naszej planety na równiku wynosi 12756326 m. Ziemi dzień trwa 86400 sekund. Podziel metry przez sekundy, a otrzymasz wysokość piramidy, czyli 147,64 m.

Łubudu! Ale dlaczego sekundy? Starożytni Egipcjanie nie znali chyba naszych sekund? Dowiedziałem się, że rytm sekundowy wcale nie jest naszym wynalazkiem:

- Jedna minuta to jak wiadomo 60 sekund, a godzina to 60 minut.

Mnożąc jedno przez drugie otrzymujemy 3600. To podział koła w stopniach. 90 stopni, czyli jego jedna czwarta, to kąt prosty. Jak widzisz, nasze sekundy mają bardzo dużo wspólnego z geometrią i obwodem Ziemi, i to od chwili, kiedy to wszystko się kręci.

Hans Cousto nadal jest "kompatybilny". Można się z nim dogadać.

Propozycje możliwego

Zakodowane w piramidach liczby, moc piramid - wszystko to istnieje, a żaden uniwersytet nie stara się wyjaśnić osobliwych współzależności. Przecież zarówno immunologów, jak i higienistów powinno chyba zainteresować, dlaczego jedne bakterie, wirusy i grzyby w piramidzie giną, a inne nie. Czy kształt piramidy zmienia trudne do zniszczenia trucizny? Czy utwardza stopy, spawy? Czy za pomocą piramidy można zwiększyć użyteczność ropy naftowej i innych pozyskanych z przyrody chemikaliów, zintensyfikować smak przypraw czy, powiedzmy, oczyścić wodę w basenie bez użycia chloru? Czy piramidy nadają się na oczyszczalnie ścieków? Na zbiorniki czystej wody? Czy dałoby się uszlachetniać całymi beczkami wino, utrzymywać dłużej w świeżości warzywa, kwiaty i owoce? Jako globtrotter wiem, jak szybko psują się w krajach Trzeciego Świata wrażliwe leki, ponieważ brakuje tam lodówek, a te, co są, nie działają. Dlaczego żaden gigant przemysłu chemicznego nie wypróbuje opakowań w kształcie piramidy?

Rzucę teraz parę nieuporządkowanych pytań, które ot tak same przyszły mi do głowy. Myśli odnoszą czasem skutek, może ten czy ów impuls zainspiruje jakiś otwarty umysł. Byłoby przecież szkoda, gdyby moce drzemiące w piramidzie tylko dlatego pozostały nie wykorzystane, że cała sprawa wydaje się niewyraźna. Tak pechowo się składa, że wszystkie te efekty występują i dają się udowodnić. Ileż to razy rzucone, ot tak sobie, myśli dawały wspaniałe plon! Dlatego pozostawiam teraz swoje małe myśli swobodnemu biegowi, a być może poruszą coś większego.

Czują się państwo wyczerpani? Zmęczeni? Stłamszeni? Proszę usiąść na dwie godziny w piramidzie tak dużej, aby głowa znajdowała się na jednej trzeciej wysokości od podstawy. Z zaskoczeniem stwierdzą państwo, jak neurony zczadzonych komórek myślowych z powrotem zaczynają przewodzić impulsy. Tylko nie radzę kontynuować tego ćwiczenia zbyt długo, bo pozbawiony wody

mózg może się skurczyć!

Nie mogą państwo rozwiązać problemu? Brakuje iskry? Niezbędnej inspiracji? Energia piramidy może być pomocna. Sam skonstatowałem to ze zdziwieniem.

Od dziesiątków lat radioastronomowie próbują nawiązać kontakt z pozaziemskimi cywilizacjami. Jak dotąd bezskutecznie, ponieważ bardzo skromnymi środkami prowadzi się poszukiwania na bardzo ograniczonych długościach fal. Cała radioastronomia opiera się na falach elektromagnetycznych - bo i na czym by innym? - które przy swojej prędkości rozchodzenia się wynoszącej ok. 300000 km/s są najszybszym dostępnym środkiem komunikacji. Szybkim jak na Ziemię, nie dość szybkim jak na Kosmos. Rozmowa z kosmitami siedzącymi przy odbiorniku w odległym o 20 lat świetlnych systemie słonecznym byłaby zajęciem raczej nudnym. Odpowiedzi na nasze gorączkowe pytania spłyną na ziemskie anteny najwcześniej po 40 latach. Czy naprawdę nie ma nic szybszego od fal radiowych czy świetlnych? Czy forma piramidy to nadajnik w Kosmos, ucho skierowane ku mieszkańcom innych światów?

Czy siły magnetyczne Ziemi w prawidłowo ustawionej piramidzie wzmocnią nasze myśli? Czy modląc się ludzie wysyłają wzory myślowe z hymnami pochwalnymi i prośbami przez "puddło rezonansowe" kościoła czy świątyni ku wiecznemu Stwórcy? Czy energia piramidy zdolna jest przekształcić ludzkie myśli w impulsy o prędkości większej od prędkości światła? Czy gdzieś tam, na końcu Wszechświata siedzą w piramidzie kosmiczni telepaci i czekają na wieści od nas? Czy nie pragnęli państwo kiedyś odbyć podróży w czasie? Dać się unieść falom Chronosa w przeszłość albo w przyszłość? Czy mają państwo ochotę choć raz nawiązać kontakt z innym wymiarem i obcymi istotami? Jak podaje historyk Paul Brunton, który spędził jedną noc w Wielkiej Piramidzie, dzieją się tam bardzo osobliwe rzeczy.

"Wreszcie nadszedł pułk kulminacyjny. Wokół mnie tłoczyły się gigantyczne prastwory, przerażające wizje rodem z podziemnego świata, formy o groteskowym, szalonym, potwornym, diabelskim wyglądzie napełniając mnie niewyobrażalnym obrzydzeniem. W ciągu dwóch minut przeżyłem coś, czego wspomnienie na zawsze już we mnie pozostanie. T a niewiarygodna scena utkwiała w mojej pamięci z wyrazistością fotografii." [34]

W ciągu nocy Paul Brunton uzyskał kontakt "z kapłanami staroegipskiego kultu", został zmieniony w ciało duchowe i poprowadzony do "sali nauki". Dowiedział się, że w piramidzie przechowuje się wspomnienie o zaginionych ludzkich pokoleniach oraz przymierze, jakie Stwórca zawarł z pierwszym wielkim prorokiem. Brunton utrzymuje wręcz, że te spirytualne istoty zaprowadziły go do leżącej głęboko pod piramidą sali.

Czy w Wielkiej Piramidzie przechowywane są lub były dokumenty mówiące o dawnych pokoleniach? Czy istnieją jakieś nie odkryte pomieszczenia i korytarze? W jakim okresie ludzkiej historii miałyby zostać wymyślona, wybudowana ta "kapsuła czasu"? Czy istnieje opisana przez Bruntona sala głęboko pod piramidą?

Istnieje - byłem w niej.

IV. Oczy Sfinksa

Jest początek grudnia 1988. Płaskowyż Giza jak wymieciony. Żadnych turystycznych autokarów, żadnych klaksonów i tłumów, żadnych wielbłądów, koni, natrętnych handlarzy, żadnej kolejki przed

wejściem do Wielkiej Piramidy. Drogi i przejścia wokół starożytnych budowli są wypucowane jak najelegantsza ulica Zurychu, Bahnhofstrasse. Wszędzie bawiące się dzieci szkolne, bez cienia szacunku chłopcy odbijają piłki o kamienne ciosy piramid. Przed wejściem do cheopsowego cudu świata siedzą dwaj strażnicy o srogich spojrzeniach, którzy mają za zadanie nie wpuszczać nawet turystów indywidualnych, gdyby tacy mieli się tutaj zapędzić.

Ale żaden się nie pojawia. Co się tutaj dzieje? Czyżby nagle turyści stali się niepożądani? Uprzejmy inspektor udziela informacji:

- Właśnie trwają prace konserwatorskie w Wielkiej Galerii - mówi. - Ponieważ wszystkie biura podróży i hotele zostały powiadomione, w ogóle nie dowozi się turystów do Giza. Egipt ma niewyczerpane bogactwo innych wspaniałych świątyń. Niedoszły pobyt w Giza zrekompensuje z pewnością wizyta w Sakkara.

My, to znaczy znakomity fotograf amator Rudolf Eckhardt i ja, przedstawiliśmy się młodemu inspektorowi, poprosiliśmy o zrobienie dla nas wyjątku, mówiąc zgodnie z prawdą, że chcielibyśmy w spokoju wykonać trochę zdjęć we wnętrzu Wielkiej Piramidy, co w czasie normalnego ruchu turystycznego jest niemożliwe. Zostaliśmy zaproszeni do baraku egiptologów. Na starej kanapie i kilku krzesłach siedzieli studenci i inspektorzy. Cierpliwie słuchali moich słów, moje dokumenty wędrowały z ręki do ręki, ukradkowe spojrzenia badały nasz sprzęt fotograficzny.

- Wideo? Film? - spytał szef grupy.

- Nie - odpowiedziałem uśmiechając się z nadzieją. - Tylko zdjęcia!

Poczęstowano nas czarną, słodką herbatą, ja wyciągnąłem szwajcarską czekoladę. Wymieniliśmy parę fachowych uwag, więc dziękowałem

Bogu, że przez ostatnie lata naczytałem się książek o Egipcie. Po chwili szef grupy zwrócił się z uprzejmą prośbą do jednego ze studentów, żeby zechciał nam towarzyszyć. Pomaszerowaliśmy wspólnie do Wielkiej Piramidy, student spytał usłużnie, czy nie potrzebujemy jakichś wyjaśnień.

- Nie - odrzekłem. - Zapoznaliśmy się już z najważniejszą literaturą na temat Wielkiej Piramidy. Chodzi tylko o to, żebyśmy mogli bez przeszkód wykonać parę zdjęć.

Zanim zaczęliśmy się wspinać do wejścia, nasz przewodnik spotkał dwóch kolegów. Zaczęli wymieniać jakieś wrażenia, więc powiedziałem "naszemu" studentowi, że jeśli chce, to może sobie tu spokojnie zostać, a my tylko pójdziemy zrobić zdjęcia i zaraz wrócimy. Student skinął głową, że się zgadza, i zawołał w górę do strażników przy wejściu, wydając im kilka poleceń. Zostaliśmy wpuszczeni ze skromnym ukłonem i arabskim salem.

Grobowiec w skale

Przede wszystkim rzuciło nam się w oczy, że przejście do biegnącego w górę korytarza było inne od tego, którym wpuszczano turystów. Do wnętrza prowadziła lekko zakręcająca, wykuta w kamiennych ciosach sztolnia. Pochylony jak przy każdej wizycie w Piramidzie podchodziłem w stronę Wielkiej Galerii przytrzymując się wpuszczonych w ściany drewnianych uchwytów. Co za widok! Tego Piramida nie widziała od co najmniej 4500 lat! Cała Galeria zapchana była metalowymi rusztowaniami i deskami. Do interesujących nas szczegółów nie było jak się dostać. Z radością stwierdziliśmy, że przynajmniej otwarta jest krata, zamykająca zazwyczaj dostęp do tak zwanej komory królowej. Lecz tam znowu ten sam widok: rusztowania, deski, drabiny. Zawróciliśmy, doszliśmy do tak zwanego "Skrzyżowania Trzech Dróg". Jest to miejsce, w którym

korytarz zstępujący i korytarz wstępujący zbiegają się ze sztolnią prowadzącą od wejścia. Żarówki dawały równomierne, matowe światło. Również krata do korytarza prowadzącego głęboko pod piramidę była otwarta. Spojrzałem w nie kończącą się czeluść korytarza, punkty świetlne umieszczone na ścianach niknęły w perspektywie, zapadając się w nicość otchłani. Z literatury przedmiotu wiedziałem, co znajduje się tam na dole. Grota zwana "podziemną komorą grobową". Rzadko tylko inspektorzy pozwalają na odwiedzenie tego miejsca. Zejście jest podobno za trudne i zbyt niebezpieczne. A teraz staliśmy przed wejściem do szybu, nigdzie śladu strażnika, co więcej, dwaj przy wejściu pilnowali jeszcze, żeby nikt nie wszedł. Zawołaliśmy kilka razy: "Hallo, is somebody there?" Nasze głosy odbijały się echem od ścian, byliśmy w piramidzie sami.

Wymiary korytarza wynosiły 1,20 x 1,06 m, za mało, żeby iść w pozycji wyprostowanej, za dużo, żeby czołgać się na brzuchu. Jedną torbę fotograficzną przewiesiłem z przodu, drugą z tyłu, wciągnąłem głowę i ramiona, przykucnąłem i na zgiętych, szeroko rozstawionych nogach ruszyłem w głąb. Rudolf, dźwigający jeszcze więcej sprzętu, za mną. Co chwila świeciłem latarką na ściany z wypolerowanego do gładkości, białego wapienia z kamieniołomów w Tura. Co za wspaniałe wykonanie! Ledwie widoczne fugi pomiędzy poszczególnymi blokami kamienia nie biegną pionowo, lecz pod pewnym kątem do przebiegu korytarza. Kąt nachylenia wynosi $26^{\circ}31'23''$. Idąc dyszeliśmy w milczeniu, po około 40 m zrobiliśmy sobie przerwę na odpoczynek. Włosy lepiły mi się do ezoła. Potem dalej przed siebie kaczkowatym krokiem, po pięćdziesięciu sześciu metrach dochodzimy do niszy wykutej po prawej stronie. Z liczącego sobie tysiące lat przewodu wentylacyjnego płynęło świeże powietrze. Jeszcze dalej... jeszcze głębiej... czy ten korytarz nigdy się nie skończy? Zaczynają boleć uda, moje ścięgna nie nawykły do tego rodzaju ćwiczeń. Osiemdziesiąt metrów... dziewięćdziesiąt metrów...

przed nami nie widać żadnego światła. Obydwaj wiemy, że korytarz wychodzi do groty, ale nigdy nie przysłoby nam do głowy, że będzie się ciągnął bez końca. Po 118 m czuję pod nogami szorstką powierzchnię, powietrze jest duszne, ciepłe, znowu możemy stać wyprostowani. Na ziemi leży reflektor, niby poskręcane jelita wiszą na nim sploty przerwanego kabla. W blasku mojej latarki Rudolf trzęsącymi się dłońmi łączy ze sobą końce kabla uważając, żeby nie spowodować krótkiego spięcia, ani samemu nie zostać porażonym prądem. korbłyska światło.

Jaskinia, w której się znajdujemy, leży mniej więcej 35 m poniżej podstawy piramidy. Według przekazów arabskich jako pierwszy wszedł do niej kalif Abdullah al-Mamun, syn sławnego Haruna ar-Raszida, znanego z Baśni tysiąca i jednej nocy. Al-Mamun wstąpił na tron w Bagdadzie w 813 r., a od roku 820 aż do swojej śmierci w 827 r. rządził także Egiptem. Młody al-Mamun uważany był za władcę światłego,

wspomagał naukę i zamierzał wzmocnić pozycję arabską w świecie. Ze starych rękopisów wynikało, że pod Wielką Piramidą znajduje się 30 tajnych skarbców zawierających dokładne mapy lądu i nieba należące do boskich przodków. Zrozumiałe, że al-Mamun chciał położyć rękę na tych skarbach, jako władcy Egiptu nikt nie mógł mu mieć tego za złe, a dla duchownych mahometańskich piramidy były zwykłymi pogańskimi budowlami. Nie mieli żadnych zastrzeżeń przeciwko profanacji.

Jak się włamać do piramidy

Al-Mamun zorganizował więc grupę szturmową składającą się z rzemieślników, robotników i

budowniczych, którzy mieli wywiercić w piramidzie wejście. Kiedy okazało się że nie ma takich łomów czy dźwigni, którymi udałoby się ruszyć choćby jeden kamienny blok, przypomniano sobie pewną starą technikę burzenia murów wroga. Tuż przed kamiennym ciosem wzniecono ogień, który podsycano tak długo, aż doprowadzono kamień do wysokiej temperatury. Rozpalony kamień polewano octem, a kiedy popękał, można go już było rozbić taranami. W ten sposób ludzie al-Mamuna zrobili wejście, które do dziś służy turystom.

Z wielkim trudem ekipa przebiła się jakieś 30 m w głąb piramidy, powietrza było coraz mniej, stało się ono duszne i zabójcze, ponieważ ogień i pochodnie zużywały resztki tlenu. Zniecierpliwiona ekipa już chciała przerwać prace i przyznać się władcy do fiaska, kiedy nagle wszyscy stanęli jak wryci. Z wnętrza piramidy dało się słyszeć głucho dudnienie, a potem głośny huk. Widocznie gdzieś w pobliżu musiał się znajdować jakiś korytarz, po którym potoczył się spadający skądś kamień.

Z nowym zapałem ekipa zaczęła wiercić, walić młotami, podważać i kuć, aż wreszcie natrafiła na biegnący w dół korytarz, który właśnie zostawiliśmy z Rudolfem za sobą. Ludzie al-Mamuna nie mieli na początek ochoty opuszczać się w czeluść, poczołgali się korytarzem w górę i dotarli do właściwego tajnego wejścia Wielkiej Piramidy.

Znajduje się ono 16,5 m nad poziomem gruntu, lub też 10 warstw kamienia nad wejściem, które kazał wybić al-Mamun. Po raz kolejny dodawszy sobie otuchy i wzniósłszy modły do Allaha ekipa poczołgała się korytarzem w dół, do obszernej groty, w której teraz obaj staliśmy. Reflektor oświetlił strop wykuty w litej skale, przemknął po ścianach, po dwóch monolitycznych cokołach potężnych rozmiarów. Ze skalnych monstrów wystawały dwa dziwne garby. Za nami, w ziemi, niestarannie wyciosany szyb około czterometrowej głębokości obramowany ochronną metalową barierką. Na lewo od niego w południowo-wschodniej ścianie kolejny otwór, równie duży jak korytarz, przez który tu weszliśmy. Wprawieni już w kaczym chodzie ruszyliśmy w głąb, ciekawi, do jakich to jeszcze nowych pomieszczeń nas doprowadzi. Po mniej więcej 15 m korytarz się urwał. Ślepy korytarz na tej głębokości? Po co?

Wykute w skale pomieszczenie pod piramidą mierzy 14,02 m ze wschodu na zachód i 8,25 m z północy na południe. Całkiem przyzwoite rozmiary. Dzisiejsza archeologia określa go jako "niedokończoną komorę grobową" [1] i tym samym od razu wpadamy w sam środek gmatwaniny nielogiczności.

Sprzeczności

A więc ta niby komora grobowa ma być "niedokończona"? Trzeba to sobie powolutku i po kolei wyobrazić. Grota raczej chyba nie mogła być kuta w czasie, kiedy piramida już stała. Dokąd usuwać gruz? Chyba nie napotkam żadnych sprzeczności, jeśli stwierdzę, że najpierw powstają pomieszczenia podziemne, dopiero potem nadbudowa. A tak w ogóle, to w jaki sposób kamieniarze dotarli trzydzieści pięć metrów w głąb skalistego gruntu? Oczywiście kopiąc i kując. Pracujący na przedzie kolumny robotnik musiał niby kret przesuwać za siebie z mozołem odszczepione miedzianymi i żelaznymi przecinakami okruchy skał, aby jego koledzy mogli stopniowo transportować je na powierzchnię. Im głębiej docierała pochyła sztolnia, tym stawało się ciemniej. Jasne? A więc nuże pochodnie, wosk, lampki oliwne i żegnaj ostatnia resztko tlenu.

Ponieważ takie rozwiązanie nie dałoby rezultatów, musiały być jakieś kanały wentylacyjne, jak w późniejszych kopalniach. Gdzie one są? Dziś znamy jeden jedyny poprzeczny szyb dochodzący do tego korytarza, i podobno mieli go przebić dopiero rabusie grobów. Obojętnie jak rozwiązano ten problem, w którymś momencie ludzkie krety dotarły w końcu do miejsca, gdzie miała powstać

podziemna komora grobowa.

Roboty toczyły się nadal tak samo: Do przecinaków, drodzy kompani, kujmy! Światło i powietrze na takiej głębokości są zbędne. Może brygady pracowały w ciemności wykorzystując swoje radarowe, rentgenowskie czy świecące oczy i nie zwracały uwagi na spadające od czasu do czasu na głowę temu czy owemu kawałki skał, które niekiedy miażdżyły paluszki albo przygniatały stopy. Urobek wyciągano na górę saniami, a powietrze do pełnej skalnego pyłu groty pompowano zapewne wężami ze zwierzęcych jelit.

Moja ironiczna wizja miała pokazać, jak na pewno nie było. Jakies kanały wentylacyjne MUSZA prowadzić do tego pomieszczenia pod

Wielką Piramidą. Specjaliści, zapalcie reflektory, opukajcie ściany i stropy. Może od razu natkniecie się przy tej okazji na któryś ze skarbców, o których mowa w starożytnych przekazach.

Kiedy pomieszczenie było już w połowie gotowe, rozochoceni robotnicy wykuli sobie dla rozrywki w południowo-zachodnim rogu ślepy korytarz długości 15 m, który dla lepszej zabawy wyłożyli polerowanymi blokami kamienia. Na pożegnanie wydrążyli w ziemi dziurę, zostawili za sobą nie dokończone pomieszczenie w postaci skalnej pieczary i zaczęli - o święty Ozyrysie, ratuj! - wykladać z takim trudem przekuty na początku korytarz starannie wygładzonymi płytami wapienia z Tura. Ponad 100 m bez najmniejszego odchylenia prosto jak strzelił w górę! I po co ta cała harówka, cały nie ludzki znoj i trud w ciasnych przesmykach? Z powodu nie dokończonej dziury w skale na głębokości 35 m, w której w dodatku nigdy nic nie umieszczono?

Są ludzie, którzy żyją tak ostrożnie, że w chwili śmierci są jak nowi, ludzie, którzy umysłu używali wyłącznie do czytania a nigdy do myślenia. Oto słyszę, że w toku budowy piramidy architekt czy budowniczy się rozmyślił i lekką ręką zmieniono całe plany. Słucham? Tak długo jak tam na dole, w "nie dokończonej komorze grobowej" trzeba było jeszcze odkuwać i transportować na powierzchnię kawałki skał, tak długo nie wykładano polerowanym wapieniem stumetrowego korytarza doprowadzającego. Już pierwsze dziesięć metrów takiej okładziny uniemożliwiłoby transport urobku z leżącej niżej pieczary. Nie ma tam innego pomieszczenia - w końcu przecież sam byłem na dole - ponadto odłamki skał z pewnością porysowałyby wypolerowane okładziny. A nic takiego nie widać, podobnie jak nie ma żadnych śladów kół czy płóz. Jeśli to wykute w skale pomieszczenie uznać, jak czynią to archeologowie, za "nie dokończoną komorę grobową", pieczarę, która nagle przestała być potrzebna, która zdaniem nowego szefa budowy na nic się już nie zdała, to nie ma najmniejszego powodu, aby korytarz długości 118 m prowadzący do bezużytecznej komory grobowej ozdabiać jeszcze polerowanymi monolitami z wapienia. W końcu przecież wykańczanie schodzącego w dół korytarza mogło się odbywać dopiero PO zakończeniu prac podziemnych. Królewskie dojście do niegotowej, byle jak wykutej jamy pod piramidą? Ślepy korytarz odchodzący od tejże pieczary? Co tu jest nie tak?

Widzę trzy możliwe rozwiązania:

1. Poniżej jest dalszy ciąg. Gdzieś za za którymś z monolitów.

2. Pieczara została kiedyś opróżniona.

3. W pieczarze ktoś spoczywał, może w stanie przypominającym sen zimowy zwierząt. Nieznajomemu nie zależało ani na ziemskim imieniu, na napisach czy oznakach szacunku ani na wyłożonej monolitami sali.

Jedyne, o co się troszczył, to o swoje ciało. Tylko ciało miało przetrwać czas jakiś w stanie nienaruszonym. Ozdóbki i fidrygałki w komorze grobowej nie były mu do niczego potrzebne.

Niewykluczone, że wszystkie te trzy możliwości jakoś się ze sobą zająbiają.

A co tak właściwie odkryła w "nie dokończonej komorze grobowej" śmiała ekipa włamywaczy kalifa al-Mamuna? Co znaleźli w Wielkiej Piramidzie ci "pierwsi zdobywcy" od tysięcy?

Ekscytujące odkrycia Arabów

Nikt nie zna wszystkich szczegółów. Spisów inwentarzowych nie sporządzono lub nie zachowały się do naszych czasów. W XIV w.

w bibliotekach Kairu znajdowały się jeszcze staroarabskie i koptyjskie rękopisy i ich fragmenty, które zebrał w swoim dziele Chitat geograf i historyk Tahī ad-Dīn al-Makrīzī (1364-1422). Warto, że tak powiem, z lubością posmakować niektóre cytaty. Chociaż ten czy ów fragment przywodzi nieco na myśl kwiecistość arabskiej sztuki narracji rodem z baśni tysiąca i jednej nocy, to jednak pozostaje zgrab imion, dat i przekazów o zdumiewającej treści. W księdze Chitat można przeczytać, że trzy wielkie piramidy wybudowano "pod szczęśliwą gwiazdą, co do której się zgodzono":

"Następnie kazał [twórca piramidy - E.v.D.] wybudować w piramidzie zachodniej trzydzieści skarbców z barwnego granitu i wypełniono je bogatymi skarbami, różnymi przyrządami i pokrytymi mnogością rysunków kolumnami z kosztownych kamieni szlachetnych, z przyrządami ze znakomitego żelaza, takimi jak broń, która nigdy nie rdzewieje, ze szkłem, które daje się składać i nie pęka, z dziwnymi talizmanami, z różnego rodzaju prostymi i złożonymi lekami i śmiertelnymi truciznami. We wschodniej piramidzie kazał umieścić przedstawienia różnych sklepień niebieskich i planet, a także wizerunki, jakie kazali sporządzić przodkowie, do tego doszło kadzidło, które poświęcono gwiazdom i księgi o tychże. Są tam również gwiazdy stałe i to, co się z nimi od czasu do czasu dzieje [...]

Wreszcie do kolorowej piramidy kazał wnieść ciała proroków w trumnach z czarnego granitu, obok każdego proroka leżała księga,

w której opisane były jego cudowne czyny, dzieje jego życia oraz dzieła, których za życia dokonał [...] Nie było też żadnej nauki, której nie kazałby utrwalić w piśmie i rysunku. Ponadto umieścić tam kazał skarby-gwiazd, które przekazano tymże w ofierze jak też skarby proroków, a było ich wielkie i nieprzeliczone mnóstwo." [2] Następnie dowiadujemy się, że król ustawił pod każdą piramidą bożka, który różnymi rodzajami oręża miał się przeciwstawiać ewentualnym intruzom. Jeden z owych strażników "stał wyprostowany i miał przy sobie coś jakby dzirynt. Wokół jego głowy owinięty był wąż, który rzucał się na każdego, kto do niego przystąpił." O innym bożku czytamy, że miał szeroko otwarte, błyskające oczy, siedział na czymś w rodzaju tronu i również miał przy sobie dzirynt. Kto na niego spojrzał, nie mógł już wykonać żadnego ruchu i stał jak skamieniały, aż umarł.

W trzeciej piramidzie czyhał strażnik, który przyciągał do siebie intruzów, tak że do niego przywierali, nie mogli się już oderwać i oddawali ducha. Kiedy twórca piramidy zmarł, został w niej pochowany.

Według przekazów arabskich we wszystkich trzech piramidach mają się znajdować skarby i księgi o niewiarygodnej treści. Czy al-Mamun splądrował skarbcę? Czy znalazł w sarkofagach zmumifikowane zwłoki?

"Al-Mamun otworzył Wielką Piramidę. Wszedłem do jej wnętrza i ujrzałem wielką sklepioną komnatę o podstawie kwadratowej i sklepieniu okrągłym. Pośrodku znajdował się kwadratowy otwór studni głębokiej na jedenaście łokci. Kiedy się do niej zeszło, na każdej z

czterech ścian widziało się drzwi wiodące do dużego pomieszczenia, gdzie leżały ciała, synowie Adama [...] Mówią, że w czasach al-Mamuna ludzie poszli tamtędy w górę i dotarli do sklepionej komnaty niewielkich rozmiarów, w której stał posąg człowieka z zielonego kamienia, w rotizaju malachitu. Zaniesiono posąg do al-Mamuna i okazało się, że jest zamknięty przykrywą. Kiedy ją otwarto, ujrzano we wnętrzu ciało człowieka, który miał na sobie złoty pancerz wysadzany różnymi drogimi kamieniami. Najego piersi leżała klinga miecza bez rękojeści, a przy jego głowie czerwony kamień hiacyntu wielkości kurzego jaja, który płonął wielkim blaskiem. Al-Mamun wziął go dla siebie. Posąg zaś, z którego wydobyto ciało, widziałem w roku 51 I jak leżał przy wrotach pałacu królewskiego w Misr. [...] wstąpili teraz do środkowej komnaty i znaleźli w niej trzy nary, wykonane z przezroczystych, świecących kamieni, leżały na nich trzy ciała, każde było okryte trzema szatami i miało przy głowie księgę z nieznanym pismem." [2]

Wszystko, co jest choćby troszkę orientalne, zaraz usiłujemy odrzucić. To zbyt kiczowate, żeby mogło być prawdziwe. Ale co daje nam prawo dyskwalifikować oceniane z naszego punktu widzenia starożytne relacje jako mało wiarygodne? Czy ktoś z nas przy tym był? Czy ktoś znał tych kronikarzy, którzy w swoich czasach byli dostojnymi i szanowanymi ludźmi? Uważamy się wprawdzie za społeczeństwo ery masowej komunikacji elektronicznej, najlepiej poinformowane, jak to się mówi, lecz wszelkie informacje, jakie podsuwa się naukowcom, studentom, dziennikarzom, pracownikom środków masowego przekazu oraz zwykłym zjadaczom chleba są już przesiane, przefiltrowane, jednostronnie ukształtowane. Opinia, jaką sobie wyrabiamy w jakiejś sprawie, to często tylko myśli przeżute przez innych, którzy z kolei sami padli ofiarą jednostronności informacyjnego przekazu. Ogólnikowe opinie w rodzaju "arabscy kronikarze to fantaści", albo "o piramidach wiadomo już wszystko", czy "niepodważalne twierdzenie nauki" to nic innego jak zwykłe slogany, za którymi rozwiera się bezmiar niewiedzy. Staliśmy się jednostronni, ponieważ zalew informacji zmusza nas do tego, by dopuszczać jedynie pewne określone myśli. Zbyt często wydaje nam się tylko, że coś wiemy.

Arabscy kronikarze opowiadają, że al-Mamun znalazł "ciało człowieka", który miał na sobie osobliwy "pancerz wysadzany drogimi kamieniami". Bajeczka? Przecież tego rodzaju "napierśniki" znane są również ze Starego Testamentu. W rozdziale 28 II Księgi Mojżeszowej znajdują się dokładne opisy, jakie szaty mają nosić Aaron (brat Mojżesza) i kapłani z rodu Lewitów. Między innymi jest tam napierśnik wysadzany dwunastoma różnymi kamieniami.

Nowe korytarze i komory

A więc w trzech wielkich piramidach mają się znajdować posągi, sarkofagi i księgi o treści naukowej? Niebotyczna przesada? Czyż "nauka" nie wie już od dawna wszystkiego o tych piramidach? Ci, co chcą wierzyć, wierzą.

Ogólnie znana jest próba prześwietlenia piramidy Chefrena pod koniec roku 1968 i na początku 1969 przez laureata nagrody Nobla w dziedzinie fizyki, dr Luisa Alvareza. Alvarez i jego zespół oparli się na fakcie, iż promieniowanie kosmiczne bombardujące naszą planetę przez 24 godziny na dobę przechodząc przez ciała stałe, takie jak na przykład kamień, traci ułamek swojej energii. Przeciętnie w jeden metr kwadratowy powierzchni uderza w ciągu sekundy dziesięć tysięcy protonów na sekundę. Najbogatsze w energię cząsteczki tego promieniowania przenikają najgrubsze

nawet warstwy kamienia, a niektóre z nich nawet całą planetę. Za pomocą pomiarów można stwierdzić, ile cząstek elementarnych przechodzi przez jedną warstwę kamieni. Jeśli w piramidzie będą jakieś puste przestrzenie, protony będą w mniejszym stopniu wyhamowywane i strumień cząsteczek będzie silniejszy niż po przejściu przez miejsca pełne.

Urządzono więc w piramidzie Chefrena "komorę iskrową", przy czym dane dotyczące cząstek promieniowania kosmicznego rejestrowano na taśmie magnetycznej. Taśmy te przeanalizowano później na komputerze IBM, uwzględniając w programie analizującym formę, wielkość i kąty nachylenia ścian bocznych.

Już pod koniec roku 1968 udało się zarejestrować trajektorie ponad dwu i pół miliona cząstek promieniowania kosmicznego. Wyniki analizy komputerowej prawidłowo wskazywały formę piramidy, toteż wiadomo było, że doświadczenie zaprojektowane zostało właściwie,

a aparatura pomiarowa działała bez zarzutu.

A potem przyszedł czas wielkiego zdziwienia i kręcenia głowami. Oscylografy zaczęły pokazywać jeden wielki chaos. Nic już nie dało się zobaczyć, zupełnie jakby cząsteczki brały jakieś zakręty. Nawet gdy te same taśmy dano powtórnie do zanalizowania komputerowi, maszyna wypuła całkiem inne dane i inne wykresy. Zupełna rozpacz. Bardzo kosztowny eksperyment, w którym brały udział różne instytuty amerykańskie, firma IBM oraz kairski uniwersytet Ain-Shams nie przyniósł żadnych rozsądnych rezultatów. Dr Amr Gohed powiedział dziennikarzom, że wyniki są "z naukowego punktu widzenia niemożliwe"

i dodał, że albo struktura piramidy jest jedną wielką gmatwaniną, albo jest w tym "jakaś zagadka, której nie potrafimy wyjaśnić - mogą to sobie państwo nazywać jak chcą: okultyzmem, przekleństwem faraonów, czarami czy magią." [3]

Od tego czasu nieznanymi pomieszczeniami szukano w piramidzie zupełnie nowymi aparatami i metodami. Z powodzeniem. Latem roku 1986 dwaj francuscy architekci Jean-Patrice Dormion i Gilles Goidin za pomocą detektorów elektronicznych odkryli puste przestrzenie w piramidzie Cheopsa. Z pomocą i zgodą Egipskiego Departamentu Wykopalisk przepuszczono mikrosondy przez warstwę kamienia grubości 2,5 m. Pod korytarzem wiodącym do komory królowej Francuzi natrafili na wypełnione krystalicznym piaskiem kwarcowym pomieszczenie szerokie na 3 m i długie na 5,5 m. Również za północno-zachodnią ścianą komory królowej wykryto puste pomieszczenie. Dotychczas nie udało się odnaleźć żadnego przejścia do tych komór. No więc cóż tak naprawdę wiemy? Jakim prawem odsyłamy arabskie przekazy historyczne do świata baśni?

Zalarmowani sukcesami obu francuskich architektów Japończycy z Uniwersytetu Waseda w Tokio nie chcieli być gorsi. Elektroniczne majsterklepki właśnie wypróbowywały coś w rodzaju radaru, którym można było niemalże prześwietlać różne rodzaje kamienia, takie jak granit, wapień, czy piaskowiec. Wysokiej klasy zespół specjalistów Uniwersytetu Waseda, który przybył do Kairu 22 stycznia 1987 roku, składał się z profesora egiptologii, profesora architektury, doktora geofizyki oraz grupy elektroników. Kierownikiem zespołu był profesor Sakuji Yoshimura znakomicie współpracujący z dr. Ahamedem Kadry, szefem Egipskiego Departamentu Wykopalisk.

Japończycy, znakomici przecież w dziedzinie elektroniki i wyposażeni w doskonałe przenośne instrumenty i komputery. prześwietlili zarówno korytarz prowadzący do komory królowej, jak też samą komorę królowej oraz komorę leżącą naprzeciwko niej, cały obszar na południowej stronie Wielkiej Piramidy i wreszcie Sfinksa wraz z przyległym terenem. Po co mam państwa trzymać dłużej w niepewności? Japońskim badaczom udało się zebrać jednoznaczne dane,

wskazujące na istnienie w Wielkiej Piramidzie całego labiryntu (sic!) korytarzy i pustych przestrzeni.

Opatrzono licznymi zdjęciami naukowe sprawozdanie tokijskich badaczy [4] na 60 z górą stronach zamieszcza wyniki pomiarów poszczególnych odcinków, które poprzecinane są białymi prążkami sygnalizującymi korytarze, szyby i puste pomieszczenia piramidy. Na północny zachód od komory królewskiej wykryta duże pomieszczenie, podobnie na południowy zachód od zasadniczej osi Wielkiej Gaterii. Od północno-zachodniej ściany komory królowej odchodzi korytarz, a nieco na południe od piramidy Cheopsa znajduje się jama długości 42 m, która zdaje się przechodzić pod piramidą. Dziś już potwierdzona dokonane za pomocą japońskiej elektroniki odkrycie drugiej barki słonecznej w skalnej płycie pod piramidą.

No i co teraz? Jakie czekają nas jeszcze rewelacje? Jak zachowują się teraz naukowcy, którzy dotychczas zawsze z uśmiezkami politowania machali ręką, gdy zaczynało się mówić o nie odkrytych jeszcze pomieszczeniach wewnątrz piramid? Dziś nikt jeszcze nie wie, co zawierają wykryte przez elektroniczną aparaturę korytarze i komory,

ani czy zostały już może splądrowane. Czy na pewno nikt? Wspominałem już, że w grudniu 1988 Wielka Galeria i komora królowej były zastawione rusztowaniami i deskami. Nigdzie śladu robotnika. Wolno chyba postawić pytanie, czy aby pod osłoną nocy nie dokonuje się nowych elektronicznych poszukiwań, nie prowadzi wierceń? Może już przepuszcza się przez skalne bloki światłowodowe mikrasondy i wykonuje wstępne filmy? Oczywiście z pełnym zrozumieniem odniósłbym się do takiej procedury. Kto bowiem zdołałby prowadzić badania naukowe w tłumie turystów? Z drugiej jednak strony rodzi się pytanie, czy egiptologia nie naraża niepotrzebnie swojego dobrego imienia pozwalając, aby pod osłoną nocy i w sekrecie przed opinią publiczną otwierano zamknięte przez tysiące lat pomieszczenia? Któż potem uwierzy, iż pokazane - lub nie nadające się do pokazania - eksponaty to naprawdę wszystko, co tam znaleziono?

Oszustwo z Cheopsem

Może w Wielkiej Piramidzie czeka na nas sensacja jeszcze innego rodzaju, taka, którą szczególnie boleśnie musieliby odczuć egiptolodzy? Chodzi mianowicie o stwierdzenie, że jej twórcą wcale nie był Cheops. Ile razy pytam jakiegoś specjalistę, kto wybudował Wielką Piramidę, natychmiast jak wystrzał z pistoletu pada odpowiedź: Cheops. Żadnych wątpliwości? Żadnych wątpliwości. Faraon Cheops to właśnie takie "niepodważalne twierdzenie nauki". Pytania są zatem nie na miejscu. Koniec. kropka. Wystarczy jednak drobne nakłucie szpilką, a z "niepodważalnego twierdzenia" od razu uchodzi całe powietrze.

Co sprawiło, że na faraona Cheopsa spłynęła gloria twórcy tej piramidy? Skąd wzięła się pewność, że tylko Cheops, nikt inny, wznosił tę najwspanialszą ze wszystkich budowli? Przypomnijmy sobie: w Wielkiej Piramidzie nie ma żadnych inskrypcji, żadnych hymnów pochwalnych sławiących wielkość budowniczego. Anonimowa próżność. Dokładnie rzecz biorąc istnieją tylko dwa elementy wskazujące na osobę Cheopsa, które w literaturze fachowej rozdmuchano do monstrualnych rozmiarów. Herodot napisał, że piramidę zbudował Cheops. "Cheops" to zapis grecki, po egipsku faraon ten nazywa się Chufu.

U Diodora Sycylijskiego budowniczy piramidy nosi imię Chemmis, zaś

Pliniusz Starszy, który wymienia listę historyków którzy już przed nim pisali na temat piramid, stwierdza sucho: "Żaden z nich nie potrafi jednak powiedzieć, kto jest budowniczym." W tym jednym jedynym przypadku archeologia w pełni przyjmuje wariant Herodota - w innych sprawach odsyła się go do wszystkich diabłów.

Drugim dowodem na to, że autorem piramidy był Cheops/Chufu jest inskrypcja w jednej z "komór odciążających" nad komorą królewską. Zaraz, chwileczkę! Czyż nie powtarzałem do znudzenia, że w całej Wielkiej Piramidzie nie ma żadnych inskrypcji?

Cała sprawa to kryminał z oszustem w roli głównej. Autorem rozwiązania tej kryminalnej zagadki nie jest Sherlock Holmes, lecz Zacharia Sitchin, specjalista od języków starożytnego Wschodu.

29 grudnia roku 1835 przybył do Egiptu brytyjski oficer gwardii, pułkownik Howard Vyse. Vyse był oryginałem, z jednej strony do szpiku przesiąkniętym wojskową dyscypliną, z drugiej czarną owcą znamienitej rodziny (jego dziadek nosił tytuł Earl of Scotland), i marzył o tym, by się wykazać jakimiś nadzwyczajnymi osiągnięciami. Zafascynowała go zagadka piramid, więc błyskawicznie przyłączył się do włoskiego kapitana Giovanniego Battisty Caviglio (1770 - 1845), który już od jakiegoś czasu kopał w Giza. W ciągu kilku miesięcy obaj panowie pokłócili się i 13 lutego 1827 niesnaski doprowadziły do zerwania współpracy. Vyse, Brytyjczyk, który miał licencję na wykopaliska od konsula, przepędził Włocha z terenu badań.

Już 72 lata przed Howardem Vyse brytyjski dyplomata Nathaniel Davison (zm.1783) odkrył przy końcu Wielkiej Galerii dziurę w stropie, do której wczołgał się 8 lipca 1765 roku. Davison dotarł w ten sposób do najniższej z tzw. "komór odciążających" znajdujących się nad komorą królewską. Oczywiście Vyse wiedział o "komorze Davisona", ponieważ jak zanotował w swoim dzienniku, podejrzewał istnienie komory grobowej ukrytej powyżej "komory Davisona". Vyse chciał po prostu zdobyć sławę, jego nazwisko miało przejść do historii, był to winien swojej rodzinie. 27 stycznia 1837 roku zapisał nawet w dzienniku czarno na białym, że musi coś odkryć przed powrotem do Anglii. Vyse i jego naczelny inżynier John S. Perring za pomocą materiałów wrybuchowych zrobili otwór w bloku skalnym nad "komorą Davisona". Kolejno 30

marca, 27 kwietnia, 6 maja i 27 maja Vyse i Perring rzeczywiście odkryli dalsze puste komory nad "komorą Davisona", które ochrzczono nazwiskami Wellingtona, Nelsona, lady Arbuthnot oraz Campbella.

W obydwu najwyższych komorach Vyse zauważył na monolitach kilka kartuszy namalowanych czerwoną farbą. Ze znalezisk w kamieniołomach Wadi al-Maghara było wiadomo, że kierownicy budów często znakowali monolity czerwoną farbą, aby mimo transportowego zamieszania dotarły na właściwe miejsce przeznaczenia. Na jednym z odnalezionych w komorze kartuszy widniało imię faraona Hwfw (Chufu). Tym samym dostarczono dowodu, że opatrzony tym napisem monolit przeznaczony był dla Chufu/Cheopsa. Sensacyjna wiadomość poszła w świat, Howard Vyse dopiął swego!

Skoro na piramidę zużyto ponad dwa miliony skalnych bloków badacze powinni właściwie bez przerwy napotykać kartusze ze znakiem Cheopsa. Ale jakoś nikt się tym wówczas nie przejął.

W rozdziale 13. swojej książki Schody w Kosmos [5] i w dwóch innych pracach opublikowanych w "Ancient Skies" [6,7] amerykański orientalista Zacharia Sitchin demaskuje Howarda Vyse jako oszusta. Dowody obciążające Howarda Vyse są do tego stopnia majstersztykiem kryminalistycznej przenikliwości, że aż sobie człowiek zadaje pytanie, dlaczego archeologowie z takim uporem trzymają się swojego "niepodważalnego twierdzenia".

Na podstawie dat, wypowiedzi i zapisków z dziennika, przede wszystkim jednak na podstawie

błędu ortograficznego, który popełnił fałszerz, Zacharia Sitchin formalnie rozbija w drobny mak oszukańcze dzieło duetu Vyse/Perring. Już po odkryciu kartusza "Hwfw" specjaliści zaczęli zgłaszać wątpliwości, lecz ich głosy zginęły w triumfalnym zgiełku. Egypciolog Samuei Birch, specjalista od hieroglifów, pisał w roku 1837: "Chociaż [kartusz - E.v.D.] nie jest zbyt czytelny, gdyż zapisany znakami senu-hieratycznymi czy też linearnie-hieroglificznymi" i nieco dalej: "znaczenie [...] trudne do odcyfrowania [...] trudno je zinterpretować" [5].

Co było takiego w tym piśmie, że zdezorientowało specjalistę od hieroglifów Samuela Bircha? Otóż w namalowanym pędzlem napisie użyto znaków, jakich za czasów Cheopsa jeszcze nie było. Z biegiem stuleci w starożytnym Egipcie z pisma obrazkowego powstało pismo hieratyczne" - działo się to długo po Cheopsie. Nawet Richard Lepsius, (rzekomy) odkrywca labiryntu, dziwił się tym maźniętym czerwoną farbą znakom, bo nazbyt przypominały pismo hieratyczne.

W jaki sposób znaki te znalazły się w piramidzie Cheopsa? Czyżby w setki lat po jej zbudowaniu ktoś tam był, żeby umieścić na monolitach kartusze? Wykluczone, "komory odciążające" były całkowicie niedostępne, Vyse musiał użyć materiałów wybuchowych.

Vyse, bardziej wojskowy niż egypciolog, znał tylko podstawowe dzieło na temat hieroglifów, mianowicie wydaną w roku 1828 książkę *Materia hieroglyphica* Johna Gardnera Wilkinsona. Jak okazało się dopiero później imię "Chufu" jest w podręczniku Wilkinsona błędnie napisane. Spółgłoskę "Ch" zobrazowano znakiem boga słońca Re. Fałszerskie duo Vyse/Perring oszukało się nie tylko na piśmie, którego używano dopiero w setki lat po Cheopsie, oni jeszcze przejęli ortograficzny lapsus z podręcznika Wilkinsona! Czyżby nikomu nie rzuciło się w oczy, że czerwona farba została naniesiona całkiem niedawno?

Na ten temat Sitchin pisze:

"Na pytanie to odpowiedział osobiście jeden z bezpośrednich sprawców, mianowicie Perring, w swojej książce na temat piramid z Giza.

Pisze w niej, że farba, jakiej używano do wykonywania staroegipskich inskrypcji 'była sporządzona z czerwonej ochry, zwanej przez Arabów moghrah, która nadal jest jeszcze w użyciu [...] rysunki na kamieniach zachowały się tak doskonale, że nie sposób poznać, czy powstały wczoraj, czy też przed trzema tysiącami lat'." [5] Różnych egypciologów zagadywałem na temat demaskatorskiego kryminału Sitchina. Żaden nie zna tej analizy. Lepiej dać się uspić pewności własnej wiedzy i pocieszać się tym, że Howard Vyse był w końcu godnym szacunku archeologiem. Otóż Vyse nie był archeologiem. Może był godny szacunku... ale poza tym był jeszcze żadnym sławą.

Z szacunkiem i godnością bywa bardzo różnie, także w archeologii.

Kiedy 4 listopada 1933 roku Brytyjczyk Eioward Carter został słynnym na cały świat odkrywcą grobowca Tutanchamona nikt nie miał odwagi podać w wątpliwość jego relacji. Carter cieszył się opinią człowieka bez skazy. Oświadczył, że niestety, ale przedsionki właściwego grobowca zostały wcześniej splądrowane przez rabusiów grobów. Tymczasem już wiadomo, że Carter łągał w żywe oczy. To on sam wszedł do grobu Tutanchamona PRZED oficjalnym otwarciem grobowca, tam umyślnie zostawił nieporządek i ukradł cały szereg cennych przedmiotów, żeby nie zostawić połowy rządowi egipskiemu, jak to przewidywała umowa. Aferę wykrył archeolog dr Rotf Kraus z Muzeum Egipskiego w Berlinie [8]. Ani kręgi specjalistów, ani opinia publiczna nie zareagowały na te rewelacje.

Kim był twórca piramidy?

Na potwierdzenie, że to Cheops był twórcą Wielkiej Piramidy nie ma najmniejszego, przekonującego dowodu. Wprawdzie nie można wykluczyć, że to on kazał ją zbudować, lecz jednak więcej przemawia przeciwko niemu niż za nim. Żadnych hieroglifów, żadnych tekstów piramid, żadnych posągów, popiersi, ścian wypełnionych hołdowniczymi napisami. Jedna jedyna statuetka z kości słoniowej, mająca przedstawiać Cheopsa znajduje się w Muzeum Egipskim i mierzy zaledwie 5 cm wysokości. Z drugiej zaś stronv istnieje kamienny dowód przemawiający PRZECIWKO CHEOPSOWI, tylko że specjaliści nie biorą go pod uwagę.

W roku 1850 w ruinach świątyni Izydy znaleziono stelę, którą dziś podziwiać można wr Muzeum Egipskim w Kairze. Świątynia Izis znajdowała się tuż obok Wielkiej Piramidy. Napis na steli głosi, iż Cheops wznosił "dom Izydy, Pani Piramidy, obok domu Sfinksa".

Skoro Izydę określa się mianem "Pani Piramidy", to znaczy że Wielka Piramida stała już, kiedy na scenie dziejów Egiptu pojawił się Cheops. Ponadto stał już także Sfinks, który zdaniem archeologów zbudowany został dopiero przez Chefrena, żyjącego później od Cheopsa. Dlaczego specjaliści nie przyjmują tej sensacyjnej informacji do wiadomości? Stelę znaleziono w roicu 1850. Przypomnijmy sobie: już 13 lat wcześniej, dzięki sfałszowanym odkryciom Howarda Vyse, archeologia zgodziła się na Cheopsa. Stela nie pasowała do żadnej teorii, archeolodzy orzekli, że jest to fałszerstwo, które musiało powstać po śmierci Cheopsa, "na poparcie teorii lokalnych kapłanów".

Wszystko to uprawnia nas do zadania pytania: Skoro nie Cheops kazał wznieść ów cud świata z Giza, to w takim razie kto? Poczynając od Cheopsa chronologia panowania kolejnych faraonów nie ma żadnych luk. Nie ma w niej miejsca na jakiegoś dodatkowego władcę. Skoro więc nikt po nim... to może ktoś przed nim? Już sama myśl o tym jest dla specjalistów nie do zniesienia, ponieważ zmiatałaby z powierzchni ziemi chronologiczną kolejność powstawania budowli, którą tak sobie upodobałi. A może znajdziemy jakąś pomoc u arabskich kronikarzy? Co podają ich przekazy?

"Największe piramidy są te trzy, które aż po dzień dzisiejszy stoją pod miastem Misr [Kair - E.v.D.]. Ludzie nie wiedzą nic pewnego, kiedy

je zbudowano, jakie jest imię ich twórcy i powód zbudowania i wypowiedali najróżniejsze zdania, którejednak po większej części są niewłaściwe. Opowiem teraz o wieści, jaka o nich krąży, i która jest zadowalająca i wystarczy, jeśli Bóg Najwyższy tak zechce. Nauczyciel

Ibrahim Ben Wasif Sah Al-Katib powiada w swoich Wiadomościach o Egipcie ijego cudach, tam, gdzie mówi o Sauridzie, synu Sahluka, synu Sirbaka, synu Tumiduna, synu Tadrasana, synu Husala, jednym z królów Egiptu przed potopem, którzy mieli swoją siedzibę w mieście

Amsus, o którym będzie mowa w miejscu, gdzie podam opisy miast Egiptu. To on był twórcą obydwu wielkich piramid pod Misrem [...] Powodem wybudowania obydwu piramid było to, że na trzysta lat przed potopem Saurid miał następujący sen: Ziemia wraz ze swoimi mieszkańcami odwróciła się do góry nogami, ludzie uciekali w ślepym pośpiechu, i gwiazdy spadały na Ziemię." [2]

Zważywszy precyzyjną kolejność nazwisk trudno zaliczyć ten tekst w poczet legend czy mitów. Trzysta lat PRZED potopem egipski król, niejaki Saurid miał mieć sen, który doprowadził do budowy piramidy? Również jego doradców i proroków dręczą przerażające sny, zapowiadające

koniec cywilizacji. "Otwarło się niebo i wyszło z niego promieniste światło [...] i zeszli z nieba mężowie, którzy mieli w rękach żelazne maczugi i natarli na ludzi." [2]

Starsze od potopu?

Król zapytał mędrców, czy po potopie Egipt będzie się jeszcze nadawał do zamieszkania. Kiedy uzyskał odpowiedź twierdzącą, zdecydował się na budowę piramid, aby zachować całą ówczesną wiedzę ludzką. Znakomity powód. Na szczycie piraanidy przedpotopowy król kazał umieścić napis, który głosił:

"Ja, Saurid, król, zbudowałem te piramidy w tym a tym czasie, i zakończyłem budowę w ciągu sześciu lat. Kto przyjdzie po mnie i będzie twierdził, że jest królem tak jak ja, niech spróbuje ją zniszczyć

przez lat sześćset: a jak wiadomo burzenie jest łatwiejsze niż budowanie. Kiedy była już gotowa, obłożyłem ją brokatem, a on niech obłoży ją chociaż matami [...] Kiedy król Saurid ben Sahluk dokonał żywota, został pochowany we wschodniej piramidzie, Hugib zaś w zachodniej, a Karuras w tej piramidzie, która na dole zrobiona jest z kamieni z Assuanu, na górze zaś z kamieni z Kaddan. Piramidy te mają pod ziemią bramy, za którymi zaczyna się sklepiony korytarz. Każdy korytarz jest długi na sto pięćdziesiąt łokci. Brama wschodniej piramidy leży po stronie północnej, zachodniej po stronie zachodniej, zaś brama do sklepionego korytarza piramidy z okładziną na murach leży po stronie południowej. Ilość złota i szmaragdów, jaką kryją piramidy, nie da się opisać. Człowiek, który przetłumaczył te słowa z koptyjskiego na arabski, zsumował daty aż do wschodu słońca pierwszego dnia miesiąca Thoth - a była to niedziela - w roku 225 arabskiej rachuby czasu, i dało to 4321 lat słonecznych. Kiedy następnie sprawdził, ile czasu upłynęło od potopu do tego właśnie dnia, otrzymał 1741 lat, 59 dni, 13 i 4,15 godziny i 59/400 godziny. Odjął to od tamtej sumy i zostało mu 399 lat, 205 dni, 10 godzin i 21/400 godziny. Poznał po tym, że awo datowane pismo powstało

tyle właśnie lat PRZED [podkr. E.v.D.] potopem."

W księdze Chitat przytacza się po kolei różne przekazy arabskie, które często podają sprzeczne ze sobą datowania budowy piramidy. Przytoczę tutaj jeden tylko przykład:

"Abu Zaid Al-Balhi opowiada: Na piramidach znajdował się napis sporządzony w ich języku. Odczytano go i napas brzmiał: 'Obie te piramidy zostały zbudowane, gdy >>Spadający Sęp<< znajdował się w znaku Raka.' Policzone lata od tamtej chwili do hidżry Proroka Mahometa i otrzymano dwakroć po 36000 lat słonecznych."

Kimże był ów dalekowzroczny król Saurid? Czy to jakaś mglista, mityczna postać, wymyślona w nierzeczywistym świecie marzeń i tęsknot, czy też da się go gdzieś umiejscowić? Księga Chitat powiada o nim, iż był to "Hermes, którego Arabowie zwą Idrysem". Sam Bóg osobiście miał go nauczyć wiedzy o gwiazdach i objawić mu, iż na Ziemię przyjdzie katastrofa, lecz część świata ocaleje i będzie tam potrzebna wiedza. Dowiedziawszy się o tym Hermes alias Idrys alias Saurid kazał wybudować piramidy. Jeszcze wyraźniej mówi o tym Chitat w rozdziale 33. :

"Są ludzie, którzy powiadają: pierwszy Hermes, którego zwano Trzykroć Wielkim w jego właściwościach jako proroka, króla i mędrca (on jest tym, którego Hebrajczycy zwą Henochem, synem Jareda, syna Mahalalela, syna Kenana, syna Enosza, syna Seta, syna Adama - niech mu Allah błogosławi - to jest Idrysem) wyczytał w gwiazdach, że przyjdzie potop. Wtedy kazał zbudować piramidy i pomieścić w nich skarby, uczone pisma i wszystko, czym się martwił, że przepaść i zginąć może, aby było ochronione i zachowane."

My, ludzie Zachodu, nienawykli do myślenia w kategoriach sprzed potopu, pytamy zdeorientowani, dlaczego na miłość Boską arabscy kronikarze upierają się przy datach sprzed tego kataklizmu? Muhammad ben Abdallah ben Abd al-Hakam precyzuje to bardzo trafnie: "Moim zdaniem piramidy mogły zostać zbudowane tylko i wyłącznie przed potopem, ponieważ gdyby zostały zbudowane później, LU-

DZIE BY O NICH WIEDZIELI."

Znakomity argument. Nie do podważenia.

Bardzo ekscytujące jest twierdzenie księgi Chitat, iż Henoch ze Sarego Testamentu to ta sama osoba co Hermes i Idrys. To już daje spore możliwości. Nie tylko Chitat podaje, że twórcą piramidy był Henoch alias Hermes alias Idrys alias Saurid, także arabski podróżnik i pisarz Ibn-Battuta (XIV w.) zapewnia, że Henoch wybudował piramidy jeszcze przed potopem, "aby przechować w nich wiedzę i poznanie i różne cenne przedmioty" [9].

Mój przyjaciel Henoch

Kim jest ów Henoch? Czytelnicy znają go już z moich wcześniejszych książek [10], dlatego też przypomnę o nim tylko pokrótce.

Imię Henoch to w języku hebrajskim tyle co "wyświęcony, nauczyciel, nauka". Mojżesz wymienia go jako siódmego patriarchę, a więc żyjącego jeszcze przed potopem, patriarchę, który od tysiącleci stoi w cieniu swojego syna Matuzalema, o którym w Genesis czytamy, iż dożył 969 lat (stąd "wiek Matuzalemowy"). W Starym Testamencie o Henochu wspomina się tylko pobieżnie, chociaż patriarcha ten wcale nie zasłużył sobie na takie traktowanie. Henoch jest bowiem autorem niezwykle intrygujących, napisanych w pierwszej osobie ksiąg. Owe "księgi Henocha" nie weszły do kanonu Starego Testamentu, ojcowie kościoła nie rozumieli go i wycofali nawet z "powszechnego użytku". Dzięki Bogu Kościół etiopski nie zastosował się do tych nakazów. Teksty Henocha zostały włączone do kanonu Starego Testamentu

Kościół abisyński i od tej chwili figurują w wykazie ksiąg Pisma Świętego.

Dziś znamy wprawdzie dwa różne warianty księgi Henocha, tak zwaną księgę Henocha etiopską i słowiańską, lecz ich zasadnicze jądro sprowadza się do tego samego. Wielce naukowe porównanie obu tekstów wykazało, że tekst źródłowy pochodził od jednego i tego samego autora. Jeśli ktoś usiłuje interpretować te księgi sztywno i wyłącznie teologicznie, natrafia na istny labirynt kuriozalnych informacji. Jeśli jednak odsunąć na bok bogatą fasadę kwiecistego języka porównań i wziąć sam szkielet, to nie zmieniając tekstu ani na jotę otrzymamy relację o wręcz niesamowitym ładunku dramatyzmu.

Pierwsze pięć rozdziałów księgi Henocha zapowiada sąd nad światem. W rozdziałach 17.-36. znajdują się opisy podróży Henocha do różnych światów i do odległych sklepień niebieskich, rozdziały 37.-71. przekazują najróżniejsze przypowieści, które opowiedzieli prorokowi "niebianie", zaś rozdziały 72.-82. zawierają szczegółowe dane na temat orbit Słońca i Księżyca, informacje o dodatkowych dniach w latach przestępnych, o gwiazdach i mechanice nieba. Pozostałe rozdziały to rozmowy Henocha z jego synem Matuzalemem, któremu Henoch zapowiada zbliżający się potop. Na koniec Henoch znika odlatując w niebo na ognistym wozie [11].

Słowiańska księga Henocha zawiera dodatkowe informacje, które nie występują w wersji

etiopskiej. Słowiańska wersja podaje, w jaki sposób Henoch wszedł w kontakt z mieszkańcami niebios:

"Księgi świętych przypowieści Henocha, mędrca i wielkiego pisarza,

którego Bóg wziął do siebie i ukochał, aby ujrzeć miejsca zamieszkania Najwyższego [...] W pierwszym miesiącu 365 roku życia, pierwszego dnia pierwszego miesiąca, ja, Henoch, byłem w domu moim sam [...] i ukazało mi się dwóch nader wielkich mężów, jakich nigdy na Ziemi nie widziałem. A oblicza ich jaśniały jako słońce, oczy ich były niczym pochodnie płonące, z ust ich ogień wychodził; ich pióra wyglądu różnego, ich stopy purpurowe, ich skrzydła bardziej jaśniejące niżli Bóg, ich ramiona bielsze niżli śnieg. I stanęli u wezglowia łoża mego i wezwali mnie imieniem moim. Ja jednak obudziłem się ze snu i ujrzałem tych mężów wyraźnie, jak stali przy mnie.

I przemówili do mnie mężowie owi: Bądź dzielny, Henochu [...] wnidziesz dziś z nami do nieba. I powiedz swoim synom i wszystkim dzieciom domu twojego, co mają zrobić bez ciebie na Ziemi w domu twoim, i żeby nikt cię nie szukał, aż Pan przywiedzie cię z powrotem ku nim."

[12]

Henoch zostaje zabrany poza Ziemię, gdzie poznaje różne "anioły". Wręczają mu aparat do "szybkiego pisania" i proszą, aby zapisał wszystko, co podyktują mu "aniołowie": "O, Henochu, przyjrzyj się pismu niebiańskich tablic, przeczytaj, co na nich napisano, i zapamiętaj wszystko po kolei."

W ten oto sposób powstaje trzysta sześćdziesiąt ksiąg, spuścizna bogów przekazana Ziemianom. Po wielu tygodniach Henoch zostaje odprowadzony przez obcych z powrotem do domu, lecz tylko po to, aby mógł się definitywnie pożegnać z krewnymi. Henoch przekazuje zapisane księgi swemu synowi Matuzalemowi i nakazuje mu wyraźnie, by przechował je i przekazał przyszłym pokoleniom tego świata. Co się z nimi stało? Poza istniejącymi księgami Henocha żadna więcej nie jest znana, uważa się je za zaginione.

Ilećkolwiek dyskusja schodzi na Henocha i proponuję przyjąć taką wersję, iż ten prorok sprzed potopu otrzymał przywilej odbycia kursu na macierzystym statku kosmicznym "niebian", zawsze spotykam się z zarzutem, że przecież w tej sytuacji musiałby założyć na siebie jakiś skafander kosmiczny albo coś podobnego. Czy na pewno? Przecież nasi astronauty w wahadłowcach i stacjach orbitalnych poruszają się bez skafandrów. Przybysze pozaziemscy, i oczywiście Henoch, musieli się zabezpieczyć jedynie przed wymianą niepożądanych bakterii i wirusów.

Co przekazuje pilny uczeń Henoch?

"I rzekł Pan do Michała: Przystąp i rozdziej Henocha z ziemskich szat i namaść go dobrą maścią i odziej go w szaty mojej chwały. I uczynił Michał, jak mu nakazał Pan: namaścił mnie i odział. A wyglądała owa maść bardziej niżli światło a tłustość jej była jak tłustość dobrej rosy, a jej woń była wonią mirry i błyszczała jako słońce. I spojrzałem na siebie samego i byłem jako jeden z owych pełnych chwały, i nie było różnicy w tym widoku." [12]

Rzeczywiście niesamowity obraz. Prawdziwy i uniwersalny Bóg wydaje polecenie natarcia Henocha niezwykle tłustą i wydzielającą intensywną woń maścią. My, ludzie, zawsze odznaczaliśmy się specyficznym zapachem.

Czy istnieją jakieś elementy łączące starotestamentowego proroka

Henocha z nieznanym bliżej królem Sauridem, którego Arabowie czynią odpowiedzialnym za budowę piramid w Giza?

1. Obydwaj żyją przed potopem;

2. obydwaj zostali ostrzeżeni przez bogów a nadciągającym potopie:

3. obydwaj są autorami ksiąg ze wszystkich gałęzi nauki;

4. "Bóg we własnej osobie" przekazał im wiedzę na temat astronomii;

5. obydwaj zarządzili, aby ich dzieła zachowano dla przyszłych pokoleń.

Oprócz tych zgodności pojawiają się też znaczące różnice. Saurid ma być podobno pogrzebany w Wielkiej Piramidzie - Henoch opuścił Ziemię w niebiańskim pojeździe. Ponadto w zachowanych księgach Henocha daremnie by szukać choćby jednego słowa, iż Henoch kazał budować jakieś piramidy.

Również pomiędzy Henochem, Sauridem i greckim posłańcem bogów Hermesem można bez wątpienia wykazać istnienie pewnych związków. Tylko że Hermes nie jest ani sprzed potopu, ani też nie występuje jako konstruktor piramid.

Moje doświadczenie zawodowe nauczyło mnie dostrzegać w przekazach ludowych więcej niż tylko przejaw ludzkiej fantazji i sztuki fabularyzowania. Istnieje coś jakby siatka, raster, które nałożone na dowolny mit pozwalają odsiać elementy dodatkowe i zageścić jego zasadnicze jądro. Około 700 r. prz.Chr. grecki poeta Hezjod napisał w swoich Pracach i dniach, iż na początku ludzi stworzyli nieśmiertelni bogowie, "Kronos i jego towarzysze" [13]. "Boski to ród bohaterów, półbogów miano noszący, / Ród już ostatni na ziemi szerokiej przed nami żyjący."

Półbogowie to zarazem półludzie. Ziemskie istoty z pozaziemskimi genami. Czy to będzie Hermes, Henoch, Idris czy Saurid - wszyscy zaliczali się do klanu wybranych. To do nich pasuje określenie "bardzo dawno temu". No i wreszcie przekazy łączą ich z "zapisanymi księgami", które "zostały ukryte". To ogniwo łączące dotyczy zarówno Saurida, Idrisa i Henocha jak też, eo warto wiedzieć, bardzo wielu innych nauczycieli ludzkości, ze wspomnianymi przez Hezjoda półbogami włącznie.

Gdyby treści mitów szukać wyłącznie w oparach fantazji, w jakich się je bezustannie zanurza, to nie sposób byłoby wydobyć z nich jakichkolwiek informacji. Zawsze to łatwiej wierzyć w jakieś twierdzenie - nieważne, czy dowiedzione, czy też nie - niż oprzeć się na własnym rozumie i zainwestować czas w przebadanie treści mitów pod kątem łączących je elementów. Nie chodzi mi tutaj o akademickie studia porównawcze nad mitami, bo wówczas musiałbym sięgnąć znacznie głębiej, lecz tylko i wyłącznie o sprawę budowy Wielkiej Piramidy i prawdopodobieństwo tego, że leżą w niej pradawne świadectwa pisane, które mogą postawić na gławie całe nasze myślenie na temat religii jak też nasze wyobrażenia na temat prahistorii i ewolucji człowieka.

Moi przyjaciele egiptolodzy nie widzą powodu, aby odsądzać faraona

Cheopsa od budowy Wielkiej Piramidy. W chronologii dynastii nie ma po nim miejsca na jakiegoś dodatkowego władcę, każdy bowiem wznosił swoje własne świątynie i dadzą się one łatwo datować. W dodatku znamy imiona władców egipskich z tak zwanego "kanonu turyńskiego, dokumentu pochodzącego z XII w. prz.Chr., który przechowywany jest dziś w Turynie. Listy imion egiptolodzy znaleźli ponadto w świątyni Seti i w Abydos i na wielu ścianach kompleksu świątynnego w Karnaku. Bez zawiści przyznać trzeba, że egiptolodzy wykonali kawał dobrej roboty. Egipscy władcy zostali przyszpileni jak motyle.

Zaświadczone tysiąclecia

Jak to wygląda dla czasów PRZED Cheopsem? Liczenie dynastii zaczyna się gdzieś około 2920 r. prz.Chr. od pierwszego z tak zwanych władców tynickich, Menesa (wymienia się też imiona Meni lub Aha).

W czasach Menesa państwo egipskie musiało już być jednak całkiem nieźle zorganizowane, ponieważ Menes dowodził przedsięwzięciami militarnymi wychodzącymi daleko poza granice kraju.

Za jego panowania dokonano też zrniany biegu Nilu na południe od Memfis. Tego rodzaju osiągnięcia nie dadzą się wykrzesać z piasku - również Menes musiał mieć poprzedników.

Kłopot z datowaniem jest taki: my, chrześcijanie, liczymy lata od dnia narodzin Chrystusa, Rzymianie liczyli "ab urbe conditu", czyli od założenia miasta Rzymu w 753 r. prz.Chr.. Co do starożytnych Egipcjan, to nie znamy żadnego początku ich rachuby czasu, który datby się przełożyć na język liczb. Tak więc stoimy na galaretowatym budynku, nie ma żadnego stałego punktu, którego można by się złapać. Jeśli idzie o chronologię po okresie panowania Menesa, specjaliści z olbrzymim trudem zrekonstruowali ją na podstawie wszelkich dających się precyzyjnie datować znalezisk, budowli i obliczeń astronomicznych. Poza kilkoma rozbieżnościami ten gmach danych jest spójny, tyle że nie potrafi nam nic powiedzieć o czasach poprzedzających pierwszą dynastię.

I tutaj włącza się legenda. Ku zdumieniu uczonych również ona operuje udokumentowanymi liczbowo, precyzyjnymi listami imion królewskich i okresów panowania poszczególnych władców, tyle że archeologii brakuje odnośnych budowli i artefaktów. Co tu począć z imionami i datami, które wprawdzie sięgają dziesiątków tysięcy lat wstecz, lecz nie dadzą się zaświadczyć żadnymi kamiennymi dowodami? Robi się z nich przekazy mityczne.

Egipskiemu kapłanowi Manetonowi przypisuje się autorstwo ośmiu i dzieł, między innymi księgi o dziejach Egiptu oraz Księgi Seti. Zawierają one imiona i daty panowania przedhistorycznych królów, sięgające czasów półbogów i bogów. Skąd Maneton, żyjący mniej więcej w III w. prz.Chr., wziął te starożytne liczby? Od najdawniejszych czasów było w zwyczaju oznaczanie lat za pomocą nadzwyczajnych wydarzeń, jakie miały w tym czasie miejsce. W ten sposób powstało coś w rodzaju "list danych", które rozrosły się w annały. Kapłani strzegli i kopiowali owe annały, gdyż tylko z nich można było czerpać wieści o chwalebnych czynach ludzi oraz wspaniałych i podziwianych przez wszystkich dokonaniach bogów.

Nawet w czasach późniejszych, kiedy państwo faraonów było w pełni rozkwitu, było zwyczajem sięganie w razie jakichś szczególnych wydarzeń do annałów, mimo że nie było w nich dokładnych dat kalendarzowych. Chodziło o sprawdzenie, czy kiedyś coś takiego miało już miejsce. I tak zachował się przekaz, iż Ramzes IV w czasie wizyty w Heliopolis wypisał swoje imię złotymi znakami na drzewie. Natychmiast "sprawdzono w annałach od początku istnienia królestwa, jak daleko sięgały napisy na zwoju" i nie znaleziono wiadomości o czymś podobnym [14]. Szukano też na przykład w annałach informacji o nadzwyczajnych klęskach żywiołowych oraz terminie przybycia wyczekiwanych bogów.

Kapłan Maneton robiąc swoją dokumentację miał jeszcze dostęp do tego rodzaju annałów. Pisze on, że pierwszym władcą Egiptu był Hefajstos, który też wynalazł (przyniósł?) ogień. Po nim byli Chronos, Ozyrys, Tyfon, brat Ozyrysa, następnie Horus, syn Ozyrysa i Izidy. "Po bogach przez 1255 lat rządził ród boskich potomków. I znowu inni królowie rządzili 1817 lat. Po nich trzydziestu innych królów memfickich, przez lat 1790. Potem jeszcze innych dziesięciu - tynickich, przez lat 350. Rządy duchów zmarłych i boskich potomków trwały 5813 lat." [15].

Książe Kościoła Euzebiusz, który przejął te dane od Manetona, zaznacza wyraźnie, że chodzi o lata księżycowe, ale i tak datowanie biegnie ponad 30 tys. lat słonecznych w głąb okresu przed narodzeniem Chrystusa. Co rozumiało, liczby podane przez Manetona, uważane są przez uczonych za kontrowersyjne, brak też trwałego punktu odniesienia, od którego należałoby liczyć w przód bądź w tył [17,18, 19].

Nasi archeolodzy wzdragają się przed datowaniem w kategoriach tysiącleci. Liczby podawane przez

Manetona przykrawa się do lat księżycowych, jego samego oskarża o skłonności do grubej przesady ponieważ jako kapłan musiał mieć interes w tym, aby oprzeć urząd kapłański na fundamencie prastarej tradycji. Nawet pozytywnie nastawieni krytycy, nie negujący uczciwości Manetona, zadowolają się stwierdzeniem, że historyk po prostu skopiował stare annały, które ze swej strony aż roiły się od przesadnych wieści. Niezrozumiałe pozostaje, dlaczego również inni starożytni autorzy, którzy nie byli ani kapłanami, ani Egipcjanami i którym w żadnym przypadku nie można zarzucić chęci przydania sobie blasku, również operują takimi liczbami "nie do przyjęcia".

Diodor Sycylijski, w końcu przecież autor czterdziestotomowego cieżła historycznego, gdzie co chwila znajdujemy wtręty świadczące o jego sceptycyzmie i dystansie do tego, co opisuje, podaje w pierwszej księdze, iż starożytni bogowie "w samym tylko Egipcie założyli wiele miast" [20], że bogowie mieli potomków, z których "niektórzy zostali królami Egiptu". W owych odległych czasach przodek Homo.sapiens był istotą niezwykle prymitywną "dopiero bogowie oduczyli ludzi pożerania się nawzajem". Od bogów też ludzie nauczyli się - według Diodora - sztuki, wydobywania kopalin, sporządzania narzędzi, uprawy ziemi i produkcji wina.

Również język i pismo były darem pomocnych istot z nieba.

"Oni to bowiem pierwsi ułożyli rozumiały dla wszystkich język i opatrzili nazwami wiele rzeczy, na które dotąd nie było wyrażenia,

również wynalezienia pisma dokonał on [Hermes alias Henoch

- E.v.D.] porządku dotyczącego czci oddawanej bogom oraz składania ofiar. On też miał być pierwszym, który drogą obserwacji przeniknął porządek gwiazd i harmonię natury oraz dźwięków [...] Jak też w ogóle w czasach Ozyrysa wykorzystywano go jako Świętego Pisarza." [20]

Nie sposób nie dostrzec zbieżności. Zupełnie niezależnie od pism Diodora mianem "świętego pisarza" określa się również Henocha. Tak samo jak Diodor, który nie ma przecież pojęcia o biblijnym patriarsze, Henoch w swojej pisanej w pierwszej osobie relacji podaje, iż "strażnicy nieba" występowali na Ziemi jako nauczyciele zarówno pozytywni, jak też negatywni.

"A imię pierwszego jest Jequn, to ten który wprowadził wszystkie dzieci aniołów, przeniósł je na stały ląd i pozwolił uwieść ziemskim córom. Drugi zwie się Asbeel, ten udzielał dzieciom aniołów złych rad, tak że ich ciała popsowały się przez córy ziemskie. Trzeci zwie się Gadreel, to ten, który pokazał ludziom różne śmiertelne ciosy. On też uwiódł Ewę i pokazał ludziom narzędzia mordy, broję, tarczę, miecz bitewny i różne inne narzędzia mordy [...] Czwarty zwie się Penemue,

ten pokazał ludziom różnicę między gorzkim a słodkim i objawił im wszystkie tajemnice mądrości. Nauczył ludzi pisania atramentem i na papierze." [11]

Dlaczego wzdragamy się przed uznaniem takich przekazów, które przed tysiącami lat były trwałym składnikiem wiedzy historycznej? Czy nasza wiedza historyczna dotycząca okresu przed faraonem Menesem ma do zaproponowania coś rozsądniejszego? Gdzie są jakieś przekanujące argumenty przeciwko Diodorowi? Już słyszę zarzuty, że wszystko upraszczam, że nie można opierać się wyłącznie na Diodorze. Słusznie. Lecz przecież właśnie na tym polega przekleństwo naszej współczesnej specjalizacji. Egypciolog nie ma pojęcia o przekazach staroindyjskich, badacz sanskrytu nie wie nic o Henochu czy Ezdraszu, amerykański nie wie o Rigwedach, sumerolog nie ma bladego pojęcia o bogu Majów

Kukulcanie i tak dalej. A jeśli już jakiś mądrzejszy umysł porywa się na studium porównawcze, to od razu w koturnowym i zawężonym aspekcie teologicznym czy psychologicznym. Dowodów na

prawdziwość słów Diodora Sycylijskiego już przed tysiącami lat dostarczyli w różnych zakątkach świata różni dziejopisarze, choć różne naszą imiona i różne są ramy opowieści każdego z nich. Po przesianiu przez sito okazuje się, że wszyscy starożytni kronikarze ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej w gruncie rzeczy mówią o tym samym. Z czego to wynika, że nie chcemy uwierzyć w żadne ich słowo? Wiem, prawda nigdy nie triumfuje, to tylko wvmierają jej przeciwnicy. Dla mnie zamieszczone przez Diodora Sycylijskiego niejako mimochodem i z całkowitą oczywistością stwierdzenie, iż egipski bóg Ozyrys założył też kilka miast w Indiach, jest do tego stopnia jasne, że nudzi mnie sama myśl o jakiejś akademickiej dyskusji na ten temat. Spójrzmy, jakimi to datami operuje Diodor?

"Powiadają, że od Ozyrysa i Izydy aż do panowania Aleksandra,

który założył w Egipcie miasto nazwane jego imieniem, upłynęło ponad dziesięć tysięcy lat - niektórzy jednak podają, że niewiele mniej niż dwadzieścia trzy tysiące..." [12]

Kilka stron dalej, w rozdziale 24., Diodor pisze a walce bogów olimpijskich z gigantami. Krytyczny Diodor zarzuca przy tym Grekom, iż myślą się przyjmując, iż narodziny Heraklesa przypadają za ledwie na jedno pokolenie przed wojną trojańską, gdyż "stało się ta w pierwszym okresie, gdy powstawali ludzie. Od tego czasu odliczono w Egipcie ponad dziesięć tysięcy lat, gdy tymczasem od wojny trojańskiej minęło ledwie tysiąc dwieście."

Diodor wie, o czym mówi, bowiem w rozdziale 44. porównuje daty egipskie z datą swojego pobytu w tym kraju. Pisze, iż pierwotnie w "Egipcie panowali bogowie i herosi, i to niewiele mniej niż lat osiemnaście tysięcy, a ostatnim królem boskim był Horus, syn Izydy. Poczynając od Mojrisa ziemscy królowie władali Egiptem nie krócej niż lat pięć tysięcy do 180 olimpiady, w czasie której ja sam przybyłem do Egiptu." [20]

Diodor odrobił swoje lekcje, przestudiował ówczesne źródła, zasięgnął informacji u tych, którzy wiedzieli. My nie. My niszczyliśmy pod znakiem panującej aktualnie religii stare biblioteki, rzucaliśmy bezcenne rękopisy na pastwę płomieni, mordowaliśmy mędrców i uczonych innych narodów. Pięćset tysięcy rękopisów biblioteki w Kartaginie? Spalone! Księgi sybillińskie czy też spisana złotymi literami Awesta starożytnych Parsów? Spalone! Biblioteki Pergamonu, Jerozolimy, Aleksandrii mieszczące w sumie miliony dzieł? Spalone! Bezcenne rękopisy ludów Ameryki Środkowej? Spalone! Nasza piromaniacka przeszłość jest równie potworną jak sieczka w głowach rewolucjonistów.

Herodot i 341 posągów

Również Herodot, przebywając w Egipcie całe stulecia przed Diodorem, podaje w 2. księdze swoich Dziejów (rozdziały 141. i 142.) pogładowy przykład potwierdzający zaawansowany wiek egipskiej historii. Opisuje, jak to kapłani Teb pokazali mu 341 posągów, z których każdy symbolizuje jedno pokolenie kapłańskie poczynając od 11340 lat.

"Bo każdy arcykapłan ustawia tam za swego życia własny posąg.

Otóż kapłani, wyliczając mi je i pokazując, dowodzili, że za każdym razem syn następował po ojcu, a przechodzili je wszystkie po kolei, począwszy od posągu tego, co zmarł ostatnio, aż mi wszystkie pokazali. [...] Tacy zatem, jak dowodzili kapłani, byli ci wszyscy, których wizerunki tu stały, a bardzo odmienni od bogów. Przed tymi zaś mężami mieli być władcami Egiptu bogowie, którzy go razem z ludźmi zamieszkiwali [...] I o tym Egipcjanie, jak utrzymują,

dokładnie wiedzą, ponieważ lata stale liczą i stale zapisują."

Dlaczego kapłani mieliby tak bezwstydnie oszukiwać podróżnika Herodota wmawiając mu 11340 lat własnej historii? Dlaczego tak wyraźnie podkreślają, że od 341 pokoleń nie przebywa wśród nich żaden z bogów? Dlaczego demonstrują dokładność swoich danych na istniejących posągach? Herodot, wcale nie łatwowierny, podkreśla, że kapłani "w większości przypadków na podstawie faktów dowiedli mi, że tak było naprawdę". Dziejopis bardzo skrupulatnie rozróżnia między tym, co widział, a tym, co mu opowiadano.

"Dotąd kierowały mną w opowiadaniu własne obserwacje, sąd i badanie, odtąd zaś mam zamiar mówić o egipskiej historii wedle tego, co o niej słyszałem; znajdzie się jednak przy tym także niejedno,

na co sam patrzyłem."

Nasza "niepodważalna" wiedza uznaje Menesa za pierwszego faraona I dynastii, (ok. 2920 prz.Chr.). Ta sama wiedza przejmuje od Herodota informację o tym, iż Menes kazał zmienić bieg Nilu powyżej Memfis, a ignoruje, co Herodot powiada parę wierszy dalej:

"Po nim [po Menesie] wyliczali kapłani z księgi imiona trzystu trzydziestu innych królów" [21]

Czy pośród tych trzystu trzydziestu władców panujących po Menesie naprawdę nie ma miejsca na budowniczego Wielkiej Piramidy? Poza tym, zważywszy pokazane Herodotowi pasągi, z których każdy reprezentował jedno pokolenie kapłanów, sprawa lat księżycowych zostaje właściwie załatwiona od ręki. "Wodząc za nos można wprowadzić wszystkich ludzi przez jakiś czas i niektórych ludzi przez cały czas, ale nigdy wszystkich ludzi przez cały czas." Abraham Lincoln (1809-1865).

Oko Sfinksa Był sobie raz egipski książę, który bardzo lubił polować w okolicach Memfis, tam gdzie stoją wielkie piramidy. Pewnego dnia w południe wyczerpany spoczął w cieniu głowy Sfinksa i usnął. I nagle "wielki bóg" otworzył usta i przemówił do śpiącego księcia, jak ojciec przemawia do syna:

"Spójrz na mnie i obróć na mnie swe oczy, mój synu Totmesie. Jam jest twój ojciec, bóg Harachte-Chepere-Re-Atum. Chcę ci dać władzę królewską [...] twoim udziałem staną się bogactwa Egiptu i wielkie daniny wszystkich krajów. Już od bardzo dawna moje oblicze zwrócone jest na ciebie, tak jak i moje serce. Przygniata mnie piasek pustyni, na której stoję. Obiecuj mi, że spełnisz moje życzenie." [22]

Z księcia wyrósł faraon Totmes IV (ok. 1401-1391 prz.Chr.). Już w pierwszym roku swego panowania wypełnił prośbę swego boskiego ojca i kazał odkopać Sfinksa. Wzruszającą historię o śnie powierzył Totmes steli, która znajduje się dziś między przednimi łapami Sfinksa.

Ten Sfinks, ta Sfinks - nikt nie wie na pewno, po dziś dzień toczą się spory, czy ta kolosalna istota miała pierwotnie cechy męskie czy żeńskie. A może jedno i drugie? Akcja ratunkowa Totmesa nie przyniosła trwałych efektów. Sfinks ponownie zniknął/zniknęła w piaskach, potem hybrydę odkopali Ptolemeusze, ale znowu pochłonęły ją piaski.

Historycznie zaświadczone jest odkopanie Sfinksa w roku 1818 przez

Giovanniego Battistę Caviglio, tego samego, który pokłócił się z Howardem Vyse: Między łapami lwa Caviglio odkrył wyłożony kamiennymi płytami przedsionek podzielony przez korytarz, w którym spoczywał kanzżenny lew. Zaledwie 70 lat później Gaston Maspero, ówczesny dyrektor Egipskiego Departamentu Wykopalisk po raz kolejny musiał odkopywać Sfinksa - pozostając przy rodzaju męskim - a po następnych 40 latach znowu trzeba było robić to samo. Sfinks zniknął pod piaskami.

Także w czasach Herodota ów osobliwy i tajemniczy posąg musiał być niewidoczny, ponieważ "ojciec historii" nie wspomina o nim ani słowem.

Co to takiego jest, ten Sfinks? Długie na 57 m ciało lwa wysokości 20 m uryciosane z jednego, gigantycznego bloku, z zagadkową głową i welonem na potylicy. Egiptolog Kurt Lange nazywa tę postać [22]

"monumentalnym symbolem władzy królewskiej". Co ma ona przedstawiać? Co symbolizować? Jakie ma spełniać zadanie? Do czego była przeznaczona? Nie ma odpowiedzi na te pytania. Długie tysiąclecia nadwierały potężny monument, ewentualne inskrypcje, i postać, którą Sfinks przytulał niegdyś do piersi, zniszczyła erozja.

Richard Lepsius zastanawiał się nad znaczeniem Sfinksa który w jego czasach był do połowy zasypany piaskiem. "Jakiego króla ma przedstawiać? Jeśli jest to, dajmy na to, wizerunek faraona Chefrena, to dlaczego nie nosi jego imienia?" [23]

Oczy Sfinksa są szeroko otwarte, z pełnym wyczekiwania spokojem spogląda on w zamyśleniu, wyniośle, pewnie i, jak mi się wydaje, z lekką drwiną na mikroskopijnych ludzików u swoich stóp. Specjaliści zgadzają się przynajmniej co do jednego: Sfinks z Giza jest najstarszym sfinksem ze wszystkich, prawozorem wszystkich późniejszych imitacji.

Przypisuje się go faraonowi Chefrenowi (ok. 2520 -2494 prz.Chr.), ale nie dlatego, że są jakieś niezbite tego dowody, lecz ponieważ imię "Chefren" było jedynym słowem, jakie dało się odcyfrować z wykruszonego kartuszu steli Totmesa. Jeśli oczywiście chce się je tak odczytać. Totmes żył ponad tysiąc lat po Chefrenie, tylko on sam mógłby nam powiedzieć, w jakim kontekście na jego steli wystąpiło imię Chefrena.

Pliniusz Starszy pisze w 17. rozdziale 36. księgi:

"Przed nimi znajduje się sfinks, o którym trzeba opowiedzieć jako o zabytku jeszcze nawet ciekawszym od piramid, dotychczas jednak pomijanym milczeniem; to bóstwo okolicznych mieszkańców. Według opinii tubylców jest to grobowiec króla Harmaisa. a sam sfinks został tu skądś sprowadzony. Ale on jest zrobiony z kaminienia miejscowego. Twarz potwora pokryta jest czerwoną farbą [...]" [24] W egiptologii król o imieniu "Harmais" nie występuje, nie udało się też dotąd zlokalizować pod Sfinksem żadnego grobu. Być może

"Harmais" Pliniusza jest identyczny z "Amasisem" Herodota. Wtedy znowu wyładowalibyśmy w sferze mitycznej, ponieważ Herodot powiada: "Według informacji własnej Egipcjan do okresu rządów Amasisa upłynęło siedemnaście tysięcy lat..."

Sfinks i piramidy zawsze występują wspólnie, jak daleko sięga ludzka pamięć. Obydwa dzieła łączy ich monumentalna potęga, oraz bezimiennosc. Długiej na 57 i wysokiej na 20 m hybrydy nie da się tak raz dwa wykuć ze skalnego bloku. Bez rozrysowania szczegółów, bez szablonów, a w tym przypadku też bez rusztowań, nie dałoby się wyciosać w skale tej cudownej istoty. Na piramidach, bądź w ich wnętrzu spodziewano się znaleźć inskrypcje w rodzaju: "Ja, faraon taki a taki, wzniosłem tę budowlę", zaś na Sfinksie powinno być wyryte: "Ja, bóg/bogini taki/taka to a taki/taka czuwam nad tym miejscem wiecznego spoczynku...", albo "Po wieczne czasy przypominam ludziom o..." Jakie powody sprawiły, że w przypadku piramid oraz Sfinksa mamy do czynienia z pomnikiem bez etykiety? Czy

- już wówczas - była jakaś tajemnica otaczająca te budowle, jakieś misterium, którego świadomie nie ujawniano? Czy bezimiennosc tych dzieł nie była wynikiem niedopatrzania czy złośliwości następnych pokoleń, tylko celowym zamierzeniem? Suche stwierdzenie Diodora Sycylijskiego ma tutaj moc dynamitu. No bo czyż nie twierdzi on ni mniej, ni więcej, że niektórzy z prabogów zostali pochowani na Ziemi? Że co proszę? A niby w którym miejscu?

"To, co opowiadają o pochowaniu tych bogów, jest przeważnie ze sobą sprzeczne, ponieważ kapłanom zakazano przekazywania powierzonej im dokładnej wiedzy o tych sprawach, przez co nie chcieli udostępnić tej prawdy ludowi, albowiem tym, którzy objętą tajemnicą wiadomość przekazaliby masom, groziło niebezpieczeństwo." [20]

Ta zwięzła informacja zawiera w sobie rzeczy niebywałe. Gdzieś tam na Ziemi znajdują się groby bogów! Najwyżsi kapłani znali tę tajemnicę, nie mogli jednak wyraźnie o tym mówić. Dlaczego któryś z tych bogów-królów nie miałby spoczywać pod Wielką Piramidą? Czy jego imię brzmiało Saurid, Idrys, Hermes, Henoch czy jeszcze jakoś inaczej, jest w tej sytuacji zupełnie bez znaczenia.

Jeśli... jeśli Wielka Piramida została wybudowana przez boga-króla bądź jakiegoś potomka bogów... jeśli działa się to w czasach przed Cheopsem... jeśli piramida zawiera tajemne księgi i cenne urządzenia... i jeśli spoczywa w jej wnętrzu któryś z tych bogów-królów, to owa bezimiennosc jest zamierzona. Diodor podaje rozwiązanie zagadki. Po prostu obowiązywał zakaz rozpowszechniania wiedzy na temat grobowców bogów.

A Sfinks? W tym modelu staje się on monumentalnym przypomnieniem o związkach pierwiastków ziemskich z pozaziemskimi, ziemskim zwierzęciem i boskim intelektem. Jest skamieniałym symbolem przymierza ciała z analitycznym rozumem, emanującego siłą prymitywizmu z wyniosłą kulturą. Przez całe tysiąclecia Sfinks uśmiecha się z leciutką drwiną. Oczy Sfinksa dobrodusznie i ze zrozumieniem przyglądają się naszemu rozwojowi czekając na dzień, kiedy otworzą się i nasze oczy. Ten dzień jest jeszcze przed nami, ukryte komory i sztolnie w Wielkiej Piramidzie zostały już zlokalizowane.

Zaginiony faraon

Wyjątkowego kalibru orzech do zgryzienia pozostawił po sobie faraon, który jak dowiedziono, rządził jeszcze 60 lat przed Cheopsem. Chodzi o Sechemeheta (ok. 2611-2603 prz.Chr.), który na południowy zachód od piramidy sehodkowej w Sakkara wznosił swoją własną piramidę, najwyraźniej nigdy nie dokończoną, ponieważ budowla sięga zaledwie na 8 m w górę.

W ciągu tysiącleci piramida całkowicie zniknęła pod piaskami, dopiero w 1951 r. została zlokalizowana przez egipskiego archeologa.

Doktor Zakaria Goneim uważany był za wielce inteligentnego i uzdolnionego archeologa, całkowite przeciwieństwo stereotypu zasklepionego czy wręcz zadufanego w sobie uczonego. Swoje seminaria i wykopaliska prowadził z humorem i zawsze wykazywał zrozumienie dla pytań zadawanych przez studentów. Umiał też sprawić, że dzięki jego opowieściom, wykopane przez niego kości oraz ruiny nabierały niejako życia. Kiedy Zakaria Goneim odkrył wykute w skale wejście, za którym otwierał się korytarz prowadzący pod piramidę Sechemeheta, gorąco wierzył, iż znajdująca się tam komora grobowa przetrwała nietknięta przez wszystkie tysiąclecia.

Z wielkim mozołem przez całe lata ekipa badaczy przekopywała się przez warstwę piasku i kamieni. Zakaria Goneim natrafił na kolejny korytarz, w którym leżały tysiące zwierzęcych kości, między innymi gazeli i owiec. a także 62 pogruchotane tabliczki z fragmentami pisma pochodzące z 600 r. prz.Chr. Ktoś musiał je tam zdeponować w 2000 lat po śmierci faraona Sechemcheta. Pod koniec lutego 1954 r. archeologowie dotarli wreszcie do drzwi właściwej komory grobowej, znajdującej się głęboko pod powierzchnią pustyni. Zakaria Goneim wielkodusznie odstąpił zaszczyt oficjalnego otwarcia komory ówczesnemu ministrowi kultury, i 9 marca 1954 rozległy się ostateczne uderzenia młotów.

Przez ostatnią ze sztolni panowie doczołgali się do podziemnej sali, niedbale wyciosanej w skale, tak samo jak "nie dokończona komora grobowa" pod piramidą Cheopsa. Pośrodku pomieszczenia stał

piękny, gładzony sarkofag z białego alabastru, odmiany marmuru. Na północnym końcu sarkofagu widoczne były jeszcze pozostałości bukietu kwatów, który ktoś położył tutaj jako ostatnie pozdrowienie. Zakaria Goneim natychmiast nakazał starannie przykryć zamknięte w proch kwiaty, ponieważ od razu zrozumiał, jakie "znalezisko" wpadło mu oto w ręce. Dostatecznie spora warstwa resztek kwiatów była dowodem na to, że sarkofag jest nietknięty. Robotnicy i archeolodzy śmiali się, tańczyli i podskakiwali z radości w podziemnym pomieszczeniu. Nareszcie nietknięty sarkofag!

W ciągu następnych dni dokonano drobiazgowych oględzin wspaniałego dzieła. Nie było najmniejszych oznak, aby przez ostatnie 4500 lat ktokolwiek próbował siłą otworzyć sarkofag, nie stwierdzono żadnych śladów włamania. W środku leżał więc niewątpliwie faraon Sechemchet, czego dodatkowym dowodem były resztki wiązanki. Wspaniała sarkofag - "jak odlany z formy" - był osobliwością nie tylko ze względu na materiał i kremową barwę, lecz także ze względu na zamykające go hermetycznie, przesuwane drzwi. Zazwyczaj sarkofagi były przykrywane wiekiem leżącym na "wannie" sarkofagu. Tutaj nie. Sarkofag Sechemcheta, zamykały z przodu, podobnie jak to jest w klatkach dla zwierząt, przesuwane do góry drzwi, poruszające się w pięknych szynach i listwach wyciętych w alabastrze. Jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne dzieło sztuki, najpiękniejszy a zarazem najstarszy sarkofag, jaki egipciolodzy kiedykolwiek widzieli na oczy.

Zakaria Goneim sprowadził specjalny oddział policji sudańskiej, który dzień i noc pilnował komory grobowej, nie dopuszczając nikogo. Policjanci sudańscy, znani ze swojej nieprzystępności, zawsze bezwzględnie wykonywali raz wydany rozkaz. Do momentu oficjalnego otwarcia sarkofagu wszystko miało pozostać nietknięte.

Przyszła dzień 26 lipca 1954 roku. Zaproszono przedstawicieli egipskiego rządu, wybranych archeologów oraz tłum dziennikarzy z całego świata, ustawiono kamery filmowe i aparaty fotograficzne, sarkofag został oświetlony reflektorami. Przygotowano też różne środki chemiczne na wypadek, gdyby trzeba było od razu na miejscu ratować coś przed rozpadem. Zakaria Goneim raz jeszcze popatrzył na sarkofag, ogarnęło go uczucie niewysłowionej nadziei i szczęścia - i polecił przystąpić do otwarcia.

Dwóch robotników wsunęło noże. potem dłuta w niemalże niewidoczne spojenie u dołu drzwi. Przymocowano liny, inni robotnicy stanęli na sarkofagu i ciągnęli z całych sił. Pełne dwie godziny trwało, zanim udało się unieść przesuwane drzwi. Wreszcie utworzyła się szpara, zgrzyt alabastru, i drzwi uniosły się o parę centymetrów. Natychmiast wsunęto pod nie drewniane klocki. Zebrani w pomieszczeniu przedstawiciele prasy i archeolodzy w ciszy i napięciu patrzyli, jak drzwi centymetr po centymetrze przesuwają się w górę.

Zakaria Goneim przyklęknął jako pierwszy i pełen nadziei oświetlił wnętrze sarkofagu. Zdumiony, zaskoczony i dezorientowany zaświecił do środka jeszcze raz i jeszcze... sarkofag był pusty!

Archeolodzy nie posiadali się ze zdumienia, dziennikarze czuli się ograbieni z wielkiej sensacji i z rozczarowaniem opuszczali grobowiec. Przez następne dni Zakaria Goneim wielokrotnie jeszcze świecił do wnętrza sarkofagu, ale nie znalazł w nim nawet ziarenka piasku. Wspaniała alabastrowa skrzynia była w środku czysta jak lza.

Śpiący zmarli?

No i? Czyżby mumia Sechemcheta sama się stąd wyniosła? A może faraon nigdy nie był tu pogrzebany? To ostatnie jest wprawdzie do pomyślenia, niemniej jednak kłóci się z twardą wymową faktów zebranych na miejscu.

Przypomnijmy sobie: sarkofag był dokładnie zamknięty, od tysiącleci nikt go nie ruszał. Na sarkofagu leżał pożegnalny bukiet kwiatów przypuszczalnie od kogoś kochającego, komu pozwolono towarzyszyć władcy aż do grobowca.

Kiedy stałem z Rudolfem Eckhardtem w podziemnej sali i ze wszystkich stron obfotografowaliśmy ten unikalny sarkofag z resztkami bukietu, przez głowę przebiegały mi różne niestosowne myśli rodem z science fiction, których jednak nie da się ot tak odrzucić. Nie miałem zamiaru wzruszyć ramionami, zadowolić się tym, że sarkofag był pusty i schować moje myśli pod kocem.

CO TAKIEGO mówił Diodor Sycylijski dwa tysiąclecia temu? Że na Ziemi zostali pochowani jacyś prabogowie? Oto znajdowałem się w dosłownie prastarej, wykutej w skale sali, sprzed czasów Cheopsa;

skamieniałe sprzeczności tłukły mi szę po głowie jak złośliwy człichot boskiego posłańca Herrnesa. Przed sobą miałem jedyny w swoim rodzaju sarkofag, nieporównywalny w swej piękności - naokoło z grubsza wyciosane pomieszczenie w skale bez gładzonego stropu, bez wykładziny z monolitycznych płyt. Masywność sarkofagu przy jednoczesnej jego subtelności zupełnie nie pasowała do byle jak wyciosanej w skale pieczary. Sytuacja była podobna jak w "nie dokończonej komorze grobowej" pod piramidą Cheopsa. Czyżbym siał oto przed sarkofagiem jednego z owych legendarnych władców? Czy złożono tu na spoczynek jednego z boskich potomków? Oczywiście nie na wieki, bo inaczej Zakaria Goneim znalazłby jego szczątki, lesz tylko na kilka dziesięcioleci lub w najlepszym razie stuleci, dopóki jego podróżujący przez Kosmos koledzy nie przybędą po niego i go nie obudzą. Absurd? Przecież my także przemyślowaliśmy nad tym, aby przyszłych astronautów wprowadzać na czas długich podróży w coś w rodzaju stanu głębokiego uspienia. A więc pomysł wcale nie jest taki znowu oderwany od życia. Czyżby ziemskie godziny bliżej nie znanego boskiego potomka dobiegły kresu? Może poważnie zachorował? Może wypełnił już swoje zadanie wśród ludzi? Może chodziło tylko o to, aby za pomocą odpowiedniego środka wprowadzić ciało w rodzaj "snu zimowego" i przeczekać do chwili, kiedy macierzystym statkiem powrócą koledzy. zlokalizują miejsce jego pobytu i zabiorą na pokład? Może dlatego niepotrzebna, czy nawet niewskazana była komora grobowa ozdobiona monolitycznymi płytami? Jak wiadomo ludzie w swoim padyktowanym czołobitnością i szacunkiem zapale skończyliby polerowanie monolitów dopiero wówczas, kiedy wszystkie łączenia byłyby bez zarzutu: A to oznaczać musiało całe lata kręcenia się po "sypialni", czego należało właśnie uniknąć. Kiedy już boski potomek pogrążył się w głębokim śnie, żaden kamieniarz ani kapłan nie miał prawa wejść do podziemnego pomieszczenia, anonimowość i zapomnienie w odniesieniu do pieczary było królewskim rozkazem. **"PONIEWAŻ KAPŁANOM ZAKAZANO**

**PRZEKAZYWANIA POWIERZONEJ IM DOKŁADNEJ WIEDZY
O TYCH SPRAWACH" [Diodor].**

Powstanie idei ponownych narodzin

Czyżby powszechna idea ponownych narodzin pochodziła z czasów, kiedy prackrólowie układali się do snu? Czy późniejsi faraonowie jedynie imitowali to, co dysponujący sekretną wiedzą kapłani od

dawna wiedzieli i co pazekazali oczywiście swoim najwyższym władcom: mianowicie, że ciała umarłych jedynie śpią - potem są odbierane przez bogów i zabierane w Kosmos. Czy to była prawdziwa przyczyna późniejszej wiary faraonów, iż muszą mieć w grobowcach przygotowane ziemskie dobra - takie jak złoto i drogie kamienie, aby opłacić nimi ekipę, która przywróci ich do życia? Czy dlatego Teksty piramid zawierają takie barwne i pełne nadziei fantazje na temat przyszłej podróży zmarłego faraona do krainy gwiazdzistego nieba?

Bardzo wyspekulowane pytania, ale zainspirowane danymi z przekazów historycznych. Tak się bowiem fatalnie składa, że jeśli idzie o poznanie, to jest ono nie do pomyślenia bez przeszłości.

Nawet jeśli na razie nie odnalazł się żaden "śpiący prakról" ani żadna mumia boskiego potomka, to jednak zachowały się przekonujące dowody na to, że kiedyś istnieli. Człowiek zawsze był znakomitym naśladowcą i zawsze kierował się - tak jest zresztą po dziś dzień

- jakimiś wzorami. Coś się nie zgadza? A czymże, jeśli nie imitowaniem podsuwanych nam pięknych wzorców jest to coroczne małpowanie ostatnich trendów w modzie? Człowiek skopiował berło i koronę, czyli jakiś przyrząd techniczny - jak to potwierdzają powstające i dzisiaj kultury cargo - oraz ideał piękna. Byłoby dziwne, gdyby nie próbował też naśladować wyglądu bogów.

Które z zachowań naszych przodków jest do tego stopnia sprzeczne z naturą, a jednocześnie do tego stopnia międzynarodowe, że bez trudności da się sprowadzić do wspólnego mianownika?

Deformacja czaszek! To najobrzydliwszy przykład ludzkiej próżności i pasuje - by pozostać przy tym samym obrazie - do ludzkiej natury jak pięść do oka. Nie dysponując środkami elektronicznej wymiany informacji, bez podróży odrzutowcami i bez satelitów telewizyjnych nasi prchistoryczni przodkowie jak świat długi i szeroki uprawiali kult deformowania czaszek. Odkształcenia zaczynają się na skroniach, od czoła czaszka wybrzusza się, a potem zwęża ku górze jak odwłok osy.

Często potylicą ma objętość trzykrotnie większą niż w normalnej czaszce. Od Inków w Peru wiemy, że ich kapłani wybierali całkiem małych chłopców i ściskali ich małe, nie stwardniałe jeszcze czaszki wyścielanymi deseczkami. Przez specjalne zawiasy przeciągano sznury,

które powoli, ale nieprzerwanie zwężały przestrzeń między nimi. Niektóre dzieci musiały jakoś przetrwać tę niewyobrażalnie bolesną procedurę, bo inaczej nie znaleźlibyśmy dziś tych zdeformowanych czaszek dorosłych.

Jakie to perwersyjne upodobania naszych przodków sprawiły, że starali się wydłużyć delikatne czaszki własnych dzieci? Archeologowie, z którymi na ten temat rozmawiałem, nie potrafili podać jakiegoś rozsądnego wyjaśnienia. Mówili coś o "względach użytkowych", jak na przykład ułatwionym wskutek takiej deformacji czaszki zaczepianiu na czole opasek do dźwigania ciężarów. Normalna głowa o normalnym czole udźwignie na takiej opasce czołowej większy ciężar niż wydłużona. Była też mowa o "ideale piękna" i o "zewnętrznym wyróżniku pewnej grupy społecznej".

Drodzy przyjaciele, deformacje czaszek nie są specjalnością peruwiańską! Można je znaleźć w Ameryce Północnej, w Meksyku, Ekwadorze, Boliwii, Peru, Patagonii, Oceanii, w euroazjatyckim pasie stepów, w środkowej i zachodniej Afryce, w górach Atlasu, w prchistorycznej Europie (Bretania, Holandia) no i oczywiście w Egipcie [25].

Dowód

Po co to było? Dzieci musiały mieć deformowane czaszki, aby przypominały wyglądem dawnych

bogów. Na całej Ziemi ludzie zetknęli się z budzący szacunek, mądrymi istotami. Wszędzie zdarzali się zarozumialcy, którym zależało na tym, aby przynajmniej zewnątrz przypominać te istoty. Bardzo szybko kapłani wpadli na barbarzyński pomysł, że mając wydłużone czaszki będą sprawiali wrażenie bogów. Robiło to na ich pobratymcach bardzo duże wrażenie! Patrzcie, on wygląda zupełnie jak... porusza się zupełnie jak bóg. A więc na pewno dysponuje specjalną wiedzą i - co oczywiste - ma specjalną władzę nad swoimi tępymi współplemieńcami. Gdyby takie deformacje czaszek występowały w obrębie JEDNEGO tylko ludu, dałoby się to z pewnością wyjaśnić jakimiś lokalnymi przyczynami. Tak jednak nie jest, ponieważ na wszystkich obrazowych przedstawieniach wydłużone czaszki są międzynarodowym atrybutem bogów. Egipcycy długogłowi bogowie i ich potomkowie, uśmiechający się do nas z posągów i ścian świątyń są tego niezbitym dowodem.

Nie wymyśliłem sobie tych prabogów, nauczycieli, którzy przybyli z Kosmosu, i nie ja jestem ojcem boskich potomków i bogów-królów.

Niebywałe informacje o tych kryjących się w mrokach dziejów epokach nie powstały bynajmniej w moim mózgu, tak jak nie powstały tam informacje, że w piramidach znajdują się uczone księgi oraz cenne przedmioty. Nie ja ponoszę odpowiedzialność za to, że piramidy i sfinksy nie mają żadnych znaków identyfikacyjnych, i nie moja to wina, że w podziemnej sali archeologowie znajdują fantastyczny, szczelnie zamknięty, a przecież pusty sarkofag. Chciałbym jednak podjąć i przedstawić do dyskusji sprawę tego pułapki starożytnych przekazów i poglądów raz z tego względu, iż nasza akademicka nauka operuje jednotorowo, ale też dlatego, by wpuścić jakiś świeży powiew do sanktuarium duszącej się od kadzideł samozadowolenia nauki.

Kiedy tak przebiegam myślą wszystkie te dowody z dawno minionych epok, przychodzi mi do głowy zdanie Michała Montaigne'a, którym zakończył on swoje wystąpienie w kręgu uczonych filozofów:

"Panowie, ja tylko zebrałem bukiet kwiatów, dodając jedynie wstążkę, którą są przewiązane."